

magazyn na Wielkanoc

Gazeta Krakowska

WIELKANOC.
CZAS POJEDNAĆ
SIĘ Z BOGIEM.

str. 14

RELIGIJNA
PANORAMA
PALESTYNY

str. 15

Kard. Grzegorz Ryś,
metropolita krakowski:
POKÓJ PRZYCHODZI
PRZEZ LUDZI,
KTÓRZY IDĄ ZA
JEZUSEM

str. 12-13



www.gazetakrakowska.pl

FOT. GETTY IMAGES

Piątek, 3-04-2026
Nr 78 (23 719) • Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)
Nr ISSN 2353-6144 • Nr indeksu 35015X



Obyczaje
pogrzebowe
w Palestynie za Jezusa
str. 16

Katarzyna Bonda:
Potwór też marzy
o domu
str. 18-19

Rano uczniowie,
po szkole ludwisarze.
Poznajcie pasjonatów
str. 25

TYDZIEŃ Z GAZETĄ KRAKOWSKĄ

SOBOTA

● MAGAZYN PRZY SOBOCIE

PONIEDZIAŁEK

● DODATEK SPORTOWY

WTOREK

● PULS BIZNESU

ŚRODA

● MAGAZYN ZDROWIE

CZWARTEK

● POD PARAGRAFEM

PIĄTEK

● PULS POLSKI



MAGAZYN PRZY SOBOCIE

- MAGDALENA BOCZARSKA WE WSZYSTKO WKŁADA CAŁE SERCE
- HALINA KOWALSKA NIE PRZYJĘŁA ROLI W „ZIEMI OBIECANEJ”
- NAJPIĘKNIEJSZE ZAMKI NA SŁOWACJI



FOT. WIKIMEDIA

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.gazetakrakowska.pl

Piotr Rapalski



HEJ AI, WYGENERUJ ŻYCZENIA, BO ŚWIĘTA

Przeczytałem ten felieton karmiąc mojego 9-miesięcznego synka słoiczkiem „Dynia z jabłkiem i indykiem”. Mdle obrzydliwstwo, ale ponoć zdrowe. Przed świętami w redakcjach mamy czas szalony: przygotować teksty na święta, zaplanować co robimy przez trzy dni, rozdzielić pracę dyżurnym i jeszcze na zakupy zdążyć. A pracować tak, byście Państwo chcieli czytać. Tak, wiem, dla mnie jest czwartek, ale dla Was już piątek. I przechodzą mi myśli przez głowę: „A wrzucę sztucznej inteligencji, niech napisze za mnie”. Często tak robicie? Coraz częściej? Nawet życzenia na Wielkanoc, żeby było „oryginalniej”, „nieszablonowo”? Nie potępiam, świat pędzi, na wszystko czasu mało, a najmniej na odpoczynek. Zatem skoro AI może pomóc...

Ale to rozwiązanie jest jak narkotyk, ułatwia, pomaga, wciąga, bo daje komfort, wkrada się do kolejnych dziedzin naszego życia. Czasem według naszej woli, czasami narzucone przez „innowacyjne” rozwiązania w naszym otoczeniu, ten modny postęp. A kto nie postępowy, to wsteczny, hamulcowy - jest presją prawda? A co z nauką samodzielności? Uceniem się, własną kreatywnością, poprawianiem swoich błędów, a nie tych, które robi algorytm? Patrząc na tego bąbelka przede mną, wiele już upaść, i czy on za kilka lat jest skazany na to, że całą wiedzę będzie miał w jednej komórce, a nie w tych wielu, szarych w głowie?

Drugi synek w przedszkolu. By ułatwić i przyspieszyć „odprowadzanie” dostał buty na rzepy. Ale czy gdyby rzepy wymyślono przed sznurówkami, to nikt na świecie nie umiałby wiązać butów. Kurcze... możliwe! I przerażające, bo wiadomo, że sznurek lepiej trzyma niż ten rzep. Ale nauka wiązania to koszmar, zatem dla wygody... pomińmy. A później te trudne i nudne przedmioty w szkole z historią na czele. Lepiej przez 8 godzin niech się uczą poprawnie wpisywać zapytania do chataGPT i w wyszukiwarkę google. I tym samym oddajmy decyzję co jest prawdą a co fałszem grupie miliarderów, którzy zarządzają największymi firmami na tym świecie, niby konkurują, a potem wspólnie popijają szampana, dostarczając nam informacje, gotowe, obrobione i jak trzeba - odpowiednio przyprawione.

Właśnie znów człowiek poleciał na Księżyc, myślimy o locie na Marsa, a na Ziemi strzelamy do siebie i bombardujemy ludziami domy. Taki postęp, a od lądowania na Księżycu w 1969 roku jako ludzie nadal nie nauczyliśmy się ze sobą rozmawiać. I teraz znów chcemy rozmowę oddać w ręce tego co wklepiemy na ekranie monitora?

Nie dajmy się zwariować. Szczególnie w te święta, które spędzimy w koszmarnych globalnych okolicznościach, mogących korzystać się z preludium do III wojny światowej. Choć ceny paliw wysokie, pakujemy się w samochód i jedźmy do babć, wujków, dziadków i przyjaciół. Choć można napisać SMS, czy wrzucić coś na Facebooka, zadzwonić, pogadać, zaprosić się na wielkanocne śniadanie. Wszystkiego dobrego!

I po słoiczku. Ale na święta synek jesz już tradycyjne jajeczko!

POGODA

DZIŚ

MAX 14°C  MIN 3°CWiatr NW. 15 km/h
Uwaga: Piękna pogoda na rozpoczęcie weekendu. Słońce i ciepło

JUTRO

MAX 14°C  MIN 4°CWiatr WSW. 17 km/h
Uwaga: Sobota ciepła, choć będą chmurki i lekki wiatr

WIZYTA W AREZZO

LEGENDA O PRAWDZIWYM KRZYŻU

Ks. Waldemar Turek
(Vatican News)

Trudno się zdecydować, od czego zacząć oglądanie. Freski są wszędzie: na ścianach i suficie. Wprowadzają w inny świat, z wielu postaciami, pejzażami, różnymi ujęciami Krzyża. Jedne są spokojne, majestatyczne, inne pełne dynamiki, walki i napięcia. A wszystko jakby na chwilę zatrzymane dla widza, który nie może odebrać wzroku od arcydzieła

Leś lat temu pojechałem do Arezzo po przeczytaniu „Barbarzyńcy w ogrodzie” Zbigniewa Herberta, a dokładniej rozdziału „Piero della Francesca”. O tym malarzu niewiele wiedziałem, poza tym, że był związany z Toskanią i sporo dzieł zostawił także w Arezzo. Kiedy udałem się tam tym razem, miałem jasny cel: obejrzeć dokładnie „Legendę o prawdziwym Krzyżu” - 14 fresków namalowanych przez Piera della Francesca między rokiem 1452 a 1466 w Bazylice św. Franciszka.

Cykl ten został nazwany przez Herberta „jednym z największych cudów malarstwa wszystkich czasów”. Znajduje się on w głębi wielkiego i ciemnego kościoła, w kaplicy Bacci. Temat zaczerpnął malarz z apokryficznej Ewangelii Nikodema i „Złotej legendy” Jakuba de Voragine, autora popularnego w średniowieczu zbioru żywotów świętych, opowieści hagiograficznych i rozważań.

Piero della Francesca, urodzony ok. 1420 r. w Borgo San Sepolcro (dziś Sansepolcro), wiele podróżował po Toskanii i środkowych Włoszech, dotarł także do Rzymu. Niewiele wiemy o jego życiu. W średnim wieku



dotknęła go pewna forma ślepoty, która zmusiła go do porzucenia malarstwa, ale pozwoliła mu zgłębić zainteresowania w innych dziedzinach. Zmarł w dniu przypisywanym odkryciu Ameryki: 12 października 1492 r. Pozostawił wiele dzieł nie tylko w Arezzo, ale także w Perugii, w Sansepolcro, Florencji, Wenecji, Mediolanie, Urbino, a także w galeriach Londynu, Paryża, Berlina, Bostonu i Nowego Jorku.

Kiedy rozmawiałem ze znajomym znawcą malarstwa, podkreślał, że w dziełach tego artysty nie należy oczekiwać prostych i dostępnych ujęć. Postacie prezentują się enigmatycznie. Są tam sceny pozbawione ruchu, ciała bez skąpych cieni i twarze bez wyrazu. Wiedziałem, że cykl nie jest narracyjny, a epizody nie są powiązane chronologicznie, lecz formalnie i symbolicznie. Sceny, rozmieszczone na trzech poziomach ścian, charakteryzują się staranną perspektywą i opowiadają

historię drzewa, które posłużyło jako materiał do sporządzenia Krzyża, na którym zawieszono Chrystusa.

Fresk „Śmierć Adama” przedstawia trzy różne sceny. Po prawej stronie widzimy Adama, umierającego w otoczeniu dzieci i wiekowej Ewy. W tle jego syn Set otrzymuje od archanioła Michała nasienie drzewa poznania. Po lewej i w centrum Set wkłada owo nasienie pod język umierającego ojca, podczas gdy jego dzieci i wnuki krzyczą z rozpacz. Drzewo wyrosłe z nasienia dotrwa aż do czasów króla Salomona.

W „Adoracji Krzyża Świętego i spotkaniu Salomona z królową Saby” jest nawiązanie do średniowiecznej opowieści, wedle której Salomon kazał ściąć drzewo Krzyża i użyć do budowy mostu nad źródłem Siloe. Królowa Saby, przechodząc przez most, rozpoznała belkę jako pochodzącą z tego drzewa. Spontanicznie przyklęka, by oddać jej

część, ku zdumieniu świty. W pałacu spotyka się z Salomonem i relacjonuje mu swoje przeżycie. Na temat tej sceny Herbert pisze: „Dwa światy - żeński dwór królowej, kolorowy i bardzo teatralny, oraz dygnitarze Salomona, studium surowej politycznej mądrości i powagi”.

We „Śnie Konstancyjna” panuje tajemniczy pokój, wyrażony przez intensywne kolory. W noc poprzedzającą bitwę z Maksencjuszem anioł przynosi cesarzowi Konstancyjnowi, śpiącemu w namiocie i otoczonemu strażnikami, mały krzyż i wypowiada słowa: In hoc signo vinces („W tym znaku zwyciężysz”). Podobno ten fresk stanowi jeden z pierwszych światłocieniowych efektów w sztuce włoskiej.

Z kolei „Bitwa o Most Mulwiskiego” ukazuje zwycięskiego Konstancyjna na czele armii, pokazującego krzyż wrogom pod wodzą Maksencjusza, który tonie w Tybrze. Scena przedstawia walkę odbywającą się w sposób dokładnie zorganizowany, z tajemniczym spokojem, a liczne lance łączą ziemię z niebem pokrytym chmurami.

W „Znalezieniu trzech krzyży i potwierdzeniu prawdziwego Krzyża Chrystusa” dostrzegamy Helenę, matkę Konstancyjna, która każe przekopać ziemię na Golgocie. Robotnicy wydobywają krzyże Chrystusa i dwóch łotrów. Nie mogąc ustalić, do którego z nich przybito Chrystusa, Helena umieszcza wszystkie trzy nad zwłokami zmarłego młodzieńca, który w cudowny sposób wstaje, dotknawszy świętej relikwii. Już wiadomo, który z krzyży jest tym Chrystusowym; Helena i jej świta klękają w adoracji.

„Podwyższenie Krzyża” ukazuje cesarza Herakliusza, który po odyskaniu Krzyża zabranego przez Persów przywozi go z powrotem do Jerozolimy jako pielgrzym, boso, niesie go na Golgotę. Chrześcijanie tłumnie przybywają, by wziąć udział w procesji i klęknąć przed świętą relikwią

PRZYRODA

Jajko czy kura?

Co było pierwsze: jajko czy kura? Oto jest pytanie, które aż się prosi o rozważenie w czasie Wielkanocy. Tym bardziej, że z dietetycznego punktu widzenia, jajka wróciły do łask i można je konsumować może nie bez ograniczeń, ale do syta. Wrócić do meritum. Otóż z przyrodniczego punktu widzenia,

nie trzeba filozoficznej dysputy: jajko było pierwsze. Jako sposób rozmnażania ptaczkowego wymyśliły je pierwsze, wielokomórkowe organizmy wodne. Było to dawno temu, setki milionów lat zanim pojawiły się pierwsze ptaki. Później wynalazek był przekazywany na kolejne ogniwa łańcucha ewolucji. Wszelkie owady, ryby, płazy gady i ptaki. Także ssaki, chociaż tutaj jajko uległo olbrzymiej

miniaturyzacji. W kategoriach rozmiarów jaj prym niewątpliwie wiodą dinozaury. Ważące kilkadziesiąt ton olbrzymy znosiły jaja, które z powodzeniem mogłyby służyć jako wygodne pufy. Współcześnie rekord należy do strusia, którego jajko strątki służy jako wygodne pufy. Współcześnie rekord należy do strusia, którego jajko strątki służy jako wygodne pufy. Współcześnie rekord należy do strusia, którego jajko strątki służy jako wygodne pufy. Współcześnie rekord należy do strusia, którego jajko strątki służy jako wygodne pufy.

są jaja żółwi, ale współcześnie to już tylko kulinarny margines. O, byłbym zapomniał o przysmaku milionerów. Kawior to nic innego jak spreparowana ikra, czyli jaja ryb jesiotrowatych. Probowałem i... przyznaję że wstydem, że mnie znalazłem w nich nic nadzwyczajnego. Pewnie szampan był zbyt ciepły. Lub za tani. Wesolego Alleluia! Grzegorz Tabasz

nasz REGION

KRÓTKO

U ŹRÓDEŁ WISŁY

Punkt „0” na Wiśle. Akcja na granicy Małopolski i Śląska

Ekipa złożona z przedstawicieli Miejskiego Ośrodka Kultury Sportu i Rekreacji w Chełmku oraz Muzeum Miejskiego w Bieruniu odnowiła znak informujący o zerowym kilometrze Wisły. Jest to także miejsce, gdzie z Wisłą łączy się Przemsza.

To właśnie u ujścia Przemszy do Wisły, w miejscu gdzie po jednej stronie Przemszy jest Bieruń, a po drugiej Chełmek, rozpoczyna się pomiar kilometrażu żeglownej

Wisły. 941,7 kilometrów dalej, płynąc biegiem rzeki, jest Gdańsk - zaznaczają organizatorzy.

Głównym inicjatorem przedsięwzięcia był Waldemar Rudyk, wieloletni dyrektor MOKSiR Chełmek, artysta i animator kultury wsparty przez obecną dyrektorkę tej placówki Urszulę Bialik, dyrektorkę bieruńskiego muzeum Agnieszkę Szymulę oraz Pawła Waligórę, Piotra Knapczyka i Wiktora Nygę.

ZAKOPIANKA

Węzeł prawie gotowy



FOT. ANNA KACZMARZ

Nowy węzeł na zakopiance w Krzyszkowicach w gminie Myślenice jest prawie gotowy. Były nawet zapowiedzi zarządcy drogi - Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, że zostanie oddany miesiąc przed planowanym terminem - tuż przed Wielkanocą. Planowano to na czwartek 2 kwietnia. Jednak deszczowa pogoda, a nawet śnieg zniweczyły plany. Do wykonania zostały ostatnie prace wykończeniowe. Drogowcy nieustannie je realizują.

Obecnie drogowcy zagospodarowują teren przy jezdniach, przed nimi jeszcze nasadzenia zieleni. Natomiast cały układ drogowy jest już zrealizowany. Wykonawcy podali informację o zmianie organizacji ruchu dla pie-

szych już od środy, 1 kwietnia 2026. Przejście dla pieszych przez zakopiankę znajdującą się w okolicy węzła w pobliżu restauracji Wilczy Głód zostaje zlikwidowane. - W związku z tym ruch pieszych ma się odbywać wyłącznie ciągami komunikacyjnymi dla pieszych znajdującymi się w tunelu. Prosimy o zachowanie ostrożności oraz stosowanie się do nowej organizacji ruchu - informuje wykonawca zadania.

Nowy termin oddania węzła nie jest jeszcze znany. - Naszym kluczowym priorytetem jest bezpieczeństwo i spełnienie wyśrubowanych norm, bez których otwarcie nowego węzła nie jest możliwe - dodaje Anna Bałdyga z GDDKiA. Barbara Ciry

40,4

milionów złotych rozdzielił Społeczny Komitet Odnowy Zabytków w Krakowie. Wsparciem zostaną objęte 124 zadania.

RUDNO

Tragiczny wypadek pod Krakowem. Nie żyje mężczyzna.

Do śmiertelnego wypadku doszło w czwartkowy poranek. Na terenie budowy Miejsca Obsługi Podróży w Rudnie przez ciężkie meta-

lowe elementy przygnieciony został mężczyzna. Niestety, mężczyzna zmarł. Mężczyzna został uwolniony przed przybyciem strażaków, lecz mimo szybkiej interwencji oraz obecności ratowników i helikoptera LPR, nie udało się go uratować.

KRAKÓW

TELEFON
dziennikarza dyżurnego

697 730 318

E-MAIL

redakcja@gk.pl

Matka Boska na szczycie Nosala. Niewielu ją widziało

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

To odkrycie zaskakuje i tych, którzy Tatry znają jak własną kieszeń. Na szczycie Nosala od lat - a może i dziesięcioleci - widnieje wizerunek Matki Bożej, o którym milczały kroniki i przewodniki.

Nosal (1206 m n.p.m.) to dla wielu pierwszy krok w Tatrach, miejsce popołudniowych spacerów i treningów. Choć w sezonie przewijają się tam tysiące osób, mało kto zauważył milczącą obecność na samym wierzchołku. - Byłem na Nosalu pewnie w tysiąc razy. I dopiero niedawno zauważyłem, że jest tam wizerunek Matki Bożej. Byłem mocno zaskoczony - mówi pan Marek, mieszkaniec Zakopanego.

Zaskoczenia nie kryją też specjaliści od Tatr. Paweł Skawiński, wieloletni dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego i doświadczony przewodnik, przyznaje wprost: „To dla mnie nowość. Nie kojarzę tego wizerunku”.

Podobne głosy płyną od przewodnika Apoloniusza Rajwy oraz innych tatrzańskich wyjadaczy.

Obraz to wytłaczany w metalu wizerunek - najprawdopodobniej Matki Bożej Ostrobramskiej - przymocowany do deski, a ta z kolei do drzewa rosnącego niemal na samym szczycie. Ślady czasu są tu nieubłagane:



FOT. LUKASZ BOBEK

Matka Boska na szczycie Nosala jest tam od dziesiątek lat

metal pośniedział, a liny mocujące zdążyły głęboko wrosnąć w korę świerka. To sugeruje, że wisi on tam od bardzo dawna, skutecznie chroniony przed wrokiem ciekawskich przez gęste, bujne gałęzie. - Ja również tego wizerunku nie widziałem. Jednak takie rzeczy w Tatrach się zdarzały. Ludzie wieszali różne tablice pamiątkowe związane z jakimś przykrym zdarzeniem w danym miejscu - zauważa przewodnik Piotr Bąk.

Czy zatem Matka Boska z Nosala to wotum wdzięczności, czy może niemy świadek tragedii?

Nosal w statystykach TOPR jawi się jako góra paradoksów. Choć niski i zalesiony, w latach 1909-2009 pochłonął 21 ofiar

śmiertelnych - to liczba porównywalna z wieloma znacznie trudniejszymi szczytami Tatr Wysokich. Specyficzna budowa geologiczna masywu, oparta na wapieniach, sprawia, że po deszczu skała staje się „mydlana”, a zachodnie ściany, opadające pionowo ku Dolinie Bystrzy, stają się śmiertelną pułapką.

Najstarsze tragedie wiążą się z tzw. „gorączką szarotkową”. Ten tatrzański symbol rośnie na niedostępnych półkach Nosala, kusząc amatorów trofeów. Statystyki ujawniają też bolesną prawdę o Nosalu - jako „górze samobójców”. W latach 1909-2009 odnotowano tu co najmniej 10 takich przypadków - tyle samo co na Giewoncie.

Matka Boska z Nosala nie jest w Tatrach odosobniona. Polska część Tatr to swoista mapa „wiary wizerunkowej” - sieć mniejszych krzyży, figurek i tablic, które często wtapiają się w surowy krajobraz tak mocno, że stają się niemal niewidoczne dla niewprawnych oczu.

Najbardziej spektakularnym przykładem takiej obecności jest figurka Matki Bożej Niepokalanej na Zawratowej Turni. Zawieszona w 1904 roku w skalnej niszy, na wysokości ponad 2200 metrów, jest najwyższym położonym obiektem kultu maryjnego w Polsce. Dla pokoleń taterników mijających tę figurkę w drodze na grań, jest ona symbolem opieki nad tymi, którzy rzucają wyzwanie pionowym ścianom.

Rekordzista MORD ma prawo jazdy!

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

9 lat zdawał egzamin na prawo jazdy rekordzista w Małopolskim Ośrodku Ruchu Drogowego w Tarnowie. Do teorii podchodził aż 139 razy, zaś z praktyką poradził sobie za drugim podejściem!

Młodemu mężczyźnie zdającemu teorię w tarnowskim MORD do niechlubnego rekordzisty Polski, który 163 razy próbował uporać się z egzaminem teoretycznym, niewiele brako-

wało. Rekordzista MORD w Tarnowie do teorii podchodził aż 139 razy, a ostaną próbą w połowie marca tego roku zakończyła się wynikiem pozytywnym. Okazało się, że kandydat na kierowcę nie miał dostępu do wszystkich pytań, a korzystał jedynie z wersji demo testów.

O ile teoria była sporym wyzwaniem, to praktyka rekordzistę z tarnowskiego MORD nie sprawiła większych kłopotów.

- Miał dwa podejścia. Pierwszy egzamin zakończył się wynikiem negatywnym na placu manewrowym, za to za drugim razem

uzyskał wynik pozytywny. W części praktycznej to nawet lepiej mu poszło niż średnia statystyczna wychodzi - mówi Paweł Gurgul, dyrektor Małopolskiego Ośrodka Ruchu Drogowego w Tarnowie. - Ten przykład doskonale pokazuje, że niekoniecznie ten co będzie miał problemy z teorią nie poradzi sobie z jazdą na mieście i nie będzie dobrym kierowcą. Trzeba go podziwiać naprawdę za determinację, nie jeden by się poddał - dodaje.

W ubiegłym roku w tarnowskim MORD przeprowadzono ponad 10 tysięcy egzaminów

teoretycznych i ponad 16 tysięcy praktycznych. Na kategorię B. 69 procent przystępujących do egzaminu zdało teorię za pierwszym razem, praktykę ponad 45 procent, z tego co czwarta nie wyjechała na miasto, bo oblała na placu manewrowym.

Jazda między pachołkami czy ruszanie „pod górkę” wkrótce nie będzie spędzała snu z powiek kandydatom. Rząd planuje duże zmiany w systemie egzaminów na prawo jazdy. Praktyka na kategorię B ma już nie być prowadzona na placu manewrowym.

Po niemal 90 latach generał Józef Giza wraca do ojczyzny

Joanna Mrozek
Nowy Sącz

Jeszcze w tym roku trumna ze szczątkami generała zostanie sprowadzona z Anglii, a pochówek nastąpi na cmentarzu św. Heleny, w rodzinnym grobowcu.

Generał brygady Józef Giza zaliczany jest do najwybitniejszych przedstawicieli Sądeckizny. Był oficerem Wojska Polskiego, kawalerem Orderu Virtuti Militari oraz uczestnikiem trzech wojen o niepodległość Polski. Walczył m.in. w wojnie obronnej w 1939 roku, a później w jednostkach polskich na Bliższym Wschodzie i we Włoszech. Życie poświęcił służbie państwu. Powrót po wieloletniej nieobecności uznawany jest za wydarzenie o szczególnym znaczeniu symbolicznym.

- Z wielką dumą i wzruszeniem pragnę przekazać, że po niemal 90 latach generał brygady Józef Giza wraca do domu. Jeszcze w tym roku trumna z jego szczątkami przybędzie z Anglii, a ciało bohatera spo-



FOT. STANISŁAW ŚMIERCIAK

Bohater spocznie w rodzinnym grobowcu na cmentarzu św. Heleny w Nowym Sączu

cznie na cmentarzu św. Heleny - w rodzinnym grobowcu, na ziemi, z której pochodził - poinformował Artur Bochenek, zastępca prezydenta Nowego Sącza.

Giza był dziadkiem zasłużonych przedstawicieli regionu: prof. Jerzego Gizy - Honorowego Obywatela Miasta Nowego Sącza, historyka, pedagoga i nieustraszonego strażnika pamięci narodowej oraz dr. Tomasza

Podgórskiego - egiptologa i archeologa.

Józef Giza urodził się 3 marca 1887 roku w Dąbrówce Polskiej (to obecnie część Nowego Sącza). W latach młodzieńczych, podczas nauki w gimnazjum w Nowym Sączu, działał w Polskich Drużynach Strzeleckich.

Pod koniec I wojny światowej brał udział w organizowaniu antyaustriackiego wystąpienia

w Tarnowie. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej jako kapitan. W 1939 roku, już jako pułkownik w Armii „Kraków”, uczestniczył w walkach, które zakończyły się bitwą pod Tomaszowem Lubelskim. Po kampanii wrześniowej zdołał uniknąć niewoli i przedostać się na Zachód. W 1944 został mianowany generałem brygady.

Po zakończeniu II wojny światowej pozostał na emigracji w Londynie, gdzie angażował się w działalność środowisk kombatanckich oraz pracował w Oficerskim Sądzie Honorowym. Zmarł 16 sierpnia 1965 roku. Pochowany no go na cmentarzu Gunnersbury w Londynie.

W 2013 roku, Maria Giza-Podgórska razem z braćmi Tadeuszem i Kazimierzem Gizą, przekazała w darze Muzeum Okręgowemu w Nowym Sączu mundur swojego ojca. W 2017 roku muzeum wzbogaciło swe zbiory o pas oficerski typu Sam Browne generała brygady. Cenną pamiątkę, w imieniu rodziny przekazał jego wnuk dr Tomasz Podgórski.

Lekarka robiła badania bez wiedzy i zgody pacjentów?

Barbara Cirynt
Kraków

Prowadzone badania przez lekarkę w Szpitalu im. Jana Pawła II w Krakowie zaniepokoiły dyrektora do tego stopnia, że zawiadomił prokuraturę, przekazał dokumenty śledczym.

Z informacji rzecznika prokuratury wynika, że niepokojące działania dotyczyły Oddziału Neurologicznego z Pododdziałem Udarowym i Pododdziałem Rehabilitacji Neurologicznej. Z treści przekazanych dokumentów wynika, że jeden z lekarzy mógł prowadzić na oddziale badania bez wiedzy i zgody pacjentów, w tym pobierać od nich krew, celem dalszego wykorzystania, a ponadto fałszować dokumentację medyczną pacjentów oraz podrabiać ich podpisy - relacjonuje Oliwia Bożek-Michalec, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Krakowie.

Postępowanie przygotowawcze się rozpoczęło, aktualnie została zabezpieczona doku-

mentacja projektu badawczego, w ramach którego mogło dobrać od nieprawidłowości.

Jak podaje prokuratura - przesłuchano w charakterze świadka dyrektora szpitala oraz lekarzy zatrudnionych na Oddziale Neurologicznym, ponadto zabezpieczono dokumentację medyczną pacjentów, którzy mieli brać udział w projekcie badawczym. Trwają również przesłuchania w charakterze świadków pacjentów, którzy mieli brać udział w eksperymencie medycznym. - Z dotychczas zebranego w sprawie materiału wyłania się obraz, iż faktycznie część pacjentów nie była informowana, w jakim celu pobierana jest od nich krew, nie odbierano również od nich w odpowiednim czasie stosownej zgody na udział w badaniach. Wątpliwości budzą także niektóre wpisy dokonane w dokumentacji medycznej kilkunastu pacjentów w zakresie ich wizyt w poradni neurologicznej krótko po hospitalizacji na oddziale - informuje rzecznik prokuratury Oliwia Bożek-Michalec.

REKLAMA 0011494362

WESOŁEGO
Alleluja!

ŻYCZY
ŁUKASZ SMÓŁKA
MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO

REKLAMA 0011494364

*Szanowni Państwo,
Drodzy Małopolanie,*

Przeżywając czas Wielkanocy – czas Męki Chrystusa, stajemy wobec pytania o własne życie. Żyjemy w czasach odrzucenia Boga, jego zbawczej Misji oraz wartości, których źródło wywodzi się z wiary Chrześcijańskiej.

Bóg umarł i zmartwychwstał za każdego z Nas. Trzeba tylko w to uwierzyć...

Życzę, aby moc Zmartwychwstałego Pana obdarzyła wszystkich Państwa wiarą i nadzieją w zwycięstwo nad śmiercią.

Ryszard Pagacz

Wicemarszałek Województwa Małopolskiego

Wielkanoc 2026

Usłysz wiosnę pełną dźwięków



UMÓW SIĘ
na bezpłatne
badanie słuchu

**Niech wiosenne dni wypełni dźwięk śmiechu
i czułych słów, które łączą pokolenia.**

Ta pora roku przynosi ze sobą więcej wspólnych chwil – spacer, rodzinne spotkania, śmiech wnuków na świeżym powietrzu. To właśnie te małe momenty tworzą Twój świat. Nie pozwól, by omijały Cię najważniejsze z nich.

Podaruj sobie tej wiosny to, co najcenniejsze: bliskość z tymi, których kochasz.

Umów się na **bezpłatne audiometryczne badanie słuchu** w najbliższym Centrum Słuchu Audika. Bez skierowania i bez kolejek.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 42 237 43 66
www.audika.pl

 **Audika**

Okolo 320 tysięcy złotych na zabytki w Olkuszu i okolicach

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Aż 6 milionów złotych zostanie przeznaczonych na prace konserwatorskie i restauratorskie a także na roboty budowlane przy małopolskich zabytkach. Na liście są obiekty z Olkusza i okolic.

Radni Sejmiku Województwa Małopolskiego przyznali dofinansowania z tegorocznej edycji programu „Ochrona zabytków Małopolski”. - Zarząd Województwa Małopolskiego zdecydował się zwiększyć budżet konkursu z 4 mln zł do kwoty blisko 6 mln zł. Dzięki temu zrealizowanych zostanie aż 105 zadań - podkreśla Iwona Gibas z Zarządu Województwa Małopolskiego.



Klasztor w Imbramowicach zakwalifikował się na dofinansowanie

Na liście są obiekty z Olkusza i okolic. Najwięcej - 130 tysięcy złotych otrzyma Klasztor Sióstr Norbertanek w Imbramowicach. Dzięki kwocie wykonane zostaną konserwacja i restauracja muru ogrodzeniowego. 100 tysięcy złotych trafi na renowację elewacji wraz z konserwacją pokrycia dachu kaplicy cmentarnej należącej do Parafii Rzymskokatolickiej w Bydlinie. 40 tysięcy złotych otrzyma Parafia Rzymskokatolicka pw. św. Andrzeja Apostoła w Olkuszu na pierwszy etap zabezpieczenia i konserwacji zachowanych fragmentów XVII wiecznych malowideł ściennych w Kaplicy Loretańskiej. 50 tysięcy otrzyma gmina Wolbrom na prace konserwatorsko-budowlane przy kaplicy św. Józefa z XVIII wieku w Dłużcu.

Pojezierze Olkuskie zaleje wsie? Zalewisko jest zagrożeniem

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Tak zwane „Pojezierze Olkuskie” jest niebezpieczne dla mieszkańców powiatu olkuskiego. Podnoszące się poziomy wód gruntowych mogą wkrótce doprowadzić do katastrofy w dwóch wsiach.

Wszystko przez zalewisko nazywane Dąbrówką. Znajdująca się przy nim skarpa może zostać przerwana, a wówczas ogromna ilość wody popłynie w stronę terenów mieszkalnych.

Najbardziej zaskakującą lokalizacją sławnego „Pojezierza Olkuskiego” jest mała wieś Hutki, gdzie na terenach leśnych utworzyło się aż sześć wielkich zalewisk. Widok z lotu ptaka robi tam ogromne wrażenie. Niestety procesy zachodzące w tamtym rejonie są niebezpieczne. - Przekroczenie poziomu 310,50 m n.p.m. może zagrażać stateczności naturalnych skarp ziemnych, co też może spowodować ich przerwanie i zalanie części domów mieszkalnych w miejscowościach Hutki i Laski. W tym zakresie podajemy, że zespół naukowców z Uniwersytetu Poznańskiego przeprowadził badania zmierzające do oceny stateczności skarpy ziemnej zalewiska/jeziora, w tym przeprowadzono sondowanie skarpy. Wnioski z przeprowadzonych badań wskazują na możliwość powstania zagrożenia stateczności skarpy między jeziorem zale-



Hutkom i Laskom grozi powódź. Wsie może zalać woda z wielkiego zalewiska. Znajdująca się przy nim skarpa może zostać przerwana.

wiskiem „Dąbrówka” a roznosem/rowem Sztolni Ponikowskiej w przypadku przekroczenia wskazanego powyżej poziomu wody, tj. 310,50 m n.p.m. - czytamy w piśmie, które przedstawiciele Zakładów Górniczo-Hutniczych „Bolesław” skierowali do Ministra Energii.

Przerwanie skarpy może prowadzić do zalania terenów zamieszkałych nie tylko w Hutkach, ale w Laskach. Niebezpieczny poziom zalewisko może osiągnąć najpóźniej około czerwca tego roku. - Brak podjęcia działań zmierzających pod powstrzymanie podnosze-

nia się poziomu wody w jeziorach/zalewiskach położonych na wschód od Hutek, może spowodować powstanie stanu zagrożenia powodziowego dla rejonu Hutek i Lasek, a tym samym ryzyko powstania szkód w mieniu. Należy podkreślić, że na chwilę obecną tego zagroże-

Widok z lotu ptaka robi tam ogromne wrażenie - zbiorniki dzielą jedynie niewielkie „wały ziemne”.

nia nie ma i podjęcie relatywnie prostych działań faktycznych, taki stan zapewni - podsumowują przedstawiciele spółki.

We wspomnianym piśmie zakłady wskazują ewentualne rozwiązania, m.in. połączenie zalewisk z odbudowanym przez spółkę roznosem Sztolni Ponikowskiej. 27 marca Nadleśnictwo Olkusz opublikowało zapytanie ofertowe na wykonanie upustu przy zalewisku Dąbrówka. Dotyczy wykonania dokumentacji projektowej wraz z uzyskaniem wszelkich decyzji administracyjnych i niezbędnych dokumentów.

Będzie biskoptowe rondo pod Krakowem

Jolanta Białek
Wieliczka

Zarząd Dróg Wojewódzkich w Krakowie znalazł pieniądze - niemałe - na budowę „na Roźnowej” wyczekiwanego ronda, tzw. biskoptowego.

Dla inwestycji jest już dokumentacja i wszystkie wymagane decyzje, a jej finansowanie - ok. 10 mln zł - zostało zabezpieczone na lata 2027-2028. Przetarg na budowę ronda na Roźnowej jest planowany na IV kwartał 2026 roku - przekazała informację uzyskane w krakowskim ZDW radna miejska Wieliczki Elżbieta Sendor, mieszkanka Mietniowa, która - w porozumieniu z sołtysami Roźnowej, Pawlikowic i Mietniowa - zainteresowała w 2020 roku problemem najpierw samorządy lokalne,

a potem zarządcę trasy wojewódzkiej.

Skrzyżowanie na granicy Roźnowej i Wieliczki, gdzie zbiegają się DW 964, dwie drogi powiatowe (w stronę Mietniowa i Sierczy) oraz trakt gminny, uchodzi za jedno z najgroźniejszych w powiecie wielickim, zarówno z punktu widzenia kierowców, jak i pieszych.

Ruch samochodów jest tam ogromny, bardzo szybki i odbywa się w trzech kierunkach (na Dobczyce, Mietniów i Sierczę). W tym rejonie przemierza się także wielu pieszych, bo znajdują się tam m.in. przystanek autobusowy, sklep i restauracja. Kierowcy mają problem z włączeniem się do ruchu, a piesi często pokonują „pasy” biegiem, w obawie przed rozpędzonymi pojazdami.

Lawinowa czwórka w Tatrach. „Sytuacja robi się krytyczna, gdy wyjdzie słońce”

Łukasz Bobek
Tatry

Sytuacja w Tatrach będzie się jeszcze pogarszać - ostrzega TOPR. - Stanie się krytyczna, gdy wyjdzie słońce - mówi Mieczysław Ziach, zastępca naczelnika TOPR.

Cały obszar Tatr - zarówno partie szczytowe, jak i doliny regłowe - jest od wtorku 31 marca zamknięty dla odwiedzających. To efekt intensywnych opadów śniegu w nocy z poniedziałku na wtorek, wzrostu zagrożenia lawinowego, a także łamiących się pod naporem śniegu drzew w dolinach. W tym rejonie znajdują się także wielu pieszych, bo znajdują się tam m.in. przystanek autobusowy, sklep i restauracja. Kierowcy mają problem z włączeniem się do ruchu, a piesi często pokonują „pasy” biegiem, w obawie przed rozpędzonymi pojazdami.

Kursuje co prawda kolejka linowa na Kasprowy Wierch. Wybierając się jednak na szczyt będą mogli co najwyżej podziwiać widoki z tarasu



Lawinowa czwórka w Tatrach

przy górnej stacji i tyle. Wyjście dalej są zabronione - ze względów bezpieczeństwa.

Dużo ciężkiego śniegu

W górach zalega spora warstwa śniegu. Na Kasprowy Wierchu pokrywa liczy już 175 cm,

a w Dolinie Pięciu Stawów Polskich - 181 cm. Nawet na Hali Gąsienicowej sporo śniegu - 116 cm. Choć do rekordowych lat wciąż sporo brakuje i nie ma co liczyć na to, że się tegoroczny wynik choć zbliży - nie zmienia to faktu, że sytuacja w górach jest niebezpieczna.

Już we wtorek 31 marca TOPR ogłosił czwarty stopień zagrożenia lawinowego. Choć skala jest pięciostopniowa, lawinowa czwórka to najwyższy z możliwych stopni jaki może wystąpić w polskich górach.

- Wyzwolenie lawiny jest prawdopodobne nawet przy małym obciążeniu dodatkowym na wielu stromych stokach. W niektórych przypadkach należy spodziewać się licznych samostnych dużych, a często bardzo dużych lawin. (...) Warunki zdecydowanie niekorzystne. TOPR odradza wszelkiej działal-

ności górskiej. Lawiny mogą spadać samoczynnie osiągając dna dolin - czytamy w komunikacie lawinowym.

Sytuacja będzie gorsza

- Problem się zacznie w momencie, gdy słońce wyjdzie, śnieg zostanie ogrzany i nabierze jeszcze większej wagi. Zaczynają się samoczynne zjazdy śniegu głęboko na dno dolin. Pierwsze dni słoneczne będą krytyczne - mówi wprost Mieczysław Ziach, zastępca naczelnika TOPR.

Najwięcej słońca ma się pojawić dopiero w świąteczny weekend. To oznacza, że w czasie świąt Wielkiej Nocy sytuacja w górach może być trudna. Turyści planujący wyjazd w góry na Wielkanoc muszą brać pod uwagę ewentualność, że w czasie Wielkanocy Tatry pozostaną zamknięte.

Wystawa biograficzna w Pawilonie Józefa Czapaskiego otwarta

Anna Piątkowska
Kraków

Rok 2026 Sejm ustanowił Rokiem Józefa Czapaskiego, będzie on w sposób szczególny świętowany w Muzeum Narodowym w Krakowie, a zwłaszcza w Pawilonie Józefa Czapaskiego.

Pawilon Józefa Czapaskiego, jako jedyne na świecie muzeum biograficzne Józefa Czapaskiego co roku organizuje wystawę malarstwa i dzienników artysty. Mieści pamiątki po jednym z najsłynniejszych polskich artystów, malarza i intelektualisty, autora książek o swych wojennych losach, przez lata współpracownika parryskiej „Kultury”.

Jak wyjaśnia MNK, ekspozycja została wzbogacona o nowe nabytki - sześć akwarel z niedatowanego notatnika Józefa Czapaskiego, podarowanego Krystynie i Andrzejowi Wajdom 28 czerwca 1984 roku, podczas jednej z wizyt w Maisons-Laffitte. Akwarele i dedykacja zostały wycięte z notatnika i oprawione w 1985 roku przez Andrzeja Wajdę.

Wystawa biograficzna to rodzaj osi czasu, którą podróżujemy przez niezwykle życie tego pisarza i malarza, ale również szlakiem koszmarów XX wieku. Na ekspozycji znajdują się udostępnione w wersji elektronicznej dzienniki Józefa Czapaskiego, nieznane szerzej zdjęcia i dokumenty, również te z czasów okupacji i niewoli. Częścią ekspozycji jest także zrekonstruowany pokój malarza z domu Instytutu Literackiego w Maison-Laffitte.

W Pawilonie dostępna jest także wystawa stała „Memento vitae”. Malarstwo Józefa Czapaskiego w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie. To blisko trzydzieści prac - pierwsza prezentacja całej kolekcji malarstwa artysty w zbiorach MNK.

Tytuł wystawy „Memento vitae” został zaczerpnięty z dzienników Czapaskiego. W jednym z nich, 91-letni twórca zanotował: „Piątek. Napisałem na okładce tego nowego kajetu tylko: memento! Bo tu nie chodziło mi tylko o memento Mori, ale o memento Vitae, które jeszcze mnie czeka, czy będzie trwało to życie dzień, czy parę lat!”.



Rok Józefa Czapaskiego będzie w sposób szczególny świętowany w Pawilonie Czapaskiego MNK

Jeden pokój, cztery aktorki, a można się pogubić. Recenzja spektaklu „Martwe natury”

Anna Piątkowska
anna.piatkowska@polskapress.pl

Francuska reżyserka Elsa Revcolevschi przyjechała do Polski, ojczyzny swoich przodków, by opowiedzieć o pamięci i losie jej przodków. Tak narodziły się w Starym Teatrze „Martwe natury”.

Teatry zapraszają dziennikarzy na tzw. próby medialne, podczas których widzimy zazwyczaj jakieś 10 minut przedstawienia, scenę, która często nijak się ma do całej opowieści. Podczas próby „Martwych natur” zobaczyliśmy hotelowy pokój, w którym dwie młode kobiety aranżują wystawę, właśnie do stały niespodziewaną przesyłkę - walizkę z eksponatami, które dopełniają tę opowieść. Jedna z bohaterek wyciąga ze starej walizki metalowy talerz, fragment zbroi, skarpetki, pukiel włosów. Dekoruje nimi pomieszczenie. W innej scenie - sprzed lat - widzimy kobietę, która mieszka w tym pokoju. Obcina pukiel włosów, być może ten sam, który po latach trafi w szelnie zamkniętej foliowej torebce do kobiet tworzących opowieść o ich właścicielce poprzez przedmioty, które po niej zostały.

Pretekstem do opowiedzenia tej historii był dla reżyserki łódzki Grand Hotel, który reżyserka odwiedziła podczas swojej wizyty w Polsce. Przed wojną był on synonimem luksusu, a podczas okupacji zarekwirowany stał się miejscem odwiedzonym przez nazistowskich dygnitarzy. Po wojnie, według niektórych świadków, stał się kabaretem, a z czasem odkrył go przemysł filmowy.



„Martwe natury”, reż. Elsa Revcolevschi, Narodowy Stary Teatr, premiera 27 marca 2026

Hotelowy pokój, w którym urządzane jest miejsce pamięci poświęcone osobie pracującej w nim w czasie II wojny światowej, staje się przestrzenią, gdzie spotykają się przeszłość i teraźniejszość. Pokój zmienia swoje role i tożsamości: bywa miejscem policyjnego śledztwa, planem filmowym, intymną przestrzenią relacji, wnętrzem getta z 1942 roku, wreszcie muzeum ustanowionym przez państwową narrację. Każda z tych odślon zostawia ślad, każda nadpisuje poprzednią. On sam staje się bohaterem tej opowieści. A twórczyni stawia pytanie o to, co mówią o nas i naszych prywatnych historiach przedmioty, które pozostały po nas. Czy pukiel włosów należał do kobiety, czy mężczyzny? A może wcale nie należał do osoby, o której pamięć ma przywołać? Co mówią

oswoich właścicielach stopy wielokrotnie dezynfekowanych i czyszczonych włosów w muzeum obozu zagłady?

Pretekstem stała się dla twórczyni „Martwych natur” także dzienniki Racheli Auerbach z getta warszawskiego, w których opisuje sytuację, kiedy w mieszkaniach pozostawały po ludziach jedynie przedmioty, było ich coraz więcej. Ona sama opisywała te sytuacje jak obrazy. Patrząc z perspektywy malarzkiej, mówiła o powodzi obiektów, nazywając je martwymi naturami. Ale to obraz uniwersalny, podobnie jak pytanie o to, jak i co mówią o nas przedmioty. Jaka pamięć o ich właścicielach została w nich zapisana.

Mam w związku z tym spektaklem mieszane uczucia. Historia, którą chciała opowiedzieć Elsa Revcolevschi, przesłanie jej

„Martwych natur” i fragment, który zobaczyłam na próbie medialnej zapowiadały przedstawienie zupełnie inne, niż to które finalnie zobaczyliśmy na scenie. Pomieszczenie historii i porządków czasowych stworzyło chaos w odbiorze, którego nie porządkowało nawet miejsce. Tym trudniejsze w odbiorze te przeplatane się historie, że grane przez te same aktorki, na scenie Strego Teatru we wszystkie postaci wcielają się Bogumiła Bajor, Lidia Duda, Natalia Kaja Chmielewska i Karolina Staniec. Symptomatyczny był na premierowym spektaklu brak owacji na stojąco, chyba nie tylko ja poczułam się zagubiona w opowieści Elsy Revcolevschi. Szkoda, bo historia warta opowiedzenia.

„Martwe natury”, reż. Elsa Revcolevschi, Narodowy Stary Teatr, premiera 27 marca 2026

REKLAMA

0111470602

1.5%

Dowiedz się więcej jak pomóc pomagać

KRS 0000154454

TOWARZYSTWO OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI W POLSCE

www.toz.pl

POLSKA i ŚWIAT

BIAŁORUŚ

Prezydent Białorusi Aleksander Łukaszenko oświadczył podczas narady podsumowującej kompleksową kontrolę Sił Zbrojnych, że jego kraj przygotowuje się do wojny, i podkreślił, że „nie może być mowy o czasie pokoju”. W śródomowym spotkaniu wzięło udział około 300 osób. Łukaszenko nazwał kontrolę „jak nigdy dotąd zakrojoną na szeroką skalę i surową”, a żołnierzy poddano warunkom maksymalnie zbliżonym do bojowych.

„
Ta wojna będzie kontynuowana do czasu waszego upokorzenia, całkowitego pohańbienia i kapitulacji

Ebrahim Zolfaqari, rzecznik dowództwa sił zbrojnych Iranu

Morawiecki kontra Kosiniak-Kamysz. Rolnicy nie wytrzymali

Kinga Dereniowska
Jasionka

Sporo emocji wywołała debata o bezpieczeństwie Polski z udziałem Mateusza Morawieckiego i Władysława Kosiniaka-Kamysza podczas Europejskiego Forum Rolniczego 2026 w Jasionce.

Sala Kongresowa pękała w szwach, a organizatorzy przyznali, że rejestracja uczestników nieźle ruszyła po podaniu informacji o debacie dwóch politycznych rywali.

Na początku było spokojnie, obaj panowie cieszyli się z zaproszenia na debatę. Szef MON nazwał ją nawet „powrotem do normalności”. Wśród poruszonych tematów były m.in. słowa Donalda Trumpa, prezydenta USA, o wyjściu z NATO.

– Nie mamowy o przemieszczeniu naszych baterii Patriot,

ponieważ są one odpowiedzialne za nasze bezpieczeństwo oraz wschodniej flanki NATO – zaznaczał Władysław Kosiniak-Kamysz.

Mateusz Morawiecki dodał, że w obecnej sytuacji geopolitycznej należy nałożyć nacisk na siłę polskiego przemysłu zbrojeniowego.

– Sojusze są bardzo ważne, ale w pierwszej kolejności musimy liczyć na siebie – podkreślił były premier RP. Panowie nie wytrzymali długo i już po kwadransie zaczęły się pierwsze złośliwości.

– Nie spodziewałem się, że ta debata w wykonaniu premiera Morawieckiego zacznie się od tak radykalnej krytyki mojego poprzednika na stanowisku ministra obrony, czyli Mariusza Błaszczaka – powiedział Władysław Kosiniak-Kamysz. – Jeszcze niedawno głosowaliście przeciwko pieniądзом, które mają trafić do polskiego przemysłu



Między Mateuszem Morawieckim a wicepremierem Kosiniakiem-Kamyszem doszło do ostrej wymiany zdań

z programu SAFE – wytknął przedstawiciel PSL.

Mateusz Morawiecki tłumaczył, dlaczego jest przeciwko SAFE. Najbardziej przeszkadza mu konieczność konsultacji z Komisją Europejską i możli-

wość zabrania pieniędzy przez tę instytucję.

– Suwerenność nie jest po to, aby nią handlować – stwierdził przedstawiciel PiS.

Kosiniak-Kamysz powiedział, że polskie bezpieczeństwo

potrzebuje na inwestycje nie tylko w sprzęt i armię, ale i budowanie rezerw, obrony cywilnej, przeszkolenie czy możliwości militarnej.

– Obiecuję, że nie odpuszczę ani jednego euro, ani jednej złotówki. Czy to z UE, czy z NBP – zadeklarował.

Szef MON wytknął Morawieckiemu, że niektórzy w jego środowisku politycznym chcą „zapomnieć o pomocy, którą rząd PiS udzielał Ukrainie od pierwszego dnia wojny”.

– My tego nie zapomnimy, to była bardzo dobra decyzja – pochwalił wicepremier, a na sali rozległy się brawa. – Widać, że nastroje się zmieniają. Nastroje antyukraińskie są faktem, co wykorzystuje Braun. Wiem, że chcecie przemilczeć też dotację na Ukrainę, które dawaliście. I dobrze, że powstał hub w Jasionce, którego dziś bronią nasi sojusznicy z Holandii – dodał.

Zapytał Morawieckiego też o zachowanie Victora Orbana, premiera Węgier, którego to określił sojusznikiem PiS.

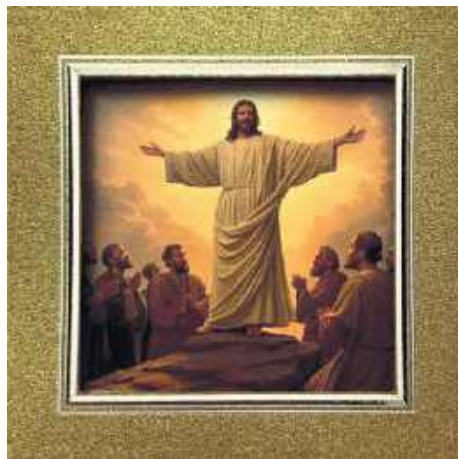
– Przekazywanie informacji przez węgierskiego ministra spraw zagranicznych do Moskwy, to chyba pan potępi? – zadał pytanie szef PSL.

Panowie spierali się, kto bardziej przyczynił się do wzrostu długu publicznego czy zadłużenia Grupy Azoty.

Po jakimś czasie rolnicy mieli już dość słuchania politycznych przepychanek. Oczekiwali konkretnych rozwiązań. Jeden z uczestników ostentacyjnie opuścił salę, dwóch innych poszło do sceny i zaczęło krzyczeć w stronę polityków. Padały słowa, że przez wojnę na Bliskim Wschodzie z rolnictwem „tak źle jeszcze nie było”. – Prowadzicie rozgrywki partyjne, zamiast rozmawiać o problemach polskich rolników – zarzucano z sali.

REKLAMA

0011494365



Niech radość płynąca ze Zmartwychwstania Chrystusa towarzyszy nam nieustannie i umacnia nas w wierze, nadziei i miłości. Zdrowych, spokojnych i pogodnych Świąt Wielkanocnych w rodzinnym gronie

życzy

Witold Kozłowski

Wicemarszałek Województwa Małopolskiego

Wielkanoc 2026

MAŁOPOLSKA

REKLAMA

0011494366

MAŁOPOLSKA

Niech radość Zmartwychwstania Pańskiego napełnia serca nadzieją, pokojem i siłą na każdy dzień.

Małgorzata Małec-Lech

Członek Zarządu Województwa Małopolskiego

Zdrowych i radosnych Świąt Wielkanocnych!



WIELKANOC 2026

Waldemar Żurek apeluje do Karola Nawrockiego w sprawie sędziów. Ostrzega prezydenta przed „łamaniem konstytucji”

Daniel Świerzewski
Warszawa

Szef MS Waldemar Żurek zaapelował do prezydenta o przyjęcie ślubowania od pozostałej czwórki sędziów wybranych do TK.

Zbigniew Bogucki poinformował, że prezydent Karol Nawrocki odebrał ślubowania od dwóch osób wybranych 13 marc przez Sejm na funkcję sędziów Trybunału Konstytucyjnego: Dariusza Szostka i Magdaleny Bentkowskiej. Dodał, że sytuacja pozostałych czterech osób wybranych na sędziów TK jest analizowana przez Kancelarię Prezydenta i na razie nie ma w ich sprawie decyzji.

Prezydent nie może sobie wybierać według własnego widzimisie, kogo chce widzieć w TK. Apeluję więc do prezydenta, żeby jak najszybciej zaprosił pozostałą czwórkę, tak aby TK mógł prawidłowo funkcjono-

wać. W przeciwnym wypadku będzie to oczywiste złamanie konstytucji - powiedział dziennikarzom minister sprawiedliwości Waldemar Żurek.

Jak zaznaczył, jeśli „nie będzie tego zaproszenia do Kancelarii Prezydenta, to będzie złożone to oświadczenie (ślubowanie sędziów TK - PAP) wobec prezydenta, ale w innej formule, którą świat prawniczy zaakceptuje”. - Nie pozostaniemy bezradni, bo państwo nie może abdykować - podkreślił szef MS. Żurek ocenił, że akceptowalna byłaby np. forma wysłania przez tych sędziów listów z rotą ślubowania do Pałacu Prezydenckiego. - Ślubowanie wobec prezydenta, to znaczy tak, aby dotarło do prezydenta. Jeśli odmawia, a odmawia bezprawnie - podkreślił minister.

I dodał, że Polacy oczekują spokoju i silnego państwa, więc instytucje państwa, które zostały zniszczone, powinny zostać odbudowane. PAP

Trump w orędziu zapowiedział eskalację wojny. „Powrócą do epoki kamienia”

Grzegorz Kuczyński
Stany Zjednoczone

W ciągu następnych dwóch-trzech tygodni będziemy mocno atakować Iran, ten kraj powróci do epoki kamienia - zapowiedział w orędziu do narodu prezydent USA Donald Trump.

- W ciągu dwóch-trzech tygodni będziemy uderzać w nich niezwykle mocno, sprawimy, że powrócą do epoki kamienia, gdzie jest ich miejsce - groził Trump. Zaznaczył, że „w międzyczasie trwają rozmowy” i podkreślił, że w Iranie doszło do zmiany reżimu, co - jak przekonywał - nie było celem operacji.

Zapowiedział, że jeśli w tym czasie nie dojdzie do porozumienia z Iranem, USA „uderzą mocno w każdą z irańskich elektrowni, prawdopodobnie jednocześnie”. - USA zaatakują też w tym przypadku cele związane z sektorem naftowym - zagroził. - Mamy wszystkie karty, oni nie mają żadnych - dodał.

Ocenił, że w ciągu czterech tygodni operacji Epicka Furia amerykańskie siły zbrojne osiągnęły „szybkie, zdecydowane i przytłaczające” zwycięstwa



FOT. PAP/PALEK BRANDON / POOL

Donald Trump zapowiedział szybkie zakończenie wojny

na polu bitwy. Powtórzył, że irańska marynarka wojenna jest zniszczona, ich siły powietrzne „są w ruinie”, a większość przywódców nie żyje. Według prezydenta USA znacząco ograniczono też zdolności Iranu do prowadzenia ata-

ków z wykorzystaniem dronów i pocisków balistycznych.

- Nigdy w historii wojen wróg nie poniósł tak wielkich i rujnujących strat w ciągu kilku tygodni - oświadczył Trump.

Trump podziękował sojusznikom na Bliskim Wschodzie:

Izraelowi, Arabii Saudyjskiej, Katarowi, Zjednoczonym Emiratom Arabskim, Kuwejtwi i Bahrajnowi. Powtórzył też, że USA nie potrzebują Cieśniny Ormuz, którą Iran blokuje od rozpoczęcia wojny 28 lutego. Uznał, że to kraje, które korzystają z transportowanej tamtędy ropy, powinny zająć się jej odblokowaniem.

- Kraje świata, które zatrzymują ropę przez Ormuz, muszą się zająć tym szlakiem. Muszą go pielęgnować (...). Mogą to zrobić z łatwością. My będziemy pomocni, ale to oni powinni przejąć inicjatywę i chronić ropę, od której tak bardzo są zależni - dodał amerykański prezydent.

- Mam więc sugestię dla tych krajów, które nie mogą zdobyć paliwa, z których wiele odmawia udziału w zdziękowaniu Iranu i musieliśmy zrobić to sami. Po pierwsze, kupujcie ropę od Stanów Zjednoczonych, mamy jej mnóstwo. Mamy jej tak dużo. I po drugie, z opóźnieniem nabierzcie trochę odwagi - kontynuował Trump.

Jednocześnie wyraził przekonanie, że po zakończeniu konfliktu cieśnina „otworzy się naturalnie”. PAP

REKLAMA

0011504498

TAURON Festiwal Kwiatów i Sztuki

ODYSEJA CZASU
ZAMEK KSIĄŻ W WAŁBRZYCHU
30.04 - 3.05

WALBRZYCH 1421-2024

MECENAS ZAMKU KSIĄŻ

Wołodimir Zełenski chciałby pokoju na czas Świąt Wielkanocnych

Daniel Świerzewski
Ukraina

Prezydent Ukrainy Wołodimir Zełenski omówił w środę z brytyjskim premierem Keirem Starmerem kwestię zawieszenia broni w wojnie z Rosją na czas Świąt Wielkanocnych.

„Rozmawiałem z premierem Wielkiej Brytanii Keirem Starmerem na temat naszej współpracy z partnerami w celu zakończenia wojny, a w szczególności o kontaktach z amerykańskim zespołem. Zaproponowaliśmy zawieszenie broni na czas Świąt Wielkanocnych i liczymy, że Stany Zjednoczone nas w tym wesprą” - napisał Zełenski w komunikatorze Telegram.

Według prezydenta Ukraina robi wszystko, aby dyplomacja przyniosła efekty, „ale ze strony Rosji nie widzimy żadnej gotowości; jedynie presja i stanowczość partnerów oraz wytrwałość naszych żołnierzy mogą zmienić ich nastawienie”.

Zełenski poinformował również Starmera o sytuacji na fron-



FOT. PAPIEPA/SERGEY DOLZHENKO

Wojna w Ukrainie trwa już od 2022 roku, prezydent Zełenski chciałby spokoju w czasie Świąt Wielkanocnych

cie, gdzie - według prezydenta - ukraińskie „pozycje są już znacznie silniejsze”.

Prezydent wspomniał również o swych niedawnych spotkaniach na Bliskim Wschodzie oraz o porozumieniach mających na celu lepszą ochronę życia ludzkiego.

„Ukraińskie doświadczenie i wiedzę specjalistyczną należy przenieść na całą Europę; to nasza wspólna gwarancja bezpieczeństwa” - zaznaczył.

Grzegorz Kuczyński
Stany Zjednoczone

Z Centrum Kosmicznego im. Kennedy'ego na Florydzie wystartowała załogowa misja NASA na orbitę Księżyca - Artemis II, pierwsza taka misja księżycowa z udziałem ludzi od 53 lat.

Czteroosobowa załoga wystartowała z Centrum Kosmicznego im. Kennedy'ego NASA na wyspie Merritt Island na Florydzie. Wyprawa ta utoruje drogę dla przyszłych misji Artemis, w ramach których astronauta mogą w końcu postawić stopę na Księżycu i zbudować stałą bazę księżycową.

Planowana na godz. 18:24 czasu lokalnego (czwartek 2 kwietnia godz. 00:24 czasu środkowoeuropejskiego) misja wystartowała z około 10-minutowym opóźnieniem.

Około 8 minut po starcie z Centrum Kennedy'ego rakietą SLS (Space Launch System) ze statkiem Orion i załogą znalazła się w przestrzeni kosmicznej. Wyłączono silniki pierwszego stopnia,



FOT. PAPIEPA/CRISTOBAL HERRERA-LA-SHKEVICH

Misja Artemis II ma potrwać 10 dni. Szóstego dnia Artemis II zbliży się do Księżyca na najmniejszą odległość podczas tego lotu

po czym nastąpiła separacja pierwszego i drugiego stopnia.

Misja ma potrwać 10 dni.

Artemis II zabrał czworo astronautów, w tym kobietę, w 10-dniową podróż wokół Księżyca. 1 kwietnia to była pierwsza możliwa data startu, z oknem czasowym między 18:24 a 20:24 czasu wschodnioamerykańskiego (sześć godzin różnicy wobec

czasu w Polsce), a potencjalne daty rezerwowe to okres od 2 do 6 kwietnia.

Według NASA prognoza pogody na środę wskazywała na 80% prawdopodobieństwa sprzyjających warunków pogodowych. Główne obawy związane z pogodą dotyczą zachmurzenia i potencjalnych silnych wiatrów na ziemi.

Dzień 1 to start, a dni od 2 do 4 to lot w kierunku Księżyca. Piąty dzień to przelot obok Księżyca. Statek kosmiczny minie odległą stronę Księżyca w odległości około 7500 km. Będzie to najdalej, jak kiedykolwiek człowiek dotarł w przestrzeni kosmicznej. Między 6 a 10 dniem odbędzie się powrót astronautów i wejście w atmosferę ziemską.

Załoga Artemis II będzie składać się z czterech astronautów: Victora Glovera, Christiny Hammock Koch i Reida Wisemana z NASA oraz Jeremy'ego Hansena z Kanadyjskiej Agencji Kosmicznej. Koch będzie pierwszą kobietą, a Glover pierwszą osobą nie o białym kolorze skóry, która polecie na Księżyc.

Wiseman jest dowódcą misji, odpowiedzialnym za ogólną realizację, bezpieczeństwo i sukces misji. Glover jest pilotem odpowiedzialnym za sterowanie statkiem kosmicznym. Koch i Hansen są specjalistami misji, odpowiedzialnymi za przeprowadzanie eksperymentów naukowych, obsługę specjalistycznego sprzętu oraz wykonywanie spacerów kosmicznych. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY ZCK

0011502313

REKLAMA

0011481240

WIOSNA JAZZOWA ZAKOPANE 2026

NADA RYTM TEGOROCZNEJ MAJÓWCE POD TATRAMI! 1-3 maja 2026

Trzy dni, największe gwiazdy i wyjątkowa atmosfera pod Tatrami - Wiosna Jazzowa Zakopane powraca w nowej, intensywnej formule.

Bilety są już w sprzedaży.

To jeden z najważniejszych festiwali jazzowych w Polsce i rozpoznawalna marka w Europie Środkowej, od lat obecna w ramach United Europe Jazz Festival. Wiosna Jazzowa łączy pokolenia, prezentuje szeroką paletę stylistyczną i konsekwentnie buduje swoją pozycję dzięki najwyższemu poziomowi artystycznemu oraz obecności największych nazwisk sceny muzycznej.

Tegoroczna edycja to skondensowana, trzydniowa formuła pełna gwiazd i wyjątkowych muzycznych spotkań. **1 maja** na rozpoczęcie muzycznego

„setu” na scenie wystąpią zwycięzcy tegorocznej edycji konkursu na „Jazzowe Talenty” - Szymon Chołomiej Kwartet, tuż po nim posłuchamy koncertu poświęconego Jerzemu „Dudusiowi” Matuszkiewiczowi w wykonaniu Kwartetu Andrzeja Jagodzińskiego i Agnieszki Wilczyńskiej. Finałem dnia będzie występ Leszka Możdżera - jednego z najwybitniejszych polskich pianistów, który zaprezentuje program oparty na twórczości największych polskich kompozytorów.

2 maja to „Ladies' Night” - na scenie pojawią się m.in. Paper Moon Trio, amerykańska wokalistka Siggy Davis oraz legenda polskiej sceny - Grażyna Łobaszewska.

3 maja przyniesie finał pełen jazzu, fusion i elektroniki - wystąpią Martin Brunner Trio, Maciej Sikała oraz

kultowy zespół SBB w oryginalnym składzie.

Partnerem wydarzenia jest Program 1 Polskiego Radia oraz Radio Kraków, które będą nadawały bezpośrednio z Zakopanego.

Wiosna Jazzowa to nie tylko koncerty, ale także niepowtarzalna atmosfera, piękno Tatr i muzyczne emocje na najwyższym poziomie. Jeśli jazz na szczytach - to tylko w Zakopanem. Bilety dostępne na stronie www.zakopane-sklep.pl Więcej informacji na www.festiwale.zakopane.pl/wiosna-jazzowa

Wydarzenie dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach programu „Muzyka”, realizowanego przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca.

22. Wiosna Jazzowa
UNITED EUROPE JAZZ FESTIVAL
1-3 maja 2026
Zakopane, Nosalowy Dwór Resort&Spa
ul. Oswalda Balzera 21 d

organizatorzy

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury w ramach programu „Muzyka”, realizowanego przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca

partner główny

partner strategiczny



ZAKOPANE
ZAKOPANE CENTRUM KULTURY



Polska Press Grupa

Blisko. Bliżej lokalnych treści.

TOP5

najbardziej opiniotwórczych mediów regionalnych w Polsce

- GK** GAZETA KRAKOWSKA 3 027
- G** GŁOS WIELKOPOLSKI 2 184
- DZ** DZIENNIK ZACHODNI 2 169
- GW** GAZETA WROCLAWSKA 1 875
- Radio Poznań 1 610

Źródło: Instytut Monitorowania Mediów

Liczba cytowań w 2025 r.

(J 1, 5):
Światłość w ciemności świeci

PULS
#210



Kardynał Grzegorz Ryś, metropolita krakowski: Drodzy Państwo, bardzo wam życzę wielkanocnej nadziei. Ta wielkanocna nadzieja mówi, że ostatnie słowo należy do dobra, miłości, pokoju.

Anna Piątkowska

POKÓJ PRZYCHODZI PRZEZ LUDZI, KTÓRZY IDĄ ZA JEZUSEM

Minęły trzy miesiące, odkąd ks. kardynał zamieszkał w pałacu przy Franciszkańskiej, za domowił się tu już ks. kardynał?

Bardzo nie lubię słowa „pałac”. Powoli próbujemy stworzyć dom, ale to nie są ściany czy sufit, tylko zawsze ludzka wspólnota. Jest grono ludzi, z którymi tu żyję, razem się modlimy, jemy posiłki, rozmawiamy, pracujemy. Siostry, które tu mieszkają, pamiętam jeszcze sprzed lat, kiedy tu zaglądałem w jakimś celu, bo nigdy wcześniej tu nie mieszkałem. Mój sekretarz jest moim wychowankiem z czasów seminarijnych, kiedy byłem rektorem. Moi najbliżsi współpracownicy to ludzie, których nie od dziś znam.

Jakoś zmienia ks. kardynał to miejsce tak, żeby się poczuł to dobrze? Ramki ze zdjęciami na biurku, zmiany w wystroju? Mam tu swoje prywatne mieszkanie, które jest urządzone po mojemu. Ale jest wiele ważniejszych rzeczy niż to, żebym się tu poczuł dobrze.

Franciszkańska 3 to w Krakowie bardzo ważny symbol. Znaczące było też zamurwane okno. Czy ono się jeszcze kiedyś otworzy?
Rozmawiałem z Ojcem Świętym i powiedziałem mu, że jak przyjedzie, to będzie w oknie. Jednak, dopóki się to nie stanie, nie ma sensu go otwierać, bo po co i dla kogo, jeśli to okno jest papieskie? Jeśli papież będzie w Krakowie, otworzymy okno.

Czy wracał ks. kardynał do swojego miasta, do tych miejsc dobrze sobie znanych, lubianych, czy jednak trzeba się znowu dostosować?
Chyba za wcześniej odpowiadać na to pytanie. W Krakowie czas wolniej płynie, więc oczywiście są rzeczy niezmiennie, w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Niezmiennie jest całe dziedzictwo krakowskiego Kościoła skondensowane w Katedrze



Katedra na Wawelu. Ingres Kardynała Grzegorza Rysia

wawelskiej, w Kościele Mariackim i Kościele św. Anny oraz innych świątyniach miasta Krakowa, ale też w różnych kościołach i kaplicach Podhala i Beskidów. Staram się w tych wszystkich miejscach bywać, wracać do nich i tam jakichś wielkich zmian nie widać, bo i skąd miałyby się brać?

Czy jak zapytam o takie miejsce w Krakowie szczególnie dla ks. Kardynała, o którym mógłby ks. powiedzieć: moje miejsce, to byłoby jedno z tych wymienionych?
Z każdym z tych kościołów, które wymieniłem, coś mnie łączy, ale ja tu mieszkałem wiele lat i są takie punkty, gdzie zawsze prowadzę gości, np. do Collegium Maius. Teraz jest jeszcze miejsce, które wcześniej nie było tak wysoko na tej liście - cmentarz na Salwatorze, gdzie idę na grób rodziców. Oczywiście, katedra wawelska jest takim miejscem, z którym byłem związany od dziecka. Tam, jako mały chłopak, zarobiłem pierwsze w życiu pieniądze. Siedziałem przed katedrą i rysowałem ją, jakaś grupa z Niemiec chciała koniecznie kupić ode mnie te rysunki, to sprzedałem. To mój pierwszy

zarobek w życiu. Jeszcze za marki, bo to było bardzo dawno temu. Katedra to miejsce, o którym kardynał Wojtyła mówił, że do tego kościoła nie wchodzi się bez drżenia. Jak ktoś wchodzi bez drżenia, to boję się, że - niestety - za mało o nim wie i dlatego nie drży.

A talent rysunkowy ks. kardynał kontynuuje?
Nie no, skąd. Nie ma czasu. Dawno i nieprawda.

Wspominając kardynała Macharskiego krakowianie często mówią o tym, że mogli go spotkać na Plantach, na Rynku, tak po prostu porozmawiać. Kolejni metropolici już tak otwarci i dostępni nie byli. Wiem, że czasy też się zmieniły, ale czy ks. kardynała częściej zobaczymy, a właściwie nie zobaczymy - w limuzynie czy może na Plantach, w tramwaju?
Chodzę po mieście w czarnej sutannie jak kardynał Franciszek, nietrudno mnie spotkać na Plantach czy na Rynku. Na przykład, niedawno szedłem z kurii do radia. To bardzo ładna trasa, można różnie po drodze zmówić. To oczywiście, że trzeba łapać wszystkie momenty, kiedy można w ten

sposób trochę odpocząć i zająć się formą fizyczną. Ale równocześnie samochód, nie limuzyna, jest niezbędny po to, żebyjechać na Spisz czy Podhale albo w napiętym grafiku codziennych spotkań bardzo szybko połączyć wydarzenia dziejące się w Krakowie.

Krakowianie przyjęli decyzję o powrocie ks. kardynała do Krakowa z radością - na pewno spora część. I ledwo się ks. kardynał przeprowadził, a już spływają prośby o wstawiennictwo - wytyczenia pojednawczego wariantu trasy S7 Kraków-Myslenice, by ks. kardynał rozwiązał problem kamienic na Kazimierzu, gdzie odbywają się protesty przeciwko budowie hotelu, a strona jest zakon. Zatem już ks. kardynał za Łodzią?
Nie dla tych powodów, które pani wymieniła. Tęsknota za Łodzią to inny kawałek serca.

A będzie ks. kardynał ingerował w takie kwestie?
Są sprawy społeczne, z którymi ludzie do mnie przychodzą i trudno, żeby biskup był na to obojętny. Ale to nie jest tak, że jak ludzie porozmawiali z kar-

dynałem, to znaczy, że sprawa będzie rozwiązana. Nie jestem po to, by je rozstrzygać, a jedynie przekazać w imieniu ludzi, którzy je zgłaszają. Oczekiwania dotyczące obwodnicy mogą jedynie zgłosić władzom miasta z informacją, że są ludzie, którzy proszą o jakąś interwencję w tym zakresie. Inną prośbę grupy mieszkańców, dotyczącą opłaty parkingowej w mieście w niedzielę przekazałem prezydentowi, który obiecał jeszcze raz przyjrzeć się tej kwestii. Jestem przekonany, że zanim podejmie się decyzję, najpierw warto posłuchać wszystkich stron. W tych wszystkich spornych sprawach - takich jak głośna historia budynku na Kazimierzu, czy słynną karuzela w Zakopanem - zasadniczo widzę swoją rolę w budowaniu przestrzeni do spotkania i wzajemnego wysłuchania. Boję się, że to, co funkcjonuje w przestrzeni publicznej, za każdym razem jest bardzo jednostronne. W takich sytuacjach warto porozmawiać z każdym, być może w tych rozmowach otworzy się jakaś inna perspektywa, która pozwoli coś rozwiązać. Nie jest też tak, że biskup krakowski ma władzę nad każdym w tej przestrzeni, np. zakony podlegają biskupowi tylko w kwestii duszpasterstwa. To ja mianuję proboszcza, który jest zakonnikiem, ale wskazuje go wspólnota zakonna, a nie moje widzimisię. Nie uciekam, oczywiście, od odpowiedzialności, ale bardzo często ona się sprowadza właśnie do tego, że mogę porozmawiać, pokazać inne racje. Czy ludzie przychodzą? Przez te ponad trzy miesiące, jeśli jestem w domu, przyjmuję 20-30 osób dziennie. To wyczerpująca praca, bo każdemu z tych ludzi należy się moja pełna uwaga, gdy przychodzi, żeby ze mną porozmawiać. Dużo ludzi, spraw, problemów.

Wielkiej tajemnicy o tym, jak funkcjonują media nie zdradzę, mówiąc, że nam wszystkim musi się klikać. Franciszkańska niezadko była dla nas w ostatnich latach pretekstem dla klikalnych tekstów. Nie zdradzę też wielkiej tajemnicy, że dobre niusy klikają się słabiej niż kontrowersyjne tematy, ale informacja o tym, że ks. kardynał chce przeznaczyć pieniądze z tacy na pomoc dla Ukrainy, klikała się jak szalona i - o dziwo - raczej bez hejtu w komentarzach, przynajmniej u nas. Gratuluję, bo w kwestii zasypywania podziału każdy krok ma znaczenie.
To była oczywista reakcja, nie wyobrażam sobie nie zareagować na zagrożenie czyjegoś życia. A gratulować trzeba Polakom, bo ta zbiórka przekroczyła granicę diecezji. To im należy się wdzięczność za to, że w rekordowym czasie zebrano 6,5 mln zł. Jako diecezja i Caritas krakowska zostaliśmy postawieni

przed zadaniem bardzo szybkiej organizacji pracy, tak, by wszystko to było konkretne i przejrzyste, a także, żeby się przełożyło na właściwą pomoc. Zwłaszcza dyrektor Caritas stanął na absolutnej wysokości zadania, bo sam kilkakrotnie był tirami na Ukrainie. Trzeba gratulować Polakom i - powiem przekornie - kompletnie się tym hejtem nie przejmować.

Ks. kardynał się nie przejmuje? Nie do końca, bo nawet jeśli ktoś anonimowo wyraża jakieś przekonania w niektórych momentach przekraczające formę, albo wręcz agresywne, to za tym stoi przecież jakiś człowiek. I dlatego trudno się tym nie przejmować. Natomiast nie można kierować się tym w życiu. Ta pomoc była zbierana z jakiegoś powodu i jestem głęboko przekonany, że jest on ewangeliczny. Dlatego hejt nie może być powodem, żeby się z takiego działania wycofać.

W filmiku zachęcającym do udziału w synodzie mówi ks. kardynał: „Potrzebujemy przeorać ziemię krakowskiego Kościoła, aby stała się na nowo pulchna”.
Wszystko przez krety... Chciałem nagrać film zapraszający na spotkanie synodalne. Akurat byłem na dwóch Eucharystiach w kościele Matki Bożej Zwycięskiej w Borku Fałęckim i jedyną przestrzenią, gdzie mogłem to zrobić był ogród przy plebanii, cały przekopany przez krety. Z trudem próbowaliśmy ustawić kamerę. Motyw przekopanej ziemi bardzo do mnie trafił, bo nikt nie sypie ziarna na beton, wierząc, że wyrosnie. Zanim rzuci się ziarna, sensownie jest przekopać ziemię.

Alte to niezbyt optymistyczna diagnoza stanu krakowskiego Kościoła.
To jest diagnoza każdej wspólnoty Kościoła i każdego człowieka. Przypowieść o siewcy mówi wyraźnie, że ziemia musi być żyzna, żeby ziarno wzrosło. Zaczynamy Wielki Tydzień, który przypomina, że potrzebujemy powstać ze śmierci. To nie jest żaden atak na nikogo, to jest przeprowadzenie przez sedno Ewangelii: odkrywam swoją śmierć i odkrywam Tego, który z niej wyprowadza.

A jakie są problemy krakowskiego kościoła? Pustoszące kościoły, braki powołań, czy może brak pomysłu na zaangażowanie ludzi młodych, a może wewnętrzne konflikty?
Tego jeszcze nie wiem. W pewnej mierze nie jest problemem to, ile mamy seminarzystów, ale to, czy chcemy coś z tym zrobić. Ważny jest nie tylko opis sytuacji, ale diagnoza. Ona jest potrzebna do wszystkich tych kwestii, które nazwała pani problemem. Trzeba popatrzeć, gdzie szklanka jest pełna i od którego momentu robi się

pusta. Wiem, jak krakowski Kościół jest mocny środowiskami ewangelizacyjnymi. Ma też mocne struktury parafialne (a papież Franciszek podkreślał, że przy całej różnorodności doświadczeń wiary w Kościele, pierwszym punktem, w którym człowiek poznaje Kościół, jest parafia): w archidiecezji krakowskiej mamy 440 parafii, 1200 księży diecezjalnych i kolejnych 1000 zakonników, którzy mają święcenia. Wielu biskupów na świecie, słysząc te liczby, uznałoby, że są w raj, a nie wobec problemu. Ważny jest więc punkt odniesienia. To jest bardzo mocny Kościół, pytanie, czy my od tej mocy głupiejemy, czy wychodzimy od niej do rozwoju, przemiany, ewangelizacji. Po to jest synod, żeby ten Kościół się konsolidował, dla ewangelizacji. Jak będzie ewangelizacja, będą powołania. I nie jest potrzeba jedynie Krakowa, ale każdej wspólnoty Kościoła.

Parę lat temu dominikanin, o. Kłoczowski powiedział w rozmowie z „Gazetą Krakowską”, że: „W katolickim kraju, jakim jest Polska, Jezus jest słabo znany”. To wciąż aktualne słowa?

W takim katolickim kraju jak Polska, pochodzący stąd papież Jan Paweł II użył po raz pierwszy pojęcia nowej ewangelizacji. Było to w czasie jego pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny w 1979 roku w Nowej Hucie. Zawsze o tym myślę z głębokim przejęciem. Znał Nową Hutę, wiedział, że ludzie tam dawali się pobić i zamknąć do więzienia za to, żeby mogli wybudować kościoły. Kiedy pół roku później przyjechał jako papież, mówił do tych ludzi, którzy go witali jak największego bohatera w dziejach: potrzebujecie od nowa postawić krzyż i mówić, o co w nim chodzi. To było dla mnie fascynujące, ilekroć czytałem ten tekst. Papież powiedział, że trzeba od nowa zacząć głosić Ewangelię. I ta Jego diagnoza w Kościele ciągle jest aktualna. Żaden z papieży po Janie Pawle II nie wyparł się pojęcia nowej ewangelizacji. Na pewno jest też tak, że każde pokolenie musi usłyszeć to orędzie. Każdy człowiek musi je usłyszeć na nowo, osobiście. A tym orędziem nie jest jakaś teoria, poglądy, system etyczny, ale osoba. To, co się w chrześcijaństwie liczy to jest osoba Jezusa Chrystusa. Nie dziwię się więc, że ojciec Kłoczowski o tym mówił. Ja też milion razy o tym mówiłem. Ale przede wszystkim z wielką mocą mówią o tym papieże. Mamy chudeckie partie, chrześcijańską kulturę, ale czy za tym kryje się osobista relacja z Jezusem Chrystusem? Czasem się okazuje, że z tym jest bieda, więc trzeba o tym nieustannie mówić.

A młodzi w Kościele? Ks. kardynał ma wizerunek duchow-

nego z gitarą, który jeździ na rowerze i maszeruje w pielgrzymkach, to dobry punkt wyjścia, by otworzyć Kościół na ludzi młodych?

Mogę się podzielić pięknym doświadczeniem łódzkim. Zaproszono mnie tam do technikum, w którym uczą się zasadniczo chłopaki, więc ktoś by powiedział, że niekoniecznie zainteresowani spotkaniem z biskupem, ale poszedłem chętnie. Zadawali pytania, padło że dwadzieścia i widać, że atmosfera się dopiero rozgrzewa, ale czas się skończył. Zaprośiłem ich więc na drugie spotkanie do siebie do domu - przyszedli raz, drugi, trzeci. To było wyśmienite. Z tych rozmów powstała książka. W Łodzi robiliśmy też Arenę Młodych, na którą przychodziło 7-8 tys. młodych ludzi, niekoniecznie wierzących. Takie momenty zostają w głowie, kiedy ktoś pyta, czy „To pan jest tym panem Rysiemiem?” Napisałem też list do młodych, który rozdałiśmy przez katechetów we wszystkich szkołach średnich w Łodzi. Dostałem czterydzieści czy pięćdziesiąt listów w odpowiedzi, bo ci młodzi wyszli z założenia, że na listy się odpowiada. A odpowiedzi były różne, był taki jeden, który mnie zwymyślał. Napisał, że mój list przekazywany w szkole to wyraz imperializmu Watykanu. To nie był hejt z anonimowej strony, bo ten odważny młody człowiek napisał, co myśli i podpisał się imieniem i nazwiskiem. Myślę, że trzeba z nimi bardzo poważnie rozmawiać. Jeśli młodzi widzą, że są traktowani poważnie, chętnie w tę rozmowę wchodzi. Dodam, że to był bardzo długi list, więc musieli się nacytać.

To jeszcze polonistom ks. kardynał pomógł. Tymczasem w Krakowie trwa II Synod Duszpasterski Archidiecezji Krakowskiej. Prace mają potrwać do października 2027 roku. Ks. kardynał zachęca do udziału, co przeciętnego mieszkanka miasta w tym synodzie może czy powinno zainteresować? Innymi słowy, jak przekłada się on na życie zwykłego człowieka?

Synod służy odkrywaniu tego, że jesteśmy wspólnotą ludzi wierzących, że nie wierzymy każdy osobno, pojedynczo i indywidualistycznie, ale razem, tworząc Kościół. W tej wspólnocie każdy ma nie tylko prawo, ale i obowiązek odnaleźć się w miejscu, które pan Jezus mu zadaje przez chrzest, charyzmaty, przez umiejętności, kompetencje, wykształcenie. Każdy ma inne miejsce, ale chodzi o wspólne przeżywanie wiary i o wspólnotę odpowiedzialności za budowanie Kościoła. Wiemy o tym od Soboru Watykańskiego II, który nazwał Kościół ludem Boga, podkreślając właśnie tę wspólnotowość. W teorii mamy to rozpracować.

wane, księży się tego uczą w seminariach, ale pytanie, jak te wszystkie piękne zasady przekładają się na codzienność w Kościele. Wiemy, co to jest prymat, kolegalność biskupów, wiemy, co to jest hierarchia w Kościele i dochodzimy do momentu, kiedy się pojawia pytanie, co to jest synodalność, która jest wyrazem tego, że jesteśmy ludem Boga. To są rozmowy o tym, jak być Kościołem, który jest wspólnotą ludzi wierzących. Wspólnotą, która jest różnorodna, ale w tej różnorodności jest przeciwieństwo jedna.

Jaki krajobraz zastał ks. kardynał po apb. Marku Jędraszewskim tu w Krakowie?

Rozmawialiśmy poważnie z abp. Markiem dwa razy. Przekazywał mi to, co uważa za ważne w sytuacji Kościoła, w momencie, gdy odszedł na emeryturę. Nie są to jednak rozmowy, które mogą upubliczniać. Jesteśmy różni, nikt tego nie kryje, ale pierwszy dokument, jaki wręczyłem jako nowy metropolita krakowski był dokumentem dla abp. Marka, jako seniora w tej diecezji, mówiący o tym, że może pełnić wszystkie posługi, na które prawo kanoniczemu daje pozwolenie. Chciałem, żeby abp Marek czuł się absolutnie wolny w dalszym posługiwaniu w tym Kościele.

To znaczy, że abp Jędraszewski będzie mieszkał w parafii św. Floriana?

Prawo kanoniczne mówi, że diecezja ma absolutny obowiązek zadbać o swojego biskupa seniora i, oczywiście, diecezja zadba.

Nie boi się ks. kardynał dwuwładzy?

Nie ma żadnej dwuwładzy. Arcybiskup wie, że jest seniorem i jest bardzo lojalny. Nie widzę tu żadnego problemu. Poza tym abp Marek nie jest jedynym seniorem, mamy też kardynała Stanisława. Obaj są dokładnie na tych samych prawach. Tak, jak diecezja ma obowiązki wobec kardynała Stanisława za lata jego posługi jako biskupa, tak ma obowiązki wobec abp. Marka.

A co dalej z proboszczem Bazyliki Mariackiej, ks. Rasiem, który w Rzymie stara się o przywrócenie go do tej funkcji, której pozbawił go abp Jędraszewski?

Będzie czas, to będą odpowiedzi. Proszę jeszcze chwilę poczekać.

To zapytam o otwarcie archiwum kurii krakowskiej, to świeża sprawa, więc jeszcze pewnie wielkich wniosków z tego nie można wyciągać, ale już wiadomo, czy jest zainteresowanie.

Każde archiwum jest jednostką badawczą, naukową i z tego powodu powinno być otwarte dla

wszystkich, którzy chcą i potrafią robić naukowe kwerendy. To nie jest tajemnica, że nie byłem entuzjastą zamknięcia archiwum krakowskiego i dlatego jedną z moich pierwszych decyzji było jego ponowne otwarcie czytelni naukowej i mianowanie nowego dyrektora. To bardzo kompetentny człowiek, historyk Kościoła z doktoratem napisanym u ks. prof. Kracika, a więc człowiek, który przesiedział w tym archiwum setki godzin zajmując się głównie historią Kościoła krakowskiego w czasach nowożytnych. Chcemy, by to archiwum wróciło do sieci jednostek badawczych, w których jest prowadzona praca naukowa. Przez te cztery lata zamknięcia czytelni, ileś programów badawczych, zupełnie neutralnych, gdy chodzi o tematykę, zostało zastopowanych. To były zespoły historyków z grantami na prowadzenie badań, z których potem nie mieli się jak wywiązać, więc teraz szturmem ruszyli do archiwum. Mam takie pragnienie, by funkcjonowało na takich samych zasadach jak każde podobne archiwum.

Media donosiły niedawno, że krakowska kuria zareagowała bez precedensu na oskarżenia wobec bp. Jana Szkodonia. Nie bronili hierarchy, zapowiedziała komisję i spotkania z ofiarami. Ten prosty gest to milowy krok, choć już wiadomo, że nie będzie krakowskiej komisji do spraw wykorzystania seksualnego małoletnich w Kościele, będzie ogólnopolskie gremium zajmujące się tymi kwestiami. To rzeczywiście lepsze rozwiązanie czy przerzucanie gorącego kartofla?

Nie ma mowy o żadnym przerzucaniu gorącego kartofla. W tak postawionym pytaniu są dwa tematy. Pierwszy dotyczy zarzutów wobec bp. Szkodonia. Jest o tyle trudny, że mamy do czynienia z człowiekiem, który już nie żyje. Dlatego mimo pojawienia się nowych oskarżeń pod jego adresem, przeprowadzenie jakiegokolwiek procesu, tak cywilnego jak i kościelnego, jest po prostu niemożliwe. W takiej sytuacji jedyną możliwością jest historyczne zbadanie sprawy. Dlatego powiedziałem, że jedynym możliwym sposobem procedowania jest powołanie komisji historycznej. I to jest drugi temat. Na decyzję, czy ta sprawa będzie częścią działań komisji ogólnopolskiej, czy też komisji powołanej dla zbadania spraw w archidiecezji krakowskiej, dają sobie czas do czerwcowego zebrania Konferencji Episkopatu Polski. To wtedy, mam nadzieję, wybierzemy przewodniczącego komisji ogólnopolskiej. Następnie razem z nim spróbujemy stworzyć jasne reguły współpracy między komisją a diecezjami i zakonami. Od efektów tych działań uzależniam ostateczną

decyzję, co do kierunku działań w Krakowie. Tak czy owak, zarzuty wobec biskupa Szkodonia trzeba uczciwie wyjaśnić.

W Kościele wiele jeszcze trudnych tematów, ale rozmawiamy w Niedzielę Palmową, a nasi czytelnicy znajdą tę rozmowę w świątecznym wydaniu, więc wielkanocny akcent też musi być. To pierwsza Wielkanoc ks. kardynała na Franciszkańskiej 3, jak będzie wyglądała? Kardynał idzie z koszyczkiem?

Mogę sobie sam poświęcić pokarmy, ale pójdę na krakowski Rynek. Dla mnie Wielkanoc, a właściwie Triduum Paschalne, to najważniejsze wydarzenie w roku. Jest takim dzięki liturgii i wszystko inne, czy będzie biała kielbasa, czy chrzan utarty nie jest ważne. One mają znaczenie o tyle, że są symbolami. Najważniejsza jest wigilia paschalna, którą w Katedrze na Wawelu przesunęliśmy trochę w czasie, żeby się odbywała w nocy, a nie gdzieś tam ledwie o zmierzchu. W tym roku Wigilię Paschalną w katedrze zaczynamy o godzinie 22. To jest wydarzenie, na które czekam cały rok, a potem próbuję nim żyć przez następny.

Święta to też taki czas, który chcemy spędzać z bliskimi. Osoba na takim stanowisku może znaleźć chwilę na to, żeby być wtedy z przyjaciółmi, bliskimi?

Kiedy byłem w Łodzi zazwyczaj w Niedzielę Wielkanocną po odprawieniu sumy wsiedlałem w pociąg do Krakowa, jechałem do rodziców i brata. W tym roku pójdę do rodziców na Salwator, żeby się chwilę pomodlić przy grobie. Na pewno spotkamy się z bratem.

Wróć jeszcze do koszyczka. Co z zającem z czekolady, święty?

To jest późny wymysł. Natomiast te pokarmy, które się święci z poważnie traktowanej tradycji to: mięso, które przypomina baranka paschalnego; jajko jako symbol nowego życia; chrzan symbolizujący to, co w naszym życiu gorzkie, co jest naszą śmiercią, co nas zabija, a z czego nas Pan wyrwał wyprowadzając z niewoli; i pieczywo, które przypomina niekwaszony chleb, z którymi Żydzi wychodzili z niewoli egipskiej. Ten chleb był wielkim znakiem miłosierdzia Bożego. Nie był zakwaszony, ponieważ Żydzi nie zdążyli przygotować się na wyjście z Egiptu. Gadali o nim i gadali, ale jak przyszło co do czego, to nawet chleba na drogę nie mieli. To jest niesłychanie ważny znak tego, że czasami Pan Bóg nas musi wyrwać z niewoli mimo braku naszej gotowości. My z nim gadamy, że bardzo byśmy chcieli, ale jak trzeba nas wyprowadzić, to nas musi wciągnąć za kark i po prostu wywlec, bo tak jeste-

śmy pogodzeni z naszą niewolą. To katecheza, która radykalnie dotyka naszego życia. Dlatego nie warto przepuścić jej na jakieś zajęcia albo inne elementy ludyczne!

Niemniej jednak to radosne święta, a w tym roku ani w Krakowie, ani na świecie chyba nie będą tak radosne, jak byśmy chcieli za sprawą narastających sporów politycznych, niepokoju na świecie budzących lęk. Jak sobie z tym poradzić?

Pokój przychodzi przez ludzi, którzy idą za Jezusem, Księciem Pokoju. Trzeba szermować pokojem, ale na jego sposób. Trzeba sobie zadać pytanie, czy ja potrafię być człowiekiem pokoju w swoim otoczeniu. Pamiętam, jak przysła wiadomość o rozpoczęciu przez Rosję pełnowymiarowej wojny przeciw Ukrainie. Dowiedziałem się o tym na trzy minuty przed wyjściem do ołtarza w Bazylice św. Piotra na tej czwartkowej mszy na grobie Jana Pawła II. Idąc do ołtarza myślałem, co to znaczy dla mnie. Myślę, że najpierw zacząłoby to, czy ja nie potrzebuję się z kimś pojednać? Można mówić o pokoju w takim wymiarze, na który ma się na niego wpływ. Osobiście mam niewielki wpływ na to, co rozmaici ludzie robią w świecie, ale mam wpływ na to, co ja robię w najbliższym otoczeniu. Pokój może rosnać jedynie od dołu, bo inaczej jak?

Nigdy ks. kardynał nie wątpił w to, że zło dobrem zwyciężaj?

To polskie tłumaczenie jest niedokładne. Grecki tekst mówi dosłownie: zło w dobrym zwyciężaj. To znaczy, że trzeba być bardzo mocno osadzonym w tym, co dobre, albo lepiej: w Tym, który jest dobry, żeby zwyciężać. W to nie wątpię.

Na rozmowę o tym, jak rozpocząć, co jest dobre, chyba musimy się umówić oddzielnie, tymczasem chciałabym poprosić ks. kardynała o życzenia dla naszych czytelników, tych wiemych papierowej gazecie i tych z nosami w komórkach.

Droży Państwo, bardzo wam życzę wielkanocnej nadziei. Ta wielkanocna nadzieja mówi, że ostatnie słowo należy do dobra, miłości, pokoju. Wierzący powiedzą, że ostatnie słowo należy do Boga - o tym są te święta i że to zwycięstwo dobra nad złem, miłości nad nienawiścią, Boga nad szatanem i nad złem może się dokonać przede wszystkim w każdym z nas. Dla tych, którzy są ochrzczeni już się dokonało, tylko potrzebujemy to zwycięstwo w sobie odnaleźć, więc bardzo państwu życzę takiego właśnie wielkanocnego doświadczenia. A także dobrego jajka, najlepiej z chrzanem, czyli nowe życie, które jednak jest świadome tego, co w nim było gorzkie, ale już nie jest. Wszystkiego dobrego!

CZAS POJEDNAĆ SIĘ Z BOGIEM

To czas konfesjonałów – w Kościele katolickim wierni, którzy chcą zadośćuczynić przykazaniom kościelnym, robią rachunek sumienia przed Wielkanocą i idą do spowiedzi

Grzegorz Okoński

Chcemy być lepsi, mieć czyste sumienia, pomyśleć, że skoro przynajmniej raz w roku trzeba przystąpić do sakramentu komunii – to właśnie teraz. Okres poprzedzający Wielkanoc jest czasem, gdy spoglądamy w stronę konfesjonału – i czasem z pewnym zakłopotaniem – ale robimy rachunek sumienia.

Tylko raz, czy dopiero pierwszy raz?

Z Wielkanocą kojarzą się pisanek, zajacek, a także drugie i trzecie przykazanie kościelne, o którym katolicy pamiętają teraz jak nigdy wcześniej w ciągu roku. Przynajmniej raz w roku przystąpić do sakramentu pokuty, i – przynajmniej raz w roku, w okresie wielkanocnym, przyjąć komunię świętą. Trwa zatem czas konfesjonałów, a z publikowanych statystyk i sond wynika, że 75 proc. katolików w Polsce przykłada do niego stopień raz w roku i to właśnie teraz.

- Zdarza się faktycznie, że raz w roku, w czasie Wielkanocy wierni przychodzą do spowiedzi, by zadośćuczynić nauce Kościoła, ale nie przesądzałbym, że tylko raz: z praktyki wynikałoby raczej, że ludzie traktują wielkanocną spowiedź w kategorii – „minimum raz w roku” i nie ograniczają się tylko do jednego terminu; nawet jeśli teraz przystępują do spowiedzi po raz pierwszy w roku, to bardziej „dopiero pierwszy raz”, bo spotkamy się w kolejnych miesiącach tego roku, w zależności od indywidualnej potrzeby ich sumienia – mówi ks. dr Michał Łobaza SAC, proboszcz pallotyńskiej parafii św. Wawrzyńca w Poznaniu. Pallotyni, czyli Stowarzyszenie Apostolstwa Katolickiego, katolicka wspólnota księży i braci, promuje współpracę z ludźmi świeckimi, a kolejki do konfesjonałów nie są w tu niczym nadzwyczajnym, związanym tylko ze świętem.

Jest przykazanie, ale nie chodzi o przymus

Kościół ma przykazania kościelne, ale wierni niekoniecznie pamiętają je słowo w słowo: przyjęło po prostu, że jak Wielkanoc – to spowiedź i komunie św.



Szczególnie przed Wielkanocą, przed konfesjonałami ustawiają się kolejki

- Spowiedzi nie powinno się traktować jako przepisowego przymusu: człowiek podejmuje decyzję o niej w odpowiedzi na usłyszane Słowo Boże lub na zauważone świadectwo życia sakramentalnego, czy w ogóle – na jakieś zdarzenie, sytuację, która skłoniła go do zastanowienia się nad własnym życiem. Dochodzi do wniosku, że chce, a nie że musi, pojednać się z Bogiem, chce się poprawić, zmienić, chce z czystym sercem rozpocząć nowy okres.

Grzechy nie przekreślają szansy

Ale do kościołów przychodzą teraz także tacy ludzie, którzy tej iskry nie czuli od dwóch, trzech, piętnastu czy dwudziestu lat.

- Są tacy ludzie, i nie przychodzi im łatwo przyznanie tego: ale ważne jest to, że chcą uporządkować z różnych przyczyn zaniedbane życie religijne. Każdy patrzy na życie indywidualnie i nie można człowieka zasztaflakować: jest dobry, bo chodzi o spowiedź, czy jest zły, bo od lat nie zbliżył się do konfesjonału. Są sytuacje, które odsuwają ludzi od sakramentów, ale też wiemy, że nie przekreślają do końca życia ich szansy na pojednanie z Panem Bogiem, i że w jakiś sposób takie sytuacje się kończą, że osoby nimi dotąd związane mogą już – i chcą wrócić do sakramentów.

Kościół widzi wśród takich przyczyn prowadzenie życia

w związku niesakramentalnym, czyli w konkubinacie, albo w nowym związku po rozwodzie, połączonym ślubem cywilnym. Kościół zapewnia, że takie osoby powinny uczestniczyć aktywnie w życiu wspólnoty, a ta, i jej kapłani mają – jak napisał Jan Paweł II – okazać pomoc rozwiedzionym, podejmować z troskliwą miłością starania o to, by nie czuli się oni odłączeni od Kościoła.

- Czasem nawet po latach sytuacja się zmienia i taka osoba chce szczerze przystąpić do spowiedzi, robi rachunek sumienia, wyznaje grzechy, żałuje za nie, chce naprawić wyrządzone przez siebie szkody wobec innych ludzi. Każda sytuacja jest inna – i każdy człowiek ma szansę.

Kradzież na czele katalogu grzechów

Dominikanin, kaznodzieja, rekolekcyjista i niezwykły medialny duchowny, ojciec Adam Szustak, przyznał, że najczęściej w konfesjonałach wyznawane są grzechy ważne dla sumienia osób spowiadających się, ale z ogólnego punktu widzenia – nie będące takimi, które mogłyby wstrząsnąć światem. W trzech „najpopularniejszych” kategoriach grzechów zamyka się kradzież (do której zaliczamy nie tylko fizyczne zabranie czegoś komuś innemu, ale np. korzystanie z cudzej własności intelektualnej w Internecie, czy zabranie z miejsca pracy przedmiotów należących do pracodawcy),

kłamstwo (w tym także celowe ukrywanie prawdy) i pycha (tu wierni przyznają się np. do przekonania o tym, że są lepsi od innych).

- Grzechy są różne i nie przesądzałbym, czy są któreś częściej spotykane, czy ważniejsze od innych – mówi ks. Michał Łobaza. - Żyjemy w różnych społecznościach, rodzinach, środowiskach zawodowych i w tych wszystkich przestrzeniach pojawiają się ułomności, grzechy. Są drobne i są ciężkie, grunt to rozpoznać je i chcieć się z nich oczyścić. Po pandemii zauważyliśmy, że wierni uważniej do nich podchodzą, że pragnienie spotkania prawdziwego żywego Boga przekłada się u nich na proces przygotowania do spowiedzi. Jest więc rachunek sumienia, a nie zwyczajowa, powtarzana zawsze lista, jest nazwanie grzechów po imieniu, są wnioski. Wierni po prostu poważnie traktują Eucharystię, więc spowiedzi nie chcą tylko odbyć formalnie. Czy boją się spowiedzi? Tak, to intymne doświadczenie wiąże się ze strachem, ale nie jest on mocniejszy od Bożego miłosierdzia łaski. Strach jest ludzki, lecz pamiętajmy, że w sakramencie jest Bóg, który daje łaskę oczyszczenia, a kapłan jest tylko narzędziem w Jego dziele...

Rozgrzeszenie? Nie zawsze!

Ksiądz przyznaje jednak, że są sytuacje, gdy spowiedź nie może dojść do skutku. Nie ma bowiem sensu, gdy spowied-

nik słyszy, że wierny wyzna grzechy, bo z jakiegoś powodu przyszedł do spowiedzi, ale i tak nie wierzy, że coś to zmieni i nie chce się poprawić. Że pogodził się ze swoimi grzechami i nadal będzie z nimi żył, a spowiedź jest dla niego tylko jakąś formalnością, która nic nie zmieni w jego sposobie życia.

- Są też grzechy, przy których ksiądz nie może przekazać wieści o odpuszczeniu: co nie znaczy, że taka osoba nie ma w przyszłości szans na sakrament. To grzechy zarezerwowane dla spowiedzi dokonanej przez Ojca Świętego, albo przez wskazanego przez niego biskupa miejsca, czy przez kapłana wyznaczonego przez biskupa miejsca.

Do tych grzechów należą takie, które wiążą się np. z profanacją Najświętszego Sakramentu.

Spowiedź dla kapłana też nie jest lekka

- Spowiedź jest szczerą rozmową, związaną z pokorą i postanowieniem poprawy, a nie dyskusją w konfesjonale. Nie polega na „zdołowaniu” penitenta, wywołaniu u niego poczucia winy – to nie prowadzi do duchowej ulgi i nie sprzyja podejmowaniu decyzji o spowiadaniu się w przyszłości. Dlatego spowiedź bywa trudna dla spowiadającego się, ale też dla księdza – zawsze przed spowiedzią modłę się za tych, którzy przyjdą do konfesjonału i proszę o łaskę, bym umiał wyspowiadać, bym mógł wesprzeć tę osobę.

Zapytany, czy idąc do konfesjonału, obawia się, że usłyszy o grzechu, o jakim nie chciałby nigdy słyszeć, ksiądz Michał Łobaza mówi, że nie ma takich obaw – w czasie spowiedzi nie można zatajać swoich win i trzeba wyznać świadomie wszystkie grzechy, w tym także – a może i zwłaszcza – grzechy ciężkie.

- Chrystus służył człowiekowi i nie wybierał, z kim chce rozmawiać i przebywać: każdy był dla niego równie ważny, także ci, którzy mieli na sumieniu grzechy ciężkie. Jako ksiądz jestem tu i teraz, nie zadreżam się później tym co usłyszę. Bóg chce, bym rozpoznał grzechy i był Jego narzędziem w odnowie tej osoby. Obowiązuje mnie natomiast

tajemnica spowiedzi, z której nikt nie może mnie zwolnić – niczego, co usłyszę w czasie spowiedzi, nie mogę z niej wywieść na zewnątrz.

Nie tylko w konfesjonale

Wierni spowiedź utożsamiają z konfesjonalem – i choć to naturalne miejsce w przestrzeni sakralnej, nie musi być jednoznacznie atrybutem sakramentu pokuty.

- Zdarzają się sytuacje, że spowiadamy w drodze, w czasie pielgrzymki, w czasie jakiegos wyjazdu wspólnoty: wtedy nie uzależniamy spowiedzi od konfesjonału, lecz po prostu w cichej indywidualnej rozmowie spowiadamy. Spowiedź może odbyć się w innym miejscu, bo jej najważniejszym bohaterem nie jest ksiądz, który musi mieć konfesjonał, lecz penitent, który podjął decyzję wskutek jakiegoś doznania, refleksji, który odczuł, że chce pojednać się z Bogiem. Ponadto spotykamy się też z sytuacjami, że ktoś poprosi nas z ważnej przyczyny o spowiedź generalną, z całego życia, chce mieć do tego więcej czasu, chce dokonać poważnego i pełnego rozrachunku ze swoim życiem. Kiedy ma poważne wątpliwości i bardzo liczy na rozmowę, która wiele dla niego znaczy. I kiedy chce pozamykać pewne sprawy w swoim życiu, ma głębszą świadomość religijną, wynikającą z wieku, z doświadczeń życiowych – bo inaczej patrzy na swoje grzechy dziecko, a inaczej osoba dorosła. Czasem wtedy taka spowiedź odbywa się w warunkach, w których penitent czuje się bezpiecznie, i może ze spokojem wyznać grzechy.

Czy ksiądz się spowiada?

Księża – co nieraz interesuje wiernych – nie tylko spowiadają, ale też – się spowiadają. Muszą się regularnie spowiadać, dbać o swoje odnowienie, skoro mają takim darem się dzielić z drugim człowiekiem.

- Do tego dobrze mieć swojego stałego spowiednika, który dzięki doświadczeniu będzie mógł pomóc kapłanowi. Kapłan przecież też jest tylko człowiekiem, tak jak ci, którzy przychodzą do jego konfesjonału...

Święty Mateusz, opowiadając epizod o żądaniu znaku z nieba skierowanym do Jezusa, rozpoczynając go słowami: „Przystąpili do Niego faryzeusze i saduceusze, i wystawiając Go na próbę, prosili o ukazanie znaku z nieba” (Mt 16,1).

Pobożni i ci mniej

Żydowski historyk Józef Flawiusz w swej „Wojnie żydowskiej” zapisał: „Są bowiem u Żydów trzy rodzaje uprawianej filozofii: zwolennicy jednej zwą się faryzeuszami, drugiej - saduceuszami, a trzeciej - esseńczykami. Ci ostatni cieszą się opinią wielce świątobliwych”. W powszechnej do dziś opinii faryzeusze i saduceusze byli zawsze sprzymierzeńcami w swej wrogości do Jezusa. Tymczasem obydwie stronnictwa jeszcze większą niechęć żywiły do siebie nawzajem.

Esseńczycy z Qumran nad Morzem Martwym byli w tej kwestii bardziej zdystansowani. Dowodzi to, że judaizm, jako religia pozbawiona dogmatów w chrześcijańskim rozumieniu tego słowa, sprzyjał powstawaniu różnych ugrupowań o charakterze religijnym, które odznaczały się nie tylko różnym stopniem politycznego zaangażowania, ale tolerancją na teologiczne nowości.

Faryzeusze, saduceusze i esseńczycy nie byli jedyni. Dodajmy do nich sięgających po terror zelotów, sykaryjczyków, czyli ich jeszcze bardziej radykalny odłam, i herodian, którzy uważali Heroda Wielkiego za swojego mesjasza. Swój wkład w religijny mikś mieli także mieszkający w Egipcie tzw. terapeuci, którzy prowadzili życie zbliżone do monastycznego. Byli tak pobożni, że Euzebiusz z Cezarei w swojej „Historii kościelnej” uznał ich za pierwszych mnichów chrześcijańskich.

Większość pobożnych Żydów nie była jednak formalnie ani faryzeuszami, ani saduceuszami, ani nie należała do innych ugrupowań. Ulegali silniejszemu lub słabszemu wpływom, argumentacjom i poglądom głoszonym przez członków poszczególnych ugrupowań.

Najważniejsze Prawo

Największe, jak się powszechnie przypuszcza, wpływy na kształt instytucji religijnych i na myśl teologiczną judaizmu w czasach Jezusa mieli faryzeusze. Flawiusz wspomina o ich istnieniu już za czasów Jonatana (161-143 r. przed Chrystusem). Kiedy na arenie politycznej Palestyny pojawili się Rzymianie, ich rola znacznie zmalała, nie zeszli jednak całkowicie ze sceny politycznej.

Nazwa ugrupowania pochodzi od hebrajskiego słowa „odzielony”, „odseparowany”. Jej rodowód nie jest znany, naj-



Jean Tissot „Jezus wystawiony na próbę przez faryzeuszy i esseńczyków”. Ten obraz powstał we Francji w latach 1886-1894. Obecnie można go oglądać w Brooklyńskim Muzeum w Stanach Zjednoczonych

FARYZEUSZE, SADUCEUSZE, ESSEŃCZYCY. RELIGIJNA PANORAMA PALESTYNY ZA CZASÓW CHRYSTUSA

To głównie te trzy stronnictwa dominowały w ówczesnej Ziemi Świętej. Wszystkie były uwikłane politycznie, ale dwa pierwsze uznały naukę Chrystusa za wrogą i niebezpieczną

Mariusz Grabowski

częściej jednak uważa się, że przylgnęła ona do tych, którzy oddzielali się od innych niezwykle silnym przylgnięciem do Prawa Starego Testamentu. Faryzeusze zwracali największą uwagę na zachowanie przepisów Prawa w każdym szczególe. Sądziło, że Bóg dał Mojżeszowi nie tylko Torę, ale także tradycję ustną przekazywaną z pokolenia na pokolenie.

Od strony eschatologicznej faryzeusze pełni byli nadziei na indywidualne przetrwanie: człowiek po śmierci zmartwychwstaje w swym własnym cielesnym i wciąż - zgodnie z Platoniem - posiada duszę nieśmiertelną, która zasługuje na szczęście w niebie lub potępienie w piekle, w zależności od doczesnych poczynań. Wierzyli więc w sąd ostateczny i wieczną nagrodę lub potępienie po śmierci. Uznawali także istnienie substancji duchowych - aniołów, czemu z kolei zdecydowanie sprzeciwiali się saduceusze.

Faryzeusze przyglądali się Jezusowi, jego uczniom i jego nauce bardzo uważnie. Dlatego też w Ewangeliach jest przez nich nieustannie obserwowany, atakowany za działalność, za różne wypowiedzi, za kontakty choćby z grzesznikami, celnikami, Samarytanami i po-

ganami. Jezus wciąż odpowiada na ich zarzuty, pułapki, groźby, czy nawet na zamachy na swoje życie.

Niekiedy sam atakuje i prowokuje, a nawet grozi w najsilniejszych słowach: „Strzeżcie się uczynionych w Piśmie. Z upodobaniem chodzą oni w powłóczystych szatach, lubią pozdrowienia na rynku, pierwsze krzesła w synagogach i zaszczytne miejsca na ucztach. Objadają domy wdów i dla pozorów odprawiają długie modlitwy. Ci tam surowszy dostaną wyrok” (Mk 12,38-40). W innym miejscu: „Wężo, plemię żmijowe, jak wy możecie ujść potępienia w piekle?” (Mt 29-32).

Już po zburzeniu świątyni ruch faryzeuszy przejął niemal pełną kontrolę nad Żydami w Judei i żydowską diasporą. Większość faryzejskich „uczonych w piśmie” wyemigrowała razem z żydowskimi wygnańcami do Babilonii i Egiptu, a część pozostała w Palestynie. Dzięki właśnie faryzeuszom prawo ustne zostało przekazane, rozszerzone, na nowo sformułowane i w końcu skodyfikowane w Misznie (ok. 200 roku po Chrystusie), a potem w uzupełnionym Talmudzie. Tak narodził się rabinizm.

Nieuprzejmi, aroganccy

Mniej wpływowi od faryzeuszy byli saduceusze, w gronie których znajdowało się wielu przedstawicieli ówczesnych zamoznych elit, zwykle sprzyjających Rzymowi. Niektórzy wywodzą saduceuszy od Sadoka, kapłana o znacznych wpływach politycznych za czasów Dawida, inni zaś wolą odwołać się do hebrajskiego przymiotnika „saddiq”, co znaczy „sprawiedliwy”. Stronnictwo powstało niemal jako współczesne narodzinom faryzeizmu, a więc w II wieku przed Chrystusem.

Saduceusze w zasadniczych punktach podzielali doktrynę judaizmu: Bóg wybrał Izraela, a Izraelici winni są posłuszeństwo Prawu. Ale można odnieść wrażenie, że w przekonaniu saduceuszy sporo jest elementów protodeizmu - dobro i zło, pomyślność i nieszczęście zależą w przeważającej mierze od woli człowieka.

Potwierdza to Flawiusz: „Saduceusze, stanowiący drugi zakon, w ogóle nie uznają losu, a Bóg według nich jest poza możliwością czynienia jakiegokolwiek zła lub nawet oglądania go. Utrzymują, że ludzie mogą czynić wybór pomiędzy

dobrem a złem i tylko od woli każdego z nich zależy, czy pójdzie jedną, czy drugą drogą. Odrzucają jednak nieśmiertelność dusz, odbieranie kary lub nagrody w Hadesie”.

Co ważne: saduceusze odrzucali wiarę w nieśmiertelność dusz, negując tym samym zmartwychwstanie i sąd ostateczny. Podobnie było z koncepcjami mistycznymi oraz mesjanizmem. Nie przyjmowali też innych pism Biblii Hebrajskiej poza Pięcioksięgiem ani tradycji ustnej. W Dziejach Apostolskich czytamy: „Saduceusze bowiem mówią, że nie ma zmartwychwstania, ani anioła, ani ducha, a faryzeusze uznają jedno i drugie”.

Można by to nazwać - używając dzisiejszych pojęć - judaizmem reformowanym. W Nowym Testamencie przedstawiciele saduceuszy to głównie wyżsi kapłani i arcykapłani w świątyni jerozolimskiej. Zajmowali większość z 70 miejsc w radzie rządzącej zwanej Sanhedrynem, co nie znaczy, że przez większość czasu nie musieli zgadzać się z pomysłami mniejszości faryzejskiej, ponieważ ci byli bardziej popularni wśród mas.

Ponieważ saduceusze nie pozostawili po sobie żadne-

go pismem świadectwa, wszystko, co wiemy o tym, w co wierzyli i co robili, znajduje się w Biblii i źródłach z drugiej ręki. Według większości zapisów historycznych saduceusze byli nieuprzejmi, aroganccy, żądni władzy i szybko spierali się z tymi, którzy się z nimi nie zgadzali. Zniknęli po przegranej antyryzymskim powstaniu (66-70 r. po Chrystusie), zburzeniu świątyni przez Tytusa i rozproszeniu Żydów.

Benedykt zadziwia

Jakkolwiek dziwnie to zabrzmie, nauczanie Jezusa zdecydowanie bliższe jest poglądom faryzejskim niż saducejskim. Stąd też między Jezusem a faryzeuszami nie zawsze panowały wrogie relacje - to właśnie faryzeusza o imieniu Nikodem podczas nocnej rozmowy Jezus przekonywał o miłości Boga: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16).

Jeszcze do niedawna teologowie i historycy nie traktowali też poważnie teorii, że Jezus miał bliskie relacje z esseńczykami. Ci bowiem raczej unikali kontaktów ze świątynią i żyli w wyodrębnionych zamkniętych społecznościach, które cechowała na poły komunistyczna wspólnota dóbr materialnych, czystość rytualna (w tym celibat) i ścisłe podporządkowanie się wewnętrznej hierarchii władzy.

Lecz w kwietniu 2007 roku wiernych zelektryzowały słowa Benedykta XVI, który w homilii wygłoszonej w Wielki Czwartek zauważył, że „jest wielce prawdopodobne, że Jezus celebrował Paschę według kalendarza i zgodnie ze zwyczajami esseńczyków”.

Papież nawiązał tym samym do istniejącej w Ewangeliach tzw. pozornej przeciwności, odnoszącej się do dnia śmierci Jezusa. Szukając jej wyjaśnienia w wielkoczwartkowym kazaniu, papież stwierdził, że Jezus spożywał Ostatnią Wieczerzę według zwyczajów wspólnoty z Qumran.

Powstają w związku z tym pytania: dlaczego tak postąpił? Jaka była prawdziwa relacja Jezusa z esseńczykami? Dlaczego nie wspomina się o nich w Nowym Testamencie? A także: jaki był związek Jezusa z Janem Chrzcicielem, który głosił swoją proroczą naukę w pobliżu Qumran?

Pytania te wciąż czekają na swoje odpowiedzi i być może nigdy ich nie dostaniemy. Esseńczycy zniknęli bowiem ze sceny dziejowej z czasów powstania antyryzymskiego i krwawej pacyfikacji Judei przez Tytusa. Po tych wydarzeniach nie znaleziono już żadnych śladów dotyczących tego ugrupowania.

Jak napisał ewangelista Św. Mateusz: „Pod wieczór przyszedł zamożny człowiek z Arymatei, imieniem Józef, który też był uczniem Jezusa. On udał się do Piłata i poprosił o ciało Jezusa. Wówczas Piłat kazał je wydać. Józef zabrał ciało, owinał je w czyste płótno i złożył w swoim nowym grobie, który kazał wykuć w skale. Przed wejściem do grobu zatoczył duży kamień i odszedł” (Mt 27,57-61).

Józef u Piłata

Można zasadnie spytać: dlaczego Józef z Arymatei musiał udać się do Piłata i poprosić o ciało Jezusa, by móc je pogrzebać? Wynika to wprost z faktu, że w starożytności pozbawienie życia skazanego - w tym przypadku Jezusa - nie było równoznaczne z końcem kary. Prawo rzymskie przewidywało dla ukrzyżowanego dodatkową, poniżającą karę - utratę części. Zdarzało się więc, że pozostawiali jego ciało na krzyżu przez kilka dni, wystawiając je na pożarcie przez ptaki.

Prawo rzymskie przewidywało co prawda wydanie ciała straconego skazańca jego krewnym, jednak w praktyce nie było to łatwe do zrealizowania. W świetle religii żydowskiej było to uważane za barbarzyństwo, bowiem nawet największy zbrodniarz nosił w swoim ciele obraz i podobieństwo Boże.

W Księdze Powtórzonego Prawa (21,22-23) czytamy: „Jeśli ktoś popełni zbrodnię podlegającą karze śmierci, zostanie stracony i powieszysz go na drzewie - trup nie będzie wisiał na drzewie przez noc, lecz tegoż dnia musisz go pogrzebać. Bo wiszący jest przeklęty przez Boga. Nie zanieczyścisz swej ziemi, danej ci przez Pana, Boga twego, w posiadanie”.

Zmarły w 2012 r. biblista ks. prof. Stanisław Bielecki twierdził, że tłumaczyło to postawę Żydów po ukrzyżowaniu Jezusa, opisaną przez św. Jana: „Ponieważ był to dzień Przygotowania, aby zatem ciała nie pozostawały na krzyżu w szabat - ów bowiem dzień szabatu był wielkim świętem - Żydzi prosili Piłata, aby ukrzyżowanym połamano golenie i usunięto ich ciała” (J 19,31).

Jezusa ukrzyżowano w szóstym dniu tygodnia, a ostatnim przed Paschą, w którym czyniono przygotowania do jej spożycia. Zakaz wykonywania jakichkolwiek prac związany z obchodem Paschy nakazywał pośpiech, gdyż obowiązywał on już w przeddzień święta od zachodu słońca.

Stąd wynikła prośba Żydów do Piłata, by przyspieszono śmierć ukrzyżowanych. Wiemy, że Rzymianie uwzględnił tę prośbę Żydów. „Przyszli żołnierze i połamali golenie tak pierwszemu, jak i drugiemu, którzy z Nim byli ukrzyżowani. Lecz gdy podeszli do Jezusa

Wszyscy czterej Ewangelieści zgodnie i w miarę precyzyjnie podają, w jakich okolicznościach i w jaki sposób dokonano pogrzebania ciała Ukrzyżowanego

Mariusz Grabowski

OBYCZAJE POGRZEBOWE W PALESTYNIĘ CZASÓW JEZUSA

i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu goleni, tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda” (J 19,32-34).

Wyścig z czasem

Po otrzymaniu zgody od Piłata można było przystąpić do obrzędów pogrzebowych. Zdjęciem ciała z krzyża i jego pogrzebaniem zajmowali się wyłącznie mężczyźni. Ewangelieści Marek i Łukasz zaznaczają, że to Józef z Arymatei zjął z krzyża ciało Jezusa (Mk 15,46; Łk 23,52), zaś Jan, gdy pisze ogólnikowo „zabrali ciało Jezusa” (J 19,40) miał na uwadze przynajmniej udział Nikodemę.

Znów oddajmy głos ks. Bieleckiemu: „Prawo żydowskie nakazywało grzebanie zmarłych jak najszybciej (...) zwyczajowo pogrzeb odbywał się w osiem godzin po zgonie. W normalnych okolicznościach ciało zmarłego przygotowywano do pogrzebu w domu. W przypadku Jezusa trzeba było to uczynić na miejscu kaźni, w ogrodzie, za miastem, gdyż czas naglił. Dlatego pogrzeb Jezusa ograniczono do najważniejszych czynności”.

Do owych najważniejszych należało: owinięcie ciała w płótno, zaniesienie do grobu na rękach, złożenie w grobie i zamknięcie kamieniem.

Ciała Jezusa prawdopodobnie przed pochówkiem nie obmyto, bowiem w przypadku gwałtownej śmierci (połączonej z upływem krwi) nie było takiej praktyki. Następnie owinięto ciało w płótno, co potwierdza św. Mateusz: „Józef zabrał ciało, owinał je w czyste płótno” (27, 59). Zwykle ciało owijano w prześcieradło, a poszczególne warstwy przesypywano wonnościami. Twarz zakrywano chustą, ręce zaś i nogi przewiązywano opaskami, co z kolei potwierdza św. Jan opisujący wskrzeszenie Łazarza: „Wyszedł zmarły, mając nogi i ręce powiązane opaskami, a twarz jego była zawinięta chustą” (J 11,44).

Św. Jan, pisząc o Piotrze w grobie Jezusa po zmartwych-

wstaniu, zaznacza: „wszedł do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótno oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu” (J 20,7). Prawdopodobnie zatem ciało Jezusa nie było owinięte „spiralnie”, lecz na jednej czę-

ści długiego płótna ułożono ciało Jezusa, drugą natomiast częścią je przykryto. Następnie płótno zginano po brzegach i umacniano opaskami.

Ile można wypić?

Spójrzmy na ówczesne obyczaje żydowskie odnoszące się

do pogrzebów. Jednym z nich było oplakiwanie zmarłych przez grupę żałobników. Najmniejsza ich grupa składała się z dwóch osób grających na fletach oraz kobiety prowadzącej śpiew antyfon. Wyrazem żałoby był niekiedy gest rozdarcia szaty, nałożenie szaty z szorstkiego materiału, zrzucenie obuwia, przykrycie brody przez mężczyzn lub całej twarzy, położenie rąk na głowie i obracanie głową bądź całym ciałem. Jeśli ktoś trwał w stanie żałoby w święto Paschy, winien poddać się dodatkowo kąpieli rytualnej. Po pogrzebie rodzina i przyjaciele zmarłego gromadzili się na uczcie, zwanej „chlebem płaczących”. Sanhedryn skrzętnie ustalił ilość wina, które można było wypić podczas takiej uczty. Rozpoczął się trwający 30 dni okres żałoby. W pierwszych jego dniach najbliżsi zmarłego nie odpowiadali na powitania, nie używali filakterii podczas modlitwy i niekiedy ubierali się w „saq”, czyli wór pokutny.

Tu istotna uwaga: biblista ks. Mariusz Rosik twierdzi, że zwyczaj ten pochodzi już z wczesnych czasów rabinackich, czyli z czasów po zburzeniu Świątyni, ale najstarsze jej zręby ukształtowane były z pewnością już za czasów Chrystusa.

Jezusa pogrzebano w miejscu niezbyt odległym od miejsca ukrzyżowania - w grobowcu Józefa z Arymatei. Jak podają Ewangelie, znajdował się on w ogrodzie, był wykuty w skale i był on nowy, co znaczy że jeszcze nikt nie spoczął

Dane o grobie Jezusa potwierdzają wykopaliska w Ziemi Świętej. Spośród różnych rodzajów grobowców znanych w czasach Nowego Testamentu na uwagę zasługuje taki, który składał się z dwóch komnat. Pierwsza z nich stanowiła rodzaj przedsionka, ciało natomiast znajdowało się w drugiej komorze złożone na ławie wykutej w skale.

Wejście do drugiej komory zazwyczaj zamykał okrągły kamień, który można było przetać na lewo lud na prawo wzdłuż dwóch podtrzymywa-

czy, z których jeden umieszczony był na dole, drugi zaś u góry. W tym kontekście zrozumiałe jest szczegól z pogrzebu Jezusa: Józef z Arymatei „przed wejściem do grobu zatoczył duży kamień” (Mt 27,60).

Wiemy od historyków i archeologów, że co bogatsi Żydzi urządzali niekiedy przed wejściem do grobu dziedziniec, na którym hodowano kwiaty i ozdobne krzewy. Czasem wejścia do grobów były wyciosane w skale i przypominały portale eleganckich domów. Drzwi robiono z drewna lub kuto z kamienia. Do Palestyny zawędrował też z Rzymu zwyczaj stawiania nagrobnych pomników. Na ścianach żydowskich grobów zachowały się też symbole religijne: np. menory, i święcie: wieńce, ptaki czy owoce.

Ks. Rosik pisze, że lampy pozostawiane obok zmarłych stanowiły „symbol światłości”, która ma ich prowadzić po krainie cieni, zaś biżuteria miała zyskać przychylność wyższych mocy, z którymi zmarłym przyjdzie się spotkać. Ta ostatnia nierzadko padała łupem rabusiów.

Żydowski historyk Józef Flawiusz opowiada o karze, która spotkała pładujących groby królewskie w Jerozolimie żołnierze Heroda, czego zresztą dokonywali na polecenie i pod przywództwem samego króla: „Otóż Herod (...) słyszał już dawniej, że Hirkan, jego poprzednik na tronie królewskim, otworzył grób Dawida i zabrał stamtąd trzy tysiące talentów srebra... Chcąc grobowiec dokładnie przeszukać, postanowił dotrzeć aż do trumien, gdzie spoczywały ciała Dawida i Salomona. Stracił jednak dwóch strażników, których, gdy wchodzili, miał ogarnąć ogień buchający z wnętrza”.

Oliwki z czasów Jezusa

Grób Chrystusa w Jerozolimie ma kilka istotnych szczegółów charakterystycznych dla grobowca odstąpionego przez Józefa z Arymatei. Np. aby zajrzeć do wnętrza grobu, trzeba się pochylić, podobnie jak to uczynił drugi uczeń z fragmentu Ewangelii św. Jana.

Wiosną 2025 r., pod Bazyliką Grobu Świętego, naukowcy z Uniwersytetu Sapienza w Rzymie odkryli szczytki roślin: drzewek oliwnych i winorośli, które mogą mieć nawet 2 tys. lat. Odkrycie jest zgodne z Ewangelią św. Jana, która dokładnie opisuje ogród, w pobliżu którego został ukrzyżowany Jezus, wraz z nowym grobem, w którym miało zostać złożone jego ciało.

Potwierdza to argumenty historyków Kościoła, wedle których cesarz Konstantyn dokładnie wiedział, który grób należy do Chrystusa. I dlatego w tym miejscu, po przyjęciu chrześcijaństwa, zbudował bazylikę, by upamiętnić jego śmierć i odizolować od pozostałych mogił.



Antonella da Messina „Ukrzyżowanie”. Obraz z 1475 r. Obecnie znajduje się w zasobach Królewskiego Muzeum Sztuk Pięknych w Antwerpii

FOT. DOMENA PUBLICZNA



Wesołego Alleluja!

Z okazji Świąt Wielkanocnych wszystkiego
co najlepsze, rodzinnej atmosfery,
szczęścia osobistego, pogody ducha, spokoju,
harmonii i radości
oraz naszych polskich mlecznych smakowitości
na suto zastawionych stołach

życzy

Dariusz Szpiński

Prezes Zarządu Grupy MLEKOVITA



www.mlekovita.com.pl

KATARZYNA BONDA: POTWÓR TEŻ MARZY O DOMU

Jej najnowsza książka „Dom bestii”, inspirowana prawdziwą historią, opowiada o domu jako miejscu, w którym rodzą się lęk, przemoc i głód władzy. – Bardzo wielu ludzi żyje w iluzji i nie chce tego widzieć. A kiedy nagle zobaczysz prawdę, grunt usuwa ci się spod nóg – mówi pisarka Katarzyna Bonda

Anita Czupryn

Wielkanoc to czas, kiedy sprzątamy domy, myjemy okna, wpuszczamy światło, siadamy przy stole z bliskimi. Ty przychodzisz ze swoją najnowszą książką „Dom bestii”. Przypadek? Nie sądzę.

To ciekawe, bo pierwszych zbrodni Norbert Marciniak, bohater „Domu bestii”, dokonał właśnie tuż przed Wielkanocą. Dokładnie wtedy, kiedy wszyscy myją okna i przygotowują się do świąt, bez śladu zniknęli Julian, mąż Marleny - późniejszej partnerki Norberta - i jej córka Sandra. Nie zaplanowałam tego, a jednak książka ukazuje się właśnie w okolicach Wielkanocy, w rocznicę tamtego zaginięcia i pierwszej zbrodni, kiedy zaczął się konstruować modus operandi zabójcy. Później zabił jeszcze trzy osoby, zawsze na wiosnę, w pobliżu świąt wielkanocnych. Nigdy nie wyjaśniono jednoznacznie, czy miało to jakieś głębsze podłoże psychiczne, czy po prostu wynikało z okoliczności. Ale niewątpliwie był to dla niego moment sprzyjający. Ta historia, choć mamy tu seryjnego sprawcę z motywu seksualnego, jest przede wszystkim książką o rodzinie. I to znów łączy się z tym, o czym powiedziałaś: święta gromadzą ludzi nie tylko przy stole, ale też pozwalają im spotkać się i zrewidować relacje. Wszyscy wtedy obdarzają się czułością, ciepłem, po to właśnie sprzątaj domy - bo przyjedzie rodzina, bo ma być dobrze, przyjaźnie, bezpiecznie. Morderca wykorzystał ten czas. Umówił się

na przedświąteczne spotkanie pod pozorem pojednania. To wiąże się z bardzo zawiłą historią...

Ale może nie opowiadamy teraz za dużo. W książce „Dom bestii” dom wcale nie jest azylem. Jest polem walki o władzę, pieniądze, przynależność, miłość. W posłowie piszesz, że dom traktujesz jako symbol rodziny i gniazda, ale też jako nośnik pieniędzy. Czyli dom to nie jest tylko czułość; jest też interesem, układem, zależnością?

Oczywiście. Przede wszystkim dom jest przynależnością, poczuciem, że to jakiś rodzaj korzenia, coś, co nas trzyma. W rodzinach bywa różnie: ludzie się kłócą, potem jedną, dochodzi do trudnych sytuacji, do scysji, do pęknięć. A jednocześnie, jeśli masz rodzinę, to jednak ona daje ci jakiś rodzaj trwałości. Niezależnie od tego, czy dzielą was poglądy, czy przekonania, więzy krwi sprawiają, że istnieje coś stałego, coś, do czego można się odwołać. Norbert, bohater mojej książki, nie miał domu. Jego najgłębszym dążeniem było właśnie to, żeby taki dom stworzyć. Ale kiedy czytelnik przejdzie przez wszystkie domy, w których był, i przez środowiska, które go ukształtowały, zobaczy, że dom jest początkiem wszystkiego. To fundament. Baza. Jeśli mamy ją dobrze postawioną, dostajemy matrycę, która pozwala nam w miarę zdrowo funkcjonować. Możemy mieć problemy, rany, kryzysy, ale nie odry-

swoje braki, rany, niedostatki i wychodzą na prostą. Czasem wręcz na zasadzie kontrastu próbują żyć uczciwie, spokojnie, budować świat pełen porządku i miłości. Znam osobiście wiele takich osób, które wyszły z toksycznych środowisk, może nie aż tak skrajnych, jak to, które opisuję w tej książce, bo to jest jednak historia szczególna, ale jednak wyszły z czegoś bardzo trudnego i potrafiły stworzyć coś dobrego. To jest możliwe. Norbert poszedł po prostu na skróty. Stworzył sobie własną, wyimaginowaną przestrzeń. I to się łączy z jego historią bardzo głęboko, bo u niego seksualność splata się z przestrzenią bliskości. To jest jeden z głównych problemów tej postaci: ci wszyscy ludzie, którzy wcześniej tworzyli jego domy, tak naprawdę odebrali mu duszę. To sytuacja bardzo toksyczna i moim zdaniem absolutnie precedensowa. Ale nie, to nie działa tak, że jeśli ktoś miał złe dzieciństwo, to musi zostać psychopatą i wejść na drogę kryminalną. Absolutnie nie.

W książce zbrodnia rozgrywa się w aurze religijnej symboliki, oczyszczania, fałszywego porządku i tego, co Twój bohater robi z pojęciem zbawienia. Mówi o ofierze, o zbawieniu, o oczyszczaniu domu ze zła i sam ustawia się w roli tego, który ma zaprowadzić ład. Co się dzieje, kiedy człowiek zawłaszcza język dobra, żeby usprawiedliwić zło?

Długo się nad tym zastanawiałam, dlatego że w tej historii jednocześnie występuje wypaczona seksualność i wypaczona religijność. I moim zdaniem żadne z tych pojęć nie jest tu prawdziwe. Norbert wybiera sobie tylko te elementy, które pasują mu do budowania własnego ładu, ale tak naprawdę cały czas dąży do władzy. Pisząc tę książkę, zastanawiałam się, jak to możliwe, że chłopak, który był tak religijny, prawdopodobnie najbardziej religijny w swojej pierwotnej rodzinie, staje się kimś takim. Jego matka nie była osobą religijną, nie chodziła do kościoła, wręcz była wobec Kościoła dość krytyczna. Zgodziła się, żeby zamieszkał przy parafii, właściwie z powodów praktycznych: mieli bardzo małe mieszkanie, szesnaście metrów, i on po prostu się w tym domu nie mieścił. Samo to wydaje mi się niezwykłe. Zwłaszcza że ona nie była przecież matką zimną czy okrutną, nie stosowała prze-

mocy wprost. To wszystko działa się bardziej na poziomie niuansów, zaniedbań, przesunięć odpowiedzialności. Religijność dawała Norbertowi poczucie przynależności do wspólnoty. Znów miał korzeń, coś, co go trzymało. W parafii też obowiązywał kodeks, zasady, według których można było funkcjonować. I on, jak każdy psychopata, świetnie się do nich dostosował. Piął się w górę, bo nie chciał być zwykłym ministrem. Został lektorem, wysyłano go na specjalne kursy, pięknie śpiewał, miał wręcz anielską fizjonomię. W tym czasie księża i ludzie Kościoła byli dla niego wyznacznikiem tego, do czego warto dążyć, żeby mieć lepsze życie. Pochodził z biedy, z niedostatku, gdzie wszystkiego brakowało, a w Kościele wszystko było: porządek, znaczenie, prestiż. Na początku patrzyłam na niego przede wszystkim jak na ofiarę, która bardzo wiele przeszła. I oczywiście nią był. Ale z czasem zaczęłam widzieć również to, że ta ofiara nauczyła się rozpoznawać korzyści.

On nigdy nie powiedział rodzicom, matce, ojczymowi, że jest molestowany przez księży.

Oczywiście ofiary często tak postępują; to bardzo złożony mechanizm, z tej matni nie da się po prostu wyjść jednym ruchem. Później trafia jednak w kolejne ręce - do zdegenerowanego małżeństwa. Do mężczyzny, który kocha mężczyznę, ale żyje w czasach, kiedy nie ma przyzwolenia społecznego ani świadomości, że można się po prostu ujawnić. Więc buduje sobie przykrywkę: ma żonę, córkę, a jednocześnie funkcjonuje w zupełnie innym, ukrytym obiegu relacji. Już samo to pokazuje, że mamy do czynienia z małżeństwem głęboko wypaczonym. I oni przygarniają Norberta - chłopaka już mocno skrzywdzonego przez księży. Ale to wcale nie znaczy, że on nagle dostaje swoje miejsce, pokój, piękne życie. Znów łąduje w przedziwnym układzie zależności. Śpi na materacu obok łóżeczka ich córki, bywa wciągany w tę rodzinę jako ich przyzwany syno-brat i kochanek jednocześnie. To jest układ bardzo chory, trudny nawet do wyobrażenia. A jednak z jego perspektywy to dla niego skok klasowy. Trafia do ludzi, którzy reprezentują zupełnie inny poziom życia: są pieniądze, obrazy na ścianach, jazz, inne filmy, inny język świata. Jego matka jest woźną, ojczym pracuje w tramwajach warszawskich, więc dla niego to awans. I w tym momencie następuje bardzo ważna zmiana: wcześniej nośnikiem władzy był dla niego Kościół, teraz stają się nim pieniądze. Julian staje się figurą ojca: uczy go

różnych rzeczy, daje mu pracę, wprowadza w swoje machinacje finansowe i oszustwa. Norbert staje się jego pomagierem, a jednocześnie opiekuje się Sandrą, córką Juliana i Marleny, trochę jak niania, trochę jak starszy brat. I znów wszystko dzieje się pod zasłoną pozorów. Z zewnątrz wygląda to pięknie: oto dorosły wyciągający rękę do chłopaka z biedy i ratujący go z rąk księży pedofilów. Ale właśnie na tym polega groza tej historii, że za każdym razem mamy do czynienia z maskami zależności. Jedne zakłada Norbert, inne zakładają ludzie, którzy później sami stają się ofiarami.

Jak w ogóle trafiłaś na tę historię?

Pisałam wtedy inną książkę, ale w wydawnictwie wszyscy wiedzą, że lubię sobie robić płodozmiany i od czasu do czasu zanurzyc się w prawdziwej historii. Wierzę, że opowieści, które rzeczywiście się wydarzyły, niosą w sobie więcej prawdy, więcej mroku i więcej mówią o ludzkim losie niż te całkowicie wymyślone. Małgorzata Świąćcicka z wydawnictwa Muza przysłała mi link do tekstu o tej sprawie.

Właściwie nie zamierzałam go wtedy otwierać, bo byłam zajęta inną książką, ale kiedy zaczęłam czytać reportaż Heleny Kowalik, nie mogłam uwierzyć, że to wszystko naprawdę się wydarzyło. Byłam wstrząśnięta. I jednocześnie zdumiona, że ta sprawa kiedyś gdzieś mi przemknęła, że ja jej wcześniej nie zarejestrowałam. Zwykle w takich historiach dominuje jeden mocny temat, a tutaj było ich tyle, że aż puchła głowa: sacrum i profanum, seksualność, religia, przemoc, manipulacja, rodzina, władza. Do tego sprawca, który zabijał z niezwykłą precyzją i przez lata pozostawał nieuchwytny, bo po jego zbrodniach zostawały właściwie tylko zaginięcia. Bez śladów krwi, bez oczywistych tropów. Im głębiej w to wchodziłam, tym wyraźniej widziałam, że mamy do czynienia z kimś, kto sam przez lata był ofiarą przemocy, wykorzystywania i manipulacji. Musiał nauczyć się masek, które później, już jako sprawca, pozwalały mu działać chłodno, precyzyjnie, zacierać ślady i likwidować dowody. Wszystko robił na zimno, z ogromną konsekwencją. A jednocześnie to jest historia pełna emocji. Przez długi czas opowiadano ją w taki sposób, jakby to była opowieść o miłości: że on zabił dla kobiety, którą kochał. Mam na to własne spojrzenie. I bardzo chciałam, żeby czytelnik sam wszedł w tę historię i sam zobaczył, że paradoksalnie miłości tutaj wcale nie ma.

W Polsce bardzo często idealizujemy rodzinę, a Twoje

*RODZINA DAJE POCZUCIE, ŻE PRZE-
TRWASZ. MOŻESZ SIĘ Z RODZICAMI
KŁÓCIĆ, ALE WIELU LUDZI NOSI
PRZEKONANIE, ŻE JEŚLI WRÓCĄ,
TO JAK SYN MARNOTRAWNY*



FOT. ARCHIWUM AUTORKI

Bonda: Wierzę w dobro. „Dom bestii” pokazuje chorą płataninę iluzji, przemocy i wyparcia. I może dlatego jest to książka ważna dla tych, którzy wolą żyć w fantazji

książki pokazują, że rodzina bywa też miejscem przemocy i manipulacji. Skąd w nas taki upór, żeby rodzinę uważać za świętość, nawet wtedy, gdy krzywdzi?

Myślę, że to się jednak zmienia. To przekonanie, że rodziny trzeba bronić za wszelką cenę i nigdy nie wolno o niej mówić źle, jest już bardziej dziedzictwem starszych czasów. Coraz więcej młodych ludzi ujawnia dziś rodzinne patologie, wyjmuje z szafy to, co było tam latami upchnięte, i mówi o tym otwarcie. Rodzina przestała być już taką nienaruszalną świętością. Ale z drugiej strony człowiek jest istotą społeczną. Nie umiemy żyć w całkowitej samotności. Potrzebujemy przynależności, wsparcia, poczucia, że mamy swoich ludzi. I ta historia bardzo dobrze to pokazuje. Choćby na przykładzie Juliana, który potrzebował rodziny także jako osłony, jako potwierdzenia, że jest taki jak wszyscy, że mieści się w normie. A równocześnie miał przecież swoją rodzinę z wyboru, ludzi, którzy go rozumieli, akceptowali i wspierali.

Którzy też byli trochę inni, prawda?

Tak, każdy z nich był na swój sposób wyrazisty, po prze-

ściach, jakoś naznaczony. Życie ich do siebie przyciągnęło, pasowali do siebie. Ale widać też, co się dzieje w sytuacji granicznej. Kiedy Julian znika, ta rodzina z wyboru się rozpada. Mimo że ci ludzie naprawdę dobrze mu życzyli, troszczyli się o niego, znali jego wady, oszustwa, niestabilność, akceptowali go takim, jaki był. Ale kiedy do gry weszła policja i zaczęło się śledztwo, każdy zaczął ratować siebie. I to też jest bardzo ciekawe: rodzina z krwi często potrafi trwać w zmwowie milczenia, zebrać się, walczyć, chronić swoich, nawet za cenę prawdy. Rodzina z wyboru bywa bardziej krucha. Kiedy przychodzi próba, często się rozsypuje. To pokazuje, po co właściwie potrzebujemy rodziny i dlaczego tak zaciekle bronimy jej sekretów.

Bo rodzina ocala?

Bo rodzina daje poczucie, że przetrwasz, cokolwiek się stanie. Możesz się kłócić z rodzicami, odcinać, uciekać, ale gdzieś bardzo głęboko wielu ludzi nosi w sobie przekonanie, że jeśli wrócą, jak syn marnotrawny, to jednak zostaną przyjęci. Że ktoś ich nie odrzuci, tylko wesprze. Byłam niedawno na spotkaniu autorskim Wiktora Słojkowskiego...

...autora książki „Matka nikt”.

Tak. I on powiedział coś bardzo ważnego: że choć nie ma kontaktu z matką, to gdyby zadzwoniła i potrzebowała pomocy, pomógłby jej. To jest dla mnie niezwykle poruszające. Bo pokazuje, jak głęboko w nas siedzą więzy krwi, nawet wtedy, gdy relacja jest trudna, toksyczna, poraniona. Tego bardzo często nie da się po prostu przeciąć. To jest jakiś rodzaj biologicznej i psychicznej nitki, coś niemal atawistycznego. I może właśnie dlatego tak wiele książek jest w gruncie rzeczy o rodzinie. Nie tylko reportaże.

Jeśli już wspomniałaś o miłości, to zastanawiałam się, czy na przykładzie Norberta można w ogóle mówić o miłości. Czy człowiek bardziej pragnie miłości, czy bardziej władzy nad drugim człowiekiem?

To zależy, z kim mamy do czynienia. Jeśli mówimy o narcystrycznym manipulancie, o psychopacie, który chce ustawić życie według własnych wyobrażeń i rozstawia ludzi jak figury na szachownicy, to odpowiedź jest dość oczywista: tu chodzi przede wszystkim o władzę. Ludzie, którzy naprawdę pragną miłości, bardzo często stają się ofiarami takich osób. Bo jeśli masz w sobie miłość, chcesz się nią dzielić, da-

wać ją, budować więź, to nie działasz po to, by kogoś sobie podporządkować. W tym sensie pragnienie miłości bardzo często oznacza też potrzebę akceptacji, zrozumienia, bycia zauważonym. I ja właśnie tak patrzę na ten przypadek. Bo miłość tutaj oczywiście pada jako słowo, ale nie ma nic wspólnego z dojrzałym uczuciem. To nie są motyle w brzuchu, które tak często myli się z miłością. To raczej chemia, zakochanie, zależność, potrzeba posiadania. A przecież prawdziwa miłość to coś, co łączy, buduje i staje się spoiwem między ludźmi.

Ciekawa jest postać Marleny, bo ona w tej historii nie mieści się ani w roli ofiary, ani sprawczyni. Interesują Cię właśnie takie postaci, które wymykają się łatwej moralnej ocenie?

Dla mnie Marlena jest jedną z najbardziej przerażających postaci w tej książce. Powiedziałabym nawet, że w tej historii nie ma jednej bestii, tylko są dwie, i ona jest jedną z nich. To postać bardzo zmiennokształtna. Oczywiście ona także była ofiarą i bardzo wiele przeszła. I właśnie na tym poziomie zrozumiała się z Norbertem. Połączyło ich doświadczenie krzywdy, a z tego zbudowali własny, hermetyczny front, kompletnie niezrozumiały dla świata z zewnątrz. Ale kiedy czytałam akta, miałam wobec niej bardzo sprzeczne uczucia. To ktoś, kto prowadzi pasożytniczy tryb życia, nigdy naprawdę nie pracował, zawsze był przez kogoś utrzymywany. Zawsze pięknie ubrana, uczesana, zadbaną, budująca swoją wartość na urodzie i cielesności. I właśnie dlatego jest dla mnie tak ciekawa: to postać, która przechodzi drogę od ofiary do osoby, która ma władzę i zza kulis zarządza całą sytuacją. Przecież wszyscy zaginionieni są z nią jakoś powiązani. I Keller, prowadzący śledztwo, w pewnym momencie wprost ją o to pyta, czy nie zastanawia jej, że wszystkie te osoby łączy właśnie ona. To bardzo znaczący moment.

Już na początku tej historii pokazujesz ją jako kobietę, która w tangu daje się prowadzić tak pięknie, że partner ma wrażenie, iż to właśnie ona prowadzi.

Dokładnie tak ją napisałam, bo mam poczucie, że właśnie taka była. Kiedy czytałam protokoły przesłuchań, byłam zszokowana, jak można mówić bardzo dużo, a właściwie nie powiedzieć nic. Jak można opowiadać o sobie jako o ofierze, a jednocześnie przez cały czas kontrolować rozmowę. Marlena miała właśnie taką zdolność. Ona mówi otwarcie o sprawach, o których większość ludzi nigdy nikomu by nie opowiedziała. I robi to

w taki sposób, że z jednej strony odsłania się, a z drugiej cały czas prowadzi grę. Keller w pewnym momencie sam orientuje się, że zachowuje się wobec niej inaczej, że ona przejmuje kontrolę nad przesłuchaniem. Właśnie tak jak w tangu, pozornie daje się prowadzić, ale w rzeczywistości to ona nadaje rytm. To było dla mnie wręcz szokujące: obserwować taki rodzaj kompetencji, taką umiejętność sterowania rzeczywistością. Choć niczego jej nie udowodniono, to trudno uwierzyć, że przez tyle lat mogła nie widzieć, co dzieje się wokół niej. Zwłaszcza że wszyscy ci ludzie byli związani z ich wspólnym światem, z ich układem, z ich relacją. Prędzej czy później musiała stanąć przed wyborem, po czyjej stronie. I moim zdaniem ten wybór podjęła. Za Norbertem. Za mężczyzną, który ją utrzymywał, zapewniał jej życie, jakiego chciała, i dawał jej bezpieczeństwo. Dlatego wracam do pytania, czy to była miłość. Oni oczywiście bardzo dużo o niej mówią, ale dla mnie to nie jest miłość. To raczej układ dwojga ludzi, którzy idealnie do siebie pasują, bo każde z nich daje drugiemu dokładnie to, czego tamto potrzebuje. Stworzyli dom całkowicie zamknięty, szczelny, niepotrzebujący nikogo z zewnątrz. W momencie gdyby ktoś przyszedł i to zdestruował, to po prostu zostałyby wyeliminowane.

Czy Ty po napisaniu tej książki nadal wierzysz ludziom?

Absolutnie tak. Ja w ogóle wierzę w dobro. To nie jest tak, że po takich historiach tracę wiarę w ludzi. Owszem, „Dom bestii” pokazuje bagno, ciemność, chorą płataninę iluzji, przemocy i wyparcia. I może właśnie dlatego jest to książka ważna, szczególnie dla tych, którzy wolą żyć w fantazji niż zobaczyć prawdę. Bo bardzo wielu ludzi funkcjonuje w takich wyobrażonych światach i nie chce patrzeć. I ja to rozumiem. Nie każdy ma siłę unieść prawdę, bo kiedy nagle ją zobaczysz, grunt usuwa ci się spod nóg, jakby rozpadło się lustro, w którym do tej pory ogłądałaś świat. A jednak wierzę, że na każdym etapie życia można się z takiej matni wydostać. Myślę, że nawet Norbert, Marlena i inni bohaterowie tej historii, zarówno ofiary, jak i sprawcy, mogli uniknąć tego końca, gdyby w pewnym momencie zatrzymali się, wzięli odpowiedzialność za siebie i przestali iść na skróty, by nakarmić potwora iluzji, którego nosili w sobie. Problem polega na tym, że wielu ludzi po prostu nie chce widzieć. Czasem jesteśmy ofiarami również dlatego, że nie przejmujemy steru, nie bierzemy życia we własne ręce. A przecież większość z nas nosi w sobie jakieś pęk-

nięcia, rodzinne rysy, niedopowiedziane historie. Kiedy rozmawiam z ludźmi, często słyszę: „Pochodzę z dobrego domu, u mnie nic się nie działo”. Ale jeśli wejść głębiej, jeśli naprawdę zacząć się przyglądać, okazuje się, że prawie każda rodzina ma swoje cienie. Oczywiście nie w takiej skali jak tutaj, ale jednak. Nie ma rodzin idealnych, nie ma ludzi idealnych, nie ma też tak zwanej normalności.

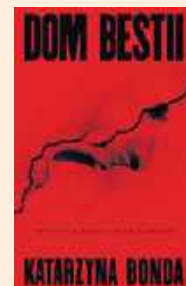
A dom idealny, który Norbert chciał stworzyć, był po prostu domem obsesji.

On chciał być w nim Bogiem. Chciał rozdawać karty, decydować, ustalać porządek. Na tym polegała jego wizja idealności: że wszystko będzie pod jego kontrolą.

Kiedy myślisz o Wielkanocy, to jakie obrazy pojawiają się w Twojej głowie?

Pochodzę z rodziny prawosławnej, więc Wielkanoc kojarzy mi się przede wszystkim z nocnym pójściem do cerkwi i ze słuchaniem chóru. Liturgia trwała długo, ale pamiętam, że kiedy wracaliśmy do domu, miałam w sobie prawdziwe poczucie odrodzenia. Jakby to, co przez cały rok było ciężarem, nagle odpadało. Może także dlatego, że to jest przecież czas wiosny: budzi się ziemia, zmienia się powietrze, pachnie wilgotną ziemią i wiatrem, i człowiek naprawdę czuje, że nadchodzi coś nowego. Jako dziecko nie umiałam tego jeszcze nazwać, nie myślałam wtedy w kategoriach zmartwychwstania czy biblijnej opowieści. Ale miałam bardzo głębokie, wewnętrzne przekonanie, że wszystko można zostawić za sobą i zacząć od nowa. I dla mnie tym właśnie jest Wielkanoc: nowym początkiem. Sprzyja temu natura, sprzyja spotkanie z bliskimi, sama obecność rodziny. Kojarzy mi się też z jasnością, z pastelowymi kolorami, z miękkim światłem, z czymś delikatnym i uduchowionym. Każde święta mają dla mnie inną barwę i inną temperaturę, ale Wielkanoc jest po prostu początkiem. Nowym początkiem.

KSIAŻKA



Katarzyna Bonda,
„Dom bestii”, Wyd. Muza,
Warszawa 2026

WSZYSTKO W RAMACH. HISTORIA CZŁOWIEKA, KTÓRY OPRAWIŁ KRAKOWSKĄ SZTUKĘ

Na uboczu, w zabytkowym budynku z ogrodem, gdzie nie ma wielkich galerii i modnych adresów, dzieje się coś, co trudno zamknąć w klasycznej definicji rynku sztuki. Tu obrazy czekają na swoje ramy, artyści – na swoją publiczność, a właściciel miejsca – na kolejną wspólną wystawę. W Prokocimiu, przy ulicy Żniwnej 1, Marcin Heretyk stworzył przestrzeń, w której sztuka nie pyta o metrykę ani budżet.

Jolanta Tęcza-Ćwiercz



Marcin Heretyk: – Chciałbym, żeby ludzie wiedzieli, że jest takie miejsce w naszym mieście. Że nie trzeba jechać do centrum, żeby zobaczyć dobrą sztukę

Początek nie był romantyczny. Był rzemieślniczy. Kiedy Marcin Heretyk szukał większej przestrzeni dla swojej pracowni ramiarskiej „Hergon”, trafił do wysokiego, zabytkowego budynku przy ulicy Kamiennej w Krakowie. Cztery metry kwadratowe, wysokie stropy, surowa przestrzeń. Połowa wystarczała na warsztat. Reszta, jak się okazało, czekała na pomysł.

Artyści bywali tam od lat. Przynosili obrazy do oprawy, odbierali gotowe prace, rozmawiali przy kawie. Klienci kupowali dzieła i odpowiednią dla nich oprawę. – Pomyślałem, że skoro jest miejsce i są artyści, to może warto zrobić coś razem – wspomina Marcin Heretyk.

Tak powstał Krakowski Magazyn Sztuki ArtBay. Nie jest to galeria w klasycznym rozumieniu, ale otwarta przestrzeń: z wystawami, pracami oddanymi w depozyt i rozmowami, które często są ważniejsze niż wernisażowe przemówienia. Kamienna okazała się jednak tylko

przystankiem na drodze pana Marcina. Budynki należały do PKP, ich przyszłość była niepewna. Trzeba było szukać dalej.

Aukcja, która zmieniła wszystko

W 2019 roku Marcin Heretyk zachorował, dlatego jego firmie groziło zamknięcie. Ale wtedy wydarzyło się coś, co właściciel Krakowskiego Magazynu Sztuki nazywa dziś jednym z najważniejszych momentów w swoim życiu – artyści zorganizowali dla niego aukcję. Sprzedali swoje prace, by pomóc mu w leczeniu i rehabilitacji. – Gdyby nie oni, pewnie by mnie tu nie było – mówi wzruszony.

Kiedy wrócił do zdrowia, wiedział już, że musi się odwdziżyć. Przestrzeń, za którą płacił jako rzemieślnik, stała się miejscem dla artystów. Nie tylko handlu sztuką, ale przede wszystkim wzajemnego wsparcia.

Sztuka w ogrodzie

Nowy adres znalazł trochę przypadkiem. Jadąc rowerem przez Prokocim, zobaczył zna-

jome, piękne budynki z końca XIX wieku. Zapytał o wolny lokal. Był. Jakby czekał na niego.

Dziś Krakowski Magazyn Sztuki ArtBay mieści się przy ulicy Żniwnej 1, w historycznym budynku z 1875 roku, sąsiadującym z zielenią Parku Jerzmanowskich. Jest ogród, w którym latem obrazy wychodzą na świeże powietrze. Są wysokie sale, w których sztuka oddycha.

To także powrót do korzeni. Marcin Heretyk wychował się w Prokocimiu i nadal tam mieszka. – Chciałbym, żeby ludzie wiedzieli, że jest takie miejsce w naszym mieście. Że nie trzeba jechać do centrum, żeby zobaczyć dobrą sztukę.

Młodzi, starsi, niewidzialni

Krakowski Magazyn Sztuki nie działa według reguł rynku, który promuje głównie nazwiska z katalogów domów aukcyjnych. Marcin Heretyk skupia się przede wszystkim na twórcach lokalnych. W jego pracowni pojawiają się młodzi artyści, często studenci Akademii Sztuk Pięk-

nych im. Jana Matejki w Krakowie, którzy pomagają przy organizacji wystaw. W zamian dostają przestrzeń, doświadczenie i... pierwszą publiczność.

Ale równie ważni są ci, których rynek dawno przestał zauważać. Starsze pokolenie artystów – bez stron internetowych, bez mediów społecznościowych, często bez aktualnych wystaw – przynosi do tutaj swoje prace. Niekiedy są to całe, wieloletnie archiwa.

– Oni nadal tworzą. Tylko nikt o tym nie wie – mówi Marcin Heretyk.

W Krakowskim Magazynie Sztuki mogą zdeponować swoje obrazy, pokazać je, spotkać się z klientem. Często po raz pierwszy od lat mogą zobaczyć swoje nazwisko na plakacie wystawy.

Wszystko jest w ramach

– Wszystko, co tworzę, tworzę w ramach – powtarza Marcin Heretyk. To zdanie brzmi jak manifest. Jednak tworzenie ram to jego zawód i... sposób patrzenia na świat. Oprawia obrazy, ale też płyty winylowe, ubrania, a na-

wet telewizory. Każda rama jest projektowana jako integralna część dzieła.

W warsztacie powstają formy, których wcześniej nie było. Czasem są to klasyczne cztery boki, czasem kształt wymyślony specjalnie dla jednej pracy. Pan Marcin traktuje rzemiosło jak sztukę użytkową – spójną, przemyślaną, osobistą.

Zanim zajął się wyłącznie ramiarstwem, prowadził rodzinne sklepy plastyczne. Zaczynał na Rynku Głównym 7. Kolekcjonował płyty, stare ubrania. Potem wymieniał winyle na obrazy, żył wśród artystów. Dziś mówi, że wrócił do źródła – do oprawiania.

Marcin Heretyk nie ukrywa, że chce się rozwijać. Marzy o szerszej współpracy z instytucjami kultury, o większej rozpoznawalności w Krakowie. W planach ma kolejne wystawy, w tym ekspozycję prac Jana Kantego Pawлуskiewicza, którego zna od lat i który mocno wspiera jego inicjatywę.

W Krakowskim Magazynie Sztuki ceny nie odstrasza. –

Sztuka jest dla każdego – podkreśla Marcin Heretyk. – Nie kierujemy się typowo komercyjnymi zasadami.

Obrazy można tu kupić w różnych budżetach. A można też po prostu przyjść, obejrzeć, porozmawiać. Bez żadnej presji. Bo to miejsce działa na innych zasadach – bardziej jak pracownia otwarta niż świątynia sztuki.

Ramy, które łączą

W Krakowie, mieście pełnym galerii, domów aukcyjnych i instytucji kultury, Krakowski Magazyn Sztuki jest czymś osobnym i wyjątkowym. Nie aspiruje do bycia najważniejszym punktem na mapie, ale chce być potrzebny. Tu sztuka spotyka rzemiosło. Młodość – doświadczenie. Choroba – wdzięczność.

Marcin Heretyk oprawił nie tylko setki obrazów, ale też wiele ludzkich historii. Nie tylko w drewno i szkło, ale też w bliskie relacje. I może w Krakowie najbardziej potrzebne są dziś właśnie takie ramy, które podtrzymują, zauważają i dają nadzieję.

ZA POMOCĄ ZAPALEK I GWOŹDZI TWORZYŁY MAŁE OBRAZY ŚWIATA

Są takie miejsca w Polsce, gdzie tradycja nie jest tylko wspomnieniem, ale codziennością. Lipsk jest jednym z nich. To właśnie tutaj od ponad dwóch stuleci powstają pisanki, które zachwycają nie tylko mieszkańców regionu, ale i ludzi na całym świecie

Anna Gryza-Aneszko

Lipska pisanka jest chyba tą najslawniejszą - już nie tylko w naszym regionie, ale i w Europie. Na świecie też jest znana - mówi etnograf dr Krzysztof Snarski z Muzeum Okręgowego w Suwałkach.

Tradycja pisankarska w Lipsku (pow. augustowski) sięga XIX wieku. Wtedy właśnie zaczęto zdobić jajka charakterystycznymi wzorami, techniką batiku szpilkowego.

Technika batikowa polega na nanoszeniu gorącego wosku na skorupkę jajka za pomocą szpilki. Dzięki temu powstają drobne kreski i przecinki, z których twórczynie układają misternie zaplanowane wzory, takie jak rozety, słoneczka, wachlarze czy łańcuszki, równomiernie pokrywające całą powierzchnię jajka. Dawniej, po wykonaniu woskowego wzoru, jajka barwiono naturalnymi sposobami - zanurzano je w wywarach z kory dębu lub olchy, często z dodatkiem opiółków żelaza, a następnie gotowano w łupinach cebuli.

Dzięki temu uzyskiwano charakterystyczne ciemne barwy - od czerni po różne odcienie brązu. Same łupiny cebuli pozwalały też uzyskać szeroką gamę brązów - od jasnych, złocistych tonów po głęboką, czerwona barwę. Od lat 70. XX wieku zaczęto stosować - zamiast całych jaj - wydmuszki oraz syntetyczne barwniki. Poprzez wielokrotne zanurzenie pisanek w różnych farbach - od najjaśniejszych po najciemniejsze - i jednoczesne uzupełnianie wzorów, powstają dziś wielokolorowe wielkanocne dekoracje.

Dom, w którym wszystko się zaczyna

Tradycja zdobienia pisanek przetrwała w Lipsku do dziś dzięki pasji i wytrwałości osób, które z pokolenia na pokolenie przekazują swoją wiedzę i umiejętności. To właśnie pisanek

są strażniczkami dawnych technik, wzorów i znaczeń, dbając o to, by ta piękna część kultury ludowej nie zniknęła.

Opowieść jednej z lipskich pisanek, pani Krystyny Cieśluk, zaczyna się w domu rodzinnym, gdzie tradycja zdobienia jaj była żywa i przekazywana z pokolenia na pokolenie.

- Moja babcia pisała, a później mamusia zaczęła zdobić jaja - wspomina. To właśnie matka była dla niej pierwszą nauczycielką i wzorem. Nowe pisanek pojawiały się w jej domu co roku przed Wielkanocą, a mała Krystyna już jako siedmioletnia dziewczynka próbowała swoich sił w zdobieniu. Z czasem niewinne próby przerodziły się w prawdziwą pasję. W szkole razem z innymi dziećmi - jak wtedy mówili - mazali jaja, a później, już jako młoda dziewczyna, zaczęła rozwijać swoje umiejętności i szybko przyszyły pierwsze sukcesy. - Mój brat wysłał moją pisanek na konkurs i otrzymałam wtedy swoją pierwszą nagrodę. To mi uzmysłowiło, że umiem to dobrze robić - opowiada z uśmiechem.

Potem były kolejne wyróżnienia w ogólnopolskich konkursach. Jednak najważniejsze nie było uznanie, lecz sama sztuka tworzenia. Pani Krystyna szczególnie barwnie opowiada o dawnych technikach wykonywania pisanek.

- Dawne pisanek były wykonywane na jajku zwykłym, takim surowym, niegotowanym - podkreśla. - Pisało się zapaląką lub patyczkiem, takim zastruganym jak ołówek. Z czasem pojawiły się proste metalowe końcówki, zdobywane z wielkim trudem. Czasami nawet malowało się gwoździami, takimi małymi i cienkimi - opowiada.

Kluczową rolę odgrywał wosk, dzięki któremu na skorupkę nanoszono wzór, a potem jajko trafiało do naturalnych barwników. - Wkładano się do wody wysuszoną cebulę, do innego garnka czerwone buraki, a do kolejnego - zboże żyt-

nie - wylicza. - Dzięki temu powstawały kolory ziemi: brązy, czerwienie, zielenie.

Z biegiem lat zmieniała się pisanekarska technika. Pisanek zaczęto robić na wydmuszkach. Powód był praktyczny - pojawiły się wyjazdy na zagraniczne konkursy i związana z tym potrzeba trwałości. Wydmuszki nie psuły się i mogły przetrwać dłużej niż jajka gotowane. Mimo zmian jedno pozostało niezmiennie - wzory i ich znaczenie.

Pani Krystyna pamięta słowa starszych: - Babcia i mama mówiły: zapamiętaj, że na pisanek powinny znaleźć się takie wzory, które nas otaczają na ziemi, to, co nas otacza w powietrzu i to, co jest na niebie, czyli słońce, księżyc i gwiazdy. Pisanek była więc małym obrazem świata, symbolem życia, natury i wiary - opowiada.

Tworzenie pisanek to dla niej nie tylko rzemiosło, ale i radość. Przez lata przekazywała swoją wiedzę innym, prowadząc zajęcia dla dzieci i młodzieży. Wielu jej uczniów wraca po latach z wdzięcznością za to, czego ich nauczyła. Dziś tradycja trwa dalej w jej rodzinie.

- Moje córki i wnuczki robią bardzo dużo pisanek - podkreśla z dumą. Sama zajmuje się tym już ponad 80 lat.

Spojrzy na jajko i już wie, co na nim namaluje

W Lipsku czas płynie trochę inaczej. Nie mierzy się go tylko godzinami, ale też warstwami koloru na skorupce jajka. Tak przynajmniej jest w domu Genowefy Sztukowskiej-Skardzińskiej. Tam wszystko zaczyna się od prostego gestu - wzięcia jajka do ręki.

- Wezmę taką skorupkę i już wiem, co ma na niej być - mówi, jakby to była najoczywistsza rzecz na świecie. Ale zanim przysłała ta pewność, była długa droga. Pani Genowefa nie od razu była mistrzynią. Jako młoda dziewczyna malowała pisanek z mamą i babcią. Później trafiła do Lipska - jak to się mówi - za mężem.

- Ciocia męża wiele mnie nauczyła - przyznaje. - Miała duże doświadczenie, bo przez lata robiła pisanek do Grodna. Razem z nią już od połowy postu pisałyśmy na pełnych jajkach. Potem robiłyśmy naturalne farby: z rdzawego żelaza i suszonej kory olchy. Jajka moczyło się w tym kilka dni. A potem do garnka, do cebulnika i ugotować - tłumaczy.

Przez lata pani Genowefa tworzyła pisanek do Cepelii.

- Przyjeżdżali z Białegostoku z kufkami i my im te nasze pisanek pakowałyśmy, a potem to wszystko szło za granicę, nawet do Ameryki - mówi z uśmiechem.

W jej kuchni powstawały setki, tysiące wzorów. Delikatnych, ale powtarzanych z ogromną dyscypliną. A mimo to każda pisanek była trochę inna. Proces ich powstawania brzmi jak opowieść o cierpliwości: - Naprzód piszemy woskiem, potem malujemy na żółto, potem piszemy to, co żółte ma być, potem w czerwona, potem w czarna - wylicza pisanekarka. A na końcu moment prawdy: - Nad gazem pisanek wycieram i pozostają tylko wzorki.

Pani Genowefa nie zatrzymała się na jednym rodzaju pisanek. Próbowła różnych form:

- Ja robię na kurzych jajkach, ale i na gęsich, a nawet na strusich. Ale im większe jajko, tym więcej potrzeba czasu i cierpliwości - tłumaczy. - Ja pisanek przez cały rok robię, po trochu.

W domu jeszcze nie było światła, a ona już pisała

Historia trzeciej lipskiej pisanekarki - Janiny Trochimowicz - również zaczęła się w dzieciństwie. - Zaczęłam tworzyć pisanek mając może 7-8 lat. Jeszcze u nas w domu nie było światła. Siadaliśmy przy stole, była zapalona świeca i na łyżce wosk. Dziś brzmi to jak opowieść z innej epoki - opowiada.

Nie bez znaczenia była też rodzinna tradycja i obowiązki. Lata temu pisanek miały swoje kon-



Genowefa Sztukowska-Skardzińska z Lipska



Janina Trochimowicz z Lipska



Krystyna Cieśluk z Lipska

kretnie miejsce w obrzędowości. - Trzeba było bardzo dużo napisać tych jajek, bo kiedyś dawało się je chrześniakom jako wykupne... A że moja mama miała aż dziesięcioro chrześniaków i dla każdego trzeba było dać kilka jajek... - śmieje się pani Janina.

Kiedy dorosła i zaczęła pracę, codzienne obowiązki odsunęły pisanek na dalszy plan. Jednak pasja nie zniknęła. - Wtedy troszeczkę zaniedbałam pisanek, ale jak poszłam na emeryturę, zaczęłam od nowa - podkreśla.

Dziś nie tylko tworzy, ale też przekazuje swoją wiedzę dalej: - Moja córka też pisze... Są pokazy robione w Gminnym Ośrodku Kultury, na które przychodzą dzieci i młodzież. Na szczęście niektórzy młodzi ludzie chętnie się tego uczą. To daje nadzieję, że ta piękna tradycja nie zginie.

Małe dzieła sztuki

Pisanekarki od pokoleń odgrywają niezwykle ważną rolę w podtrzymaniu wielkanoc-

nych tradycji. To dzięki ich pracy i cierpliwości w wielu domach wciąż można podziwiać piękne, ręcznie zdobione pisanek, które nadają wyjątkowego charakteru świętom Wielkanocy. Każde jajko wykonane przez pisanekarkę to nie tylko ozdoba, ale także fragment dziedzictwa kulturowego, przekazywanego z pokolenia na pokolenie. Ich praca sprawia, że wielkanocne koszyczki stają się małymi dziełami sztuki - pełnymi kolorów, symboli i wzorów inspirowanych naturą oraz tradycją ludową. Wśród zielonych gałązek bukszpanu i świątecznych wypieków kryje się historia, którą pisanekarki pielęgnują przez całe życie. Co ważne, ich twórczość zachwyca nie tylko Polaków, ale też mieszkańców innych części świata. Ich pisanek bowiem trafiają do różnych krajów - jako prezenty, pamiątki lub elementy wystaw i jarmarków. Dzięki temu lipska pisanek stała się rozpoznawalna i ceniona również poza granicami kraju.

ODWIEDZIŁ JUŻ 70 KRAJÓW: „NIE TRZEBA BYĆ BILLEM GATESEM”

Pojechał na Hawaje i spał pod gołym niebem. W Ameryce Środkowej został zaatakowany maczetą. W Iranie spotkał samych życzliwych ludzi. Edukator z Tatrzańskiego Parku Narodowego odwiedził ponad 70 krajów na wszystkich kontynentach. Brakuje mu jeszcze tylko Antarktydy. Właśnie wrócił ze swojej ostatniej podróży – obleciał Ziemię dookoła.

Lukasz Bobek

Jak przejechać dookoła świata, nie będąc Billem Gatesem z milionami na koncie?

Całego świata nie da się odwiedzić w trakcie jednej podróży. Można zobaczyć jedynie kilka kluczowych miejsc. Zresztą ja wcale nie planowałem lotu dookoła Ziemi – tak po prostu wyszło. Moje podróże często są spontaniczne. Kiedy leciałem do Wietnamu, nie byłem jeszcze w stu procentach pewien, że skończy się to okrażeniem globu.

Zawsze sprawdzam prognozę pogody i kieruję się tym, gdzie będą najlepsze warunki. Zastanawiam się

na przykład: jaka pogoda będzie na Tajwanie? Czy przez najbliższe dziesięć dni będzie tam padać? Jeśli tak, to nie lecę na Tajwan, tylko na Fidzi. A jeśli tam pogoda też się nie zapowiada najlepiej, to może Hawaje. Właśnie w ten sposób ta podróż się ułożyła.

Jeśli chodzi o koszty, nie trzeba być Billem Gatesem. Oczywiście jakieś pieniądze trzeba mieć, ale jeżeli podróżuje się poza sezonem turystycznym, ceny biletów nie są kosmiczne. Na przykład lot z Wiednia do Hanoi kosztował mnie 1900 zł. Gdybym leciał w szczyt sezonu,

przed świętami albo Nowym Rokiem, zapłaciłbym znacznie więcej. Dlatego ważna jest elastyczność. Jeśli ktoś nie musi wylecieć dokładnie 15 stycznia i wrócić 3 lutego, tylko może przesunąć podróż o kilka dni, ceny potrafią być zdecydowanie niższe.

Ile krajów zobaczyłeś podczas ostatniej wyprawy?

Nie policzyłem. Zresztą wszystko zależy od tego, co uznamy za „odwiedzenie kraju”. W Chinach tylko się przesiadłem. Byłem natomiast na Tajwanie, w Laosie, Wietnamie, później na Hawajach

i w Kolumbii. To były główne punkty podróży. Najważniejszymi miejscami docelowymi były jednak Wietnam i Kolumbia.

Rozumiem, że Europę tym razem pominąłeś. Ile kosztowała cała podróż?

Łącznie odbyłem 14 lotów. Kosztowały mnie około 7-8 tysięcy złotych. Najdroższy był przelot z Wietnamu do Kolumbii – około 2600 zł.

Na utrzymanie wydałem co najmniej 2 tysiące dolarów, bo tyle miałem ze sobą w gotówce. To była ważna kwestia, ponieważ są kraje takie jak Stany Zjed-



Tomasz Skrzydłowski pracuje w TPN. Nie jest milionerem, a odwiedził już ponad 70 krajów

noczone, gdzie 95 procent transakcji można wykonać kartą. Z drugiej strony są też miejsca jak Kolumbia, gdzie prawie wszystko płaci się gotówką. Naprawdę nie przypominam sobie sytuacji, w której mógłbym zapłacić kartą – może poza dużymi sklepami, do których zresztą nie chodziłem.

Oczywiście trochę pieniędzy wypłacałem też z bankomatów, ale nie policzyłem dokładnie ile. To był mój – jeśli dobrze liczę – czterdziesty wyjazd na inny kontynent.

Skoro to już czterdziesty wyjazd międzykontynentalny, to

ile krajów odwiedziłeś w sumie?

To trochę jak pytanie: ile niedźwiedzi jest w Tatrach? To tylko statystyka. Nie mam potrzeby, żeby to dokładnie zapisywać i sumować. Może było to 70 krajów, może 73. Byłem na wszystkich kontynentach poza Antarktydą. Ale co się odwlecze, to nie uciesze. Problem w tym, że Antarktyda jest bardzo droga. Trzeba mieć co najmniej 50 tysięcy złotych, nie licząc dojazdu do Ushuaia w Argentynie. Swoją drogą kiedyś tam byłem. To najbardziej na południe wysunięte miasto, skąd

REKLAMA

0011504912

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (jednolity tekst: Dz. U. z 2025r. poz. 1691 – dalej *Kpa*) oraz art. 11f ust. 3 i 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity: Dz. U. z 2024 r. poz. 311 - dalej *Specustawa*),

STAROSTA NOWOTARSKI

zawiadamia, że w dniu 30.03.2026 r. została wydana decyzja nr Z-2/2026, znak: BA.6740.4.20.2024.BB

dla Burmistrza Miasta Nowy Targ ul. Krzywa 1, 34-400 Nowy Targ, działającego przez pełnomocnika: Krystiana Węgrzyna, ul. Kowaniec 40, 34-400 Nowy Targ, o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pod nazwą: „Budowa drogi publicznej kategorii gminnej klasy „D” stanowiącej łącznik pomiędzy ulicami Kilińskiego a Krzywą w Nowym Targu na odcinku 0+010,55 – 0+206,15”.

Inwestycja planowana jest do realizacji na niżej wymienionych działkach ewidencyjnych, położonych w miejscowości Nowy Targ, gmina Miasto Nowy Targ, powiat nowotarski; województwo małopolskie – jednostka ewidencyjna Nowy Targ [121101_1], obręb Nowy Targ [0001]:

nieruchomości położone w liniach rozgraniczających teren projektowanego pasa drogowego DG, podlegające podziałowi: 12511/12 (12511/8); 12543/4 (12543); 12511/14 (12511/9); 19602/4 (19602); 12512/16 (12512/2); 12584/19 (12584/6); 12513/10 (12513/5); 12584/14 (12584/11); 12513/12 (12513/7); 12584/16 (12584/10); 12515/19 (12515/13); 19584/3 (19584); 12518/8 (12518/1); 12539/8 (12539/3); 12520/5 (12520/1); 12536/7 (12536/2); 12521/8 (12521/1); 12531/7 (12531/3); 12525/4 (12525); 12530/11 (12530/3); 12530/8 (12530/1); 12523/15 (12523/4); 12532/2 (12532); 12523/13 (12523/3); 12535/2 (12535); 12523/11 (12523/1); 12541/4 (12541); 12515/22 (12515/6); 19584/5 (19584);

nieruchomości położone w całości w liniach rozgraniczających teren projektowanego pasa drogowego DG:

- stanowiące własność Gminy Miasto Nowy Targ – 12515/15; 12575/3; 12511/10; 12580/1; 12513/8; 12571/3; 12574/3; 12570/3; 12562/3; 12565/3; 12563/3; 12540/1; 12553/1; 12545/1; 12557/1; 12544/1; 12584/8; 12548/1;
- nie będące własnością Gminy Miasto Nowy Targ – 12531/1; 12524/1; 12536/1; 12539/1;

nieruchomości położone poza liniami rozgraniczającymi teren projektowanego pasa drogowego DG, z których korzystanie będzie ograniczone w związku z obowiązkiem budowy i przebudowy sieci uzbrojenia terenu:

- działki niepodlegające podziałowi: 12511/7; 12512/10; 12511/5; 12513/2; 12512/4; 12539/5; 12540/7;
- działki podlegające podziałowi: 12543/3 (12543); 12535/1 (12535);

nieruchomości położone poza liniami rozgraniczającymi teren projek-

owanego pasa drogowego DG, z których korzystanie będzie ograniczone w związku z obowiązkiem rozbiórki istniejących obiektów budowlanych nieprzewidzianych do dalszego użytkowania:

- działki niepodlegające podziałowi: 12539/5; 12540/7;
- działki podlegające podziałowi: 12543/3 (12543);

nieruchomości położone poza liniami rozgraniczającymi teren projektowanego pasa drogowego DG, z których korzystanie będzie ograniczone w związku z obowiązkiem przebudowy innych dróg publicznych:

- przebudowa DG nr 368639K (ul. Kilińskiego) – 12511/7; 12509/7
- przebudowa DG nr K362652 (ul. Krzywa) – 12584/9;

w odniesieniu do działek podlegających podziałowi – przed nawiasem podano pogrubiony numer działek powstających w wyniku podziału nieruchomości, w nawiasie podano numery działek przed podziałem; zgodnie z załącznikiem nr 1 – mapą z proponowanym przebiegiem drogi.

Decyzją nr Z-2/2026 zatwierdzony został podział nieruchomości znajdujących się w liniach rozgraniczających pas drogi, które stanowią jednocześnie linie podziału tych nieruchomości, zgodnie z załącznikiem nr 2 do decyzji, zawierającym mapy z projektem podziału nieruchomości.

Strony postępowania mogą zapoznać się z treścią decyzji w Wydziale Administracji Budowlano-Architektonicznej Starostwa Powiatowego w Nowym Targu (ul. Bolesława Wstydliewego 14, pokój nr 3.37, II piętro, wyłącznie po uprzednim uzgodnieniu terminu telefonicznie nr tel. 182610764).

Informuje się, że wydzielone pod drogę nieruchomości lub części nieruchomości, których właścicielem lub użytkownikiem wieczystym były osoby fizyczne lub prawne, stają się z mocy prawa własnością Gminy Miasto Nowy Targ – z dniem, w którym niniejsza decyzja stanie się ostateczna (art. 12 ust. 4 pkt. 2 *Specustawy*).

Zgodnie z art. 12 ust. 4f *Specustawy*, postępowanie administracyjne dot. odszkodowania za nieruchomości lub ich części, które przejdą na własność

odpowiednich jednostek samorządu terytorialnego z dniem, w którym niniejsza stanie się ostateczna, prowadzi Wydział Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Nowym Targu – tel. 182661386, e-mail: nieruchomosci@nowotarski.pl.

Przedmiotowej decyzji nadany został rygor natychmiastowej wykonalności, w związku z czym – zgodnie z art. 17 ust. 3 *Specustawy*:

- zobowiązuje ona do niezwłocznego wydania nieruchomości, opróżnienia lokali i innych pomieszczeń,
- uprawnia do faktycznego objęcia nieruchomości w posiadanie przez właściwego zarządcę drogi,
- uprawnia do rozpoczęcia robót budowlanych,
- uprawnia do wydania przez właściwy organ dziennika budowy.

Od ww. decyzji stronom służy odwołanie do Wojewody Małopolskiego w Krakowie, za pośrednictwem organu I instancji, w terminie 14 dni od daty jej doręczenia – odwołanie od decyzji powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określając istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie. Doręczenie uważa się za dokonane w dniu odbioru decyzji przez wnioskodawcę a dla pozostałych stron – po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się niniejszego obwieszczenia o wydaniu decyzji (zgodnie z art. 49 *Kpa*).

Zgodnie z art. 127a *Kpa*, który stanowi: „§ 1. Przed upływem biegu terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania wobec organu administracji publicznej, który wydał decyzję. § 2. Z dniem doręczenia organowi administracji publicznej oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna”. Stronie przysługuje zrzeczenie się prawa do wniesienia odwołania.

wypływają statki na Antarktydę. Geograficznie byłem więc bardzo blisko, ale finansowo - bardzo daleko.

Czyli Antarktyda to twoje podróżnicze marzenie?

Nie myślę w takich kategoriach. Jadę tam, gdzie mogę. Jeśli kiedyś pojedę na Antarktydę - świetnie. Jeśli nie - nic się nie stanie. Teraz raczej myślę o powrocie do Afryki, bo dawno tam nie byłem. Ostatni raz w 2017 roku - w Ghanie i Togo. Wcześniej odwiedziłem Etiopię, Kenię, Tanzanię i RPA. Wydaje mi się, że pora tam wrócić, zwłaszcza że Afryka jest wymagającym kontynentem, a człowiek nie robi się młodszy. Chciałbym przejechać przez Angolę, Kongo do Kamerunu. To już będzie dość hardkorowa podróż, bo w takich miejscach korzysta się głównie z transportu publicznego. A z tym bywa różnie. Komfortu właściwie nie ma. Bus jest na 15 osób, a jakimś cudem wsiada do niego 30. I jedzie się tak setki kilometrów.

Jesteś przyrodnikiem i leśnikiem. Wybierasz kierunki pod kątem przyrody?

Przez długi czas interesowały mnie wyłącznie miejsca najmniej przekształcone przez człowieka. Problem polega na tym, że takich miejsc

na świecie jest niewiele, a dotarcie do nich często wymaga dużych pieniędzy. Jeśli jest się dziennikarzem BBC, takim jak David Attenborough, to helikopter zawiezie człowieka dokładnie tam, gdzie trzeba. Zwykły podróżnik ma znacznie trudniej.

W krajach takich jak USA, RPA czy Australia wynajęcie samochodu ułatwia dotarcie do ciekawych miejsc. Ale w większości państw to spore wyzwanie. Często trzeba korzystać z komunikacji publicznej, a wtedy nawet park narodowy oddalony o dziesięć kilometrów potrafi być problemem. Na początku podróżywałem głównie po parkach narodowych. Ale po trzydziestu kilku wyjazdach człowiek uświadamia sobie, że nie zawsze będzie tak pocztówkowo, jak sobie wyobrażał. Wtedy zaczyna się zwracać większą uwagę na ludzi. A w podróży spotyka się naprawdę wiele ciekawych osób.

Podróżujesz sam?

Najczęściej tak. Ta podróż dookoła świata też była samotna. Ale w lipcu zeszłego roku byłem z kolegą w Indonezji, a we wrześniu objechaliśmy południową Turcję aż po granicę z Irakiem. Czasem z drugą osobą jest łatwiej, bo koszty się dzieli. Z kimś jechałem też w Himalaje czy do Iranu. Byłem tam około 20 lat temu. Zjechali-

śmy kraj od wybrzeża Morza Kaspijskiego, przez parki narodowe na północnych zboczach gór Elburs, aż po Zatokę Perską i Cieśninę Ormuz. Widziałem tam lasy hyrkańskie. Co ciekawe, bardzo podobne lasy rosły kiedyś na Podhalu, jeszcze przed epoką lodowcową. W górach Elburs znajduje się szczyt Demawend - ponad 5600 metrów nad poziomem morza. Do dziś to najwyższa góra, na jaką wszedłem. Byłem kilka razy w Himalajach, ale tej wysokości nie przekroczyłem. Sam wyjazd był jednak dość makabryczny, bo pojechaliśmy tam w lipcu. Temperatury dochodziły do 50 stopni w cieniu, a tego cienia prawie nie było. To była rzeźnia. Mimo to Iran wspominam jako kraj najżyczliwszych ludzi na świecie. Przy najmniej wtedy było tak, że właściwie można było podróżować bez pieniędzy - wszyscy zapraszali do domu, chcieli gościć. Po pewnym czasie stawało się to nawet trochę męczące, bo każdy chciał rozmawiać, najczęściej o religii. Pamiętam dyskusję z szyitami. Ale byli przy tym niezwykle sympatyczni.

Rezerwujesz noclegi z wyprzedzeniem?

Bardzo rzadko. Wyjątkiem są Stany Zjednoczone, bo na granicy pytają o adres. Czasem rezerwuję też pierwszą noc

po bardzo długim locie, na przykład do Australii czy Nowej Zelandii. Poza tym dopiero około godz. 16 każdego dnia zaczynam się zastanawiać, gdzie będę spał. Na Hawajach spałem pod gołym niebem. Hotele są tam bardzo drogie i jest tam dużo ludzi, a hosteli nie lubię - nie przepadam za spaniem w sali pełnej ludzi, gdzie ktoś kaszle, ktoś chodzi w nocy, wszystko skrzypi.

Na Maui, Oahu i Big Island spałem w terenie, tylko ze śpiworem. Na Wyspach Kanaryjskich zdarzyło mi się spać bez namiotu, karimaty i śpiwora. Odkryłem wtedy, że liście bananowca świetnie izolują od ziemi, a igły sosny kanaryjskiej - pokryte woskiem - tworzą naturalną karimatę.

Wolisz nocować poza miastami?

Tak, raczej poza terenami zurbanizowanymi, wśród przyrody. Chociaż zdarzało mi się spać na ławce - na przykład na wyspie La Palma. W Chile spałem na plaży. Poszedłem co prawda do hotelu, ale standard był tak niski, że uznałem, że lepiej przenoćować na plaży. Trzeba tylko sprawdzić prognozę. Na Maderze znalazłem kiedyś dobre miejsce na nocleg. Miałem namiot, ale go nie rozbiłem, bo spotkałem dziewczynę z Innsbrucka - geografkę

- która była pewna, że nie będzie padać. W nocy zaczęło lać. Paradoks polegał na tym, że spałem wtedy na namiocie, a nie w namiocie.

Co robisz zaraz po przylocie do nowego kraju?

Najpierw kupuję kartę SIM. Trzeba mieć internet, żeby sprawdzić pogodę czy zarezerwować kolejny lot. Takie karty można kupić właściwie wszędzie. W Sajgonie kupiłem jedną u starszej pani, która sprzedawała banany.

Zdarzały się sytuacje naprawdę niebezpieczne?

Kilka razy. W Stambule nad Morzem Marmara, gdy spaliśmy na dziko, podeszli do nas jacyś ludzie z nożem. Podobna sytuacja zdarzyła się pod Czarnohorą na Ukrainie. W Gwatemali zostałem uderzony maczetą. To było w 2007 roku, gdy wchodziliśmy na wulkan Atitlán. Ostrzegano nas, że okolica nie jest bezpieczna, ale człowiek często bagatelizuje takie informacje. W pewnym momencie wyskoczyło do nas kilku mężczyzn z okrzykiem: „Oddawaj plecak!”. Doszło do szarpaniny. Jeden z nich uderzył mnie maczetą w ramięczko plecaka. Na szczęście mnie nie zranił. Myślę, że chciał tylko mnie przestraszyć.

W Etiopii z kolei prawie wpadł na mnie guziec.

W ostatniej chwili zrobiłem krok w bok i to mnie uratowało. Dorosły guziec waży ponad sto kilogramów. Zresztą nie trzeba daleko jechać, żeby spotkało nas coś nieprzyjemnego. W Nowej Hucie w Krakowie też mnie kiedyś napadli. A kiedy wracałem z Nepalu, gdzie nie miałem żadnej niebezpiecznej sytuacji, zostałem okradziony w autobusie w Warszawie.

Była podróż, po której powiedziałeś sobie: „już nigdy więcej”?

Po pierwszym wyjeździe do Indii w 2003 roku pisałem do znajomych, że moja noga już nigdy tam nie stanie. A później wróciłem jeszcze cztery razy.

Dlaczego nie chciałeś tam wracać?

Wtedy panował tam niewiarygodny brud. To było coś trudnego do wyobrażenia.

Który kraj wspominasz najlepiej pod względem przyrody?

Chyba Chile. To kraj niesamowicie zróżnicowany. Pustynia Atakama jest spektakularna - właściwie nie rosną tam lasy ani prawie żadna roślinność, a mimo to krajobraz jest niezwykle piękny. Myślę, że to miejsce, w którym mógłbym się bardzo szybko zaaklimatyzować.

REKLAMA

0011502229

Wiosenny Puls Seniora

W programie:

- wykłady najlepszych ekspertów
- inspirujące rozmowy o zdrowiu i aktywności
- sprawdzone sposoby na zdrową i szczęśliwą wiosnę w sercu

Zarejestruj się na:
www.dziennikpolski24.pl/forumseniora.pl
www.gazetakrakowska.pl/forumseniora.pl

Udział w Forum Seniora jest bezpłatny, ale wymaga wcześniejszej rejestracji. Liczba miejsc ograniczona!

wiosna 2026

FORUM
seniora
Małopolski

22 kwietnia
Auditorium
Maximum UJ
godz. 10

Gościem specjalnym będzie
Radosław Krzyżowski



fol. Dawid Kozłowski

Patronat Honorowy nad Forum Seniora objęli: **Rektor UJ prof. Piotr Jedynak** **Marszałek Województwa Małopolskiego Łukasz Smółka**

ORGANIZATOR

PARTNER GŁÓWNY

PARTNERZY

DZIENNIK POLSKI
Gazeta Krakowska

UNIWERSYTET
JAGIELLOŃSKI
W KRAKOWIE

Srebrna
MAŁOPOLSKA

TEZEUSZ.pl
Drugie życie książek

Kraków

DELAVI
CENTRUM

Gemini Polska

M
T
Muzeum Inżynierii i Techniki

34 lata tradycji
ARION Senior

Jagiellońskie
Centrum
Językowe

Małopolscy Bohaterowie Powojennego Podziemia

Gazeta Krakowska

INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ
Oddział w Krakowie

STANISŁAW MAREK „PODBIPIĘTA”, „ORLICZ”

Po zakończeniu II wojny światowej tysiące żołnierzy powojennego podziemia niepodległościowego stawiało zbrojny opór nowemu reżimowi – komunistycznej dyktaturze. Rozbijano posterunki MO, siedziby UB i więzienia. Wykonywano wyroki i przeprowadzano rekwizycje. Staczano potyczki z obławami aparatu represji. Apogeum działań powojennego podziemia przypada na przełom 1945 i 1946 roku.

W 80. rocznicę tych burzliwych wydarzeń w każdy kolejny pierwszy piątek miesiąca będziemy przedstawiać na łamach „Gazety Krakowskiej” sylwetki dwunastu żołnierzy niezłomnych, walczących z bronią w rękę o Polskę naprawdę niepodległą

Krzysztof Pięciak

Leśnik, kawalerzysta, partyzant. Był jednym z tych, którzy najpierw organizowali, a później dowodzili konspiracją u stóp Babiej Góry. Odwaga w boju z Niemcami i Słowakami przyniosła mu Krzyż Walecznych. Po 1945 roku walczył nadal jako dowódca oddziału niepodległościowej partyzantki. Gdy poległ w walce, tłumnie żegnała go Zawoja.

Kawalerzysta i partyzant

Stanisław Marek urodził się 23 listopada 1917 roku w Zawoi, u stóp Babiej Góry. Był synem Wiktorii i Józefa, leśnika w lasach Polskiej Akademii Umiejętności. W młodości mieszkał z rodziną w leśniczówce w Skawicy-Suchej Górze. Ukończył gimnazjum w Krakowie.

W latach 30. szkolił się w Korpusie Kadetów nr 1 we Lwowie i odbywał służbę w kawalerii. Rozwój kariery wojskowej miał przerwać wypadek hipiczny. Podjął naukę na Politechnice Lwowskiej, gdzie studiował przez rok; dalszą naukę zatrzymał wybuch wojny. W 1939 r. miał stopień wachmistrza podchorążego.

W konspiracji zaśląnął odwagę, której dowodem był Krzyż Walecznych nadany mu za udział w rozbiciu słowackiej placówki granicznej w Zubrzycy w 1944 r. Działał już od jesieni 1939 r. - pod ps. „Podbipięta” organizował ZWZ-AK w rejonie Makowa Podhalańskiego. W 1944 roku wszedł w skład oddziału kpt. Wenancjusza Zycha „Huta-Podgórze” - części Legionu Śląskiego AK. Walczył z Niemcami i Słowakami, dowodził plutonem, czasami zastępował „Dziadka” - jak nazywano niemłodego już Zycha - oraz przechowywał radiostację grupy. Dowodził także podczas udanej zasadzki na pa-



Stanisław Marek podczas górskiej wycieczki. W tle Pasma Polic

trol niemieckiej żandarmerii w Skawicy w październiku 1944 r. W grudniu tego roku na ochotnika pozostał w Suchej Górze, by ukryć broń i wyposażenie.

Po 1945 r. z pozoru wrócił do „cywilnego” życia: przejął po zmarłym w 1945 r. ojcu pracę leśniczego, gazdował w leśniczówce w Suchej Górze. Planował wspólną przyszłość z Zofią Jäntsche, córką nadleśniczego w Zawoi, łączniczką AK. Ich rodziny przyjaźniły się, młodzi Staś i Zosia chadzali razem na wycieczki w okolice Babiej Góry. Oficjalnie Stanisław Marek ujawnił się ze swej konspiracyjnej działalności w Krakowie w październiku 1945 r. Zatwierdzono wówczas posiadany przezeń stopień po-

rucznika oraz odznaczenia Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami oraz Krzyżem Walecznych.

Równocześnie nadal działał w konspiracji. Miał należeć do organizacji „Nie” - zakonspirowanej struktury, utworzonej podczas II wojny światowej w celu kontynuacji walki o niepodległość po wkroczeniu wojsk do Polski, a następnie do Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Niewątpliwie zorganizował konspiracyjną grupę złożoną z mieszkańców Zawoi, Skawicy i okolic; na ich czele m.in. rozbroił milicjantów z Zawoi. Miał szerokie kontakty sięgające do oddziałów partyzanckich organizowanych wokół Makowa Podhalańskiego od przełomu 1945/1946 r. i do od-

działu NSZ ppor. Antoniego Bieguna „Sztubaka” na Żywiczyźnie.

„Błyskawica” i „Błysk-Bunt”

Już od wiosny 1946 r. „Orlicz” - pod takim pseudonimem teraz działał - nawiązał kontakt z działającym w rejonie Makowa Podhalańskiego i Suchej Beskidzkiej oddziałem „Błyskawica” i z czasem wszedł w jego skład. Gdy 6 czerwca zginął por. Mieczysław Sobolewski „Pрут”, to Stanisław Marek objął dowództwo całego oddziału, który w tym czasie zaczął używać nowego kryptonimu: „Błysk-Bunt”. W pełnej wersji: „Armia Krajowa. Oddział partyzancko-dywersyjny »Błysk-Bunt«”.

Pierwsze dni pod komendą „Orlicza” upływały na szkoleniach: dowódca rozkazał wstrzymać akcje przed zaplanowanym na 30 czerwca referendum. Wznowili działania z początkiem lipca: przeprowadzili próbę likwidacji funkcjonariusza UB Tadeusza Stypuły, zajmującego się inwigilowaniem partyzantów, rozbroili żołnierzy polskich i sowieckich w Makowie Podhalańskim oraz ostrzygli głowy trzem dziewczynom, które miały zabawiać się z ubekami. W tym samym czasie patrol oddziału wyruszył do Osielca, gdzie na stacji kolejowej zatrzymał pociąg i bez walki rozbroił kilkunastu żołnierzy i oficerów WP.

„Podejrzane kontakty” i pogranicznicy

Nieco wcześniej „Orlicz” - a właściwie występujący w tym czasie jeszcze „po cywilnemu” leśniczy Stanisław Marek - nawiązał kontakt z oficerami straży Wojsk Ochrony Pogranicza w Zawoi: kmdantem ppor. Romanem Woźnickim i jego zastępcą ds. zwiadu chor. Henrykiem Dołęgowskim. Spotkania „przy kieliszku” w zawojskiej Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” z Dołęgowskim, w których uczestniczyli także ceniony zawojski lekarz dr Janusz Erben oraz występujący „po cywilnemu” konspiratorzy, zaowocowały umożliwianiem partyzantom przekraczania granicy na stronę czechosłowacką.

Wiadomości o tych „podejrzanych kontaktach” dotarły do Wydziału Informacji (tj. kontrwywiadu) WOP, który zatrzymał Dołęgowskiego i jego ludzi. Udało mu się jednak umknąć i 2 lipca 1946 r. wraz z dziewięcioma podkomendnymi dołączył do oddziału „Orlicza”, gdzie został życzliwie przyjęty. Jednak gdy maszerowa-

wali do obozowiska zlokalizowanego na polanie Sulowa Cyrhla w masywie Babiej Góry, zbiegł jeden z wopistów, który przedostał się aż do Jabłonki, gdzie mieściła się Komenda Odcinka WOP, i wskazał miejsce pobytu partyzantów.

Wiadomości o nadchodzącej obławie dotarły do „Orlicza”. Część podkomendnych wysłał, by wciągnęli przeciwnika w zasadzkę; sam pozostał z resztą oddziału, by ewakuować obóz. Jednak wopisci minęli się z wysłaną im naprzeciw grupą i zaatakowali z niespodziewanej strony. Gdy rozpoczęła się wymiana ognia, „Orlicz” miał rozkazać odwrót, a sam osłaniał swoich ludzi ogniem z cekaemu. Wtedy, strzelając z ckm, odniósł śmiertelną ranę.

Porucznik Stanisław Marek „Orlicz” poległ 12 lipca 1946 r. Wraz z nim zginęli dwaj podkomendni: plut. Stanisław Marszałek „Gwizd” oraz sierż. „Bielski” (najprawdopodobniej Stanisław Koczur). Pamiątką tego wydarzenia była nazwa „Mogiła Trzech Stanisławów” (lub „Mogiła Trzech Partyzantów”), jaką określano Sulową Cyrhlę.

Znanego w okolicy partyzanckiego dowódcę, Stasia - jak napisała na nagrobku pogrążona w żalu rodzina - na cmentarzu w Zawoi odprowadzał ksiądz oraz liczni żalobnicy. To w realiach powojennej Polski rzadkość: najczęściej poległych w walce partyzantów chowano potajemnie jako „bandytów” lub osoby o nieznanym nazwisku. Czy istniało jakieś porozumienie, czy „tylko” milcząca aprobata miejscowych placówek WOP i milicji, które nie interweniowały - nie wiadomo. Dziś pamiątką tej niezwykłej sytuacji - a zarazem pamięci rodziny i mieszkańców Zawoi - są zadbane, partyzanckie groby.

RANO UCZNIOWIE, PO SZKOLE „LUDWISARZE”. NATANIEL ZAWLIK I WIKTOR IGNARSKI PASJONUJĄ SIĘ DZWONAMI KOŚCIELNYMI. POTRAFIĄ PRZYWRÓCIĆ IM GŁOS

Gdyby nie Nataniel Zawlik i Wiktor Ignarski do dzisiaj z klasztornej, franciszkańskiej wieży w Bieczu pewnie rozbrzmiewałyby odtwarzane z głośnika kuranty. Nastoletni, pełni pasji i zaangażowania badacze sprawili jednak, że dwa sygnaturkowe dzwony, których przez ćwierć wieku nikt tutaj nie słyszał, znów się odzywają, odmierzając upływający czas. Pasjonaci dzwonów przywrócili też głos dzwonu w cerkwi greckokatolickiej w Rozdzielu, a przed nimi kolejne ambitne realizacje.

Agnieszka Nigbor-Chmura

O Natanielu Zawliku z Korczyny koło Bieczu i Wiktorze Ignarskim z Zarzecza koło Dębowca śmiało można rzec - nastoletni kampanolodzy - „ludwisarze”. To prawdziwi pasjonaci kościelnych dzwonów. I nieważne, czy wiszą one w kościołach rzymskokatolickich, grekokatolickich czy prawosławnych cerkwiach - dla nich brązowe kolosy, ale i drobne sygnaturki są niezwykłymi instrumentami, które badają, opisują, katalogują i przywracają im głos.

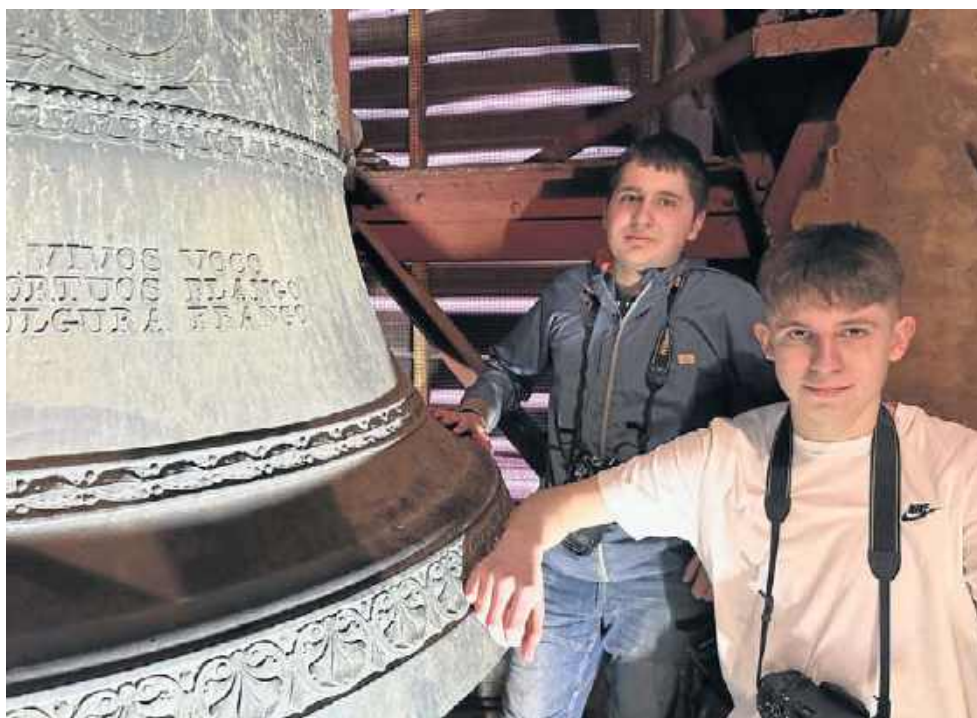
Oczarowani przez dzwony

16-letni Nataniel, uczeń „Szkoły w Chmurze”, miłośnik fotografii, a nade wszystko dzwonów mówi wprost:

- Miałem może ze cztery lata, kiedy pierwszy raz usłyszałem i zobaczyłem dzwony bijące na dzwonnicy kościoła w Libuszy. Stałem podobno jak zaczarowany ich dźwiękiem, niemal w bezdechu. To był moment, w którym zaczęło się moje zainteresowanie najpierw dzwonami, a teraz ściśle kampanologią, czyli naukową analizą tych niezwykłych instrumentów, ich badaniem, archiwizowaniem i uruchamianiem - przyznaje szczerze.

Historia pasji 18-letniego Wiktora, przyszłego technika chłodnictwa i klimatyzacji, ucznia Zespołu Szkół Usługowych i Spożywczych w Jaśle jest niemal taka sama, tyle tylko, że różni się miejscem.

- To były dzwony w sanktuarium w Dębowcu. Ich dźwięk po prostu mnie ujął. Miałem wtedy trzy lata. Tego nie da się inaczej wytłumaczyć - śmieje się. - Jako 11-latek zacząłem chodzić po takich wieżach kościelnych i zainteresowałem się



Młodzi „ludwisarze” z Gorlickiego”

nią sztuką ludwisarską. Teraz zajmuję się automatyzowaniem takich dzwonów. Kiedyś takie dzwony były napędzane siłą ludzkich rąk, ale teraz księża coraz częściej decydują się na zautomatyzowanie dzwonów, bo nie potrzeba do tego osób, które by poświęcały swój czas na dzwonienie takimi dzwonami - mówi Wiktor.

Drogi Wiktora i Nataniela, którzy zaczęli interesować się dzwonami na terenie Podkarpacia i Małopolski zeszyli się w... sieci.

- Gdy Wiktor opublikował nagranie ze swojej wizyty na jednej z dzwonnicy, zapytałem, czy nie ma nic przeciwko, że działam na tym samym terenie? Tak zaczęła się nasza współpraca, przygoda i przyjaźń.

Dzisiaj nastolatkiem to sprawdzony zespół, który ma



Drogi Wiktora i Nataniela do dzwonów zaczęła się w sieci

za sobą pierwsze sukcesy. Gdyby nie Nataniel Zawlik i Wiktor Ignarski do dzisiaj z klasztornej, franciszkańskiej wieży w Bieczu pewnie rozbrzmiewałyby odtwarzane z głośnika kuranty. Nastoletni, pełni pasji i zaangażowania ba-

dadce sprawili jednak, że sygnaturki, których przez ćwierć wieku nikt tutaj nie słyszał, znów się odzywają, odmierzając upływający czas. Młodzi pasjonaci dzwonów przywrócili też głos dzwonu cerkwi greckokatolickiej w Rozdzielu.

Aż trudno uwierzyć, że sami wymienili elementy konstrukcji nośnej, wytoczyli nowe serce dzwonu, ale też wykonali nowe jego jarzmo, z dospawanym wysięgnikiem na linę. Instalację wyposażyli w odpowiednie łożyska, a sam kłosz dzwonu wyczyścili i wypolerowali. Przed nimi kolejne ambitne realizacje. Wiktor i Nataniel należą do Interdyscyplinarnego Zespołu Badań Kampanologicznych Regionu Karpackiego przy Stowarzyszeniu „Ruska Bursa” w Gorlicach, którego celem jest badanie oraz ochrona dziedzictwa dzwonów w szeroko pojętym regionie Karpat.

Kolos z bazyliki ma niezwykłą historię

Żeby porozmawiać o ludwisarstwie, spotykamy się na wieży gorlickiej bazyliki. Wąska, najpierw betonowa, a potem metalowa klatka schodowa wije się niemal na sam jej szczyt, górujący nad miastem. W każdym ze stropów widać cztery otwory po linach, które z dzwonnicy schodziły do poziomu bazyliki i jeszcze do lat 80. minionego wieku siłą rąk ludzkich uruchamiały dzwony wiszące w wieży. Potężne powrozy leżą jeszcze w koncie pod schodami, jakby ktoś zdjął je z dzwonów wczoraj. Obecna instalację uruchamiającą dzwony automatycznie wykonała Fabryka Maszyn.

- Na wieży bazyliki mniejszej w Gorlicach znajdują się trzy dzwony. Dwa większe zostały odlane w 1904 roku w cesarsko-królewsko nadwornej ludwisarni Piotra Hilzera w Wiener Neustadt w obecnej Austrii. Wieża tego kościoła podczas oblężenia miasta przez Rosjan w 1915 roku została niemal całkowicie zniszczona, lecz dzwony wiszące na niej prze-

trwały, zostały zdjęte i przeznaczone na przetop - opowiada Nataniel Zawlik. - W trakcie wojen dzwony były rekwirowane, żeby można je było przełać na armaty. Na szczęście dzwony te w 1917 roku uratował od takiego losu ówczesny burmistrz miasta ks. Bronisław Świeykowski. Największy z dzwonów na gorlickiej bazylice waży około 1800 kg i jest największym istniejącym w Polsce dzwonem odlanym przez ludwisarza Hilzera - tłumaczy Nataniel.

Instrument ma łacińską sentencję: „Żywych zwołuję, zmarłych oplakuję, pioruny kruszę”. Jak tłumaczą młodzi „ludwisarze”, w dawnych wiekach wierzono, że dźwięk dzwonu odpędza wszystkie burze i błyskawice, bo pod wpływem dźwięku dzwonu częsteczki chmur się rozdzielają.

- Trzeba wiedzieć, że czas odlewania dzwonu, to okres, kiedy Polska była pod zaborami - stał druga sentencja „Królów Polski, módl się za nami, zerwij kajdany” oraz trzecia „Boże zbaw Polskę” z nawiązaniem do rozbiorów Polski poprzez umieszczenie ich dat wokół inskrypcji. Na tym samym odlewie widać jeszcze Herb Rzeczypospolitej Trojga Narodów oraz cztery daty polskich powstań narodowych: 1794 - powstanie kościuszkowskie, 1830 - powstanie listopadowe 1848 - Wiosna Ludów na ziemiach polskich 1863 - powstanie styczniowe - wyjaśnia Nataniel.

Dzwon odzywa się raz w roku, podczas procesji rezurekcyjnej w Wielką Niedzielę. Jego mniejszy brat, o szacowanej wadze 340 kilogramów, dzwoni codziennie. Ostatni, trzeci dzwon został odlany w Przemyślu w 1961 roku.

13-LETNI ADAM SMOŁA CHCE BYĆ JAK MESSI. ZA MARZENIAMI WYJECHAŁ Z GORLIC DO LEGII WARSZAWA. Z CAŁĄ RODZINĄ

Adam Smoła to młody „legionista”, choć od zawsze wszyscy mówią o nim „mały Messi”. Trudno się dziwić. Być jak „Leo” to marzenie 13-latkę z Gorlic, który trenuje w Akademii Piłkarskiej Legii Warszawa. Klub ze stolicy wyrzucił życie rodziny z Gorlic do góry nogami, ale za młodym pomocnikiem stanęła cała rodzina – mama Agnieszka, tata Przemysław i bracia: starszy Antek i mały Jasio. Wszyscy zrezygnowali z życia w małym, spokojnym mieście i wygodnym, nowym domu, którym jeszcze tak naprawdę nie zdążyli się nacieszyć, by pomóc spełniać marzenia Adama, rozwijać jego talent i pasję.

Agnieszka Nigbor-Chmura



Być jak „Leo” to marzenie Adama Smoły, 13-latkę z Gorlic, który trenuje w Akademii Piłkarskiej Legii Warszawa



Młody „legionista” i jego rodzice nie kryją zachwytu z poziomu szkolenia akademii Legii i bazy

Adam zaczął grać w piłkę, gdy miał zaledwie pięć lat. - Jeździliśmy na treningi ze starszym synem Antkiem - zaczyna opowieść Agnieszka Smoła, mama chłopca. - Wspólnie oglądaliśmy jego grę. Po kilku tak spędzonych treningach Mateusz Żmigrodzki, trener Antka, zaproponował młodszemu synowi, żeby i on spróbował - dodaje.

Chłopiec rzeczywiście wszedł na boisko, a po treningu trener oznajmił mamie, że już go nie wypuści.

To z gorlickiego Aserka w maju tamtego roku Adam dostał powołanie na Mistrzostwa Polski Kadry Wojewódzkich. Raz w tygodniu jeździł wtedy do Stali Rzeszów w ramach Grupy Talentów. Wówczas z tym klubem wiązał swoją najbliższą przyszłość. Mimo iż dostawał zaproszenia od innych dużych akademii m.in. Wisły, Cracovii, częstochowskiego Rakowa i rzeszowskiej Stali, po testach wybrał Legię, która uchodzi za najlepszą

w kraju. Potem wszystko potoczyło się już błyskawicznie. Był transfer, okupiony poświęceniem całej rodziny.

Legia Warszawa postawiła na głowie życie rodziny z Gorlic

Adam jest niezwykłym, młodym człowiekiem. Ma zaledwie 13 lat, ale zdążył już udowodnić, że ciężka praca, pokora i konsekwencja mogą zaprowadzić naprawdę daleko, że nie ma rzeczy niemożliwych. Adam marzy, by być jak Messi, chce kiedyś grać w Barcelonie i zdobyć Złotą Piłkę.

Jeszcze większy egzamin zdali jego bliscy, których życie jednego dnia stanęło na głowie. - Powołanie do wymarzonej Legii spadło na Adama jak grom z jasnego nieba. Chyba do końca nie wierzył, że je otrzyma. Co dziwne wcale się z niego nie ucieszył. Był załamany, przez dwa dni chodził dość przygnębiony. Z decyzją nie można było zwlekać dłużej - opowiada mama chłopca.

Niepokój Adama był zrozumiały. Bał się nowego miejsca, rozłąki z rodzicami, z braćmi, rodziną. W jednej chwili miał zostać wyrwany z małego miasta i wiejskiej szkoły w Stróżówce, do której wtedy chodził, do obcego miejsca i zupełnie obcych mu ludzi i miejsc. Wtedy zapadła decyzja, która postawiła na głowie życie całej rodziny z Gorlic.

Tata Adama - Przemysław, jest geodetą i pracuje na terenie całego kraju. Ostatecznie nie bardzo przeszkadzało mu czy będzie wracał na weekend do Gorlic, czy innego miejsca, w którym zamieszkała cała rodzina. Agnieszka, mama chłopca, nauczycielka języka angielskiego, jest na rocznym urlopie. Jasio miał cztery latka, gdy wyjeżdżali z Gorlic, więc nie był jeszcze świadomy zmiany. - Najbardziej dumna jestem z postawy Antka. Jemu było najtrudniej. Właśnie skończył siódmą klasę. Przed nim jest trudny etap, w tym roku egzamin do szkoły średniej, a mimo to razem z nami poświęcił swoje znajomości,

przyjaźni, żeby pomóc bratu spełniać jego marzenia, rozwijać talent i pasję - mówi ze wzruszeniem Agnieszka Smoła.

Wiadomość o przeprowadzce całej rodziny była dla Adama największym prezentem. Dopiero wtedy przyszła prawdziwa radość z sukcesu młodego piłkarza.

Przeprowadzka z nowego domu do małego mieszkania

Przeprowadzka nie była łatwą logistycznie operacją. Szczególnie, gdy w nowym, wymarzonej domu mieszkało się niespełna dwa lata i tak naprawdę domownicy nie zdążyli się nim jeszcze nacieszyć.

- Samego mieszkania szukaliśmy ponad dwa miesiące, bo chodziło o to, by było blisko akademii i szkoły. Gdy już takie znaleźliśmy, właściciel nie godził się na rodzinę z dziećmi. Na szczęście w końcu się udało i choć niełatwo było zamieszkać w piątkę w niewielkim mieszkaniu, to życie w takim

wymaga ogromnej samodyscypliny dla każdego z domowników - śmieje się pani Agnieszka. - Pranie na czas, sprzątanie na czas, wszystko musi mieć swoje miejsce, bo ugrzęźlibyśmy w bałaganie - żartuje Agnieszka.

Nie lada wyzwaniem było znalezienie miejsca dla Antka w szkole i dla Jasia w przedszkolu. Rodzice wszędzie odbijali się od przysłowiowej ściany. - Antek miał chodzić do klasy sportowej, w której uczą się zawodnicy akademii. Wydawało się, że Jasio spędzi rok w domu ze mną. Bardzo pomogła nam wtedy akademia. Tylko dzięki wsparciu trenerów znalazło się i miejsce w podstawówce, i w przedszkolu - opowiada Agnieszka.

Wolny czas na Mazowszu rodzina spędza na zwiedzaniu stolicy i korzystaniu z atrakcji dużego miasta. Ulubionym miejscem na rodzinną rozrywkę stał się Stadion Narodowy i mecze Legii. Trudno się dziwić.

Dzień z życia małego piłkarza Legii Warszawa

Dzień Adama Smoły, z urodzenia gorliczanina, najpierw piłkarza Aserka Team Gorlice, a teraz młodego „legionisty” od blisko roku zaczyna się tak samo.

- Za wcześnie - śmieje się Adam. Pobudka o 5.50, toaleta, potem pakowanie najpierw torby treningowej do Akademii Piłkarskiej Legii Warszawa, a potem plecaka - do szkoły.

Głównym menadżerem trudnych poranków jest mama Agnieszka.

- O 6.10 wyjeżdżamy na zajęcia do akademii. To tylko trzy minuty drogi samochodem z mieszkania, które wynajmujemy, ale rano liczy się każda minuta snu, więc najpierw serwuję śniadanie, a potem jestem taksówkarzem - śmieje się Agnieszka Smoła. - Po powrocie jest czas dla Antka i Jasia i wyprawienie ich do szkoły i przedszkola.

Młody „legionista” i jego rodzice nie kryją zachwytu z poziomu szkolenia akademii Legii i bazy, która jest do dyspozycji zawodników. Adam w akademii w Książenicach ma zajęcia od 6.20 do 12.20.

- Najpierw jest hala dla chętnych, a ja zawsze jestem chętny, więc korzystam codziennie. To taka rozgrzewka i rozciąganie przed treningiem. Potem śniadanie, analiza meczu albo odprawa przed treningiem. Po niej mamy przygotowania do treningu, zalecane ćwiczenia również biegowe i trening właściwy. Po nim zawsze siłownia - codziennie na inne partie ciała, głównie ręce i nogi. Trening kończy się spotkaniem podsumowującym z trenerem. Potem mamy obiad - relacjonuje Adam.

Z akademii cały zespół U14, w którym trenuje Adam, klubowym autobusem dojeżdża do szkoły w tej samej miejscowości. Zajęcia w szkole trwają do godz. 17.

- Adam nie daje sobie taryfy ulgowej, nawet w szkole. Treningi nie przeszkadzają mu w osiąganiu bardzo dobrych wyników. Po pierwszym semestrze miał średnią 5,4 - najwyższą w swojej klasie - dodaje Agnieszka.

Czas płynie szybko. Jeszcze tylko niespełna trzy miesiące i Adam będzie uczniem klasy ósmej. Przyjdzie pora na podsumowanie czasu w akademii Legii. Wszystko wskazuje na to, że będzie trenował w niej nadal.

- Wszyscy w czerwcu wracamy do Gorlic. Ja od września wracam do pracy w szkole, Antek wybiera liceum w Gorlicach, a Jaś pójdzie do zerówki w naszym rodzinnym mieście. O Adama się nie martwię. Poznał miejsca, ludzi, zaaklimatyzował się, stał się pewniejszy siebie. Jeśli będzie nadal trenował w Legii, po wakacjach zamieszka w bursie, jak inni chłopcy - kończy Agnieszka Smoła.



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH CO SIĘ DZIEJE W JAJKU PODCZAS GOTOWANIA?

Skoroz jest Wielkanoc, to zainteresujemy się jajkami. W wielu domach dzieci zajmują się przygotowywaniem pisanek. Zwykle jajko po ładnym pomalowaniu staje się (na chwilę) prawdziwym dziełem sztuki - i w tej postaci zdobi najpierw koszyczek podczas święcenia (jeśli ktoś kultywuje tę piękną tradycję), a potem świąteczny stół. Ciekawym przemianom podlega także wnętrze jajka - i o tym chciałbym opowiedzieć.

Jak wszyscy wiedzą, we wnętrzu jajka są dwa obszary: białko i żółtko. W świeżym jajku są one oba płynne, chociaż różnią się kolorem, zapachem, smakiem i właściwościami chemicznymi i fizycznymi. Żółtko ma zapewnić rozwijającemu się kurczątka wszystkie, czego potrzebuje do życia i rozwoju. W szczególności zawiera ono różne białka (rozumiane jako substancje chemiczne), węglowodany, tłuszcze, witaminy A, D, E i K, a także minerały: żelazo, fosfor i cynk. Natomiast białko jest wodnym roztworem protein, głównie albumin i różnych aminokwasów. Podczas rozwoju kurczątka jest ono zapasem tych materiałów, których formujący się organizm ptaszka nie jest w stanie sam wytworzyć.

Wszyscy także wiedzą, że przed ugotowaniem białko i żółtko można wykorzystać w różny sposób, na przykład białko można ubić na sztywną pianę, natomiast z żółtkiem to się nie udaje. Za to z żółtka można sporządzić kogel-mogel.

Warto zauważyć, że te dwa obszary zachowują się całkiem odmiennie podczas gotowania. Żółtko nieco się ścina, ale obserwowana zmiana nie jest jakaś radykalna. Czasem, w przypadku zbyt długiego gotowania, na powierzchni żółtka pojawia się nalot niebieskiego lub zielonego koloru będący wynikiem reakcji chemicznej między zawartymi w żółtku siarką i żelazem. Psuje to estetykę, ale ten nalot jest absolutnie nieszkodliwy.

Natomiast to, co się dzieje z białkiem (rozumianym tu jako płyn wypełniający 60% objętości jajka) jest zdumiewające. A wła-

ściwie byłoby zdumiewające, gdyby nie setki przypadków, w których każdy z nas ten zadziwiający proces obserwował. Chodzi o to, że pod wpływem gotowania płynna, bezbarwna i przezroczysta substancja zamienia się w substancję stałą, zabarwioną na białą i właściwie nieprzezroczystą.

Nic innego tak się nie zachowuje. Gotowany ziemniak jest podobny do surowego. Gotowane mięso też. Natomiast białko jajka - nie.

Spróbujmy to wyjaśnić. Ustaliliśmy wcześniej, że białko w surowym jajku to wodny roztwór protein. Mają one formę długich łańcuchów zbudowanych z aminokwasów. Łańcuchy te są pozwijane, bo pewne ich fragmenty są hydrofilne i dążą do tego, by być jak najbliżej cząsteczek wody, a inne są hydrofobowe i dążą do tego, by się od wodnego otoczenia oddalić, schować się w środku takiej pozwijanej cząsteczki. Przez zbiorowość takich pozwijanych cząsteczek światło przechodzi bez przeszkód, stąd płynne białko widzimy jako przezroczyste i bezbarwne.

Gdy jajko zaczynamy gotować to dostarczana z zewnątrz energia cieplna jest znacznie potężniejsza od tych sił, które wynikały z hydrofilności i hydrofobowości. W efekcie pozwijane cząsteczki protein zostają rozwinięte. Zaczyna się to, gdy temperatura osiąga 60°C i staje się masowe, gdy temperatura przekracza 80°C. Te rozwinięte cząsteczki protein zaczynają się sklejać ze sobą, w wyniku czego światło nie może się przebić przez taki gąszcz i białko jajka przestaje być przezroczyste. Odbija światło o wszystkich barwach, a wiadomo, że suma strumieni światła o wszystkich barwach daje barwę białą. Co więcej, te posklejane cząsteczki nie mogą się swobodnie poruszać w stosunku do siebie nawzajem, więc białko twardnieje. Ale my widząc to, nie musimy się zastanawiać nad tymi wszystkimi molekularnymi procesami, bo dla nas wystarczy stwierdzenie:

- O, już ugotowane!

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MARTA MANOWSKA Dieta jej służy

Prezenterka skończy w tym roku 42 lata, ale zdecydowanie nie wygląda na swój wiek. W rozmowie z serwisem Jastrzęb Post przyznała, że w utrzymaniu świetnej formy pomaga jej poukładany plan dnia: czas na pracę i na odpoczynek. Ale również odpowiednia dieta. - Jem tylko ryby, jajka, pieczywo, warzywa i to jest właściwie wszystko, co ja jem. Dziś jeszcze nie jadłam, bo cały czas rozmawiamy, wypiliśmy dużo wody. Ja nie jem dużo, ja nie potrzebuję dużo do życia. Energia idzie do mnie z ludzi, sportu, muzyki i daję radę - powiedziała. I dodała: Jak się zatrzymujemy w fast foodach, to nie jem. Zawsze idę na stację i próbuję złapać coś zdrowego, kawałek warzywa.

PAWEŁ DELĄG Znowu będzie ojcem

Popularny aktor ma 55 lat i nigdy nie narzekał na brak zainteresowania ze strony płci pięknej. Plotkarska prasa łączyła go z Katarzyną Skrzynecką, Patrycją Markowską czy Dominiką Kulczyk. Od dwóch lat Deląg związany jest z psychoterapeutką Patrycją Komotorowską. Para początkowo kryła się ze swoją relacją, ale od pewnego czasu śmiało odsłania prywatność. Kilka dni temu Komotorowska poinformowała na Instagramie, że jest w piątym miesiącu ciąży. „Będę mamą. To dla mnie zupełnie nowa droga i wiem, że będę odkrywać ten etap życia trochę po omacku - ze wzlotami, upadkami i wszystkim, co się z tym wiąże” - napisała. Dla Deląga będzie to trzecie dziecko, aktor ma bowiem dwóch dorosłych synów z dwiema innymi partnerkami.

KRZYSZTOF GOJDZ Dla wybranych

Zrobił karierę jako specjalista od chirurgii kosmetycznej polskich celebrytów. Potem przeprowadził się do USA, gdzie otworzył sieć klinik estetycznych. Kilka dni temu Gojdz poinformował na Instagramie o zmianach w swoim życiu. „Zamykam rozdział, który dla wielu byłby »szczytem« - dla mnie był tylko etapem. Sprzedałem kliniki w Beverly Hills, Miami Beach, Chicago i New York. Poraz kolejny zapragną-



Marta Manowska bardzo dba o swoją formę. Ważną rolę odgrywa dieta. - Ja nie jem dużo - mówi prezenterka

łem zmienić swoje życie. Nie interesuje mnie już skalowanie miejsc dla wszystkich. Interesuje mnie dostępność dla wybranych. Dziś tworzę prywatną spa w domach gwiazd Hollywood i pracuję tylko z moimi prywatnymi pacjentami w Stanach i Europie” - napisał.

KATARZYNA ZILLMAN Została panią magister

Początkowo była postrzegana przez pryzmat swych sportowych sukcesów w wioślarstwie, ale kiedy jesienią zeszłego roku podbiła serca widzów udziałem w „Tańcu z gwiazdami” w parze z Janją Lesar, stała się pełnoprawną celebrytką. Oliwy do ognia dodały plotki o romansie obu pań, który ostatecznie obie potwierdziły na początku tego roku. Teraz Zillman pochwaliła się na Instagramie fotką z pracą magisterską. „Cieszę się, że dopięłam ten stopień - dla siebie. Kto wie, kiedy może się przydać” - napisała. Przy okazji dodała też serię prywatnych kadrow. Pokazała siebie podczas treningów, a także zdjęcia i nagrania z Janją Lesar. Uwieczniła między innymi wspólne gotowanie i odrobinę czułości.

ANNA KALCZYŃSKA Poprowadzi wiadomości

Była jedną z prezenterek „Dzień Dobry TVN”, ale jej współpraca z programem śniadaniowym zakończyła się

w 2023 r. Dziennikarka nie zrezygnowała jednak z kariery telewizyjnej i rok później dołączyła do ekipy TVP World. Kilka dni temu Kalczyńska poinformowała, że znów zmienia pracodawcę. Już w kwietniu dołączy do ekipy Polsat News, by zostać jedną z prowadzących „Wydarzenia wieczorne”. - Jestem bardzo ciekawa nowego miejsca i wiem, że trafiłam do zespołu, który jest uznawany za najbardziej rzetelny i obiektywny na mapie polskich mediów informacyjnych - powiedziała serwisowi internetowemu Polsatu.

KAROL STRASBURGER Ma część siebie

Gospodarz popularnej „Familiady” został ojcem w wieku 72 lat. W niedawnej rozmowie z Kozaczkim przyznał, że długo nie czuł potrzeby posiadania dziecka. Zmieniło się to dopiero z biegiem czasu, kiedy związał się z młodszą od siebie o 37 lat Małgorzatą Weremczuk. - Moje marzenie się ziściło i przyznam szczerze, że ziściło się w takim szczęściu ponad wyobraźalnym wręcz. Moje małe dziecko może być już tak dorosłe, że może być tak mądre, że staje się partnerem do życia, że człowiek nie ma takiego poczucia, że jest sam. Idę sobie z dzieckiem na targ, na zakupy, i ono notuje: „Tata, jeszcze pomidorki musimy kupić, jeszcze ziemniaczki”. To jest cudowne, że jest ktoś ze mną, kto jest częścią mnie - mówi dziś aktor w rozmowie z Kozaczkim.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dziś działaj śmiało, ale nie rób wszystkiego naraz. Horoskop dzienny mówi, że jedna dobra decyzja da ci więcej niż pośpiech i chaos.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokój będzie twoją siłą. Zadbaj o komfort. Horoskop na dziś zapowiada, że mały porządek przyniesie ulgę.

Baran (21.03 - 19.04)
Czeka cię ciekawa rozmowa lub wiadomość. Słuchaj uważnie, bo horoskop dzienny na piątek mówi, że w drobnym słowie kryje się szansa.

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje poprowadzą cię trafnie, jeśli nie dasz się stresować. Horoskop dzienny wróży, że bliscy dadzą ci mocy.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Masz naturalny blask i pewność siebie. Wykorzystaj je mądrze. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że ktoś zauważy twój potencjał.

Rak (22.06 - 22.07)
Dzień sprzyja porządkom, planom i domykaniu spraw. Nie analizuj wszystkiego. Horoskop dzienny na piątek radzi zaufać swojej intuicji.

Lew (23.07 - 22.08)
Szukaj harmonii, ale nie kosztuj siebie. Horoskop dzienny mówi, że szczerą rozmową wyjaśni nieporozumienia.

Panna (23.08 - 22.09)
Intensywna energia sprzyja decyzjom oraz odwadze. Horoskop na dziś radzi uważać jednak, by nie reagować zbyt impulsywnie.

Waga (23.09 - 22.10)
Dziś zapragniesz ruchu, zmiany lub przygody. Horoskop dzienny mówi, że nawet mały krok poza rutynę poprawi ci humor.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Skupienie i konsekwencja przyniosą efekty. Horoskop dzienny zapowiada, że ucieszysz to nie tylko siebie.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Nieszablonowy pomysł może dziś zadziałać lepiej niż sprawdzone schematy. Horoskop na dziś radzi zaufać swojej oryginalności.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość będzie atutem, nie słabością. Horoskop dzienny na piątek radzi zająć się sobą i nie ignorować wewnętrznych pragnień.

Dla właścicieli to więcej niż pojazdy. To projekt. Pasja. Obsesja!

eż
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Są samochody i motocykle, które służą tylko do jazdy. I są takie, które robią coś znacznie więcej - robią wrażenie! Przyciągają spojrzenia, zatrzymują na chwilę i są pasją właścicieli.

Tych, dla których ich samochód lub motocykl to coś wię-

cej niż tylko środek transportu, zaprosiliśmy do udziału w kolejnej odsłonie konkursów ALE FURA! i ALE MOTOR!, w ramach plebiscytu Mistrzowie Motoryzacji.

Spójrzcie na te zachwycające maszyny, które już biorą udział w akcji, a które ktoś wybrał albo „same znalazły” właściciela. Czasem były marzeniem od lat. Czasem porywem serca, który przerodził się

w przygodę na lata. Czasami pozostały nietknięte, a czasami zmieniały się - dopracowywane, poprawiane. Zawsze wychuchane. Dla miłośników takich pojazdów lakier nie jest po prostu „czarny”. On ma odcień, o którym można rozmawiać godzinami. Ryk silnika to najpiękniejsza muzyka. Detale, dla jednych niezauważalne, dla nich są radością dla oczu. Bo dla właścicieli takie auto czy moto-

cykl to więcej niż pojazd. To projekt. To pasja. To trochę jak miłosa obsesja. Coś, czym chce się pochwalić - i teraz jest to możliwe! - Wspólnie stworzymy wyjątkową galerię samochodów i motocykli z naszego regionu - maszyn z duszą, historią i charakterem. Takich, z których właściciele są naprawdę dumni - mówi Daria Jankiewicz-Kaczmarek, która jest odpowiedzialna za realiza-

cję Mistrzów Motoryzacji we wszystkich gazetach Polska Press Grupy. Pierwsze dni głosowania za nami, dlatego dziś podziwiamy pierwszych liderów kolejnej odsłony konkursów ALE FURA! i ALE MOTOR! W głosowaniu Czytelników wyłonimy te pojazdy, które staną się... gwiazdami! Bo trafią i do wyjątkowego kalendarza na 2027 rok, i na okładkę specjalnego dodatku do naszej gazety

podsumowującego akcję Mistrzowie Motoryzacji. Awansują też do ogólnopolskiego finału, gdzie powalczą o tytuły Fura Roku i Motor Roku, by poznała je cała Polska! Chcemy też pisać o tych cudach motoryzacji, dlatego... Jeśli już startujecie w akcji, opowiedzcie swoją historię. A jeśli jeszcze nie bierzecie udziału, ciągle możecie się zgłosić! **Więcej na www.gazetakrakowska/moto**

LIDERZY W KATEGORII ALE FURA!



1. Audi A4, 2007, Patryk Cygan



2. Fiat 126 EL, 1999, Jakub Knapik, Zator



3. FSO Warszawa Polonez Caro Plus, 1999, Grzegorz Ryńca, Filipowice



4. Fiat coupé, 1995, Krystian Hnatiuk, Muszyna



5. Mercedes c215, 2002, Piotr Tekieła, Kraków



6. Jeep Wrangler 4,0, 1999, Edyta Czarnik



7. Ford Mustang, 2014, Wojciech Janusz



8. Subaru Impreza, 2005, Piotr Jakóbk



9. BMW E23 728i, 1980, Maciej Głowacki



10. Mazda rx8, 2004, Arek Feńczak, Nowy Sącz

LIDERZY W KATEGORII ALE MOTOR!



1. YAMAHA XJR 1300, 2003, Tomasz Frasik, Kraków



2. Harley Davidson Low Rider, 2021, Łukasz Mazur



3. JAWA 350 TS., 1989, Henryk Kopec, Tymowa



4. HONDA VTX1800C, 2002, Mariusz Kubicki, Kraków



5. Kawasaki Z900, 2023, Rafał Boruta



6. Yamaha raider, Konrad Urbańczyk



7. XJ6N, 2009, Paulina Kielbasa, Ciężkowice



8. Harley Davidson APC, 2003, Dawid Chudecki



9. Suzuki gsr 1000, 2013, Marcin Przybyła, Kraków



10. SHL M11, Marcin Przybyłski, Bogucin Duży

AUTOREKLAMA

Nekrologi

zamówisz tutaj:
Kraków, ul. Zabłocie 43A
tel. 12 6 888 444, 508 26 26 84

reklama.krakow@polskapress.pl

AUTOREKLAMA



Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na nekrologi.net i gazetakraowska.pl/nekrologi

REKLAMA

0011502056

KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11

również w
Niedziele i Święta

www.karawan.pl

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe



ul. Rakowicka 26a 12 222 00 30
ul. Reduta 3B 12 222 50 49
Cm. Batowice 12 413 63 46
ul. Rakowicka 33a 12 412 89 83
Cm. Grebałów 12 645 14 35
ul. Wrocławska 8 12 631 77 95
Krakowskie Krematorium ul. Wielogórska 20 12 413 33 33
ul. Dolnych Młynów 3 12 632 11 22
Sieroszewskiego 5 12 686 61 45
ul. Bieżanowska 24 12 658 21 11
ul. Ćwiklińskiej 10 606 793 279

REKLAMA

0011501957

KONKURS OFERT

Syndyk masy upadłości Barbary Czerwińskiej - osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej ogłasza konkurs ofert na sprzedaż wchodzącego w skład masy upadłości prawa własności nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem mieszkalnym jednorodzinny o powierzchni użytkowej 89,50 m², położonej w miejscowości Nowy Sącz przy ulicy Tatrzkańskiej 22, gmina Nowy Sącz, powiat m. Nowy Sącz, województwo małopolskie, stanowiącej działkę ewidencyjną nr 87/2 o powierzchni 602 m², dla której Sąd Rejonowy w Nowym Sączu, VI Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą o numerze NS1S/00007808/6.

Cena wywoławcza przedmiotu konkursu ofert wynosi **368 000,00 zł (słownie: trzysta sześćdziesiąt osiem tysięcy złotych 00 /100)**

Oferty należy składać w języku polskim do dnia **24 kwietnia 2026 r.** na adres biura syndyka: Lucrum Kancelaria Restrukturyzacyjna Robert Lasak, al. Beliny Prażmowskiego 14, 31-514 Kraków. Komisyjne otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi w dniu **28 kwietnia 2026 r. o godzinie 11:00** w kancelarii syndyka.

Jeśli zostanie złożona więcej niż jedna oferta spełniająca warunki Regulaminu, syndyk zarządza przeprowadzenie licytacji w formie ustnej bezpośrednio po otwarciu i rozpoznanie ofert pisemnych, zgodnie z Regulaminem.

Operat szacunkowy sporządzony przez biegłego rzeczoznawcę mgr inż. Magdaleny Ślufarską z dnia 12.10.2023 r. jest udostępniony do wglądu w kancelarii syndyka Roberta Lasaka, adres: al. Beliny Prażmowskiego 14, 31-514 Kraków, w godz. 10.00 – 14.00 po wcześniejszym umówieniu telefonicznym pod nr 12 306 75 00 oraz w aktach postępowania upadłościowego prowadzonego pod sygn. KR1S/GUp/79/2023.

Szczegóły ogłoszenia oraz zgłaszania ofert, a także regulamin konkursu ofert znajdują się na stronie internetowej syndyka:

<https://restrukturyzacja-lucrum.pl/przetargi/syndyk-sprzeda-domw-nowym-saczu/>

Informacje o przedmiotowym konkursie ofert można uzyskać również pod numerem telefonu: 12 306 75 00 lub drogą mailową pod adresem: biuro@restrukturyzacja-lucrum.pl

REKLAMA

0011504205

INFORMACJA WÓJTA GMINY RZEPIENNIK STRYZEWSKI

Wójt Gminy Rzepiennik Strzyżewski, działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. 2024 poz. 1145) informuje, że w siedzibie urzędu gminy, na stronach internetowych urzędu gminy wywiesza się do publicznej wiadomości na okres 21 dni od dnia ukazania się niniejszej informacji w prasie wykaz nieruchomości przeznaczonych do zbycia w drodze umowy sprzedaży bezprzetargowej, dotyczącej działki 1191/2 o powierzchni 0.0394 ha, położonej w miejscowości Turza, gmina Rzepiennik Strzyżewski, powiat tarnowski, województwo małopolskie.

**Wójt Gminy
Rzepiennik Strzyżewski**

aktualne
z całej Polski
przetargi

nasze
komunikaty.pl

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

N.SĄCZ Zielona (koło WSB) pokój 1 lub 2-os. bez dzieci 700zł z med. 507153124

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA budowlana 50 arów. Nowe Rybie koło Limanowej sprzedam. Tel. 603-720-326.

Handlowe

INSTRUMENTY MUZYCZNE

ORGANY kościelne elektroniczne na 3 klawiatury sprzedam. Tel. 531-402-576

RÓŻNE akordeony guzikowe i klawiszowe oraz heligonki pilnie sprzedam. Tel. 531-402-576

INNE

EKSPRES do kawy duży, zabytkowy Kupię tel.576-948-827

Nauka

KURSY/SZKOLENIA

KOMPUTEROWE kursy: 501-179-640.

Zdrowie

OPIEKA

REHABILITACJA DOMOWA - Mobilny Gabinet Fizjoterapii Fizjodirect, mgr Daniel Załoga, tel. +48 571 571 126

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011504956

Wójt Gminy Raba Wyżna

zawiadamia
zgodnie z art. 35 ustawy
z dnia 21 sierpnia 1997 r.
o gospodarce nieruchomościami
(tekst jednolity Dz.U. z 2026 r. poz. 399)
o wywieszeniu na tablicy ogłoszeń
Urzędu Gminy Raba Wyżna
od dnia 30 marca 2026 roku
wykazu nieruchomości stanowiących
własność Gminy Raba Wyżna,
przeznaczonych do dzierżawy i zbycia
w trybie bezprzetargowym
- stanowiących własność gminy Raba Wyżna.

Kadra w skokach musi zostać ogłoszona do połowy kwietnia

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. O polskich skokach i najbliższych wyborach na prezesa Polskiego Związku Narciarskiego rozmawiamy z Rafałem Kotem, członkiem zarządu PZN.

Kamil Stoch zakończył karierę, a jego były trener Michał Doleżał chwilowo jest bez pracy. Jest pomysł, by zagospodarować jakoś byłego, czeskiego selekcjonera polskich skoczków dla naszej reprezentacji?

Michał jest świetnym, niekwestionowanym fachowcem od kombinezonów i sprzętu. Zrobimy wszystko, żeby go u nas zatrzymać i aby pracował dla naszej kadry właśnie w tym obszarze.

Media spekulują, że w roli doradcy trenera może zostać zatrudniony były szkoleniowiec naszej reprezentacji Stefan Hornbacher. Rozważacie taką kandydaturę Austriaka?

Nie wypowiadamy się na ten temat. Jeśli jakieś sprawy są prowadzone, to prowadzi je prezes Adam Małysz, i jeśli będzie coś na rzeczy i zapadną ustalenia, to on ogłosi je pierwszy.

Pana syn, Maciej Kot, zaczynał sezon w kadrze B, a potem był moment, że był nawet blisko wyjazdu na igrzyska. Jak Pan podsumuje sezon w jego wykonaniu?

To nie był zły sezon, był lepszy niż poprzednie. Jego forma poszła do góry, jest skoczkiem bardzo pracowitym. Wie, co trzeba zrobić, żeby w kolejnym się poprawić. Zadeklarował, że będzie chciał poświęcić się w stu procentach przygotowaniom do następnego sezonu.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI/POLSKA PRESS

Maciej Kot zadeklarował, że nadal chce skakać, ale czeka na informację, jak zostanie umocowany w kadrze

Na razie nie zamierza kończyć kariery, chce skakać. Ale jest to też uwarunkowane tym, jak zostanie umocowany w kadrze, bo żaden klub w Polsce nie jest w stanie utrzymać zawodnika na odpowiednim poziomie w przygotowaniach do najważniejszych imprez, tak jak konkursy Pucharu Świata. Liczy, że znajdzie się w kadrze A, bo z każdego rankingi wynika, że właśnie tam powinien być zakwalifikowany.

Czy jest taki pomysł w związku, aby kadry A i B funkcjonowały na takiej zasadzie, aby do konkursów Pucharu Świata wyłaniać rzeczywiście aktualnie najlepszych

naszych skoczków? A nie preferować tych zaproponowanych do kadry A przez selekcjonera jeszcze przed sezonem?

Właśnie tak to powinno wyglądać! Zawsze byłem zwolennikiem tego, aby prawo startów w Pucharze Świata mieli najlepsi, dlatego musi być ścisła współpraca między kadrą A i B. Problemem jest to, żeby nad tym wszystkim zapanować. Nie jest sztuką zgłosić do pierwszej reprezentacji dziesięciu skoczków, bo wiadomo, że to będzie za dużo. Takiej liczby trener i sztab nie będą w stanie ogarnąć, dlatego jest wyznaczony limit na sześciu, siedmiu zawodników.

Co konkretnie stoi na przeszkodzie, aby liczba zawodników w pierwszej reprezentacji była trochę większa?

To wszystko trzeba ująć w jakieś ramy, bo rozchodzi się w tej kwestii także o finansowanie, o pieniądze ze ministerstwa sportu, od naszego związku i sponsorów. W przygotowaniach do zakończonego właśnie sezonu zawodnicy z obu kadr mieli wspólne zgrupowania i mam nadzieję, że teraz będzie podobnie. Na zawody najwyższej rangi z kadry B przebili się tylko Maciej Kot i Klemens Joniak, reszta nie skakała na poziomie, który by do tego upoważniał.

Kiedy kadry na nowy sezon zostaną ogłoszone?

To musi się stać do połowy kwietnia. Na przełomie kwietnia i maja rozpoczynają się już przygotowania do sezonu letniego i następnego zimowego.

Kilka tygodni temu rozmawiałem z Adamem Małyszem na temat jego ewentualnej kandydatury na kolejną pięcioletnią kadencję prezesa Polskiego Związku Narciarskiego. Mówił wtedy, że wciąż się zastanawia. Dziś wiadomo już więcej, czy Małysz wystartuje i jakich może mieć kontrkandydatów? Nie wiem, kto będzie chciał wystartować w wyborach, ale dla mnie naturalnym i najlepszym kandydatem jest Adam Małysz.

Do kiedy można zgłaszać kandydatów na szefa PZN?

Najpóźniej miesiąc przed wyborami, czyli do połowy maja. Jeszcze nie otrzymaliśmy żadnej oficjalnej informacji, kiedy wybory się odbędą. Na ten moment planowaną datą walnego zjazdu sprawozdawczo-wyborczego jest sobota, 13 czerwca. ©️

Iga Świątek ma już nowego trenera. Czas na szkołę hiszpańską

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Francisco Roig został nowym trenerem Igi Świątek. Polska tenisistka potwierdziła tę decyzję w mediach społecznościowych.

Hiszpan nagle zakończył współpracę z francuskim tenisistą Giovanniem Mpetshim Perricardem, aby zostać szkoleniowcem Polki. Jako pierwszy poinformował o tym francuski dziennik „L'Equipe”, a nasza mistrzyni potwierdziła te doniesienia.

Szkoleniowiec, który w środę skończył 58 lat, wcześniej był m.in. w sztabie swojego rodaka Rafaela Nadala przez większość jego kariery – w latach 2005-2022. Z Mpetshim Perricardem Roig pracował tylko około miesiąca – wcześniej prowadził Brytyjkę Emmę Raducanu i Włocha Matteo Berrettiniego.

Raszynianka pozostawała bez trenera od 23 marca, kiedy zakończyła współpracę z Belgiem Wimem Fissette'em. Kilka dni temu w rozmowie z Polska

Press głos zabrała Daria Sulgostowska, PR menedżerka czwartej obecnie tenisistki świata, która zasugerowała, że decyzję dotyczącą zatrudnienia nowego trenera Iga ogłosi sama jeszcze przed turniejem w Stuttgarcie.

W ostatnim czasie sporo krytyki wylało się na psychologę Świątek, Darię Abramowicz, która od dłuższego czasu nie potrafi skutecznie wpłynąć na sferę mentalną naszej tenisistki. Mimo ogromu czasu, który z Abramowicz spędza ze Świątek, nie widać żadnych rezultatów. Do współpracy z Abramowicz Świątek odniosła się w wywiadzie dla portalu sport.pl.

– Ludzie nie mają pojęcia, jaka ona jest. Prawda jest taka, że to ja podejmuję decyzje dotyczące osób, z którymi pracuję. Odnosząc się do artykułów o Darii, przez lata moje sukcesy na kortie przypisywano jej, wszystko było możliwe dzięki niej, między innymi dzięki mojej sile psychicznej. Teraz, gdy nastąpił spadek formy, nagle wszystkie moje wyniki są jej winą – powiedziała Świątek. ©️



FOT. JAKUB PIKULIK/POLSKA PRESS

– Prawda jest taka, że to ja podejmuję decyzje dotyczące osób, z którymi pracuję – powiedziała wprost Iga Świątek

Robert Lewandowski odkuje się na Atletico? Mentalnie jest rozbity...

Damian Świderny
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Robert Lewandowski nie jest w dobrej formie mentalnej po wtorkowej porażce 2:3 ze Szwecją, która spowodowała, że nie zagra na mundialu w 2026 roku.

Przybity Lewandowski wrócił już do Katalonii i zaczął przygotowywać się do rywalizacji z Atletico Madryt, przeciwko któremu będzie miał wkrótce szansę zagrać aż trzykrotnie.

Lewandowski nie wystąpi wraz reprezentacją Polski w finałach mistrzostw świata w USA, Meksyku i Kanadzie. To oznacza, że najprawdopodobniej kapitan reprezentacji Polski już nie będzie miał okazji zagrać na mundialu, gdyż w 2030 roku będzie miał 42 lata. Być może w niedługim czasie ogłosi też, że kończy karierę reprezentacyjną. Taka decyzja jeszcze nie została podjęta, mimo spekulacji wywołanej postem na Instagramie, który zawierał fragment słynnego utworu „Time To Say Goodbye”.

Robert wrócił do Barcelony, zdaniem katalońskich mediów, kompletnie rozbity mentalnie. Dziennik „AS” zatytułował swój artykuł „Rany Lewandowskiego”. Napisano, że „Lewy” jest wyczerpany fizycznie i mentalnie. Dziennikarze uważają, że skoro dla RL9 była to ostatnia szansa na występ na mundialu, to brak awansu jest dla niego ogromnym ciosem emocjonalnym.

Lewandowski nie ma jednak czasu na odpoczynek, bo już 4 kwietnia Barcelona zmierzy się w lidze z Atletico, a zaledwie

cztery dni później te same ekipy zmierzą się na Camp Nou w Lidze Mistrzów. Następnie dojdzie do derbów Barcelony z Espanyolem, a 14 kwietnia Duma Katalonii zmierzy się w rewanżu z Atletico w LM.

To oznacza, że przed wyczerpanym mentalnie Lewandowskim są cztery niezwykle ważne mecze w zaledwie dziesięć dni! W lutym i marcu Barca zmierzyła się z Atletico Madryt w półfinale Pucharu Króla. Najpierw przegrała aż 0:4, a w rewanżu wygrała 3:0, odpadając z rozgrywek.

Dla Lewandowskiego będą to kluczowe mecze sezonu. Polak walczy o mistrzostwo Hiszpanii i udział w finale Ligi Mistrzów. Jeśli Barcelona nie da rady, dla Roberta będzie to praktycznie stracony sezon.

A wciąż nie wiadomo, czy kapitan reprezentacji Polski pozostanie w Barcelonie. W ostatnich dniach pojawiały się informacje, że klub jednak pozostawi na przyszły sezon, choć ze znacznie obniżoną pensją. I w zmienionej roli – mentora i jokera wchodzącego z ławki rezerwowych.

W kuluarach spekuluje się również, że Lewandowski po sezonie może udać się do innego klubu. Pojawili się informacje nie tylko o MLS, ale i o... Atletico.

Jak pisze kataloński „Sport”, Lewandowskiego chce trener zespołu z Madrytu Diego Simeone. Ponoć Argentyńczyk chętnie powtórzyłby zastosowany już w przeszłości „manewr”, gdy w latach 2020-2022 postawił na innego kończącego przygodę z Barceloną napastnika, Urugwajczyka Luisa Suarezza. I z nim w składzie zdobył mistrzostwo Hiszpanii... ©️

SPORT

www.sportowy24.pl

Będą to radosne Święta dla „Pasów”, czy Śmigus-dyngus?

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA.
W sobotę o godz. 17.30 w Zabrzu Cracovia zagra z Górnikiem. „Paszy” wygrały ostatni mecz ligowy z GKS-em Katowice, ale potem był sparing z Piastem Gliwice (0:4).

Czy ten sparing zaburzył pewność siebie? - Nie chciałbym go pamiętać - mówi Luka Elsner, trener Cracovii. - Bo to wstydlive doświadczenie. To tylko gra towarzyska, bez punktów, można z niej wyciągnąć lekcję, to jednak przeszłość, podobnie jak mecz z GKS-em Katowice. Teraz gramy z bardzo dobrą drużyną, która jest niebezpieczna w wielu fazach i może sprawić nam problemy. Musimy być skoncentrowani, wiele zależy od nastawienia mentalnego.

Czterech piłkarzy Cracovii przebywało na zgrupowaniach reprezentacji. Już wrócili, ostatnim był Amir Al-Ammari, wczoraj po południu.

- Jesteśmy bardzo dumni, że nasz zawodnik wystąpi na MŚ - mówi trener. - Topozytywnym moment dla niego, jest w bardzo dobrym momencie można założyć optymistycznie, że będzie mógł zagrać w podstawowym składzie.

Nie wiadomo, czy będą mogli wystąpić Oskar Wójcik i Mateusz Praszeli. Do treningów wraca Wiktor Bogacz, ale nie jest gotowy do występu. Cracovia gra o spokoj. Do utrzymania potrzeba ja-



Jesienią w Krakowie padł remis 1:1, teraz taki wynik byłby raczej sukcesem zespołu przyjezdnych

kichś 6 - 7 punktów, co na osiem kolejek do końca jest zadaniem całkiem realnym do wykonania. Z kolei „Paszy” tracą tylko trzy punkty do 4. w tabeli Górnika. Ale czy ktoś jeszcze w Krakowie wierzy w europejskie puchary? Zespół nie przekonuje, a chaos organizacyjny nie pomaga w pozytywnym myśleniu. Jesienią w starciu z Zabrzeżanami gospodarze wyrwali punkt w ostatniej chwili, po wyrównującej bramce Kahveha Zahiroleslama.

Górnik ma dobrą linię środkową, być może jedną z najlepszych w polskiej lidze. - Ważne będzie zatrzymanie ofensywnej siły Górnika - mówi szkoleniowiec. - Rywale mogą zdobywać gole

SPORT W TV
Piątek: 14:30 Eurosport 2, kolarstwo: **Classic Velox Adeline de Vitre**; 17:30 Polsat Sport 1, siatkówka kobiet (półfinał ekstraklasy): **DevelopRes Rzeszów - BKS Bielsko-Biała**; 19:55 Polsat Sport 3, piłka nożna: **Al-Nassr - Al-Najmna**;

20 Polsat Sport 1, siatkówka kobiet (o 5. miejsce w ekstraklasie): **ŁKS Łódź - Stal Mielec**; 20:10 Polsat Sport 2, koszykówka: **GTK Gliwice - MKS Dąbrowa Górnicza**; 20:40 Eleven Sports 1, piłka nożna: **Paris Saint-Germain - Toulouse**; 20:55 Eleven

Sports 2, piłka nożna: **Rayo Vallecano - Elche**.

LOTTO
Środa, 1.04. Multi Multi, 22: 1, 3, 7, 10, 11, 20, 25, 29, 30, 37, 38, 40, 50, 51, 59, 64, 66, 75, [79], 80. **Kaskada, 22:** 1, 2, 5, 6, 8, 13, 14, 18, 20, 21, 23, 24.

Ekstra Pensja: 4, 13, 21, 24, 25 + 3. **Ekstra Premia:** 1, 6, 17, 22, 30 + 3. **Mini Lotto:** 10, 16, 17, 35, 38.
Czwartek, 2.04. Multi Multi, 14: 2, 4, 7, 13, 14, 29, 31, 32, 34, 39, 42, 45, 48, 54, 59, 61, 62, 65, [66], 72. **Kaskada, 14:** 1, 4, 6, 7, 8, 9, 11, 12, 14, 17, 18, 19.

Duże apetyty małopolskich drużyn na komplet domowych punktów

Bartosz Karcz, ART, ŻUK
sport@polskapress.pl

I LIGA PIŁKARSKA Koniec przerw na mecze reprezentacji. Małopolscy I-ligowcy wracają do grania o punkty. Wszystkie nasze zespoły tym razem zagrają w roli gospodarzy.

Wisła Kraków wciąż jest zdecydowanym liderem I ligi, ale kibice kręcą nosem na styl, jaki zaprezentowała „Biała Gwiazda” w ostatnim meczu z Odrą Opole. Szansą na rehabilitację wiślacy będą mieć w świąteczny poniedziałek, gdy podejmą o godz. 11.30 Górnik Łęczna. Z tym meczem było zresztą trochę zamieszania, bo ktoś bezmyślnie wyznaczył jego pierwotny termin na czwartek 2 kwietnia. Bezmyślnie, bo można było być niemal pewnym, że akurat z Wisły zostanie powołanych kilku zawodników do reprezentacji młodzieżowych. Tak też się stało i mecz trzeba było przekładać.

Wisła nie trenowała w przerwie na kadrowy w komplecie, gdyż na meczach reprezentacji przebywali Patryk Letkiewicz, Jakub Krzyżanowski, Kacper Duda i Maciej Kuziemka. Wszyscy wrócili już jednak do Krakowa i spokojnie mogą przygotowywać się do meczu z Górnikiem. Z drużyną trenuje już też Angel Rodado, który w pierwszym tygodniu reprezentacyjnej przerwy przebywał w Hiszpanii. Dla Wisły to będzie mecz o spokój przed dwoma trudnymi wyjazdami do Bytomia i Chorzowa. Przynajmniej utrzymanie przewagi w tabeli, która przed startem 27 kolejki wynosi dziewięć punktów nad drugim Śląskiem Wrocław i trzecim Chrobrym Głogów.

O ile w Wisle muszą bardziej trzymać rękę na pulsie, kontrolować sytuację w tabeli i spokojnym krokiem zmierzać w kierunku ekstraklasy, o tyle w drugim krakowskim klubie, czyli Wieczystej mają większy problem. Owszem podopieczni trenera Kazimierza Moskala mają zaległy mecz z Polonią Bytom i gdyby go wygrali, to wskoczyliby do pierwszej szóstki, ale fakty są też takie, że Wieczysta ostatnio po prostu zawiodła przegrywając po słabej grze w Mielcu ze Stalą 1:3.

- Od paru meczów punktujemy „w kratkę”. Wygraliśmy na początku, potem przyszły te dwie porażki, szczególnie boli ta w Mielcu, bo zagraliśmy tam średni mecz. A żeby myśleć o czymś więcej, trzeba regularnie punktować - nie ma wątpliwości obrońca Wieczystej Kamil Pestka.

Wieczystą czeka jednak bardzo trudne zadanie, bo w sobotę o godz. 19.30 zagra w Sosnowcu z ŁKS-em Łódź, który ostatnio jest w niezłej formie. W tym roku przegrał tylko jeden mecz, o pięć jest niepokonany, a na wyjazdach wygrał wszystkie spotkania w tym roku! Poprzeczka zatem zostanie zawieszona wysoko, a smaczkim tego spotkania będzie też osoba Kazimierza Moskala, czyli trenera, który wprowadzał łodzian do ekstraklasy.

Amarildo Gjoni, albański napastnik Puszczy Niepołomicze, został wybrany piłkarzem marca w I lidze. To pierwsza tego typu nagroda, którą wywalczył kiedykolwiek piłkarz z Niepołomic.

Przed meczem z Polonią Warszawa (poniedziałek godz. 14.30) zostanie mu wręczona statuetka. - To spotkanie z Polonią da nam odpowiedź, czy jeszcze mamy prawo marzyć - mówi Marek Bartoszek z zarządu Puszczy. - Wiadomo, że gramy już bez większej presji, ale nikt przecież nie położy się na boisku. Najważniejszą robotę wykonaliśmy, choć „matematycznie” jeszcze możemy spaść, jak i awansować. ©©

„Ślonie” goszczą rozpedzoną ekipę z Gliwic

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA.
W świąteczny poniedziałek Bruk-Bet Termalica zagra na swoim stadionie z Piastem Gliwice (godz. 12:15). Dla „Śloni” to kolejne starcie z kategorii „być albo nie być, w elicie.

Zespół notuje słabe wyniki, niemniej szanse na utrzymanie się w elicie nadal są. Na 8 kolejek przed końcem dystans do bezpiecznej strefy wynosi 8 pkt. Gdyby teraz udało się wygrać,

a w następnej serii pokonać także plasujący się pod „kreską” Widzew Łódź, to nadzieje znacząco by wzrosły.

Tylko że Niecieczan wiosną dopadła niemoc. W ośmiu spotkaniach w tym roku zdobyli trzy punkty (za remisy), pięciokrotnie przegrali. Niedosyt tym większy, że aż do ostatniego spotkania (1:4 z Lechem Poznań), te porażki były jednobramkowe.

Czyżby pogarszająca się z każdą serią gier sytuacja coraz mocniej wpływała na drużynę i piłkarzy? Po meczu Lechem trener Marcin Brosz miał za-

strzeżenia nie tylko do jakości piłkarskiej, ale też cech wolicjonalnych.

- Trzeba podejmować rękawicę, próbować, starać się, bo to nie tylko umiejętności, ale zaangażowanie, poświęcenie. Często podkreślam, że to musi nas cechować. Tego brakowało - nie krył szkoleniowiec po spotkaniu poprzedniej kolejki.

Biorąc pod uwagę to oraz rosnącą formę ekipy z Gliwic, Niecieczanie u siebie niekoniecznie są faworytem. Piast na półmetku rozgrywek był w niewiele lepszej sytuacji od Bruk-

Betu Termaliki, bo miał tylko o punkt więc. Wiosną gra jednak o niebo lepiej, w 9 meczach (jeden był zaległy z jesieni) odniósł 5 zwycięstw - w tym trzy w czterech ostatnich spotkaniach - i ucieka przed spadkiem. Potrafi punktować na wyjeździe, niedawno wygrał na bardzo trudnym terenie w Białymstoku i Krakowie.

Obecnie ma 5 „oczek” przewagi, a to jeszcze nie jest zapas, który daje komfort. W Niecieczy Piast będzie walczył o pełną pulę, zwłaszcza że rywal jest w kryzysie. ©©



Darijo Grujić strzelił gola Górnikowi Łęczna jesienią

Gazeta Nowosądecka

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



TRADYCJA
**PISANKI TO
PRAWDZIWA
SZTUKA.
KAŻDY REGION
MA SWOJE
SEKRETY
ZDOBIENIA JAJ**
str. 8

FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZ

REGION

*Święta Wielkiej Nocy
to niezwykle czas otuchy i nadziei,
czas odradzania się wiary
w moc Chrystusa
i w siłę ufającego człowieka.
Niech Święta Zmartwychwstania
Pańskiego umocnią nas
we wzajemnej życzliwości,
abyśmy w zdrowiu i spokoju,
w gronie najbliższych i przyjaciół
odnaleźli świat prawdziwych
i nieprzemijających wartości.
Zdrowych i spokojnych świąt
Wielkiej Nocy życzy:*

Redakcja
„Gazety Krakowskiej”

Krystyna
Trzupek



Cicha noc, święta noc

Podobno pod krzyżem stali też pastuszkowie. Ci sami, którzy kiedyś – młodzi, zdyszani i rozpaleni zachwytem – biegli w noc jaśniejszą niż dzień, do miejsca, gdzie wydarzył się cud. Dziś stoją w milczeniu. Brody im posiwiały, a serce jakby posiniało od patrzenia na zbyt wiele. Tamta noc była inna. Tam było życie. Tu – śmierć. W kwilącym dziecięciu rozpoznają teraz płaczącego skazańca. Patrzą po sobie, jakby chcieli się upewnić, że nie śnią. W uszach mieszają im się głosy: Gloria i ukrzyżuj, śpiew i stuk młotka uderzającego w gwoździe. Kiedyś byli pełni zachwytem. Dziś – rozczarowania. Nie ma gwiazdy – jest drzewo hańby. Nie ma kołyski – jest krzyż. Wtedy Bóg się rodził. Dziś – umiera.

Pytania cisną się same. Czy aniołowie zakpili z nich i ze świata? Czy przez te trzydzieści trzy lata żyli w jakiejś iluzji? Czują się oszukani. Gdzie są teraz ci, którzy zwiastowali dobrą nowinę? Dlaczego nie stoją pod krzyżem? Dlaczego niebo milczy?

Ich spojrzenia spotykają się ze wzrokiem dobrego i złego łotra. Nie potępiają tego drugiego – bliżej im do niego, rozumieją jego bunt. Nadzieja zdaje się umierać razem z Tym, który wisi na drzewie.

Nic tu po nich. Zaraz przyjdą żołnierze i uprzątną wszystko – także ich wspomnienia. Jeszcze ostatnie spojrzenie na krzyż. Bez nadziei – i jeszcze nie z wiarą. Pomiędzy. W tej wąskiej szczelinie, w rozdarciu, pomiędzy zwątpieniem a rozpaczliwą próbą wiary.

Nie wiedzą, że są bliżej cudu niż wtedy, gdy słyszeli śpiew aniołów. Łatwo wierzyć, kiedy niebo śpiewa. Trudniej – kiedy milczy. Bóg umiera, moc truchleje. Pan niebiosów obnażony, ogień krzepnie, blask ciemnieje, ma granice nieskończony. Wzgardzony...

Już niedługo blask pustego grobu zajaśnieje, jak niegdyś światło betlejemskiej stajenki.

Cicha noc, święta noc.

Trzetrzewina wreszcie doczeka się przedszkola i wiejskie świetlice

Joanna Mrozek
Trzetrzewina

cWójt gminy Chelmiec zaprezentował przedstawicielkom KGW w Trzetrzewinie koncepcję budowy przedszkola i świetlicy wiejskiej. To efekt ich starań o miejsca do spotkań i wspólnego działania.

Jest gotowa koncepcja budynku przedszkola i świetlicy wiejskiej w Trzetrzewinie. Planowana inwestycja ma powstać na działce w pobliżu kościoła. Takiego miejsca spotkań dla mieszkańców brakuje we wspomnianej miejscowości. Mieszkańcy podnosili ten temat na spotkaniu wiejskim w styczniu. Teraz są już realne plany, które przypadły do gustu przedstawicielką KGW. W planach są także nowe boiska przy szkole.

Inwestycja zakłada budowę obiektu o powierzchni ok. 450 m kw., w którym na parterze będzie mieścić się jednooddziałowe przedszkole (25 miejsc). Na piętrze powstanie świetlica wiejska

z salą główną o powierzchni 90 m kw. W ramach przedsięwzięcia zagospodarowana zostanie też przestrzeń wokół obiektu. Będzie plac zabaw, a także parking na 14 miejsc postojowych. Wstępny koszt to ok. 3 mln zł.

- Teraz, po akceptacji tej koncepcji, do końca roku ma powstać dokumentacja kosztorysowo-projektowa. Kiedy będziemy mieć wszystkie niezbędne pozwolenia na budowę, ogłosimy przetarg na jej wykonanie - informuje wójt.

Efektom rozmów prowadzonych w styczniu KGW z wójtem jest też remont łazienek w Szkole Podstawowej w Trzetrzewinie.

- Pałace problemy mieszkańców, jeśli to możliwe, staram się rozwiązywać od razu. Panie żądały się, że ich dzieci mają mało komfortowe warunki pod tym względem. Uznałem, że wykorzystując zasoby i możliwości Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, możemy się tym problemem zająć sami, bez zbędnych procedur i bez zbędnej zwłoki - podkreśla wójt Kuzak.

Akt wandalizmu czy może dzieło sztuki? Dyskusja na temat rysunków w parku

Klaudia Kulak
Stary Sącz

Malunki, które pojawiły się na świeżo odnowionych ścianach Parku Miejskiego w Starym Sączu wywołały gorącą dyskusję. Jedni mówią o wandalizmie, inni dostrzegają w nich potencjał artystyczny.

Park Miejski przy ulicy Staszica w Starym Sączu to jedno z najczęściej odwiedzanych miejsc na mapie miasteczka. To właśnie dlatego gmina Stary Sącz regularnie inwestuje w jego utrzymanie. W ramach ostatnich prac odświeżono m.in. ściany muru znajdującego się na terenie parku.

Niedługo po tym, na świeżo pomalowanych powierzchniach, pojawiły się jednak malunki. Fantazyjne obrazki przedstawiają zwierzęta - królika, kota, psa i kaczkę - wykonane w formie prostych, ale starannych konturów.

Do zdarzenia doszło 21 marca. Tuż przed godziną 23 kamery miejskiego monitoringu zarejestrowały osoby odpowiedzialne za wykonanie rysun-



Na murze oddzielającym Park Miejski przy ul. Staszica od prywatnej posesji pojawiły się malunki zwierząt

ków. Kilka dni później, 28 marca, władze gminy opublikowały w mediach społecznościowych zdjęcia z monitoringu. Widać na nich grupę młodzieży przebywającą w parku w czasie zdarzenia.

- Sprawcy zostali zarejestrowani przez kamery miejskiego monitoringu, a zabezpieczony materiał dowodowy trafił już do policji. Przypominamy, niszczenie mienia publicznego to przestępstwo. Kto się tego do-

puszcza, poniesie konsekwencje prawne i finansowe. Dbajmy o wspólną przestrzeń i reagujmy na tego typu sytuacje - poinformowały władze gminy w swoim komunikacie.

Pod opublikowanym postem szybko pojawiły się liczne komentarze mieszkańców. Co ciekawe, wiele z nich nie potępiało autorów rysunków.

- Na innej stronie 90% komentujących napisało, że to piękne graffiti i trzeba artyście

zapewnić miejsce do malowania - zauważył jeden z internautów.

- Piękne, proszę o więcej - napisała inna użytkowniczka.

W sprawie wypowiedział się także znany sądecki artysta, Mgr Mors. W jego ocenie nie mamy do czynienia z przypadkowym bazgrołem.

- To sygnał. Młodzież domaga się „hall of fame graffiti”. Jest to miejsce do legalnego malowania, na całym świecie są takie przestrzenie i świetnie się to sprawdza. Polecam przeznaczyć jakąś przestrzeń w mieście. Jak trzeba, pomogę, doradzę. Będzie to również kolejny punkt atrakcji na mapie Starego Sącza. Jak widać, autor tego wybrzyku dokonał starań i pracuje nad kreską - skomentował.

Co dalej z rysunkami? Na ten moment nie wiadomo, czy rysunki zostaną usunięte, czy może pozostaną jako element krajobrazu parku - przynajmniej tymczasowo. Sprawa może mieć swój finał zarówno w działaniach policji, jak i w decyzjach samorządu dotyczących przyszłości przestrzeni publicznej.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Jeśli ktoś szukałby nietuzinkowego pomysłu na zawartość koszyka, to u Moniki Wąsacz na pewno go znajdzie. W jej wykonaniu mieliśmy już zabytki Gorlickiego wydrapane na strusich wydmuszkach. Był Kościół Mariacki, gorlicka bazylika i ratusz. Pajaki też były. I wielka pszczoła. Teraz na jajkach wylądowały... Smerfy. - To wszystko przez mecz. Piłkarski - mówi ze śmiechem. Twierdzi, że ją nie porwał, więc nie czekając na przerwę, zaczęła od niechcenia buszować po internecie. I tak wpadła na niebieskie stworki. Kilka sekund wystarczyło, bo w głowie pojawił się jej projekt, a potem: Luluś, Ważniak, Papa Smerf, Smerfetka, Klakier i Gargamel. Halina Gajda

KONTROWERSJE REGIONALNY ZARZĄD GOSPODARKI WODNEJ STRASZY KARĄ, WODOCIĄGOWA SPÓŁKA SĄDEM

Sądeckie Wodociągi i bezprawne zrzuty oczyszczonych ścieków

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Do rzeki Dunajec w Nowym Sączu spółka Sądeckie Wodociągi odprowadza oczyszczone ścieki bez ważnego pozwolenia wodnoprawnego. Takie zrzuty pojawiły się ze strony Wód Polskich. Faktem jest, że dotychczasowe pozwolenie wygasło z końcem 2025 roku, a nowe nie zostało wydane. Sama jakość ścieków nie budzi zastrzeżeń, problemem jest brak pozwolenia i groźba kary finansowej.

Dyrektor Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie (RZGW) odmówił spółce Sądeckie Wodociągi wydania nowego pozwolenia wodnoprawnego na odprowadzanie oczyszczonych ścieków z oczyszczalni w Nowym Sączu do rzeki Dunajec oraz z przelewów burzowych do Dunajca i Kamienicy. Jak podało Radio Kraków powodem decyzji były braki w dokumentacji i niewystarczająca analiza ścieków przemysłowych trafiających do sieci kanalizacyjnej.



Do Dunajca trafiają oczyszczone ścieki, ale bez ważnego pozwolenia Wód Polskich

W ocenie Wód Polskich nie pozwalało to potwierdzić, że planowany sposób korzystania z wód spełnia wymogi ochrony środowiska określone w przepisach prawa wodnego.

Decyzję odmowną z 14 stycznia 2026 r. utrzymał w mocy Prezes Wód Polskich. Z kontroli przeprowadzonej przez pracowników instytucji wynika, że

mimo wygaśnięcia pozwolenia ścieki nadal są wprowadzane do Dunajca, co może skutkować administracyjną karą pieniężną za nielegalne zrzuty ścieków.

Wniosek o nowe pozwolenie Sądeckie Wodociągi złożyły latem 2025 r., jednak w styczniu 2026 r. Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Krakowie odmówił jego wydania. Powo-

dem miały być braki w dokumentacji, w szczególności dotyczące ścieków przemysłowych trafiających do systemu kanalizacyjnego. Decyzja ta została podtrzymana w marcu 2026 r., po odwołaniu złożonym przez wodociągową spółkę z Nowego Sącza do Wód Polskich.

Spółka cały czas realizuje proces oczyszczania ścieków do-

kładnie tak samo jak w latach poprzednich. Nie zmieniły się ilości, ich rodzaj, skład, ani też przepisy prawa w tym zakresie - czytamy w oświadczeniu Sądeckich Wodociągów.

Zarząd spółki podkreśla także, że wpływ ścieków przemysłowych na całość oczyszczanych ścieków jest „znikomy” i nie stanowi zagrożenia dla środowiska ani zdrowia ludzi. Spółka twierdzi również, że przekazała wymagane wyjaśnienia w trakcie postępowania.

- Nie mają też uzasadnienia dodatkowe badania, które będą powodować ponoszenie nieuzasadnionych kosztów z tego tytułu oraz podwyższonych opłat za korzystanie ze środowiska odprowadzanych do Wód Polskich - mówi Jerzy Szczecina, prezes Sądeckich Wodociągów.

Wodociągi podkreślają, że wpływ na sytuację ma przewlekłość postępowania administracyjnego. Zgodnie z przepisami decyzja powinna zostać wydana w ciągu 30 dni, tymczasem procedura trwała około siedmiu miesięcy.

- Powodem takiego stanu jest wyjątkowo opieszale działanie

organu, który wydał decyzję już po upływie okresu obowiązywania poprzedniego pozwolenia wodnoprawnego - podsumowują Sądeckie Wodociągi.

Zdaniem spółki, gdyby decyzja zapadła przed wygaśnięciem poprzedniego pozwolenia, możliwe byłoby uniknięcie obecnej sytuacji. Wodociągi zarzucają również organowi nieprawidłową interpretację przepisów i wskazują, że mogły zostać nałożone dodatkowe obowiązki w decyzji zamiast jej odmowy.

Brak ważnego pozwolenia może skutkować nałożeniem kar finansowych. Jednak Sądeckie Wodociągi zapowiadają, że nie uznają ich zasadności i będą dochodzić swoich praw na drodze sądowej. - Jeżeli organ nałoży na spółkę karę za dokonywanie zrzutu ścieków bez pozwolenia, spółka kar tych nie uzna, a wszelkie poniesione koszty oraz zamody Sądeckie Wodociągi będą regresowo dochodzić od Wód Polskich, ponieważ cała sytuacja została spowodowana nie tylko wydaniem bezprawnej decyzji, ale i opieszałością w prowadzeniu postępowania - podkreśla spółka.

REKLAMA

0011502860



Miasto Grybów

Z okazji Świąt Wielkanocnych w imieniu Samorządu Miasta Grybów oraz swoim własnym pragniemy złożyć serdeczne życzenia: zdrowia, radości i spokoju. Wielkanoc to wspaniały okres odrodzenia i nowych początków.

Niech zatem ten wyjątkowy czas przyniesie nam wszystkim siłę do realizacji marzeń, pomysłność w życiu osobistym i zawodowym oraz nieustającą wiarę w piękno i dobro. Życzymy, aby te Święta były pełne spokoju, chwil pełnych serdeczności i uśmiechu, a także czasem wytchnienia od codziennych trosk i zmartwień. Niech wiosenna aura napęlni również nasze serca radością, a w naszych domach niech nie zabraknie miłości, spokoju i dobrych przyjaznych rozmów.

Józef Góra
Przewodniczący Rady Miejskiej
w Grybowie

Dawet Fyda
Burmistrz Miasta
Grybów

Tanie mieszkania na wyciągnięcie ręki

Lech Klimek
Biecz

W Bieczu rozpoczyna się jedna z najważniejszych inwestycji mieszkaniowych ostatnich lat. Jak podkreśla burmistrz, projekt realizowany we współpracy z KZN SIM Tarnów ma być realną odpowiedzią na rosnące potrzeby lokalnej społeczności.

Gmina oficjalnie wchodzi w etap realizacji projektu, który ma zwiększyć dostępność mieszkań dla osób o średnich dochodach i poprawić lokalną sytuację mieszkaniową.

- To inwestycja, na którą wielu mieszkańców czekało od lat. Chcemy, aby młodzi ludzie mogli wiązać swoją przyszłość z Bieczem, a nie szukać mieszkań w większych miastach - zaznacza Mirosław Wędrychowicz, burmistrz Bieca.

Plan zakłada budowę 36 nowoczesnych lokali mieszkalnych w budynku wielorodzinnym. Mieszkania będą dostępne w formie najmu z możliwością dojścia do własności, co - jak podkreślają samorządowcy - sta-

nowi istotną alternatywę dla kredytów hipotecznych.

- Stawiamy na rozsądny czynsz, wysoki standard i bezpieczeństwo mieszkańców. Lokale będą w pełni wykończone, gotowe do zamieszkania od pierwszego dnia - dodaje burmistrz.

Nabór wniosków do mieszkań realizowanych przez KZN SIM Tarnów potrwa do 30 kwietnia 2026 roku. Najemcą może zostać osoba, która: nie posiada prawa własności do mieszkania w Bieczu, spełnia kryteria dochodowe określone w ustawach dotyczących społecznych form rozwoju mieszkalnictwa. Limity dochodowe uzależnione są od liczby osób w gospodarstwie domowym i odnoszą się do przeciętnego wynagrodzenia w województwie.

Dokumenty należy składać w zamkniętych kopertach z dopiskiem „Wniosek o zawarcie umowy najmu SIM” w Urzędzie Miejskim w Bieczu (Ratusz, ul. Rynek 1). Każdy wniosek zostanie oznaczony datą i godziną wpływu - ma to kluczowe znaczenie przy ustalaniu kolejności na liście najemców.

Kibice z Beskidu Wyspowego w Planicy pożegnali mistrza Kamila Stocha

Alicja Fałek
Planica

Licząca 25 osób grupa kibiców z Beskidu Wyspowego udała się na ostatnie w tym sezonie zawody w ramach Pucharu Świata w skokach narciarskich do Planicy w Słowenii. Chcieli osobiście podziękować Kamilowi Stochowi, który oficjalnie zakończył swoją karierę, za dostarczenie przez lata powodów do wzruszeń i dumy.

Kamil Stoch, najbardziej utytułowany skoczek narciarski w historii Polski, w niedzielę (29 marca) podczas konkursu Pucharu Świata w Planicy w Słowenii oddał swój ostatni skok. Na żywo pod skocznią śledziło go ponad 30 tys. osób, w tym niewiele Słoweńców i Polaków. Wśród nich była także 25 osobowa grupa kibiców z Beskidu Wyspowego. Trzon stanowili Tadeusz Patalita, były poseł i wójt gminy Mszana Dolna, Czesław Szynalik, notariusz z Mszany Dolnej i inicjator akcji Odkryj Beskid Wyspowy, Marek Skalarus i Leszek Kozak.



Kamil Stoch chętnie fotografował się z kibicami z Beskidu Wyspowego, którzy przyjechali do Słowenii go pożegnać

- Nie mogło nas tam zabraknąć. Kamilowi kibicowaliśmy od początku jego zawrotnej kariery. Od lat jeździliśmy na wiele zawodów Pucharu Świata, byliśmy też naoczni świadkami zdobycia przez niego dwóch złotych medali podczas zimowej olimpiady w Soczi, kibicowaliśmy mu również podczas tegorocznych igrzysk we Włoszech - podkreśla Czesław Szynalik.

Grupa spędziła w Słowenii cztery dni i kibicowała polskim

skoczkom podczas dwóch konkursów indywidualnych oraz rywalizacji drużynowej. Jak zawsze ich znakiem rozpoznawczym, oprócz baneru z napisem „Beskid Wyspowy kibicuje” były góralskie kapelusze i białe kożuchy. Tym razem niektóre z pań w ekipie zabrały ze sobą piękne, kolorowe stroje regionalne, czym tylko przyciągały uwagę innych kibiców i telewizyjnych kamer. Kibice z Beskidu Wyspowego mieli też specjalny transpa-

rent, który dedykowany był Kamilowi Stochowi.

- Każdemu z konkursów towarzyszyła niesamowita atmosfera - zaznacza Szynalik. Ale najwięcej emocji przyniosła niedziela, kiedy to Kamil oddał swój ostatni skok. To pożegnanie, które mu zgotowali. Przejście pod szpalarem nart, noszenie na barkach. Ciężko było trzymać emocje na wodzy. Oczywiście robiły się mokre.

Jeszcze więcej emocji i wzruszenia dostarczyły kibicom z Beskidu Wyspowego chwile sam na sam z Kamilem Stochem. Mimo zmęczenia Mistrz nie odmówił polskiemu kibicom, wspólnych zdjęć, chwili rozmowy i autografów. - Podziękowaliśmy za lata jego ciężkiej pracy oraz wspaniałych wyników, najlepszych w historii polskich skoków narciarskich. Za wiele powodów do dumy i wszystkie wzruszenia. Za wywoływane emocje, nie tylko tymi dobrymi skokami, ale też nieudanymi. Liczymy, że choć zakończył karierę zawodnika, to swoim talentem i doświadczeniem będzie pomagał innym, młodym skoczkom - dodaje Czesław Szynalik.

REKLAMA

0011498011

REKLAMA

0011501098

Z okazji **Świąt Wielkanocnych** składamy serdeczne życzenia zdrowia, spokoju, bezpieczeństwa oraz wszelkiej pomyślności.

Niech radość tych świątecznych dni i nadzieja płynąca ze Zmartwychwstania Pańskiego, przyniosą wiele dobra, optymizmu i siły do realizacji zamierzeń oraz podejmowania codziennych wyzwań.

życzą

Przewodniczący Rady Gminy Gorlice
Mieczysław Skowron

Wójt Gminy Gorlice
Jan Przybylski

Najserdeczniejsze życzenia zdrowych i radosnych, pełnych wiary i nadziei

Świąt Wielkanocnych, pogodnego, wiosennego nastroju w trakcie spotkań w gronie rodzinnym i przyjacielskim, refleksyjnych wzruszeń i mnóstwa optymizmu, jakie niesie Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa

składają

Bogusław Łukaszyk
Przewodniczący
Rady Gminy Ropa

Karol Górski
Wójt
Gminy Ropa

Kura Bronka dała czadu na Rynku

Halina Gajda
Gorlice

Takich jaj, jak na gorlickim rynku, nie ma chyba nigdzie. Każdy, kto przechodzi, najpierw przeciera oczy ze zdumienia, po chwili przystaje, wyciąga telefon i zaczyna fotografowanie. A jest co - jaja mają fantazyjne wzory, wszystkie kolory tęczy i są naprawdę duże. Aż strach się zastanawiać, co może się z nich wykluc.



FOT. UM GORLICE

Wielkie kolorowe pisanki zdobią rynek w Gorlicach

Z dobrze poinformowanych źródeł wiemy, że jaja zniosła słynna kura Bronka, która przez ostatnie lata rządziła rynkiem w Wielkanoc. Co roku miała inne piórka, bo strojnisia była z niej, że hej!

W tym roku najwyraźniej uznała, że mam dosyć bycia na ścianie, ciągłego fotografowania, skubania za ogon i grzebień. Skupiła się na tym, do czego każda kura jest stworzona, czyli znoszeniem jajek. W jednym pozostała sobą - ponieważ sama była nietuzinkowa, jajka, które zniosła, musiały być takie same.

Teraz jednak na poważnie - olbrzymie pisanki powstały w ramach zajęć plastycznych prowadzonych przez Gorlickie Centrum Kultury. Na pewno się z nich nie wykluc, ale nie zmienia to faktu, że dzieci, które je ozdobiły, wykazały się nie lada fantazją i poczuciem humoru. O talencie, nie ma co wspominać, bo to oczywiste. Jaj jest sześć, a dzieci zdobiące je zadbały o wielkanocne motywy. Kolorowe pisanki powstały pod kierownictwem Tomasza Tajaka.

Sądecka dumna na Narodowym

Klaudia Kulak
Nowy Sącz/Warszawa

To był wieczór pełen emocji - nie tylko sportowych. Reprezentacja Polski pokonała Albanię 2:1 na Stadionie Narodowym, a wśród najważniejszych momentów spotkania znalazł się występ Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej z Nowego Sącza. Choć pojawiły się kontrowersje wokół nagłośnienia hymnu, w regionie nie brakuje dumy z obecności sądeckich muzyków na tak prestiżowym wydarzeniu.

Mecz Polska-Albania, który został rozegrany 26 marca na Stadionie Narodowym w Warszawie zakończony zwycięstwem biało-czerwonych 2:1, był szczególnie dla mieszkańców Sądeckiej. Na murawie pojawiła się Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej z Nowego Sącza. W wydarzeniu wzięło udział 20 funkcjonariuszy.

- Zanim wybrzmiał pierwszy gwizdek byliśmy świadkami wyjątkowej chwili. Funkcjona-

riusze wnieśli flagi narodowe, hymn Polski i Albanii zostały wykonane tak, jak może tylko przez Orkiestrę Reprezentacyjną Straży Granicznej - napisali w mediach społecznościowych Straży Granicznej.

Dla Nowego Sącza to ogromne wyróżnienie - obecność lokalnej orkiestry na jed-

nym z najważniejszych stadionów w kraju to dowód uznania dla jej poziomu artystycznego i wieloletniej tradycji.

Występ orkiestry zrobił duże wrażenie wizualne - reprezentacyjne mundury, precyzja i podniosły charakter ceremonii zostały szeroko docenione. Nie obyło się jednak bez zgrzytu.

Przy okazji meczu postanowiono uświetnić rocznicę powstania Straży Granicznej, która co roku jest obchodzona w uroczysty sposób 16 maja. To jeden z elementów niedawno zawartej współpracy PZPN właśnie ze Strażą Graniczną. Nie wszystko

poszło jednak tak, jak planowano.

Widzowie zwracali uwagę, że wykonanie hymnów było słabo słyszalne. W przestrzeni medialnej pojawiły się różne wyjaśnienia - od problemów z nagłośnieniem po zagłuszenie przez reakcje kibiców.

Choć sytuacja ta wzbudziła dyskusję w całym kraju, nie była to wina samych muzyków, a raczej kwestia organizacyjna. To nie zmienia faktu, że sądecy pogranicznicy pięknie zaprezentowali się na Stadionie Narodowym, a cały mecz zakończył się sukcesem Polaków.



FOT. KGSG KONRAD SZWED

Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej z Nowego Sącza na Stadionie Narodowym

REKLAMA

0011500188



Szanowni Państwo!

Z okazji zbliżających się **Świąt Wielkanocnych** składam Państwu najserdeczniejsze życzenia spokoju, radości oraz nadziei płynącej ze zbliżających się świąt.

Niech Zmartwychwstały Chrystus wszystkim błogostawi. Niech te świąteczne dni będą dla nas czasem spokoju i wytchnienia oraz prawdziwie rodzinnej radości z bycia razem.

Błogostawionych Świąt Wielkanocnych, pełnych Bożego pokoju i radości!



Jan Skrzekut
Wójt Gminy Limanowa

LUDZIE TRZY POKOLENIA ŁĄCZY PASJA, KTÓRA PACHNIE ŻYWCĄ

Rodzina Ptaszków to tartacznicy z wyboru. A wszystko zaczęło się od złodzieja drewna

Agnieszka Nigbor-Chmura
Wola Łużańska

Dawny ogród dworski Wacława Potockiego to dzisiaj posiadłość właścicieli najstarszego w powiecie gorlickim, liczącego ponad 70 lat tartaku. Patron cieśli i stolarzy upodobał sobie tartak Ptaszków - najpierw Kazimierza, potem Bogdana, a teraz Jerzego. Strzeże i wspiera już trzecie pokolenie tartaczników.

Strażnicy drewnianego rzemiosła od pokoleń mieszkają w Woli Łużańskiej. Tutaj urodził się Kazimierz Ptaszek, tartacznik senior. Zanim został człowiekiem drewna, był człowiekiem metalu. Od dziecka pracował z ojcem w kuźni, a gdy ten zmarł, mając zaledwie 15 lat sam zajął się prowadzeniem warsztatu kowalskiego. Był już wziętym kowalem, gdy na początku lat 50. minionego wieku kupił dworski park po barokowym poecie Wacławie Potockim.

- Tata chciał tutaj zbudować swój dom. Nie raz opowiadał, jak zawiózł do tartaku do sąsiedniej wsi siedem furmanek drewna, ale odzyskał tylko niewiele ponad trzy. Resztę ktoś ukradł, a właściciel tartaku stwierdził, że on cudzego drewna pilnować nie będzie. Zdenerwowany całą sytuacją tata uznał, że musi zbudować swój tartak. Jak zaplanował tak zrobił - opowiada Bogdan Ptaszek.

W Woli tartak Kazimierza Ptaszka ruszył w 1954 roku. Nikomu wtedy we wsi nawet nie śniło się o elektryczności. - Ojciec zbudował więc swój tartak w oparciu o silnik spalinowy od... kutra rybackiego. Całą konstrukcję tworzył dwa lata, ale jego trak pracował u nas aż do 2009 roku. Tak prowadząc kuźnię, równocześnie, ale z wyboru został też tartacznikiem - opowiada Bogdan Ptaszek.

Nie inaczej było z opowiadającym tę rodzinną historię, który wychowywał się między kuźnią a tartakiem.

- Po powrocie ze szkoły rzucało się plecak w ką i albo pomagało ojcu - śmieje się Bogdan Ptaszek.

Praca szła w parze z nauką, bo Bogdan skończył czteroletnie Pedagogiczne Studium Techniczne w Rzeszowie i z założenia miał uczyć młodych obróbki metalu. Nigdy jednak w zawodzie nie pracował. Przez 28 lat był zatrudniony w Matizolu w Gorlicach, ale równocześnie prowadził tartak.

Tak samo było z Jerzym, z wykształcenia mechanikiem samochodowym, z charakteru, jak ojciec i dziadek - prawdziwą „złotą rączką”, z wyboru jednak tartacznikiem.

- Ojciec nauczył mnie, że drewno trzeba szanować. To materiał żywy, kapryśny, ale jak się go zrozumie, odpłaci się trwałością na lata - mówi Bogdan Ptaszek, wycierając pot z czoła. - Moje dzieci wychowały się w trocinach. Jurek najlepiej zna się na obsłudze nowoczesnych maszyn, dba też o logistykę. To

ciężka praca, ale daje ogromną satysfakcję, gdy widzisz, że dom, który stoi z twoich bali, krokwi i desek, przetrwa pokolenia - mówi.

Tartacznicy znają kilka tajemnic, by tak było. - Stara zasada mówi, że najtrwalszym drewnem jest to pozyskiwane od połowy grudnia do połowy lutego, gdy drzewa śpią. Drzewo rośnie cały rok, tylko zimą jego przyrost jest minimalny. Widać to po słojach. Ciemne, wąskie pasy to przyrost zimowy, jasne, znacznie szersze - letnie. Gdy lato jest mokre i warunki do wzrostu dobre, letni - jasny przyrost jest duży, gdy suche - niewielki. Ot cała prawda, o tym, co można wyczytać ze słoików - dodaje Bogdan Ptaszek.

Do łask wraca druga stara tajemnica ludzi drewna. Dotyczy ona drewna księżycowego, o które coraz częściej pytają klienci Ptaszków.

- Są tylko trzy takie dni w roku. Po pierwszej, styczniowej pełni księżyca. Ściętego



Bogdan i Jerzy Ptaszek kontynuują rodzinną tradycję, choć żaden z nich z zawodu nie jest tartacznikiem

wtedy drewna na pewno nie tknął żadne drewnojady. Starsi ludzie mówili, że jest ono również odporne na ogień - mówi Jerzy Ptaszek. - Gdy przed laty rodzica się córka, każdy szanujący się ojciec w roku jej narodzin, właśnie po styczniowej pełni, gdy księżyc ubywało, ścinał drzewo, które dziewczyna po la-

tach dostać miała w posagu na budowę domu. Takie drewno w balach leżało okryte mchem i czekało na czas, gdy dziewczyna dorosła i miała wyjść za mąż - dodaje Jerzy. - Wygląda na to, że ta tradycja pozyskiwania księżycowego drewna wraca do łask, tak samo, jak budowa domów z drewna.

REKLAMA

0011502053



Niech Święta Wielkiej Nocy przyniosą radość, spokój oraz ciepło rodzinnych spotkań.

Życzymy obfitości na wielkanocnym stole, nadziei na lepsze jutro, wiosennego optymizmu.

Niech zmartwychwstanie Chrystusa napęłni serca wiarą i miłością.

Izabella Wąsowska
Przewodnicząca
Rady Gminy Moszczenica

Jerzy Wałęga
Wójt
Gminy Moszczenica



REKLAMA

0011502807



Wszystkim Mieszkańcom naszej Gminy oraz rozszanym po Polsce i świecie naszym Rodakom z głębi serca życzymy radosnych i pogodnych Świąt Wielkanocnych.

Niech te święta będą tradycyjnie czasem spokoju i radości ze spotkania z najbliższymi a Zmartwychwstały Chrystus niech obdarza wszystkich pełnią łask Bożych.

Mirosław Cichorz
Wójt Gminy Mszana Dolna

Jan Chorągwicki
Przewodniczący
Rady Gminy Mszana Dolna



KRZYSZTOF PAWŁOWSKI ZAŁOŻYCIEL WSB- NLU W NOWYM SĄCZU Z NAJWAŻNIEJSZYM ODZNACZENIEM

Doceniony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski

Joanna Mrozek
Nowy Sącz

Dr Krzysztof Pawłowski, prezydent Wyższej Szkoły Biznesu - NLU w Nowym Sączu został uhonorowany jednym z najwyższych odznaczeń państwowych - Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Przyznane wyróżnienie jest wyrazem uznania dla jego wieloletniej działalności oraz znaczącego wkładu w rozwój szkolnictwa wyższego, edukacji i życia społecznego.

Krzysztof Pawłowski, założyciel Wyższej Szkoły Biznesu - National Louis University w Nowym Sączu, 19 marca 2026 roku został uhonorowany jednym z najwyższych odznaczeń państwowych. Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, to wyróżnienie przyznane postanowieniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Uroczystego wręczenia odznaczenia, w imieniu prezydenta, dokonał doradca głowy państwa Maciej Korcuć w towarzystwie posła na Sejm RP



Krzysztof Pawłowski (w środku) z Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski

Patryka Wichra. W tej szczególnej i wzruszającej chwili Pawłowskiemu towarzyszyły najbliższe osoby, żona oraz córka.

Przyznane wyróżnienie jest wyrazem uznania dla wieloletniej działalności Krzysztofa Pawłowskiego oraz jego znaczącego wkładu w rozwój szkolnictwa wyższego, edukacji i życia społecznego. Utwo-

zenie jednej z pierwszych prywatnych uczelni w kraju właśnie w Nowym Sączu stało się jednym z najważniejszych przedsięwzięć w historii regionu oraz istotnym elementem rozwoju polskiej edukacji niepublicznej.

Dzięki swojej wizji i konsekwencji Krzysztof Pawłowski stworzył uczelnię, która od lat

kształci kolejne pokolenia Polaków i obcokrajowców, łącząc wysoki poziom nauczania z nowoczesnym podejściem do edukacji.

- To bardzo ważny i piękny moment dla całej społeczności naszej uczelni. Odznaczenie dr. Krzysztofa Pawłowskiego jest wyrazem uznania dla jego wizji, determinacji i ogromnej

pracy na rzecz rozwoju edukacji - podkreślił Przemysław Bochenek, kanclerz WSB-NLU. - To również docenienie człowieka, który stworzył instytucję o ogromnym znaczeniu dla regionu i środowiska akademickiego. Dla nas wszystkich jest to powód do dumy.

Dla społeczności akademickiej WSB-NLU przyznane odznaczenie było także okazją do wyrażenia po raz kolejny wdzięczności za dorobek i dzieło Pawłowskiego, które od lat służą studentom, absolwentom oraz całemu środowisku naukowemu.

- To nie tylko odznaczenie. To symbol uznania dla lat pracy, odwagi w podejmowaniu decyzji i wiary w rozwój edukacji. Dla wielu pokoleń studentów to właśnie ta wizja stworzyła przestrzeń do nauki, rozwoju i realizacji marzeń. Dla nas wszystkich - powód do dumy, a dla mnie - zarówno jako absolwenta, jak i pracownika - Rektor Pawłowski jest wielkim autorytetem, wzorem i mentorem, który zawsze pozostaje dla mnie ostoją honoru i odwagi. Dziękuję, Panie Rek-

torze, za Twoje dzieło! - mówił poseł Patryk Wichra.

Krzysztof Pawłowski to ekonomista i jeden z pionierów niepublicznego szkolnictwa wyższego w Polsce. Na początku lat 90. założył Wyższą Szkołę Biznesu - National Louis University w Nowym Sączu, tworząc uczelnię opartą na praktycznym kształceniu i współpracy międzynarodowej. Inicjatywa ta miała duże znaczenie dla rozwoju edukacji w Nowym Sączu i całym regionie.

Przez lata był związany z uczelnią jako rektor i jej główny twórca. W swojej działalności koncentrował się na łączeniu nauki z potrzebami rynku pracy oraz promowaniu nowoczesnych metod kształcenia. Dzięki jego zaangażowaniu WSB-NLU zyskała rozpoznawalność i ugruntowaną pozycję wśród uczelni niepublicznych w Polsce i poza granicami.

Pawłowski angażował się także w życie publiczne jako senator pierwszej kadencji. Jego działalność przyczyniła się do rozwoju edukacji, przedsiębiorczości oraz środowiska akademickiego.

REKLAMA

0011501004

Wesołego Alleluja!



Wielkanoc 2026



POWIAT LIMANOWSKI

W imieniu Zarządu i Rady Powiatu Limanowskiego składamy życzenia obfitości łask od Zmartwychwstałego Jezusa, aby nigdy nie zabrakło tego, co w życiu najważniejsze: zdrowia, miłości i bezpieczeństwa.

Niech czas spędzony wśród najbliższych przy wielkanocnym stole upływa w atmosferze życzliwości, napełniając serca radością i nadzieją na przyszłość.

Wicestarosta Limanowski

Ewa Filipiak
Ewa Filipiak

Przewodniczący Rady Powiatu Limanowskiego

Józef Pietrzak
Józef Pietrzak

Starosta Limanowski

Mieczysław Uryga
Mieczysław Uryga

Lodowa Monia znów dla Nikolki Woźniak

Halina Gajda
Gorlice

Lodowa Monia i Soplek zapraszają na wypad na Kozie Żebro, oczywiście z myślą o Nikolce Woźniak chorej na zespół Retta. W ten oryginalny sposób para chce zachęcić do wsparcia zbiórki pieniędzy potrzebnych na terapię, która pozwoli na wyhamowanie postępu choroby, by dziewczynka mogła w jak najlepszej kondycji dotrzeć do terapii genowej.

Libuskie małżeństwo znane jako Lodowa Monia i Soplek od kilku miesięcy aktywnie działa na rzecz chorej na zespół Retta Nikolki Woźniak z Bodaków. Za wpłaty w przydomowym basenie wylewali sobie na głowę wiadra lodowatej wody, organizowali zimowe spacerki na wieże widokowe w szortach i klapkach.

Teraz zbierają plastikowe butelki oznaczone symbolem kaukcji, by oddać je do recyklingu, a dochód przeznaczyć na leczenie dziewczynki. By się

w nią włączyć wystarczy dostarczyć opakowania w wyznaczone miejsce. Zbiórka butelek i puszek dla Nikolki prowadzona jest w sklepie ABC, Michałusa 10a w Gorlicach. Ważne, żeby były one w dobrym stanie i z widocznym kodem kreskowym.

Najnowsza propozycja Lodowej Monii i Soplek to wspólny spacer na Kozie Żebro. Kiedy? 18 kwietnia. Start o godzinie 11 sprzed Ośrodka Wczasów Rodzinnych Zacisze w Wysovej-Zdroju.

- Na szczycie góry wrzucamy przysłowiową złotówkę do puszek, później w wyznaczonym miejscu palimy ognisko, na które każdy przynosi, co lubi. Podczas relaksu przy ogniu będzie losowanie nagród pośród uczestników - przedstawia w telegraficznym skrócie Lodowa Monia.

Dzisiaj możemy zdradzić, że pośród darczyńców jest między innymi Park Wodny w Wysovej, Czarna Chata Luxury, Stacja Kontroli Pojazdów Wal Mar, Łodziarnia Limoni, Patryk z Fajrant, browar Grybów oraz Tredy Moda Gorlice.

Pisanki to sztuka. Każdy region Polski ma swoje tradycje oraz sekrety zdobienia

Sławomir Bromboszcz
Region

Piękną i lubianą, zwłaszcza przez dzieci, tradycją związaną ze Świętami Wielkanocnymi jest bez wątpienia zdobienie jajek, czyli tworzenie pisanek.

Choć dziś kojarzymy je głównie z rodzinną zabawą i kolorowymi koszyczkami, w rzeczywistości są one czymś znacznie więcej - formą sztuki ludowej, przekazywaną z pokolenia na pokolenie.

To właśnie w tej różnorodności tkwi ich wyjątkowość. Każdy region Polski wypracował własne techniki, wzory i symbole, które odzwierciedlają lokalną kulturę, historię i dostępne materiały. Nie inaczej jest w przypadku Małopolski zachodniej, gdzie choć tradycje były nieco skromniejsze, również powstały charakterystyczne sposoby zdobienia jaj.

Historia pisanek sięga bardzo dawnych czasów i łączy w sobie zarówno wątki religijne, jak i pogańskie. Jedną z legend mówi, że to Matka Boska była ich pierwszą twórczynią. Według



Pisanki to nie tylko tradycja, ale także przestrzeń dla kreatywności i artystycznych eksperymentów

podają, chcąc wykupić Jezusa z rąk Heroda, ozdobiła jajka, by ofiarować je jako dar. Kiedy je niosła, potknęła się, a pisanki rozsypały się po całym świecie. To wydarzenie miało zapoczątkować tradycję ich zdobienia, która przetrwała do dziś - mówi Agnieszka Oczkowska, etnolog z Miejskiego Centrum Kultury i Sztuki w Chrzanowie.

W kulturach pogańskich jajko było symbolem życia, płodności i odradzającej się

przyrody. Zdobienie go wiązało się z wiosennymi obrzędami mającymi zapewnić urodzaj i pomyślność. Z czasem zwyczaj ten został włączony do tradycji wielkanocnych, gdzie jajko stało się symbolem zmartwychwstania i nowego życia.

W Polsce pisanki przybierają różne formy - od misternie drapanych i batikowych wzorów na wschodzie kraju, po bardziej minimalistyczne formy w innych regionach. Każdy obszar

wypracował własny styl, techniki oraz ornamentykę, często inspirowaną naturą i lokalnymi wierzeniami.

Na tle innych regionów Małopolska zachodnia wyróżnia się prostotą dawnych metod zdobienia jaj. Tu przez wiele lat dominowały techniki oparte na naturalnych barwnikach łatwo dostępnych w gospodarstwie domowym.

Najpopularniejsze sposoby to:

- Łupiny cebuli - dawały ciepłe odcienie brązu i złota,
- Wywar z buraków - pozwalał uzyskać barwy czerwone i bordowe,
- Pędy młodego żyta lub trawy - nadawały skorupkom delikatne zielone tony.

Zdobienie pisanek wpisuje się w szerszy kontekst obchodów Wielkanocy, a zwłaszcza Wielkiej Soboty. To na ten dzień przygotowuje się pięknie zdobione jajka, które trafiają do koszyczków wielkanocnych obok innych pokarmów przeznaczonych do święcenia. Ta tradycja, głęboko zakorzeniona w sercach mieszkańców, pozostaje niezmienne ważna i żywa.

REKLAMA

0011502921

Wesołego Alleluja!



z okazji nadchodzących Świąt Wielkanocnych pragniemy złożyć Państwu najserdeczniejsze życzenia zdrowia, pokoju oraz wszelkiej pomyślności. Niech ten szczególny czas, wpisany głęboko w chrześcijańską tradycję, przyniesie odrodzenie ducha, umocni wiarę oraz napelni serca nadzieją płynącą z tajemnicy Zmartwychwstania Pańskiego. Niech Święta Wielkanocne będą okazją do zatrzymania się w codziennym biegu, refleksji nad tym, co najważniejsze, a także do budowania jeszcze silniejszych więzi rodzinnych i sąsiedzkich. Życzymy, aby chwile spędzone przy świątecznym stole upływały w atmosferze serdeczności, wzajemnego zrozumienia i radości. Niech budząca się do życia przyroda będzie symbolem nowych możliwości, siły i optymizmu na każdy dzień. Wesołego Alleluja oraz spokojnych, pełnych nadziei Świąt Wielkanocnych!

Przewodnicząca Rady Gminy Łącko
Elżbieta Majerska

Wójt Gminy Łącko
Jan Dziędzina

Jeziro Rożnowskie będzie hitem wakacji

Joanna Mrozek
Gródek nad Dunajcem

Gmina Gródek na Dunajcem mocno inwestuje w turystykę nad Jeziorem Rożnowskim. Popularny zalew zyska nowe atrakcje, które z pewnością docenią mieszkańcy oraz turyści. To jednak nie wszystko, bo w wakacje na plaży w centrum miejscowości odbędą się koncerty gwiazd: Ich Troje, Roksana Węgiel i Golec uOrkiestry. Czy Gródek nad Dunajcem zasłuży na tytuł letniej stolicy Małopolski?



FOT. DAMIAN RAZIAK/ARCHIWUM POLSKA PRESS

Jest publiczna plaża, będzie też przeszkolone molo

Najpopularniejszą miejscowością wypoczynkową nad Jeziorem Rożnowskim jest Gródek nad Dunajcem. Są tu kąpieliska, pola kempingowe i namiotowe oraz ośrodki letniskowe. Działają tu przystanie jachtowe i wypożyczalnie sprzętu wodnego. Można się wybrać w rejs po jeziorze statkami wycieczkowymi.

Ciekawym i na pewno przykuwającym uwagę turystów miejscem nieopodal brzegu Gródka nad Dunajcem jest wyspa zwana „Małą Wyspą”. Aktualnie znajduje się tam ze-

spół przyrodniczo-krajobrazowy, w którym chroni się ptactwo wodne. Obowiązują tam zakazy wstępu, ale już wkrótce ten tajemniczy zakątek na jeziorze będzie można podziwiać z przeszkolonej platformy zawieszanej nad lustrem wody. Powstanie molo, przystań, ścieżki spacerowe oraz budynek z zapleczem sanitarnym. To kolejna inwestycja, która ma przyciągnąć turystów nad Jezioro Rożnowskie.

W minione wakacje udało się już udostępnić plażę, która okazała się turystycznym strażnikiem w dziesiątkę, tym bardziej,

że gmina wydzierżawiła teren i zadbała, by przy plaży powstało strzeżone przez ratownika kąpielisko.

Miłośnicy żeglarstwa znajdą swoją przystań w Znamirówicach, leżących na lewym brzegu akwenu. Działają tu Yacht Club PTTK Beskid. Stanowi on również główną bazę dla żeglarstwa regatowego nad Jeziorem Rożnowskim. Ci, którzy potrafią żeglować mogą w Znamirówicach wypożyczyć żaglówkę. Yacht Club organizuje również szkolenia i kursy dla początkujących „wilków morskich”.

Choć do wakacji jeszcze kilka miesięcy, to władze gminy Gródek nad Dunajcem już ruszają z promocją tegorocznych Dni Jeziora Rożnowskiego oraz Fasolowych Żniw. Imprezy odbywają się co roku i cieszą coraz większą popularnością. Także nadchodząca edycja ma być wyjątkowa, bowiem na scenie na plaży w centrum Gródka nad Dunajcem wystąpią znani artyści: Roksana Węgiel, Ich Troje oraz Golec uOrkiestra.

-Zaczynamy przygotowania do tegorocznych Dni Jeziora Rożnowskiego i Fasolowych Żniw, które nie udadzą się bez Waszej obecności i energii. Już dzisiaj serdecznie zapraszamy wszystkich mieszkańców i turystów do liczego udziału, a sponsorów zachęcamy do współpracy. Warto, bo poprzeczka została zawieszona naprawdę wysoko! Razem udowodnimy, że gmina Gródek nad Dunajcem zasługuje na tytuł letniej stolicy Małopolski - mówi Jarosław Baziak, wójt gminy.

Przepiękna sceneria oraz uwielbiani artyści z pewnością sprawią, że nad Jeziorem Rożnowskim będzie rekordowa frekwencja.

KRÓTKO

STAŁOWA WOLA

Dramatyczne sceny na meczu Sandecji

Mecz pomiędzy Sandecją Nowy Sącz a Stalą Stalowa Wola w sobotę, 28 marca rozpoczął się o godzinie 14 i od początku był wyrównanym spotkaniem. Jednak w 52 min doszło do niepokojącej sytuacji. Na trybunie gości, w sektorze Sandecji jeden z kibiców zasłabł, co spowodowało chwilowe przerwanie meczu. Na miejsce natychmiast ruszyli ratownicy medyczni, którzy udzielali mu pomocy. Akcja przebiegła sprawnie i szybko, po kilku minutach sytuacja została opanowana. Spotkanie zostało wznowione, a zawodnicy wrócili na murawę i kontynuowali grę. Mecz zakończył się wynikiem 0:0. (JOM)

KRYNICA-ZDRÓJ

Przybywa miejsc parkingowych

W Krynicy-Zdroju od kilku lat powstają nowe parkingi. Teraz udostępnili kilka miejsc przy ul. Kraszewskiego, poniżej ul. Halnej.

- To kolejna tego typu inwestycja w naszym mieście, ale z pewnością nie ostatnia. W tym roku oraz w kolejnych latach planujemy tworzenie następnych miejsc postojowych, które będą odpowiadać na potrzeby zarówno mieszkańców, jak i licznie odwiedzających Krynicy-Zdrój turystów. Dbamy o komfort i funkcjonalność przestrzeni miejskiej - krok po kroku zmieniając nasze miasto na lepsze - informuje Piotr Ryba, burmistrz Krynicy-Zdroju. Kolejne parkingi powstaną w okolicy parku sportowego i przy ul. Dąbrowskiego. (JOM)

REKLAMA

0011503886

Zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami

Wójt Gminy Łuźna

informuje,

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Łuźna (I piętro) oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Gminy Łuźna podany został do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Łuźna, przeznaczonej do sprzedaży w trybie bezprzetargowym (zamiana).

REKLAMA

0011504085

Wesołego Alleluja!

Z okazji Świąt Wielkanocnych składam serdeczne życzenia zdrowia, radości i pogody ducha.

Niech te Święta przyniosą chwilę wytchnienia w gronie najbliższych, napelnia serca nadzieją i wiarą w lepsze jutro. Niech Zmartwychwstanie Pańskie będzie źródłem pokoju, miłości i wzajemnej życzliwości.

Z wyrazami szacunku i serdecznymi pozdrowieniami

Mirosław Waląg
Starosta Gorlicki

REKLAMA

0011502887

Czas Wielkiej Nocy

to radosny czas spotkania z Chrystusem
Zmartwychwstałym.
Chciejmy dzielić się tą radością.
Bądźmy dla świata tymi, którzy noszą Dobrą Nowinę.
Niechaj blask, który otacza Zmartwychwstałego Chrystusa, pozwoli odważnie naśladować Pana i głosić prawdę, że Chrystus prawdziwie zmartwychwstał.
W tym jest sens wszystkiego, co nas spotyka.
Na Święta Wielkanocne
życzymy
ufnej nadziei, radości i pokoju.

Kazimierz Gizicki z-ca Burmistrza Starego Sącza	Andrzej Stawiarski Przewodniczący Rady Miejskiej w Starym Sączu	Jacek Lelek Burmistrz Starego Sącza
-------------------------------------------------------	-----------------------------------------------------------------------	-------------------------------------------

PRZYJAŹŃ I WIZJA POŁĄCZYŁA DIANĘ GRĄDALSKĄ I WERONIKĘ MATUŁĘ

Od szkolnej ławki do wspólnego biznesu. Wspólnie projektują modę dla kobiet

Agnieszka Nigbor-Chmura
Gorlice/Kąclowa

Kobiety dla kobiet. Tak śmiało można powiedzieć, o tym, co dzisiaj robią szkolne przyjaciółki z gorlickiego „Kromera” - Diana Grądalska z Gorlic i Weronika Matuła z Kąclowej. Za oszczędności założyły pracownię projektową i sklep - na razie internetowy. Ich pierwsza kolekcja rozchodzi się jak świeże bułeczki, a młode projektantki zapowiadają, że letnia kolekcja zachwyci kolorem, wygodą i elegancją.

Z urodzenia Gorliczanka i Sądeczanka, z zamieszkania - Warszawianki, ale przede wszystkim projektantki. Diana Grądalska z Gorlic i Weronika Matuła z Kąclowej postawiły wszystko na jedną kartę i zainwestowały w branżę modową, a konkretnie projektową.

Ten biznes powstał trochę z dziecięcych wspomnień i sentymentu, ale przede wszystkim

z potrzeby samych młodych projektantek.

- Która z nas - kobiet stojąc przed wielką szafą, czy nawet garderobą nie stwierdziła: - No nie mam się w co ubrać!, albo po trzech godzinach spędzonych w galerii, nie stwierdziła: - Nie ma nic fajnego. Chyba każda. I tak zrodziła się nasza firma - opowiada ze śmiechem Diana.

Diana po szkole miała rok przerwy, bo chciała poświęcić swój czas na kursy, szkolenia i egzaminy trenera i sędziego tenisa ziemnego. Młodzieńcza pasja, w której odnosiła wiele sukcesów miała być źródłem wsparcia i utrzymania - tak na start, na studia. Koleżanki z gorlickiego Kromera już po szkole średniej wyjechały do Warszawy. Zaczęły studia na kierunku zarządzanie na Akademii Leona Koźmińskiego. Marzyły o kreatywnej pracy w tygodniu i studiach w weekendy. Trafiły do pracy w marketingu, potem próbowały swoich sił w grafice komputerowej, fotografii, zarządzaniu

social mediami. Ale to wciąż nie było to.

- Kiedyś rozmawialiśmy o dzieciństwie i Weronika zaczęła opowiadać o tym jak „za dzieciaka” siedziała w pracowni krawieckiej u cioci i obserwowała, jak wygląda taka praca. Od słowa do słowa rozmowa przeszła na typowy problem kobiet, czyli „nie mam fajnych ubrań”, w których czujemy się wygodnie, kobieco i elegancko. Więc stwierdziłyśmy, że można je uszyć samemu - opowiada dalej Diana.

Zaczęły rysować i chyba same na początku nie zdawały sobie sprawy, że to będzie początek fantastycznej przygody z projektowaniem. Miały za sobą już kilka udanych projektów na papierze, gdy Diana za swoje oszczędności kupowała motocykl. Z zakupu ostatecznie zrezygnowała, a wszystkie oszczędności postanowiła zainwestować w pracownię projektową. Do pomysłu przekonała Weronikę, która miała swoją „skarbonkę”

oszczędności jeszcze z pracy w marketingu.

- Wtedy powstały dokładne szkice, znalazłyśmy szwalnię, konstruktorkę. Oglądając nasze rysunki, pytały czy studiowałyśmy na ASP. To było bardzo motywujące - mówi Weronika.

Marka, którą stworzyły Diana i Weronika powstała z potrzeby realizowania własnej wizji, pasji oraz marzeń z dzieciństwa. Ich projekty powstają z myślą o połączeniu wygody z elegancją, a ubrania traktują jako formę artystycznego wyrazu oraz nośnik estetyki i piękna

- Chcemy, aby w naszych ubraniach kobiety o różnych figurach czuły się dobrze. Korzystamy z wysokiej jakości materiałów. Inspirujemy się meblami, sztuką, pięknem otaczającego nas świata. Wszystkie produkty szyjemy lokalnie, w niewielkich warszawskich szwalniach, z dbałością o każdy detal - mówią zgodnie.

Niespełna miesiąc temu wystartowała sprzedaż pierwszej



Diana Grądalska z Gorlic i Weronika Matuła z Kąclowej w roli modelek prezentujących swoją pierwszą kolekcję

kolekcji zaprojektowanej przez Dianę i Weronikę w ich internetowym sklepie. Pierwszą kolekcję, jako modelki promują same projektantki. Na razie składają się na nią dość proste, ale elegancki zestaw - w sam raz do szafy każdej kobiety - bluzka, top oraz spodnie - wszystko w czerni.

- Kolekcję doceniły najlepsze testerkki na świecie - nasze mamy. U nich nie ma taryfy ulgowej, więc wiemy, że ich opinie były obiektywne - śmieją się dziewczyny.

Diana i Weronika zdradzają jeszcze, że następna - letnia kolekcja już się szyje, a klientki zaskoczy kolorystyka strojów.

REKLAMA

0011503539

Wesołego Alleluja!

Z okazji Świąt Wielkanocnych składamy Państwu najserdeczniejsze życzenia zdrowia, pokoju, radości oraz nadziei płynącej z tajemnicy Zmartwychwstania Pańskiego.

Niech ten wyjątkowy czas będzie pełen rodzinnego ciepła, wzajemnej życzliwości i wytchnienia od codziennych trosk, a budząca się do życia wiosna przyniesie siłę, optymizm i pomyślność na każdy dzień. Życzymy, aby Świąta Wielkanocne upłynęły w atmosferze spokoju, miłości i serdecznych spotkań przy wielkanocnym stole.

Przewodniczący Rady Gminy Sękowa
Bogusław Moron
Bogusław Moron

Wójt Gminy Sękowa
Małgorzata Maluch
Małgorzata Maluch



KONIEC PEWNEJ EPOKI Z MAPY NOWEGO SĄCZA ZNIKA SKLEP „TERESA”, TO KOLEJNY SKLEP W CENTRUM MIASTA

Przez 30 lat sądeczanki kupowały tutaj bieliznę oraz rajstopy

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Przez trzy dekady był miejscem dobrze znanym wielu mieszkankom Nowego Sącza. Niewielki sklep z bielizną przy ul. Rynek 7, prowadzony przez panią Teresę, dla wielu klientek był czymś więcej niż tylko punktem handlowym. Teraz jego historia dobiega końca. Właścicielka przechodzi na emeryturę, a wraz z nią z sądeckiej starówki znika kolejny sklep z wieloletnią tradycją.

Informacja o zamknięciu sklepu pojawiła się w mediach społecznościowych we wpisie syna właścicielki. Jak napisał, po 30 latach prowadzenia działalności jego mama, Teresa, postanowiła przejść na zasłużoną emeryturę.

Przez wszystkie te lata była nie tylko właścicielką sklepu, ale przede wszystkim osobą, która z ogromnym zaangażowaniem dbała o swoje klientki.

- Sklep był jej życiem, a klienci stali się częścią jej rodziny - napisał.



Ten niewielki sklepik z rajstopami i bielizną w samym Ryнку wkrótce zostanie zamknięty

Podkreślił również rolę pani Danusi, która pracowała w sklepie od samego początku i przez ponad trzy dekady wspierała jego mamę w codziennej pracy. Jak zaznaczył, razem tworzyły zgrany duet, który dla wielu klientek stał się symbolem tego miejsca.

Panią Teresę zastajemy w niewielkim, około trzydziestometrowym lokalu przy sądeckim rynku. Wokół półki z rajstopami i bielizną, które przez lata były jej codziennością. - Przeszłam już na emeryturę i chciałabym być

w domu, odpocząć - mówi spokojnie właścicielka.

Powodów zamknięcia sklepu jest jednak więcej. Jak przyznaje, od kilku lat handel w centrum miasta wyraźnie osłabł.

- W rynku tutaj się nic nie dzieje. Nie ma klientów, nie ma zainteresowania, żeby ktoś wszedł i coś kupić. Jeszcze kilkanaście lat temu wyglądało to zupełnie inaczej. Było bardzo dobrze i tak też się handlowało. Rajstopy sprzedawały się świetnie. Kobiety zwracały na to uwagę. Na ulicy widać było eleganckie

panie w rajtuzkach, wszystko było dopasowane - wspomina.

Ale przez lata moda się zmieniła. - Teraz młodzież i kobiety w różnym wieku chodzą głównie w spodniach. Rajstopy kupują czasem tylko pod spodnie, żeby było cieplej - dodaje.

Choć ruch w sklepie z czasem malał, jedno się nie zmieniło - wierne klientki. Dzięki nim sklep istnieje do dziś. One wiedziały, jaki dostaną tam towar i wracają. Dodatkowo relacje z klientkami były często bardzo osobiste. Po latach właścicielka potrafiła rozpo-

znąć, czego dana osoba potrzebuje niemal od razu.

- Było tak, że klientka wchodziła i mówiła: „Pani wie, w jakich ja rajstopach chodzę?”. A ja już wyciągałam odpowiednie z półki. Podobnie było z bielizną. Czasem wystarczyło jedno spojrzenie i już wiedziałam, jaki rozmiar czy model będzie dobry.

Co ciekawe, pani Teresa nie planowała kariery w handlu. Wcześniej pracowała na kolei. Sklep prowadził jej mąż. Kiedy poprzednia osoba zrezygnowała z wynajmu lokalu, postanowili spróbować sami. Przez pewien czas łączyła więc dwie prace - etat na kolei i prowadzenie sklepu.

- Jeździliśmy po towar do Tarnowa nawet dwa razy w tygodniu. Czasem też likwidacja hurtowni, z której sklep przez lata sprowadzał towar. - Mieli bardzo dobre rajstopy. Zamawiałam jednego dnia, a rano już był towar. Hurtownia się zamknęła i nagle nie mam skąd brać produktów - tłumaczy właścicielka.

Centrum Nowego Sącza od lat zmienia swój charakter. Coraz więcej sklepów znika z rynku, a handel przenosi się do galerii i na obrzeża miasta. Dla niewiel-

kich, rodzinnych biznesów oznacza to coraz trudniejsze warunki.

Sklep „Teresa” jest jednym z tych miejsc, które przez lata budowały atmosferę sądeckiej starówki. Choć decyzja o zamknięciu działalności zapadła, emocje wciąż są silne.

- Czy boli serce? Troszkę boli - przyznaje pani Teresa. Gdy syn opublikował w internecie wpis o końcu sklepu, nie obyło się bez wzruszenia. Łezki mi poleciały. To było trzydzieści metrów mojego szczęścia - podkreśla pani Teresa.

Historia tego miejsca nie kończy się jednak całkowicie. Lokal pozostanie w rękach rodziny - przejął go syn właścicielki. Plan jest taki, by powiększyć działającą obok kawiarnię.

- Miejsce nie umrze. Będzie dobra kawa - mówi pani Teresa.

Sklep będzie działał jeszcze przez kilka tygodni - najprawdopodobniej do końca maja. Trwa wyprzedaż ostatnich produktów. Dla wielu sądeczanek będzie to ostatnia okazja, by zajrzeć do miejsca, które przez trzydzieści lat było częścią codzienności na rynku w Nowym Sączu.

REKLAMA

0011500298

„Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem.
Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie.”
J 11,25

Życzymy
Świąt Wielkanocnych
wypełnionych pokojem w sercu
i życzliwością.

Niech nadzieja, która płynie
z triumfu życia nad śmiercią
przyniesie duchowe odrodzenie,
napełni Państwa wiarą i miłością.

Prezes Zarządu i Pracownicy.

Wielkanoc 2026 r.



ERBET®

Gazeta Tarnowska

Gazeta Krakowska

TYGODNIK
Brzesko-Bochnia

www.gazetakrakowska.pl



LUDZIE
**CHŁOPAKI Z II LO
W TARNOWIE TO
MISTRZOWIE
KOSTKI RUBIKA.
UKŁADAJĄ JE
W ZALEDWIE
KILKA SEKUND!**
str. 6

*Święta Wielkiej Nocy
to niezwykle czas otuchy i nadziei,
czas odradzania się wiary
w moc Chrystusa
i w siłę ufającego człowieka.
Niech Święta Zmartwychwstania
Pańskiego umocnią nas
we wzajemnej życzliwości,
abyśmy w zdrowiu i spokoju,
w gronie najbliższych i przyjaciół
odnaleźli świat prawdziwych
i nieprzemijających wartości.
Zdrowych i spokojnych świąt
Wielkiej Nocy życzy:*

Redakcja
„Gazety Tarnowskiej”

Andrzej Skórka



Z prądem czy pod prąd?

W tygodniu to był news dnia - ktoś zapędził się na obwodnicę Tarnowa. Ale inaczej niż robimy to zazwyczaj. Czyli jak? Ano w przeciwnym kierunku niż wszyscy - pod prąd.

Święta za rogiem drodzy Państwo. A Wielki Tydzień, jak przekonujemy się co roku, to nie tylko dni rozważań i przygotowań do duchowego przeżywania Wielkanocy. Ostatni tydzień przed świętami to też, a może zwłaszcza - katusze codzienności większe niż zwykle. No bo gdzieś tak od poniedziałku na drogach jest jak w ulu. Od rana kolejki przed świątami na skrzyżowaniach zauważalnie dłuższe i zwykle odstać trzeba kilka zmian. Celowo piszę „kolejki przed świątami”, bo jak pisałem „korki”, to mnie wytykano palcami, że prawdziwych korków ulicznych nie widziałem, bo pewnie nie byłem w Krakowie, Warszawie czy innym większym mieście.

Gdzie jeszcze jest jak w roju? No oczywiście, że na parkingach, generalnie w całym mieście - obojętnie na darmowych czy płatnych. A przed marketami! Między sklepowymi półkami to już w ogóle zgroza! Wózki uginające się pod ciężarem dóbr wszelakich z trudem mijają się między regałami, klientela z błędnym wzrokiem czyści półki z zawartości, a przed kasami długaśne kolejki. W domach? Okna, dywany, odkurzanie i tak dalej.

Kto nigdy nie pomyślał sobie, że chciałby od tego się uwolnić, niech pierwszy rzuci kamieniem. Ano właśnie! I tu dochodzimy do wspomnianej na początku jazdy pod prąd. W moich oczach to zdarzenie urosło do rangi symbolu przedświątecznych dni. Na szczęście zdarzenie nie skończyło się zderzeniem, wszyscy są cali i zdrowi.

A ponieważ finał był optymistyczny, spokojnie zmierzam do tego momentu, w którym w imieniu całego zespołu „Gazety Tarnowskiej” życzymy Państwu radosnego i rodzinnego przeżywania świąt Wielkiej Nocy. I do następnego tygodnia.

DĄBROWA TARNOWSKA

Wielkie otwarcie kolorowej fontanny

Rynek w Dąbrowie Tarnowskiej od kilku miesięcy jest wizytówką miasta. Zmodernizowany plac stał się miejscem spędzania wolnego czasu wielu mieszkańców. Jedną z jego głównych atrakcji ma być fontanna, której uroczyste uruchomienie ma nastąpić w piątek 10 kwietnia. Władze Dąbrowy Tarnowskiej zapowiadają, że o godz. 18 mieszkańcom zaprezentowany zostanie spektakularny multimedialny show. Fontanna ma się mienić różnymi barwami, a tryskającej wodzie towarzyszyć będzie wspaniała muzyka. Pokaz „tańczącej fontanny” to widowisko, które spodoba się każdemu. A na 13 czerwca zaplanowano natomiast wielkie otwarcie Rynku w Dąbrowie Tarnowskiej, któremu towarzyszyć ma mnóstwo atrakcji. (ROG)

TARNÓW

Piękno przyrody w... muzeum

„Echa natury. Ulotność i trwałość - malarstwo Łucja Radwan, fotografie Zenon Kosiniak-Kamysz” - to najnowsza propozycja Muzeum Ziemi Tarnowskiej. Wernisaż wystawy odbędzie się we wtorek, 7 kwietnia o godz. 18, przy Rynku 3. Wstęp jest bezpłatny. Autorzy, oboje miłośnicy przyrody, podglądają

ją na co dzień, interpretują ją w indywidualny sposób. Łucja Radwan - malując obrazy, a Zenon Kosiniak-Kamysz - poprzez wyjątkowe fotografie. Prace Łucji Radwan znajdują się w kolekcjach na całym świecie. Zenon Kosiniak-Kamysz jest ambasadorem RP w Wiedniu. (PACH)

Policjanci z Powiśla na medal! Uratowali starszą kobietę z płonącego domu

Robert Gąsiorek
Dąbrowa Tarnowska

Młodszy aspirant Krzysztof Gmyr oraz sierżant Adrian Dymon zostali odznaczeni medalami podkomisarza Policji Andrzeja Struja za uratowanie 75-letniej kobiety z pożaru.

Wyróżnieni policjanci na co dzień pracują w Wydziale Ruchu Drogowego dąbrowskiej jednostki. Rok temu, 19 marca mł. asp. Krzysztof Gmyr wraz z sierż. Adrianem Dymonem pełnili o poranku służbę w miejscowości Małec w gminie Radgoszcz. Około godz 7:30 podjechała do nich 30-letnia kobieta i zaalarmowała funkcjonariuszy o wydobywającym się gęstym dymie z jednego z domów w okolicy.

Policjanci ruszyli we wskazywany rejon. Zobaczyli, że w jednym z domów wybuchł pożar. Przekazali informację oficerowi dyżurnemu, który na miejsce skierował straż pożarną, a gdy usłyszeli, że wewnątrz budynku znajduje się 75-letnia kobieta. Mł. asp. Gmyr oraz sierż.



Policjanci z dąbrowskiej drogówki zostali odznaczeni za swoją postawę w siedzibie MSWiA

Dymon, nie czekając na strażaków ruszyli na ratunek.

- Policjanci pomogli kobiecie opuścić zadymiony budynek i przekazali ją pod opiekę sąsiadki - informuje dąbrowska policja.

Później okazało się, że dom, w którym wybuchł pożar, znajduje się już na terenie miejscowości Jamy na Podkarpaciu. Dlatego w akcję gaśniczą zaangażowane były jednostki straży pożarnej zarówno z powiatu

dąbrowskiego, jak i mieleckiego.

Postawa policjantów nie przeszła niezauważona. W siedzibie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji policjanci z Powiśla Dąbrowskiego zostali odznaczeni medalami podkomisarza Policji Andrzeja Struja.

Patron tego wyróżnienia zginął od ciosów nożem 10 lutego 2010 roku, po tym, jak podczas urlopu interweniował wobec

chuliganów. Medal jego imienia otrzymują policjanci, którzy realnie przyczynili się do ratowania życia, zdrowia ludzkiego albo mienia z narażeniem własnego życia lub zdrowia.

W tym roku takie odznaczenia wręczono 76 funkcjonariuszom i funkcjonariuszkom policji. W tym gronie było ośmiu policjantów z Małopolski w tym dwóch z Komendy Powiatowej Policji w Dąbrowie Tarnowskiej.

Mł. asp. Krzysztof Gmyr oraz sierż. Adrian Dymon już nie jeden raz wyróżnili się swoją postawą. Pierwszy z funkcjonariuszy w 2023 roku został wyróżniony przez komendanta wojewódzkiego „za profesjonalizm, doświadczenie i pełną determinację którymi wykazał się w służbie ratowania ludzkiego życia”.

Sierż. Dymon natomiast jakiś czas temu znajdował się w patrolu, który pomógł kobiecie i jej choremu półtorarocznemu dziecku. Policjanci zabrali wtedy roztrzęsioną kobietę i jej dziecko do radiowozu i na sygnale przetransportowali do dąbrowskiego szpitala. ©©

NAJSZYBSZA BABCIA... EUROPY



Dla Barbary Prymakowskiej nie ma rzeczy niemożliwych! 82-lotka z Tarnowa wzięła udział w Halowych Mistrzostwach Europy w Lekkiej Atletyce Masters. Pokonanie trasy 5-kilometrowego biegu zajęło jej nieco ponad 30 minut. W kategorii 80 lat była najszybsza, zdobywając tytuł Mistrzyni Europy i złoty medal. - Chyba po raz pierwszy w życiu stojąc na mistrzostwach na podium nie miałam ściśniętego gardła i mogłam zaśpiewać Mazurka Dąbrowskiego. Udało mi się również uśmiechać - mówi. (KOMA)

Z życzeniami radosnych Świąt Wielkanocnych



**BROWARY
TARNOWSKIE**

Historia, która buduje przyszłość

Odwiedź nas na: browarytarnowskie.pl

MALI BRACIA UBOGICH MAJĄ U NAS POD OPIEKĄ KILKADZIESIĄT OSÓB

Każdy dzień w chorobie może być świętem, gdy umiesz cieszyć się chwilą

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Chory na stwardnienie rozsiane Grzegorz Ślusarczyk nie chce poddawać się chorobie. Łatwiej przychodzi mu to dzięki Małgorzacie Dębińskiej, która regularnie odwiedza pacjenta Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego. Ona lata temu wyszła ze śpiączki i działa w Stowarzyszeniu mali bracia Ubogich.

W pokoju pana Grzegorza w ZOL czuć nastrój Wielkanocy. Na półce stoją: zrobiona z bukszpanu, przystrojona kolorowymi kwiatami palma oraz stroiki z żonkilami i zajączkiem. Na stolyczku piękne, fioletowe szafirki w doniczkach, a obok nich żółciutki ptaszki.

Tarnowianin od prawie dwóch lat przebywa w Zakładzie Opiekuńczo-Lecznicznym przy Mościckim Centrum Medycznym. Choć pokój dzieli z innymi osobami, w swoim kącie stworzył sobie namiastkę domu i świąteczną atmosferę.

Każdy dzień jak święto

- Dla mnie każdy dzień jest świętem, odkąd choruję. Cieszę się każdą jego chwilą, bardziej ją doceniam i świadomiej przeżywam - podkreśla Grzegorz Ślusarczyk.

64-latek cierpi na stwardnienie rozsiane. Choć choroba postępuje, a on porusza się na wózku inwalidzkim i ręce również odmawiają czasem posłuszeństwa, nie traci siły i energii do życia. Pomaga mu w tym m.in. Małgorzata Dębińska, wolontariuszka Stowarzyszenia mali bracia Ubogich.

Poznali się krótko po tym, jak Tarnowianin trafił do ZOL-u. Już po pierwszym spotkaniu okazało się, że nadają na tych samych falach, a tematów do rozmów im na pewno nie zabraknie. Oboje ukończyli Politechnikę Krakowską, mają podobne zainteresowania i uwielbiają rysować.

Pan Grzegorz, mimo nie do końca sprawnych rąk lubi malować portrety, martwą naturę i wychodzi mu to bardzo dobrze. Niemal każde ze swo-

ich małych dzieł pokazuje pani Małgosi.

- To dobry człowiek, który znajduje dla mnie czas. Dużo rozmawiamy, staramy się wspierać. Jak ja jestem zdolowany to Gosia mnie podnosi na duchu, a jak ona przeżywa trudne chwile, to ja ją mobilizuję - podkreśla Tarnowianin.

Siła determinacji

Małgorzata Dębińska na co dzień mieszka w Brzesku, ale pracuje w Tarnowie i odwiedza swojego podopiecznego kiedy tylko pozwala jej na to czas. Wpada z niezapowiedzianą, albo zapowiedzianą wizytą. Te ostatnie pan Grzegorz lubi najbardziej, bo wtedy nastrój od samego rana ma lepszy.

Małgorzata Dębińska często nie przychodzi z pustymi rękami i przynosi ciasteczka albo owoce. Rozmawiają o życiu, problemach i książkach.

Tych ostatnich pan Grzegorz pochłania niezliczone ilości. Uwielbia poezję, publikacje historyczne, a obecnie jego celem jest przeczytanie od deski

do deski Pisma Świętego. Zajmuje się także odświeżaniem starych, rodzinnych zdjęć, a wykorzystuje do tego telefon i sztuczną inteligencję. Z fotografii tworzy rolki i udostępnia je mediach społecznościowych. Niektóre mają nawet ponad milion wyświetleń.

- Jestem pełna podziwu dla determinacji Grzegorza i pokory do tego, co go w życiu spotkało. Choć widać, że mu ciężko, to on potrafi jeszcze dodatkowo być oparciem dla mnie w trudnych chwilach i mieć dobre słowo. To jest człowiek renesansu, na każdy temat można z nim porozmawiać - mówi pani Małgosi.

Sama w życiu sporo przeszła. Przez kilka dni przebywała w śpiączce. Lekarze nie dawali

Dla mnie każdy dzień jest świętem, odkąd choruję. Cieszę się każdą chwilą, bardziej ją doceniam i świadomiej przeżywam.

jej szans, a badania w szpitalu wykazały, że nie pracuje u niej jedna trzecia mózgu.

Cudowne wybudzenie

- Ktoś mi kiedyś pomógł, dał szansę na życie i nie odłączył od aparatury. Wstałam po sześciu dniach na równe nogi, lekarze byli w szoku. Przeżyłam i stwierdziłam, że muszę zrobić coś dla innych - wyznaje.

Kiedy w mediach społecznościowych zobaczyła ogłoszenie Stowarzyszenia mali bracia Ubogich o wolontariacie od razu wiedziała, że to miejsce dla niej.

Spotkania z panem Grzegorzem nie ograniczają się tylko do ZOL-u. Razem ze Stowarzyszeniem mali bracia Ubogich byli razem m.in. w Europejskim Centrum Muzyki im. K. Pendereckiego w Lusławicach, na wielkanocnym spotkaniu w restauracji. W planach jest wyjście do kina, teatru i zwiedzanie tarnowskiej Starówki.

- Wiem, że tutaj jestem potrzebna. Pan Grzegorz i ludzie, którzy przebywają w ZOL-u dają mi świadomość tego, że każdego dnia powinniśmy być wdzięczni za to co mamy - podkreśla Małgorzata Dębińska.

W Tarnowie takich osób jak pani Małgosi potrzeba wielu. Stowarzyszenia mali bracia Ubogich wspierają w mieście grupę 60 samotnych i schorowanych seniorów, którym pomaga 40 wolontariuszy.

- Aby, zostać wolontariuszem trzeba być osobą niekaralną i pełnoletnią. Wystarczy wypełnić formularz dostępny na stronie internetowej stowarzyszenia - mówi Paulina Augustyniak, koordynatorka wolontariatu w Tarnowie Stowarzyszenia mali bracia Ubogich. ©P

KRÓTKO

TARNÓW

Drzewo Narodzin w „Szczekliku”

Każde dziecko, które przychodzi na świat w Specjalistycznym Szpitalu im. E. Szczeklika w Tarnowie zostaje oznaczone za pomocą kolorowej naklejki na specjalnym „Drzewie Narodzin”.

Pomysł na to, aby korytarz Oddziału Ginekologiczno-Położniczego ozdobić w niecodzienny sposób wyszedł od pracującego tutaj personelu. Przy dyżurce pielęgniarskiej powieszono duży obraz drzewa bez liści. Nie jest ono jednak puste, bo gałęzie po każdych narodzinach w szpitalu uzupełniane są kolorowymi serduszkami albo jabłuskami.

- To tak pamiątka, która zostaje w naszym szpitalu po narodzinach każdego dzieciaczka. Rodzice to miło wspominają, a nawet jak udostępniamy zdjęcie drzewa w mediach społecznościowych to szukają pod którym serduszkami, jabłuskami czy listkiem jest ich dziecko - podkreśla Agnieszka Grzegórzek, położna oddziałowa oddziału noworodków w Specjalistycznym Szpitalu im. E. Szczeklika w Tarnowie.

Gałęzie w styczniu i lutym były wypełnione w stu procentach. Tylko do początku marca w szpitalu urodziło się już ponad 160 dzieci, a w samym styczniu przyszło na świat 90 maluchów.

- Zainteresowanie naszą placówką jest bardzo duże, co zwolni się miejsce na oddziale, to pojawia się nowa pacjentka - mówi Agnieszka Grzegórzek.

W szpitalu chętnie rodzą nie tylko tarnowianki czy mieszkanki okolicznych miejscowości.

Po likwidacji porodówek w Brzesku i Dąbrowie Tarnowskiej, coraz więcej przyszłych mam z tych rejonów wybiera placówkę w Tarnowie. Są także pacjentki z Krakowa, Dębicy.

Szpital po narodzinach rozdaje każdej mamie wyprawkę dla maluszka. Obecnie można tam znaleźć m.in. matę edukacyjną, kocyk i misia. Chętni mogą skorzystać także z darmowej sesji zdjęciowej w szpitalu.

Kobietom w podjęciu decyzji, gdzie urodzić dziecko pomagają także Dni Otwarte, które organizuje już szpital Szczeklika od blisko trzech lat. Przyszli rodzice mają okazję nie tylko zobaczyć jak wygląda szpital, ale także porozmawiać ze specjalistami. Paulina Marcinek-Kozioł



Małgorzata Dębińska i Grzegorz Ślusarczyk to przykład na to, jak istotną rolę odgrywają wolontariusze Stowarzyszenia mali bracia Ubogich



FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ

Życzenia świąteczne



*Zdrowych, pogodnych Świąt Wielkanocnych,
przepelnionych wiarą, nadzieją i miłością.
Radosnego, wiosennego nastroju,
serdecznych spotkań w gronie rodziny
i wśród przyjaciół
oraz wesołego „Alleluja” życzy*

**Redakcja „Gazety Krakowskiej”:
Andrzej Skórka, Paulina Marcinek-Kozioł,
Paweł Chwał, Rober Gąsiorek,
Paweł Michalczyk, Roman Kieroński**

**Zespół Biura Reklamy:
Iwona Potoniec, Małgorzata Boruch**

To dopiero były ciasta! Dawne przepisy na wielkanocne wypieki: baby i mazurki

Magda Smoleń

Wielkanoc tuż-tuż. A na stołach pyszne baby i mazurki. Często „z przepisu babci”. Ale czy dziś ktokolwiek robi mazurki z 50 jaj? Albo babki z 96? A może ktoś suszy mąkę tydzień przed pieczeniem? A może przygotowuje babkę wielkanocną ponad 8 godzin? Pewnie nie, a tak piekły właśnie nasze prababki! Zajrzyjmy zatem do przedwojennych książek kucharskich i przepisów na wielkanocne wypieki. Czego tam nie ma!

96 jaj do baby

96 jaj do wielkanocnej babki zalecała Lucyna Cwierczakiewiczowa, autorka dziewiętnastowiecznych poradników kucharskich. Inne autorki dawnych książek kucharskich nie były aż tak rozrzutne, ale wszystkie podkreślały, że z wielkanocną babą roboty jest mnóstwo.

W poradniku „Praktyczne przepisy pieczenia ciast świątecznych a mianowicie: bab, babek, placków, mazurków, pierników i tortów oraz strucli, kołaczów, chleba, bułek, rogali i różnych przysmaczków do kawy, herbaty i czekolady” wydanym w latach 1890-1900 Wanda Malecka i Florentyna Niewiarowska pisały o babie tak:

„Żadne ciasto nie wymaga tak wielkiej uwagi i tyle starania ile baby, a od tej wielkiej staranności zależy ich udanie się. Mąka na baby powinna być przynajmniej tydzień naprzód wysuszona, a w wigilię dnia w którym mają być pieczone, wszystko powinno być przygotowane, mąka przesiana, cukier utarty, niecki i formy czysto wymyte i wysuszone. Kuchnia, w której baby miszą się i rosna, musi być bardzo ciepła, tak,

żeby było w niej ze 24 stopni ciepła Reaumura. Żadne stawianie ciasta przy piecu nie pomoże, jeżeli kuchnia lub izba w której ciasto stoi nie jest ogrzane do tego stopnia. Także trzeba na to bardzo uważać, żeby drzwi ze dworu nie otwierano, bo takie chłodzenie i przeciągi bardzo ciastu szkodzą (...)

Babom daje się trzy razy rosnać. Pierwszy raz, rozczyniwszy mąkę z mlekiem i drożdżami, stawia się je na dziesięć do piętnaście minut, żeby się tylko cokolwiek ciasto ruszyło - drugi raz po najdoskonalszym wymieszaniu ciasta, po dodaniu masła i innych dodatków, gdy ciasto już od niecek odstaje, stawia się je znów do wyrośnięcia, ale tym razem już na dłużej, tak, żeby ciasta więcej jak we dwoje przybyło; - trzeci raz gdy się da ciasto już do formy, którą napełnia się tylko czwartą część. Ciasto powinno wyrosnąć więcej jak we dwoje, prawie w pół trzecia. Gdy baby są już w formach, zaraz trzeba w piecu palić, żeby piec był bardzo gorący. Formy na baby kupuje się umyślnie miedziane lub blaszane, nieco węższe u dołu, a szersze u góry (...)

Gdy drożdże dobre całe pieczywo nie trwa dłużej jak ośm godzin, może się jednak przeciągnąć do dwunastu godzin. Pulchność i lekkość bab zależy od dobrego mieszenia, a powinno się miesić ciasto dobrą godzinę. (...)

Baby wstawia się do pieca bardzo gorącego, w którym powinny godzinę, a gdy większe nawet i pięć kwadransów siedzieć. Wsadzając trzeba bardzo uważać, żeby babę nie otrząść i nie wzruszyć. Wyjmując z pieca również tak samo uważać, bo przy najmniejszej nieuwadze i otrząsieniu, baba zaraz zapada się”.

Parzone baby bardzo dobre

Zagłębimy do „Ilustrowanego kucharza krakowskiego dla oszczędnych gospodyń” Marii Gruszeckiej wydanego po raz pierwszy w 1892 roku.

Znajdziemy tam przepis na „parzone baby bardzo dobre”:

„Wziąć 1 i 1/2 kilo (3 funty) najpiękniejszej mąki, przedzielić na połowę, jedna połowę sparzyć 1/2 litrem (1/2 kwartą) wrzącego mleka, rozetrzeć by grudek nie było, a gdy ostygnie dodać 10 deka (6 łutów) drożdży rozpuszczonych w mleku, drugą połowę mąki i postawić w ciepłym miejscu, ażeby podrosło. 40 żółtek ubić z filiżanką cukru tak żeby aż zbiełały, wlać to do ciasta, dodać skorórkę z jednej cytryny, a na ostatku szklankę masła klarowanego, ciepłego. Wyrabiać dwie godziny, dać do formy napełniając 3-cią część, a gdy dobrze podrosnie wstawić w piec”.

Mazurek z serem najwykwintniejszy

W 1909 roku ukazała się w Polsce kolejna, po „365 obiadów”, książka kucharska Lucyny Cwierczakiewiczowej pt. „Baby, placki i mazurki: praktyczne przepisy pieczenia chleba, bułek, placków, mazurków, tortów, ciastek, pierników i.t.p”. Zobaczymy, jak przygotowywała mazurka ta popularna autorka kulinarnych poradników.

„Dwa i pół funta sera bez soli na tyle ususzonego, aby się dał trzeć na tarce (bo świeży formuje wilgocią zakalec), utrzeć i przesiać przez sito w wierciu w donicy, dodając po jednym 40 do 50 żółtek; wlać pół funta młodego, ledwie rozpuszczonego masła, wsypać dwa i pół funta cukru pudru, koniecznie przesianego, pół laski tłuczonej wanilii, i mały kieliszek od likieru szafranu, moczonego sześć godzin w araku.

To wszystko dobrze wymieszać przez pół godziny, a następnie przetrzeć przez rzadkie, włosiane sito. Zrobić ciasto kruche z funta mąki, pół litra młodego masła, ćwierć funta cukru, 2 żółtek i małego kieliszka od likieru araku.

Dużą, głęboką, miedzianą blachę wysmarować masłem, rozciągnąć na niej ciasto niezbyt cienko, tak, aby brzegi wkoło wystawały za blachę.



FOT. POLONA

Odświętne stroje, pięknie udekorowane świąteczne stoły... Taka była Wielkanoc naszych przodków

Na to surowe ciasto kłaść zaraz ową pulchną masę serową, zawijając brzegi ciasta jakby obrąbek na wierzch sera, ugładzić nożem ser i natychmiast wstawić w piec gorący jak na placki drożdżowe, co znaczy, że nie tak gorący jak na baby, i, nie dokładając już ognia, całą godzinę w nim trzymać na dolnej kondygnacji, aby spod spodu się upiekł. Jeżeli jest piec do ciasta, to zawsze lepiej niż w angielskiej kuchni, to można wstawić po babach natychmiast, trzymając także całą godzinę w piecu. Po wyjęciu z pieca mieć przygotowaną konserwę lukrową, natychmiast nią po-



FOT. NAC

smarować, a uschnie w tej chwili, lub też od razu, stawiając w piec, posypać wilgotny ser bardzo grubym cukrem z wanilią.

Wyjmując, przewrócić od razu na deskę odpowiedniej wielkości i napowrót na tacę lub drugą deseczkę, aby z obawy złamania pokrajać od razu na kawałki większe, bo łatwiej go tak wyjąć z blachy. Czynność tę wykonywać należy gdy nieco przestygnie.”

Elżbieta Kiewnarska w swojej książce „Ciasta wielkanocne” wydanej w 1928 roku pisze:

„Przysmakiem, nigdzie poza Polską nieznanym, są mazurki. Prawie każdy dom, każda gospodyni ma swój ulubiony i najlepiej wykonywany przez nią mazurek. Większość mazurków w smaku raczej cukierki niż ciasto przypomina”.

Gotowi na wielkanocne pieczenie?



FOT. POLONA



FOT. POLONA

67. Konkurs Lipnickich Palm rozstrzygnięty. W 2026 roku najwyższa palma wielkanocna miała ponad 35 metrów!

Konstruktorzy palm zjechali w niedzielę, 29 marca, do Lipnicy Murowanej, aby zaprezentować swoje dzieła. Można było podziwiać dziesiątki pięknych drzewek

Paulina Marcinek-Kozioł, PAP

● Już przed godziną 8 rozpoczęło się mierzenie, ocena i najbardziej widowiskowe stawianie drzewek wielkanocnych. O godzinie 13 poznaliśmy zwycięzców konkursu.

Palmy oceniane są w pięciu kategoriach wysokości oraz według takich kryteriów jak: wysokość, ułożenie pręci, wiązania, smukłość oraz zdobienie. Tradycyjne lipnickie palmy wykonywane są wyłącznie z naturalnych surowców. Ich trzon stanowi wiklina.

Najwyższa postawiona na rynku palma w tegorocznym konkursie miała 35 metrów i 80 cm wysokości. Wykonał ją Andrzej Goryl.

W tej edycji rywalizowało 49 wielkanocnych, barwnie przystrojonych gałązek.

- Palmy zgłoszone do tegorocznego konkursu reprezentują podobny poziom, co w latach poprzednich. Nawet pogoda nie przeszkodziła nam. Palm jest dużo i wszystkie są piękne - powiedziała PAP Agnieszka Żoła-Zdunek, dyrektor Gminnego Domu Kultury w Lipnicy Murowanej, organizującego konkurs.

Praca Andrzeja Goryla i jego rodziny została najwyżej oceniona w kategorii palm najwyższych, przekraczających 22 m. O miano takie rywalizowały łącznie trzy prace. Pozo-



Imprezie towarzyszy kiermasz rękodzieła, podczas którego można kupić przysmaki do koszyczka, a także ozdoby świąteczne

stałe palmy zgłoszone do konkursu oceniane były w pięciu innych kategoriach wysokościowych: palmy dziecięce, palmy niskie, palmy jubileuszowe 700 cm, palmy średnie, palmy wysokie.

Konkurs o najwyższą palmę w Lipnicy Murowanej zainicjował w 1958 roku Józef Piotrowski, działacz społeczny, poeta ludowy i wieloletni sołtys Lipnicy. Początkowo palmy miały po kilka metrów wysokości, z czasem zaczęto wykonywać coraz wyższe.

Konkurs Lipnickich Palm i Rękodzieła Artystycznego im. Józefa Piotrowskiego jest to niewątpliwie perełka w tradycji regionu oraz Wizytówka Małopolski. Oprócz

tego wydarzenie wpisane jest na Krajową Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego, a kto wie, czy niedługo nie pojawi się też na liście UNESCO.



W Lipnicy Murowanej od wielu lat w Niedzielę Palmową rządzą palmy. I to jakie!



Tegoroczny Konkurs Palm wpisał się w jubileusz 700-lecia lokacji Miasta Lipnica Murowana

REKLAMA

0011502280



**Wielkanoc to czas,
gdy dobro zwycięża nad złem,
światło zwalcza mrok,
odradza się nadzieja, wiara i miłość
do drugiego człowieka.
Życzę, by Zmartwychwstały Pan
błogosławił Państwu i bliskim,
by wlał w serca pokój i pomógł dostrzec to,
co naprawdę w życiu ważne.
Wesołego Alleluja!**

Wójt Gminy Tarnów
Grzegorz Kozioł

Wielkanocne tradycje, obrzędy i regionalne dania

Strząska, sułkowicka krzonówka, szołdra, młodzowy kuch, prażnica, studzienina – znacie takie potrawy wielkanocne? Kulinaria to dopiero początek, jeśli chodzi o osobliwości, jakie napotkać można w czasie Wielkanocy w różnych rejonach Polski

Magda Smoleń

Zwyczaj i dania wielkanocne zmieniają się jak w kalejdoskopie, w zależności od tego, w którą stronę świata skierujemy nasz wzrok. Zwiedzając zaledwie cztery różne krańce Polski wpaść można w zdumienie i zachwyt nad mnogością nieznanych w innych częściach kraju świątecznych obyczajów i tradycji.

Małopolska Wielkanoc nie miała by racji bytu bez odpustu, który w świąteczny poniedziałek odbywa się

przy krakowskim klasztorze Norbertank na Zwierzyńcu (tuż przy ulicy Emaus). Skąd tak nietypowa nazwa dla tej tradycji? Nawiązuje ona bezpośrednio do biblijnej wsi, do której zmierzał Chrystus po zmartwychwstaniu.

Wpisującym się w krajobraz regionalnych zwyczajów południowej Polski widokiem są także „dziady śmigustne” – milczący przebierańcy w strojach ze słomy, grasujący w nocy z niedzieli na poniedziałek, którzy oblewają wodą tych, którzy poskapią im

niewielkich datków. Ich cicha misja wiąże się z historią żydowskich wysłanników, poddających zmartwychwstanie Chrystusa w wątpliwe – wskutek swej niewiary utracili mowę.

Obok unikatowych na skalę kraju tradycji, także i kuchnia wielkanocna Małopolski ma wiele do zaoferowania. Wyrazista i sycąca krzonówka, cieszy się największą sławą wśród mieszkańców południowych krańców Polski.

Regionalnym przysmakiem z krainy małopolskiej jest także strząska, serwowana na niedzielne śniadania, którą przyrządza się z pokrojonych wędlin, jajek, chrzanu i przypraw.

Na Podlasiu z rozmachem

Tradycja święcenia palm wielkanocnych znana jest w Polsce od średniowiecza i upamiętnia wjazd Jezusa do Jerozolimy. Od niedużych wierzbowych witek, po skrupulatnie sple-



W. Boratyński

WESOŁEGO ALLELUJA

FOT. POLONA

REKLAMA

0011499827

REKLAMA

0011497906

WESOŁEGO Alleluja!

Z okazji Wielkanocy życzymy, aby radość Zmartwychwstania Chrystusa napełniła serca pokojem, nadzieją i siłą do podejmowania nowych wyzwań.

Niech ten wyjątkowy czas sprzyja refleksji, umacnianiu więzi z bliskimi oraz budowaniu relacji opartych na wzajemnym szacunku i życzliwości.

Niech wiosenna odnowa, która przychodzi z każdym dniem, dodaje odwagi i inspiruje do owocnych działań, zarówno w życiu osobistym, jak i w pracy na rzecz wspólnoty, w której żyjemy.

Przewodniczący
Rady Miasta Bochnia
J. Bolidi
Jan Balicki



Burmistrz
Miasta Bochnia
Magdalena Łach
Magdalena Łachna



*Zdrowych, spokojnych i pełnych nadziei Świąt Wielkanocnych.
Niech Zmartwychwstały Chrystus napełni serca radością, pokojem i miłością,
a wiosenna atmosfera przyniesie wiele optymizmu, siły i pięknych chwil spędzonych w gronie najbliższych.*

Wesołego Alleluja!

RYSZARD DROZDZAK
Ryszard Drozdak
Wicestarosta Bocheński

JAROSŁAW MARZEC
Jarosław Marzec
Przewodniczący
Rady Powiatu

ADAM KORTA
Adam Korta
Starosta Bocheński



POWIAT BOCHEŃSKI
WŁAŚCICIEL WYDAWCTWA

cione, sięgające nawet kilku metrów konstrukcje - w każdym rejonie Polski prezentują się one inaczej. W Małopolsce lipnickie palmy biją na głowę inne! (piszemy o nich szerzej na stronie trzeciej).

Z kolei na Podlasiu palmy nazywa się „Wierbnicami”, a przygotowywane są ze szczególną dbałością o detale. Znajdująca się nieopodal kurpiowszczyzna słynie z najbardziej kunsztownych kompozycji. Palmy kurpiowskie tradycyjnie powstają z pnia ściętego drzewa, co też tłumaczy ich imponujące rozmiary. Skrupulatnie oplecione wstążkami, bibułą i kwiatami mogą osiągnąć wysokość nawet 10 m. Poświęcona, niewielka palma służy w tamtych rejonach również do swego rodzaju błogosławieństwa - delikatne smagnięcie wityką ma przydać dziewczętom urody, a chłopcom dzielności.

Także kulinarne oblicze podlaskiej Wielkanocy jest wyjątkowe. Kluczową potrawą jest czerwony barszcz, który zazwyczaj kojarzy się z Wigilią. Tu niemniej przyrządzany jest z buraków kiszonych. Obowiązkową pozycją w menu jest również pascha oraz szoldra, czyli szynka wędzona. Nie można zapomnieć o sękaczu, którego nie trzeba przedstawiać miłośnikom regionalnych wypieków. Królową wielkanocnych potraw jest jednak babka w wersji wytrawnej, bo ziemniaczana.

Nadmorskie świętowanie

Nieco podobnym do podlaskiej tradycji smagania wierbnicami jest pomorski obyczaj, zwany szmagustem.

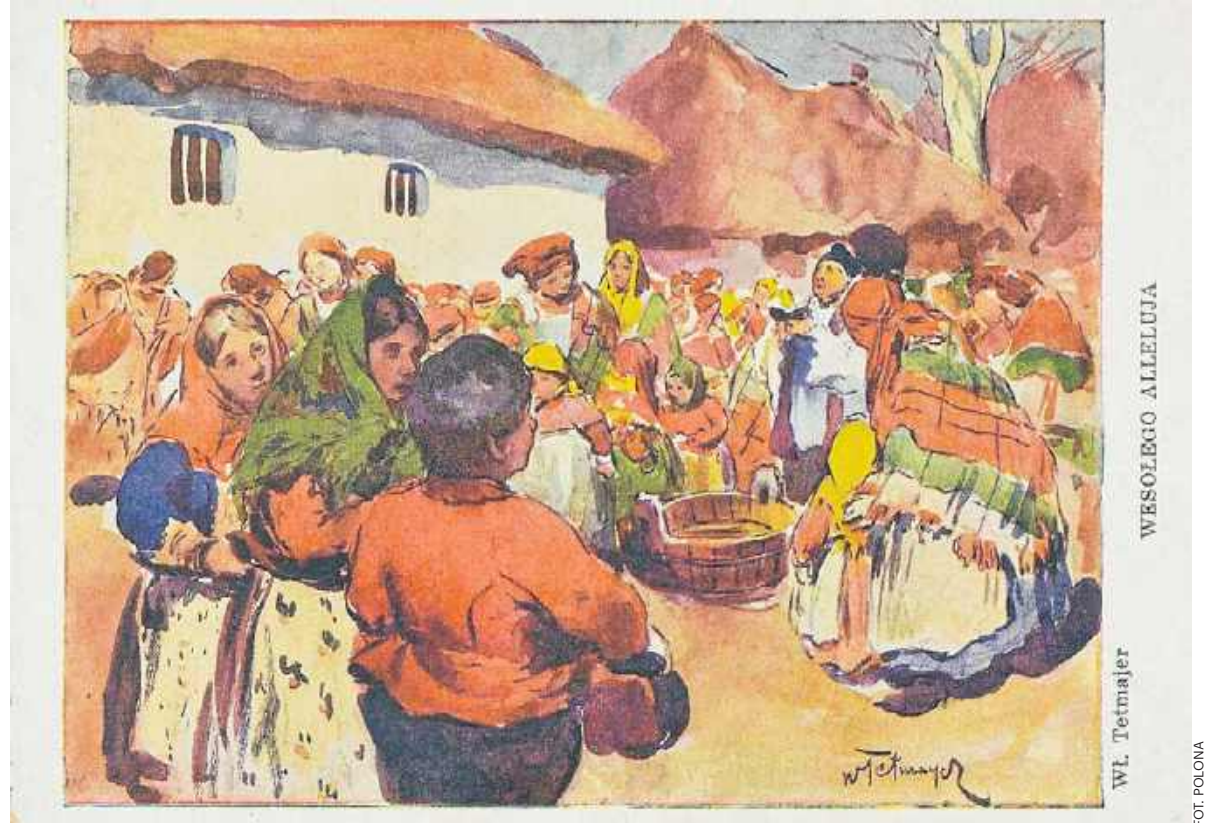
Tym razem kluczowe jest jednak użycie delikatnych gałązek, które powinny się już lekko zazielenić. Z tego powodu zrywa się je na długo przed Wielkanocą i przechowuje w wodzie, w domowym cieple. Tradycyjne poniedziałkowe polewanie wodą na Pomorzu paradoksalnie przybiera bardzo subtelną formę, bardziej przypominając pokrapianie. Północne pisanki, choć tradycyjnie malowane na jeden kolor, najczęściej poprzez zagotowanie w suchych obierkach cebuli, dziś często zdobione są w bardzo misternie wzory kaszubskie oraz ażurowe żłobienia.

W Wielkanoc na Pomorzu skosztować można między innymi szynki w cieście, która smakuje równie apetycznie na zimno, jak i na ciepło.

Dawniej najczęściej na śniadanie przyrządzana była prażnica, do dziś stanowiąca bardzo popularne danie śniadaniowe. Jest to bowiem nic innego jak jajecznica usmażona na boczku, będąca niemniej istnym rarytatem po czterdziestodniowym poście, w czasie którego jedzono tylko i wyłącznie żur oraz śledzie. Ze słodkości zdecydowany prym wzięcie młodzowy kuch obsypany kruszonką, czyli klasyczna babka drożdżowa, przygotowywana także w wersji marchewkowej.

Wielkopolski zajacek

W wielu rejonach polski tradycyjną potrawą wielkanocną jest żurek. I choć w Wielkopolsce dość wcześnie pożegnano się z tradycją spożywania



WESOŁEGO ALLELUJA

W. Tetmajer

FOT. POLONA

tego dania, to na jego kanwie wyrósł inny, bardzo ciekawy obyczaj. „Palenie żuru”, bo o nim mowa, polegało na rozbijaniu, zakopywaniu, a nawet paleniu garnków z żurem, który jako kluczowa potrawa postna tuż przed Wielkanocą zdecydowanie nie należał już do kanonu ulubionych dań. Jedną z nowszych tradycji wielkopolskich, która przywędrowała

z Niemiec, jest również wręczanie dzieciom słodkich podarunków przyniesionych przez zajaczkę. Warunkiem otrzymania prezentu było jednak wcześniejsze przygotowanie gniazdzka, w którym wielkanocny gość mógłby je ukryć.

Po czterdziestu dniach ścisłej diety postnej, która w przeszłości obfitowała głównie we wspomniane

żur oraz „pyry z gzikim”, w poznańskich rejonach stawia się przede wszystkim na bardzo pożywne śniadanie. Dlatego też wielkopolski stół wielkanocny powinien być suto zastawiony głównie daniami mięsnymi. Obok tradycyjnych wędlin bardzo często podawana jest także galareta z wieprzowych nówek, zwana studzienią.

REKLAMA

0011501036

REKLAMA

0011502222

Wesołych Świąt Wielkanocnych!

W imieniu Samorządu Gminy Rzeszawa

z okazji Świąt Wielkanocnych składamy Państwu najserdeczniejsze życzenia zdrowia, spokoju oraz nadziei płynącej z tajemnicy Zmartwychwstania Pańskiego.

Niech świąteczny czas napelni Państwa serca pokojem, umocni wiarę i przyniesie wiele dobra w codziennym życiu.

Niech będzie to okres wyciszenia, refleksji oraz umocnienia więzi z najbliższymi.

Życzymy, aby radość tych Świąt towarzyszyła Państwu każdego dnia, dodając sił i otuchy w podejmowaniu nowych wyzwań.

Życzymy spokojnych, pełnych nadziei i radości Świąt Wielkanocnych.

Przewodniczący
Rady Gminy Rzeszawa

Michał Góra

Wójt Gminy Rzeszawa

Zbigniew Biernat

Rzeszawa, 2026 r.

Z okazji nadchodzących Świąt Wielkanocnych
życzymy Państwu zdrowia, radości oraz wzajemnej życzliwości.
Niech ten wyjątkowy czas będzie źródłem nadziei i wiary,
a także napelni serca ufnością i optymizmem.
Życzymy spokoju ducha oraz wielu pięknych chwil
w gronie najbliższych.

Lesław Wierzórek
Starosta Dąbrowski

dr Marta Chrabaszcz
Przewodnicząca Rady
Powiatu Dąbrowskiego

Krzysztof Bryk
Wicestarosta Dąbrowski

wraz z pracownikami Starostwa Powiatowego w Dąbrowie Tarnowskiej



Powiat Dąbrowski

Kapłani z diecezji tarnowskiej: Ziemia Święta bez pielgrzymów w Wielkim Tygodniu

W Niedzielę Palmową łaciński patriarcha Jerozolimy, ks. kard. Pierbattista Pizzaballa, oraz kustosz Ziemi Świętej, o. Francesco Ielpo, udali się do Bazyliki Grobu Pańskiego, by celebrować mszę św. Niedzieli Męki Pańskiej. Nie zostali jednak wpuszczeni do świątyni w Jerozolimie przez izraelską policję. Jako powód podano kwestie bezpieczeństwa, ale sytuacja ta odbiła się szerokim echem na całym świecie. Już wcześniej zdecydowano o odwołaniu publicznej celebracji uroczystości Wielkiego Tygodnia. O sytuacji w Ziemi Świętej bez pielgrzymów rozmawiamy z duchownymi z diecezji tarnowskiej

Paweł Chwał

Zwierzchnik kościoła katolickiego oraz kustosz Ziemi Świętej zostali zawróceni w drodze, gdy w niedzielny poranek zmierzali w stronę bazyliki. Jest to „pierwszy raz od wieków”, kiedy hierarchom kościoła uniemożliwiono „celebrację Mszy Niedzieli Palmowej w Bazylice Grobu Pańskiego”.

„Szli tam prywatnie, bez jakichkolwiek oznak procesji czy ceremoniału. (...) To poważny precedens i wyraz lekceważenia uczuć miliardów ludzi na całym świecie” - oceniły Łaciński Patriarchat Jerozolimy i Kustodia Ziemi Świętej.

Zdaniem o. Tomasza Dubiela, franciszkanina rodem ze Szczepanowa, który przez ponad 16 lat pełnił posługę w Ziemi Świętej, w całej sytuacji prawdopodobnie doszło do nieporozumienia i pochopnej decyzji policji.

- Akurat w tych dniach w Jerozolimie zbiegły się w czasie święta: muzułmańskie, grekokatolickie i katolickie. Władze, tłumacząc to względami bezpieczeństwa, a jesteśmy przecież cały czas w stanie wojny, wprowadziły w mieście dotkliwe ograniczenia. Było z tym duże zamieszanie, które niestety niefortunnie dosięgło akurat chrześcijan w osobach: patriarchy i kustosa. Uzgodnienia ze stroną izraelską dotyczyły tego, że odwołana będzie wprawdzie uroczysta procesja Niedzieli Palmowej, zresztą nie pierwszy raz, ale obaj mieli prawo pójść do bazyliki, żeby w tym szczególnym dla chrześcijan dniu odprawić w niej mszę - tłumaczy o. Dubiel.

Napływające z całego świata głosy krytykujące zachowanie izraelskiej policji sprawiły, że premier Izraela Benjamin Netanjahu ostatecznie zlecił zapewnienie duchownym pełnego dostępu do bazyliki.

W Ziemi Świętej zostali tylko franciszkanie

Publicznych celebracji, które towarzyszyły co roku obchodom Wielkiego Tygodnia jednak nie będzie. Wspomnienie najważniejszych dla chrześcijaństwa wydarzeń sprzed po-

nad 2000 lat będzie miało bardzo skromny i kameralny przebieg.

- To nie jest tak, że tam się nic nie dzieje, że tam nie będzie mszy, celebracji w Wieczerniku, przy Bożym Grobie czy w innych miejscach. Cały czas trwa modlitwa i czuwa-

nie, ale mogą być tam obecni wyłącznie ojcowie franciszkanie, kustosze Ziemi Świętej. Nie ma możliwości polecieć teraz do Izraela, a na dodatek na miejscu obowiązuje zakaz zgromadzeń, tak że nawet miejscowi chrześcijanie nie mogą w nich uczestniczyć

- wyjaśnia ks. Piotr Łabuda, kapłan diecezji tarnowskiej, znany biblista i przewodnik po Ziemi Świętej, który od ponad 20 lat co roku brał udział w obchodach Wielkiego Tygodnia razem z licznymi grupami pielgrzymów z Polski.

Z powodu wprowadzonych ograniczeń, ataków rakietowych i odwołanych lotów do Izraela, w tym momencie w Ziemi Świętej są pustki większe niż nawet w czasie pandemii.

- To jest dramat chrześcijaństwa, bo zawsze były to

piękne celebracje. Począwszy od Niedzieli Palmowej, przez wydarzenia w Wieczerniku, po których przechodziło się do Getsemani na czuwanie. Potem były niezapomniane nabożeństwa przy Bożym Grobie, łącznie z piątkowym pogrzebem Pana Jezusa. Takim trochę symbolicznym, który rozpoczął się na Golgocie i kończył się w grobie. No i oczywiście rezurekcja. To wszystko gromadziło wielkie tłumy - opowiada kapłan.

Jak zauważają obaj duchowni, wojna i wprowadzone ograniczenia, to duży cios nie tylko dla wszystkich chrześcijan, którzy nie mogą być w tak ważnym dla nich miejscu, ale również dla miejscowej ludności, która utrzymywała się dzięki licznym pielgrzymom przybywającym do Ziemi Świętej. Teraz nie mają za co żyć i z czego nakarmić swoje rodziny.

Wyjątkowe miejsce dla każdego chrześcijanina

Ks. Piotr Łabuda mocno wierzy jednak w to, że sytuacja uspokoi się na tyle, że podróż do Ziemi Świętej ponownie będzie nie tylko możliwa, ale przede wszystkim bezpieczna. Że zapanuje pokój nie tylko między narodami, ale również międzywyznaniowy.

- Jak w islamie każdy chce być chociaż raz w Mekce i Medynie, jak Żydzi marzą o tym, żeby być przy Ścianie Płaczu, tak dla chrześcijan takim miejscem jest Ziemia Święta. Każda pora roku jest dobra, żeby tam być jest, ale w czasie Wielkiego Tygodnia, w tym nieprzebranym tłumie ludzi z różnych ludów, narodów i języków czuło się wielkość Kościoła - podkreśla ks. Piotr Łabuda.

Dla większości osób, które decydowały się na taki wyjazd były to zazwyczaj pielgrzymki życia. W kolejce już czekają następni. Mało prawdopodobne jest jednak, że dojdzie do skutku wyjazd w kwietniu, ale być może następnym, w maju i czerwcu, będą już możliwe. Na razie pozostaje łączność duchowa z franciszkanami, którzy pozostali w Ziemi Świętej.



FOT. ARCHIWUM

Symbolika potraw wielkanocnych

Wielkanoc kojarzymy głównie z koszyczkiem ze święconką i i chyba najbardziej obfitym śniadaniem w roku, które rozpoczynamy się od zjedzenia poświęconych pokarmów

oprac. Magda Smoleń

- Zawartość wielkanocnego koszyczka i podawane potrawy mogą się różnić w zależności od tradycji danego regionu. Jednak w każdym zakątku Polski na świątecznych stołach zawsze znajdziemy jajka, chrzan, chleb i pyszne wędliny.
- Jajko - symbolizuje życie oraz podobnie jak baranek ideę, że życie zwycięża śmierć. Jedną z pięknych, polskich tradycji jest dzielenie się jajkiem przy wielkanocnym stole z najbliższymi.
- Sól i chrzan - sól symbolizuje oczyszczenie i prawdę. Chrzan - ludzką siłę.
- Wędlina - symbolizuje płodność oraz dostatek w rodzinie.
- Chleb - symbolizuje pomyślność i dobrobyt. Jest symbolem Wielkiego Czwartku, kiedy to Chrystus przemienił w chleb swoje ciało.
- Baranek - symbol Zmartwychwstałego Chrystusa. Baranek wielkanocny przypomina nam o zwycięstwie życia nad śmiercią.

● Ciasto - do koszyczka można włożyć babeczkę. Ciasto zapewni nam dostatek, pomyślność oraz nowe umiejętności.

● Bukszpan - symbolizuje nadzieję chrześcijan na zmartwychwstanie i życie wieczne.

Tradycyjny koszyczek powinien być wiklinowy i wyścielony białą serwetką, zaś drugą przykryty dla bezpieczeństwa i higieny. Wiele osób do koszyczka wkłada także rzeźuchę, której delikatne, pachnące listki są znakiem odradzającego się życia i sił witalnych.

Święconka, barszcz biały lub żurek, chrzan wielkanocny, wędzonki, domowa biała kiełbasa, baby, mazurki desery i wiele, wiele innych pysznych potraw. Aż ślinka cieknie, gdy czyta się co i jak przygotować na Wielkanoc...A jakie potrawy powinny znaleźć się na stole?

Przede wszystkim potrawy z koszyczka wielkanocnego. Na początek zawsze dzielimy się święconym jajkiem. A jako, że jajko to symbol Wielkanocy, można je dodatkowo przy-



FOT. TERESA BRANDYS

W Wielką Sobotę tradycyjnie niesiemy święcone do kościoła

gotować na wiele sposobów. Na wielkanocnym stole króluje też żur albo barszcz biały (koniecznie z białą kiełbasą) lub zupa chrzanowa.

Nie może również zabraknąć pysznych wędlin oraz chrzanu. Z powodzeniem możemy przygotować go sami. Na wielkanocnym stole muszą znaleźć się też pyszne baby - drożdżowe lub piaskowe oraz mazurki.

Dla wielu z nas śniadanie wielkanocne jest najbardziej uroczystym posiłkiem w roku. Dlatego, aby było wyjątkowe, zadbajmy nie tylko o smak podawanych potraw, ale także o oprawę stołu.

Stół wielkanocny powinien być nakryty czystym, białym obrusem. Mimo, że tak nakazuje tradycja, dziś dobiera się także kolorowe, będące

symbolem radości, nadchodzącej wiosny i nowoczesności. Na białym nakryciu jednak najładniej prezentują się wszelkie dekoracje, dają poczucie czystości i świeżości. Poza tym, na bieli, wszystkie inne dekoracje zawsze będą się dobrze prezentować, jak chociażby zielone gałązki bukszpanu oraz kompletna zastawa i święconka.

REKLAMA

0011500403

REKLAMA

0011497902

Z okazji nadchodzących Świąt Wielkanocnych życzę Państwu, by był to czas wypełniony głęboką wiarą, miłością bliźniego oraz nadzieją, która nigdy nie gaśnie. Niech w Państwa domach gości dobro i rodzinne ciepło, a w sercach spokój i radość. Niech Zmartwychwstały Pan błogosławi nam wszystkim.

Wesołego Alleluja!

Anna Pieczarka
Poseł na Sejm RP



Idzie Pan z ciężkim Krzyżem
Zmęczenie, pot, krew
Idzie na Golgotę, idzie przez Świat
Na drodze Weronika i Cyrenejczyk
Maryja i niewiasty
Na drodze My...
Gdyby Pan poprosił Cię o pomoc...
Tak, robi to każdego dnia
Czy podejmujemy to wyzwanie?
Czy w tej drodze dostrzegamy
Grotę Zmartwychwstania?

Kiedy przeżywamy czas Męki Chrystusa, to stajemy wobec refleksji nad własnym życiem, nad własną odpowiedzią na zbawczą miłość Chrystusa. Chrystus czeka na nas, zawsze czeka na nas...

Żyjemy w trudnym czasie. Z perspektywy miłości do Chrystusa każdy czas jest trudny dla nas słabych.

Życzę, aby każdego dnia wspierał nas Chrystus dźwigający Krzyż i Chrystus Zmartwychwstały. Życzę zdrowia, mądrości i miłości, łaski wiary i siły wytrwania!

Chrystus Zmartwychwstał! Alleluja!

Prof. Kazimierz Wiatr
Senator RP



Zaproś wiosnę do stołu już dziś!

Modne dekoracje nie tylko na Wielkanoc. Dekoracja powinna nawiązywać do wiosny, świeżości i odrodzenia. Dobrym pomysłem będzie dodanie maleńkiego zajaczka do każdego nakrycia. Takie wdzięczne ozdoby przywołają uśmiech na twarze domowników i gości. Czasem każdy lubi poczuć się dzieckiem!

Agnieszka Aulich

Z niecierpliwością czekamy na prawdziwą, ciepłą wiosnę. W domu możemy sami przygotować wiosenne klimaty. Kolorowe dekoracje domu potrafią stworzyć radosny nastrój, odpowiedni dla nadchodzących Świąt Wielkanocnych.

Stół – centrum rodzinnego życia

Warto zatroszczyć się o dekorację, które wprowadzą do naszych domów wiosenny klimat. Jasne kolory kojarzą się z radością i nowym życiem.

Postawmy na światło i odpowiednie dodatki. Według tego zaaranżujemy także stół.

Stół to centrum życia rodzinnego, a życie rodzinne odżywa zwłaszcza podczas świąt. Zadbajmy o to, by także w okresie Wielkanocy zachęcał on do spotkań z bliskimi. O czym warto pamiętać, aranżując wielkanocne nakrycia?

Kolory pastelowe, lecz nie cukierkowe

Wielkanoc kojarzy się z jasnymi, pastelowymi kolorami, które z jednej strony są eleganckie, a z drugiej - wprowadzają do wnętrza atmosferę radości.

Dekorując stół, należy wybrać barwę przewodnią i do niej dopasować elementy zastawy oraz dodatki.

Najlepiej sprawdzi się tutaj zieleń, symbolizująca odradzającą się przyrodę, ale także kolor żółty, za intensywnością którego tęsknimy po oszczędnych w barwy zimowych miesiącach.

Można również zdecydować się na delikatny róż lub fiolet. Ważne, by stawiając na pastelowe barwy, nie stworzyć dekoracji cukierkowej, gdyż ta może kojarzyć się z kiczem, a tego unikamy.

Z roślinnym motywem

Obrusy czy serwetki, które kładziemy na stole, przygotowując wielkanocne spotkanie, powinny korespondować z wiosennym klimatem. Warto więc wybrać obrus z roślinnym motywem.

- Na tę okazję świetnie sprawdzi się nakrycie z motywem bazi, wiosennych gałązek lub polnych kwiatów - mówi Joanna Wszeborowska-Kludzińska (Roseberry



Home), na co dzień zajmująca się designem stołów - Wybierając obrus, należy również pamiętać o dopasowaniu jego rozmiarów do szerokości i długości stołu, przy którym posadzimy gości. Do wymiarów mebla trzeba więc dodać 15-25 cm - radzi ekspertka.

Warto także zadbać o ozdobne podkładki, które wyznaczają miejsca przy stole, a jednocześnie są elegancką dekoracją. Do wielkanocnego stołu najlepiej będą pasowały haftowane w formie kwiatów.

Ale to nie wszystko! Na wiosennym stole obowiązują również płócienne serwetki. Dopasujmy je do przewodniego koloru kompozycji i dodajmy opaski w wiosennym stylu np. w kształcie motyli czy kwiatów. Świetnie sprawdzają się także opaski aksamitne.

Lekkość na wielkanocnym stole

Ważnym elementem aranżacji stołu jest oczywiście serwis. Jeśli zdecydujemy się na wzorzysty obrus, to najlepiej postawić na nim neutralną kolorystycznie zastawę. Klasycznie sprawdzi się tu biel oraz écru. Oczywiście, jeśli mamy ochotę na odrobinę wiosennego szaleństwa, możemy wybrać serwis w pasującym pastelowym kolorze.

- Choć obecne trendy podpowiadają nam, by łączyć ze sobą różne wzory i kolory, to przygotowując wielkanocne przyjęcie, warto trzymać się tradycji i postawić na stole szkło z jednej kolekcji. To sprawi, że nasza dekoracja będzie lekka i elegancka - radzi ekspertka.

Wielkanocne must have: Pisanki, zajaczki, kwiaty

Na stole nie może zabraknąć wielkanocnych symboli: zajaczków, pisanek i świeżych kwiatów. Dobrym pomysłem będzie także dodanie maleńkiego zajaczka do każdego nakrycia; może goście się uśmiechną? Czasem każdy lubi poczuć się dzieckiem!

Wielkanocne akcenty należy zaprezentować w centralnej części stołu.

Wiosna to przede wszystkim czas pierwszych kwiatów. Najlepiej sprawdzą się żonkile, tulipany czy stokrotki, ale także gałązki kwitnących wiosną krzewów, jak forsycja.

Konstrukcja nowej, podniebnej atrakcji na kampusie Akademii Tarnowskiej. Ale będą z niej widoki na miasto!

Paweł Chwał
Tarnów

Będzie okazja do tego, aby z zupełnie nowej perspektywy, bo z wysokości 30 metrów spojrzeć na Tarnów. Na kampusie Akademii Tarnowskiej stanęto wielkie koło młyńskie z gondolami.

Koło młyńskie, którego elementy przywieziono do Tarnowa ciężarówkami, po zmontowaniu ma w sumie 30 metrów średnicy, zapewniając u szczytu widoki takie, jak z 10-piętrowego wieżowca.

- Atrakcja będzie dostępna czasowo, przez trzy-cztery weekendy kwietnia - mówi Robert Zamelek z lunaparku Robland.

Firma Robland posiada stałe koła młyńskie m.in. w Krakowie a także na Manufakturze w Łodzi. W Tarnowie teren pod atrakcję udostępniła Akademia Tarnowska w uzgodnieniu z urzędem miasta.

Prezydent Jakub Kwaśny przyznaje, że miasto pośredniczyło w sprowadzeniu koła młyńskiego do Tarnowa.

- Już rok temu kontaktowaliśmy się z tym przedsiębiorcą, ale wówczas nie udało się znaleźć wolnego terminu - mówi.

Jak wyjaśnia jest to przedsięwzięcie komercyjne, a wstęp biletowany (30 zł - normalny) ale miasto zyska niebanalną atrakcję. - Mam nadzieję, że spodoba się zarówno mieszkańcom, jak i gościom odwiedzającym Tarnów - dodaje. ©©

Ks. prof. Michał Heller świętował 90. urodziny w Akademii Tarnowskiej!

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

W auli Akademii Tarnowskiej odbyło się spotkanie z ks. prof. Michałem Hellerem. Okazją była wyjątkowa, bo wybitny kosmolog, fizyk, filozof skończył niedawno 90 lat.

Akademia Tarnowska to wyjątkowe miejsce dla ks. prof. Michała Hellera. Wielokrotnie gościł tam z wykładami, gdzie opowiadał m.in. studentom o kosmologii. Jest również pierwszą osobą w historii uczelni, której nadano tytuł Doktora Honoris Causa.

Akademia Tarnowska postanowiła okrągłe urodziny profesora wyjątkowo uczcić. Do wspólnego świętowania zaprosiła wielu gości. Obok środowiska akademickiego pojawili się m.in. przedstawiciele lokalnych samorządów, organizacji, Uniwersytetu Trzeciego

Wiek, politycy, dyrektorzy szkół oraz wiele innych znanych osobistości.

- Niektórzy mówią, że wiek 90 lat to młodość, tylko że strasznie długa - uśmiecha się prof. Michał Heller. - Staram się codziennie jakieś ćwiczenia umysłowe robić. Rozwiązywanie krzyżówek to ostateczność, ale rzeczywiście nie dają spokoju szarym komórkom, żeby tam te różne połączenia nerwowe się nie zarastały - dodaje.

Podczas spotkania nie zabrakło życzeń oraz kwiatów. Zgodnie z prośbą profesora nie było jednak prezentów. W zamian można było wrzucić datki do puszek, aby wesprzeć działające w Tarnowie hospicjum Via Spei.

Nie zabrało za to tortu z... Układem Słonecznym. Spotkanie było także okazją do zaprezentowania planów Tarnowskiego Towarzystwa Naukowego, organizacji z którą profesor jest związany. ©©



Tak wyglądało urodzinowe spotkanie z księdzem prof. Michałem Hellerem w tarnowskiej uczelni



Zanim ulica stała się pustawym deptakiem, kursowały tędy samochody i autobusy

DEPTAK OD LAT CZEKA NA CIEKAWY OŻYWCZY IMPULS

Mały, ekologiczny autobus uratuje wymierającą Wałową?

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Miasto wspólnie z tarnowskim MPK w Tarnowie szuka odpowiedniego pojazdu, który mógłby regularnie kursować ulicą Wałową. Byłoby to powrót komunikacji miejskiej w tym miejscu po 35 latach przerwy.

Pomysłów na ożywienie ulicy Wałowej było co najmniej kilka. Efektów jednak do tej pory nie widać. Deptak w centrum miasta wciąż świeci pustkami, a niewielki ruch odciska piętno na lokalnych biznesach.

Nie ma komu kupować

Sporo przedsiębiorców, którzy przez lata prowadzili w tym miejscu swoje interesy zwinęły je, albo ledwo wiąże koniec z końcem. Na ten moment na ulicy Wałowej zostało zaledwie kilka sklepów. Wszystko przez brak klientów i coraz droższe koszty utrzymania.

- Jest bardzo ciężko, ludzi praktycznie nie ma, więc interes też idzie kiepsko - mówi nam jeden ze sprzedawców z ulicy Wałowej.

- Jeszcze w tygodniu kiedy dzieci chodzą do szkoły, a starsi do pracy jest jakiś ruch, ale popołudniami tutaj nikogo nie ma. Jest pusto i smutno - podkreśla pani Martyna, która mieszka na Starówce.

Choć niektóre biznesy związają się, to na deptaku w ostatnich latach pojawiają się nowe knajpki i restauracje. Po szyldach, sądząc, w planach są kolejne otwarcia. Od przedsię-

biorców słyszymy, że w centrum doczekamy się już niedługo lokali z grecką czy włoską kuchnią, a nawet śniadaniowni.

- Coś zaczyna się dziać tutaj dobrego, nie mam problemów z najemcami, a ludzi zaczyna powoli rozumieć, że Wałowa to nie koniec świata - mówi Robert Cichoń, przedsiębiorca i prezes Stowarzyszenia Zmieńmy Stare Miasto Tarnów, który zdecydował się na przeprowadzkę do centrum miasta. - Na Wałowej jest spokojniej niż na osiedlu domów jednorodzinnych w Mościcach - dodaje.

Wyzwaniem jest parkowanie w rejonie Starówki. Przedsiębiorcy, którzy powadzą interesy w centrum już wielokrotnie próbowali ożywić ulicę Wałową i ułatwić klientom dojazd. Proponowali choćby przywrócenie na deptaku ruchu samochodów, a miasto testowało tam autobus.

Autobusem wróci życie?

Do tego ostatniego tematu na ulicy Wałowej powrócił ostatnio prezydent Tarnowa. Jakub Kwaśny już w czasie kampanii wyborczej zapowiadał testy ekologicznego autobusu w ścisłym centrum.

- Szukamy odpowiedniego pojazdu razem z MPK, bo to nie może być standardowy pojazd, który jeździ po ulicach miasta, nie może być też spalinowy. Jeśli go znajdziemy, będziemy go testować, a potem podejmiemy decyzję - obiecuje.

Trasa autobusu prowadziłaby od ulicy Pułaskiego (przystanek dworcowy) przez Kra-

kowską i Wałową do Placu Drzewnego, a następnie powrót m.in. przez Kołłątają, Szeroką, Wałową, Targową, Narutowicza. Autobus miałby kursować głównie w miesiącach letnich, niewykluczone że tylko w weekendy.

„Za” i „przeciw”

Zdania mieszkańców na temat autobusu w ścisłym centrum są podzielone.

- Ulica jest mała i wąska, są tutaj piękne kamienice, powinniśmy to utrzymać - mówi pani Mariola.

- Po co zakłócać atmosferę deptaku, teraz czujemy się bezpiecznie spacerując po Wałowej - dodaje pani Beata.

Nie brakuje jednak także entuzjastów tego pomysłu.

- Może wreszcie centrum zaczęłoby żyć - podkreśla pan Darek. Przyklaskując mu przedsiębiorcy, którzy prowadzą biznesy w centrum.

- To pomoże dotrzeć wielu ludziom na Wałową i Rynek. Mam nadzieję, że Wałowa ma szansę przeżyć swoją drugą młodość, a ludzie zwłaszcza młodzi zrozumieją, że w centrum miasta jest życie - podkreśla Robert Cichoń. Uważa nawet, że na Wałową powinien wrócić normalny ruch samochodów, jednak prezydent wyklucza taką opcję. - Jestem przeciwnikiem powrotu ruchu samochodów a ulicę Wałową, która powinna nadal mieć charakter deptaku - podkreśla Jakub Kwaśny. Dodaje, że na jego biurko trafiają skargi od mieszkańców, że już teraz aut jest tam za dużo. ©©

KRÓTKO

TARNÓW

Na os. Grabówka powstanie park!

Na Grabówce brakuje miejsca, gdzie mieszkańcy mogliby się spotkać, odpocząć i pospacerować w otoczeniu przyrody. Postanowiła to zmienić Rada Osiedla.

Spółecznicy wpadli na pomysł, żeby utworzyć mały park o takiej samej nazwie jak osiedle - „Grabówka?”. - Proponujemy raczej taką oazę zieleni z ławeczkami i ścieżkami do spacerów. Będzie on dużo mniejszych rozmiarów, o tych parków które są obecnie w mieście - podkreśla Agnieszka Borkowska, przewodnicząca Rady Osiedla Grabówka

O nowe miejsca do wypoczynku i rekreacji prosili społeczników sami mieszkańcy.

- Są place zabaw, ławeczki, ale potrzebujemy też miejsce na łonie natury, gdzie razem spędzimy czas i odpoczniemy od zgiełku miasta. Planujemy posadzić jak najwięcej drzew i krzewów, a może uda nam się też graby, od których nazwę wzięło nasze osiedle - mówi Agata Duda, przewodnicząca zarządu Rady Osiedla Grabówka

Zgodnie z koncepcją społeczników nowe miejsce ma powstać za mini-ogródkiem jordanowskim przy ulicy Warty w sąsiedztwie potoku Wątok. Na palcu zabaw i siłowni plenerowej brakuje obecnie drzew, a w upalne dni temperatura sięga tam nawet powyżej 30 stopni Celsjusza.

- Dzięki temu uda nam się połączyć dwie przestrzenie. Po zabawie rodzice z dziećmi będą mogli odpocząć w cieniu i na łonie natury - podkreśla Agnieszka Borkowska.

Obecnie społecznicy dogrywają z miastem formalności i tego jak park powinien ostatecznie wyglądać.

- Będzie to teren typu parkowego, ale nie stricte park, ponieważ nie ma tam do tego warunków i miejsca. Teren jest pusty i sieciami podziemnego uzbrojenia co ogranicza możliwość sadzenia drzew - mówi Marek Kaczanowski, dyrektor Wydziału Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska UMT.

Projekt ma być realizowany etapami. Pierwsze nasadzenia drzew miasto planuje już w tym roku. Rada Osiedla Grabówka zamierza pozyskać również pieniądze na urządzenie tego miejsca z zewnątrz. Społecznicy chcieliby później zorganizować tam także wybieg dla psów.

Paulina Marcinek-Kozioł

RADEK I ERYK ROBIĄ TO W MGNIENIU OKA, ZAJMUJE IM TO... SEKUNDY

Rekordziści w układaniu kostki Rubika uczą się w liceum w Tarnowie!

Paweł Chwał
Tarnów

Dla Radka i Eryka - uczniów II Liceum Ogólnokształcącego w Tarnowie ułożenie całej kostki Rubika to kwestia sekund. Radek dodatkowo nie ma sobie równych w kraju w tej, cieszącej się znowu ogromną popularnością logicznej grze zręcznościowej, w konkurencji polegającej na układaniu tradycyjnej kostki... jedną ręką. Eryk sięgnął po tytuł Mistrza Polski w konkurencji „Clock”.

Radosław Marcinek pochodzi z Lubczy. Kostkę Rubika w klasycznym układzie 3x3x3 zaczął układać pięć lat temu. Nastąpiła akurat pandemia, nauka odbywała się zdalnie, a on w związku z tym więcej czasu spędzał w domu.

Kostka Rubika stała się dla niego alternatywą dla spędzania czasu przed komputerem czy ze smartfonem w ręce.

W świecie speedcubingu

- Trochę z nudów, a trochę z ciekawości wzięłem kostkę do ręki i zacząłem zastanawiać się nad tym, jakie ruchy należy wykonać, aby ułożyć chociaż jedną ściankę, a później kolejne. Z czasem coraz mocniej mnie to wciągnęło - przyznaje piętnastolatek.

Z pomocą w opanowaniu technik układania kostki i stosowaniu odpowiednich algorytmów przyszedł... internet oraz cenne porady i liczne filmiki, umieszczane w sieci przez entuzjastów tej logicznej gry zręcznościowej, wymyślonej przez Erno Rubika blisko pół wieku temu.

Na rynku dostępnych jest obecnie kilkadziesiąt rodzajów kostek o różnych kształtach, ale Radek jest fanem tradycyjnej (3x3x3).

Po przetarciu w turniejach on-line, postanowił spróbować swoich sił w realu i od razu było to spektakularne wejście

do świata speedcubingu. Z debiutanckich zawodów w Jaśle w 2022 roku wrócił opromieniony sławą, plasując się w ścisłej czołówce na świecie w kategorii debiutantów i na pierwszym miejscu w historii polskich nowicjuszy.

W tym samym roku sięgnął po tytuł wicemistrza Polski, aby na następnych mistrzostwach sięgnąć po tytuł najlepszego kostkarza w kategorii 3x3x3. W finale pokonał wtedy wieloletniego dominatora w tej konkurencji - Tymona Kolaśńskiego, uzyskując średnią z pięciu prób - 6,54 s, o jedną setną lepszą od faworyta mistrzostw.

Ułamki sekund

Radek stale podnosi sobie poprzeczkę. Najlepszy jego czas w ułożeniu całej kostki, osiągnięty na oficjalnych zawodach, to... 3,96 s, co jest drugim wynikiem w kraju i szóstym w Europie.

Od dwóch lat mocno skoncentrował się na trudniejszej

konkurencji, która polega na układaniu kostki nie dwoma, ale jedną ręką. Podczas mistrzostw kraju w 2024 r. zajął trzecie miejsce, a z ubiegłorocznych, rozegranych w Warszawie wrócił z tytułem Mistrza Polski. To właśnie do Radka należy najlepszy wynik w kraju w tej konkurencji - 6,28 s.

- Jestem praworęczny, ale akurat w tym przypadku łatwiej układa się kostkę trzymając ją w lewej ręce. Dużo ćwiczę. To nawet kilka godzin dziennie. Na początku trochę bolało, trzeba było wyćwiczyć palce, ale teraz nie odczuwam już dyskomfortu z tego powodu. Wręcz przeciwnie, jak dłuższą chwilę nie mam kostki w ręce,

Rekordowe wyniki nie biorą się z niczego. Eryk przed mistrzostwami ćwiczył nawet po pięć-sześć godzin dziennie

to dziwnie się czuję, brakuje mi tego - przyznaje Radek.

W klasycznej formule (3x3x3 dwoma rękami) mistrzostwa ukończył z brązowym medalem ze średnią 5,72 s.

O tym, że kostka Rubika przeżywa swój renesans świadczą najlepiej zawody, które organizowane są w całej Polsce. Biorą w nich udział setki osób, przede wszystkim dzieci i młodzież, ale rywalizują z nimi również dorośli. W Mistrzostwach Polski w Speedcubingu (13-16 listopada w Warszawie) wzięła udział rekordowa liczba 333 zawodników. Rywalizacja toczyła się w 17 konkurencjach.

Rubikowe wariacje

Eryk Kasperek z podtarnowskiej Brzozówki podczas mistrzostw również rywalizował w układaniu kostki Rubika, zajmując w generalnej klasyfikacji ostatecznie 26 miejsce. Najlepsze ułożenie Eryka zajęło mu 5,63 sekundy, co jest jego rekordem życiowym na oficjalnych zawodach.

Ale Eryk to przede wszystkim król „Clocka”, czyli nietypowej kostki, w której zadaniem układającego jest ustawienie na wszystkich zegarkach (jest ich w sumie 18, po 9 na jeden i drugiej stronie) godziny dwunastej za pomocą umieszczonych na niej pokręteł i mechanizmów blokujących.

- Zaczynałem od tradycyjnej kostki Rubika. Jeżdżąc na zawody spodobał mi się „Clock” i z czasem mocno wciągnąłem się właśnie w ten specyficzny rodzaj kostki. To jedna z podstawowych konkurencji w Speedcubingu. W jej układaniu decydującą rolę odgrywa logiczne

myślenie - trzeba szybko zanalizować problem i wybrać optymalną strategię, która pozwoli osiągnąć cel w możliwie jak najkrótszym czasie - tłumaczy Eryk Kasperek.

Nastolatek z Brzozówki doszedł w jej układaniu do perfekcji. Podczas zawodów w Warszawie obronił nie tylko tytuł Mistrza Polski, ale ustanowił także nowy rekord kraju. Jedno z ułożeń zajęło mu jedynie 1,90 sekundy!

Dominator w „Clocku”

Eryk dużo startuje w zawodach odnosząc sukcesy nie tylko w kraju, ale również za granicą. W lipcu ub.r. reprezentował Polskę podczas Mistrzostw Świata w Seattle w Stanach Zjednoczonych, zajmując w stawce kilkuset zawodników siódme miejsce.

- Cieszę się z tego wyniku, ale mimo wszystko odczuwam pewien niedosyt. Gdyby nie jeden błąd i chwila zawahania to mogłem wrócić z mistrzostw z medalem. W układaniu kostki na czas, również „Clocka”, zwłaszcza na zawodach trzeba być mocno skupionym. Często o wygranej decydują bowiem szczegóły i setne sekundy. Mnie „zjadła” trema, wiedziałem bowiem o tym, że gra toczy się o wielką stawkę - mówi Eryk Kasperek.

Jego wielkim kibicem jest tata Zbigniew.

- Każdy, kto choć raz kiedyś wzięł kostkę do ręki przyzna z pewnością, że to wielka sztuka jest ułożyć jedną, dwie ścianki, a co dopiero wszystkie naraz. Podobnie wygląda sprawa w „Clocku”. Osiągane przez najlepszych rekordowe wyniki, wynoszące dwie, trzy, cztery sekundy nie biorą się z niczego. Poprzedzone są godzinami treningów i przygotowań w domu. Eryk przed mistrzostwami ćwiczył nawet po pięć-sześć godzin dziennie - przyznaje Zbigniew Kasperek.

Stolica speedcubingu

Eryk jest starszy od Radka o rok. Poznali się podczas zawodów i zaprzyjaźnili ze sobą. Obaj chodzą w tym momencie do II LO w Tarnowie - Eryk do drugiej, a Radek do pierwszej klasy.

Jak mówią, w Tarnowie i regionie coraz więcej osób układa kostkę Rubika, ale wciąż brakuje u nas zawodów dla entuzjastów tego typu logicznych gier i łamigłówek zręcznościowych.

Najbliższej Tarnowa - zawody speedcubingowe rozgrywane są cyklicznie w Dębicy. Przy tamtejszym II LO prężnie działa m.in. Klub Kostki Rubika. Eryk i Radek myślą o tym, aby podobną inicjatywę przeczepić na grunt tarnowski.

Z Tarnowa pochodzi także Maciej Skowroński, który ma na swoim koncie rekordy Polski i tytuły mistrzowskie w „Clocku”.



Eryk Kasperek (na zdjęciu z lewej) i Radek Marcinek to stali bywalcy zawodów speedcubingowych. Systematycznie odnoszą na nich sukcesy

FOT. PAWEŁ CHWAŁ

Stary lamus odzyskał dawny blask. Wyjątkowo cenny zabytek i ważny historycznie obiekt jest już otwarty dla zwiedzających!

Paweł Chwał
Lusławice

To najstarszy zabytek na terenie zespołu dworsko-parkowego w Lusławicach, a jednocześnie cenny historycznie i architektonicznie obiekt. Mowa o XVI-wiecznym lamusie, którego renowacja właśnie się zakończyła.

Lamus w Lusławicach pamięta jeszcze czasy, gdy w tej niewielkiej wsi koło Zakliczyna nad Dunajcem działali bracia polscy - odłam reformacji wyodrębniony z arianizmu.

Fascynują historia cennego zabytku

Socynianie, jak ich też nazywano od nazwiska jednego z przywódców - Fausta Socyna, opierali swoją myśl na wartościach wspólnoty, jedności, braterstwa i pokoju.

Do Lusławic zostali sprowadzeni ok. 1560 roku przez właścicieli wsi. Dziesięć lat później powstało tu słynne w całej Europie ariańskie gimnazjum. Tuż odbywały się zjazdy i synody ariańskie. Z czasem zo-



Powstała przestrzeń wystawiennicza i do kameralnych wydarzeń kulturalnych

stała także założona w Lusławicach oficyna drukarska, która była wykorzystywana do popularyzacji doktryny.

Znajdowała się ona m.in. właśnie w lamusie, w którym swoje mieszkanie miał także Faust Socyn, gdzie spędził ostatnie sześć lat swojego życia.

Lokalizacja lamusa na wysokiej skarpie może sugerować

starsze datowanie budynku niż koniec XVI wieku. To prawdopodobnie dawna średnio-wieczna wieża, która została przebudowana w XVI wieku.

Budynek wypiękniał i zyskał nową funkcję

Lamus sasiaduje bezpośrednio z XVIII-wiecznym dworem, w którym w latach 20. ubie-

głego stulecia mieszkał Jacek Malczewski, a przez ostatnie niespełna pół wieku często w nim bywał i komponował Krzysztof Penderecki.

Budynek doczekał się właśnie kompleksowej renowacji. Prace pochłonęły ponad 4 miliony złotych. Przeszło 2,3 mln zł stanowiły środki pozyskane z rządowego programu Odbu-

dowy Zabytków, milion zł udało się zdobyć z Fundacji BGK Most the Most, ponad 300 dołożył samorząd Małopolski, a resztę stanowił wkład własny ECM KP.

W niedzielę - 15 marca miało miejsce symboliczne zakończenie inwestycji, połączone z otwarciem stałej wystawy „Lamus w Lusławicach. Bracia Polscy - wolność myśli w XVI i XVII wieku”

- To wydarzenie otwiera całkowicie nowy rozdział w historii Europejskiego Centrum Muzyki Krzysztofa Pendereckiego. Jeden z klejnotów tutejszego zespołu dworsko-parkowego - XVI-wieczny Lamus odzyskał bowiem swój dawny blask - podkreślała podczas uroczystości Iwona Gibas z zarządu województwa małopolskiego.

W efekcie przeprowadzonych prac lamus został nie tylko pięknie odrestaurowany, ale zyskał równocześnie dodatkowo funkcje wystawiennicze.

W ten sposób powstała nowa przestrzeń dla muzealnych ekspozycji oraz organizowania kameralnych wydarzeń kulturalnych.

- Życzę, aby wspaniały lamus rozświecał Lusławice zarówno jako architektoniczna perła, jak i miejsce ciekawych wydarzeń kulturalnych. Niech stanie się ważnym uzupełnieniem działalności niezwyklej instytucji kultury - zachętą do pozostania na dłużej w wyjątkowej przestrzeni dedykowanej pamięci wybitnego kompozytora - dodała Iwona Gibas.

Przy okazji zakończenia inwestycji otwarta została wystawa „Lamus w Lusławicach. Bracia Polscy - wolność myśli w XVI i XVII wieku”. Wystawa prezentuje archiwalia, starodruki oraz pisma ariańskie pochodzące z prywatnej kolekcji Dariusza Ciepeli.

Poszukiwanie wiosny w arboretum

Dobłą okazją do zapoznania się z wystawą, a także do zobaczenia od środka odrestaurowanych pomieszczeń lamusa są odbywające się w weekendy spacerki z przewodnikiem po lusławickim arboretum i drzewach związanych z Krzysztofem Pendereckim. ©©

Tłum wiernych na Mościckiej Pasji

Andrzej Skórka
Tarnów

To najbardziej znane Misterium Męki Pańskiej w Tarnowie. We wtorek parafia w Mościcach była areną wielkiej inscenizacji.

Misterium Męki Pańskiej w parafii Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski w Mościcach od organizowane jest od kilkunastu lat. We wtorek poprzedziła je wieczorna msza święta.

Widowisko pasyjne wprowadza wiernych w przeżywa-

nie Wielkiego Tygodnia oraz tajemnic męki i śmierci Chrystusa.

Udział w inscenizacji wyreżyserowanej przez Agnieszkę Bigos wzięło kilkadziesiąt osób. W roli Jezusa wystąpił Karol Gut, Matki Bożej - Teresa Tro-

jak, a lektorem był Dariusz Snopkowski. Łącznie zaangażowanych było czterdziestu aktorów. Oprawę wokalnemuzykowaną zapewnił chór parafialny Florentyna pod dyrekcją Marty Ciochoń oraz zespół wokalny „Con Tutti”.



FOT. ARTUR GAWLE



FOT. ARTUR GAWLE



FOT. ARTUR GAWLE



FOT. ARTUR GAWLE



FOT. ARTUR GAWLE



FOT. ARTUR GAWLE

Gazeta Podhalańska

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



LEGENDY

PODHALE
OGLĄDA
OSTATNIE SKOKI
MISTRZA
**POKAZAŁ,
ŻE SKY IS THE
LIMIT**

str. 3

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

REGION

*Święta Wielkiej Nocy
to niezwykle czas otuchy i nadziei,
czas odradzania się wiary
w moc Chrystusa
i w siłę ufającego człowieka.
Niech Święta Zmartwychwstania
Pańskiego umocnią nas
we wzajemnej życzliwości,
abyśmy w zdrowiu i spokoju,
w gronie najbliższych i przyjaciół
odnaleźli świat prawdziwych
i nieprzemijających wartości.
Zdrowych i spokojnych świąt
Wielkiej Nocy życzy:*

Redakcja
„Gazety Krakowskiej”

Łukasz Bobek



Od jednego uderzenia zimy do drugiego?

Siedem miesięcy zimy, a potem samo lato! Tak to dawniej gadali w Zakopanem. Gdy się tu przeprowadziłem jeszcze takie czasy bywały. Potem to powiedzenie się zmieniło. Liczba zimowych miesięcy się skracała. Teraz, gdy pod koniec marca wałnęło śniegiem, wszyscy są w szoku. Choć za młodu przeżyli przecież większe zimy...

„Szok i niedowierzanie”, „Wielkanoc w Zakopanem na biało”, „Zima zaatakowała”, „Armagedon śnieżny” - takie hasła można przeczytać w internecie pod zdjęciami i nagraniami z opadów śniegu jakie nawiedziły Zakopane pod koniec marca. Spadło sporo, bo w mieście ok. 40 cm. Zrobiło się ciężko z odśnieżaniem i jeżdżeniem. Śnieg ciężki, bo mokry. Odśnieżarki często nie dawały rady, zostało łopatowanie. Niejeden kłął jak się musiał umachać łopatą. Pojawiały się relacje z mediach, gdzie odśnieżający komentowali, że nigdy wcześniej takiego czegoś nie przeżyli, że taki to niespodziewany i niszczytelki atak był na wiosnę.

Szybko się przyzwyczajamy do dobrego - w tym przypadku do ciepłego. Jeszcze dwa tygodnie temu było zielono, na Kalatówkach i w Chochołowskiej kwitły krokusy. A tu masz, dziesiątki centymetrów świeżego śniegu i lawinowa czwórka w górach. No i szok. Bo jak to tak można? Tu kwiatki, a za chwilę śnieg...

Tyle, że dawniej - jak to wspominają starsi górale - takie akcje były na porządku dziennym. Choć może trzeba uściślić - dawniej rzadkością były kwitnące kwiatki w marcu! Śnieg zalegał nie tylko w Tatrach, zima była długa i śnieżna. Wtedy powiedzenie „siedem miesięcy, a potem samo lato” było jak najbardziej prawdziwe i nikogo nie dziwiło. Znajomy z Czarnej Góry opowiadał mi, że jak był mały, za chałupą w cieniu kupa śniegu utrzymywała się w lipcu.

Ale świat się zmienia, klimat także. Wcale mnie nie dziwią takie zimy w przyszłości, że będziemy je spędzali od jednego uderzenia zimy do drugiego. A w międzyczasie będziemy podziwiali kwitnące kwiatki. I to dopiero będzie szok dla ludzi!

KOŚCIELISKO

Zatrucie tlenkiem węgla. Trzy osoby trafiły do szpitala

Służby medyczne i straż pożarna interweniowały w jednym z domów przy ulicy Sywarne w Kościelisku. Trzy osoby, u których wystąpiły objawy zatrucia tlenkiem węgla, zostały pilnie przetransportowane do szpitala.

W sobotę przed południem dyżurny stanowiska kierowania otrzymał zgłoszenie o podejrzeniu ulatniania się czadu. Na miejsce natychmiast skierowano Zespoły Ratownictwa Medycznego. Ze względu na wciąż trudne warunki drogowe do akcji ruszyli również strażacy.

Strażacy, zabezpieczeni w odpowiedni sprzęt, sprawdzili pomieszczenia pod kątem obecności zabójczego gazu. Marcin Szkodziński

PODHALE

Nowotarska policja w szkołach

Mundurowi organizują spotkania z młodymi góralami, by namówić ich do wstąpienia w szeregi.

Funkcjonariusze Komendy Powiatowej Policji w Nowym Targu wzięli udział w dniu otwartym Prywatnego Liceum Ogólnokształcącego o profilu mundurowym im. Józefa Hallera. Wydarze-

nie było okazją do przybliżenia młodzieży specyfiki pracy w policji oraz zapoznania z procesem rekrutacji do służby.

Na terenie szkoły przygotowano specjalny punkt informacyjno-edukacyjny, gdzie mundurowi prezentowali sprzęt wykorzystywany w codziennej pracy. Łukasz Bobek

Koniec milczenia górali? Radny Chowaniec punktuje ataki na fiakrów i kulturę

Podczas ostatniej sesji rady powiatu wybrzmiał stanowczy głos w obronie tradycyjnego transportu konnego oraz tożsamości mieszkańców Podhala.

Radny Robert Chowaniec w swojej interpelacji odniósł się do narastającego konfliktu wokół Morskiego Oka, oskarżając organizację prozwierzęcą o stosowanie manipulacji i mowy nienawiści, która uderza w podstawy egzystencji wielu góralskich rodzin.

Według radnego, wypracowywane od lutego 2025 roku rozwiązania są poddawane niszczytelnej presji zewnętrznej. Chowaniec nie przebiegał w słowach, wskazując bezpośrednio na Fundację Viva. - List jest efektem presji, wręcz szantażu organizacji pro zwierzęcych, a konkretnie Fundacji Viva, która twierdziła i dalej twierdzi, że nasi przewoźnicy, czyli górale wręcz mordują konie, którymi wykonują transport - punktował radny podczas sesji.

Zaznaczył, że aktywiści ignorują opinie fachowców. Według jego relacji, fundacja



Sanie na drodze do Morskiego Oka

ma za nic argumenty naukowców, lekarzy weterynarii czy uznanych hipologów, którzy jednoznacznie wskazują, że dobrostan zwierząt pracujących na trasie do Morskiego Oka jest zachowany, a ich kondycja nie budzi zastrzeżeń.

Radny odniósł się również do fali krytyki, jaka spadła na tradycyjne przejazdy saniami i wyścigi, znane jako kumoterki. Podkreślił, że osoby wypowiadające się w mediach społecznościowych wykazują

się rażącym brakiem wiedzy o kulturze regionu, którą próbują oceniać. - Żenujący, zakrawający na kpinę jest fakt, że wypowiadając się na temat nie potrafią lub nie chcą dowiedzieć się czegoś więcej. Na przykład jakie są zasady przeprowadzenia kumoterskiej gońby, a w szczególności tego, że kumoterki i wyścigi kumoterki zostały wpisane na listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego - przypomniał Chowaniec.

W opinii radnego nadszedł czas, by społeczność góralska przestała przyjmować ciosy w milczeniu. Wezwał on do „przestania zginania karku” i otwartego nazywania ataków hejtem oraz mową nienawiści wycelowaną w ludzi żyjących w harmonii z przyrodą.

Ważnym wątkiem interpelacji była kwestia techniczna i komunikacyjna związana z Tatrzańskim Parkiem Narodowym. Chowaniec zarzucił dyrekcji TPN odcięcie radnych od informacji. - Zima zweryfikowała - skwitował krótko radny, odnosząc się do testów pojazdów elektrycznych w trudnych warunkach.

Dla fiakrów ta technologiczna rewolucja to walka o przetrwanie. Chowaniec alarmuje, że dla ok. 65 procent przewoźników praca na drodze do Morskiego Oka to jedyne źródło dochodu dla całych rodzin. Wprowadzenie dużej liczby busów, zdaniem radnego i wójta Bukowiny Tatrzańskiej, doprowadzi do całkowitego wyeliminowania transportu konnego.

Redakcja

ZDJĘCIE DNIA



Drewniana konstrukcja niewielkiego budynku na Kasprusiach w Zakopanem nie wytrzymała pod naporem ciężkiego śniegu. Doszło do jej zawalenia. Na miejsce wysłani zostali strażacy, którzy sprawdzili i zabezpieczyli uszkodzony budynek. Na szczęście okazało się, że to pustostan niezamieszkały. - Budynek nie był użytkowany, w wyniku zawalenia się dachu nikt nie został ranny - mówi Andrzej Król-Łęgowski z Państwowej Straży Pożarnej w Zakopanem. To wyraźny sygnał i ostrzeżenie dla właścicieli i zarządzających nieruchomościami, by usunęli zalegający śnieg. Ten przy wzroście temperatury już zrobił się bardzo ciężki. Łukasz Bobek

Ludzie Podhale ogląda ostatnie skoki mistrza i wspomina

Kamil Stoch to ikona, która pokazała, że sky is the limit

Marcin Szkodziński
marcin.szkodzinski@polskapress.pl

Wraz z zakończeniem skoczka z Zębu występów w Pucharze Świata kończy się pewna era w polskim sporcie. Kamil Stoch pozostawia po sobie nie tylko worek medali, ale przede wszystkim rzeszę zainspirowanych młodych ludzi i region, który dzięki niemu stał się narciarską mekką.

Wszystko zaczęło się w najwyższej położonej miejscowości w Polsce - w Zębie. To tam Kamil stawiał pierwsze kroki, marząc o lataniu. Dzisiaj gmina Poronin, w której skład wchodzi Ząb, pęka z dumy.

Anita Żegleń, wójt Gminy Poronin, zwraca uwagę na inspirującą rolę skoczka, który stał się żywym symbolem sukcesu. - Kamil Stoch to nasz honorowy obywatel i ikona gminy Poronin. To człowiek niezwykle inspirujący dla młodych i starszych mieszkańców. Pokazał, że sky is the limit. Można być mieszkańcem małej miejscowości, ale można osiągnąć wszystko - podkreśla.

W Potoczku, pod teledyskiem, mieszkańcy Zębu przez



Puchar Świata w Skokach Narciarskich w Zakopanem na Wielkiej Krokwi

lata przeżywali każdy metr lotu swojego sąsiada. - Jesteśmy niezwykle dumni - dodaje Anita Żegleń, życząc Kamilowi, by po odпочynku wciąż miał odwagę marzyć, bo to marzenia napędzają życie.

Trudno wyobrazić sobie współczesne Zakopane bez postaci Kamila Stocha. Choć formalnie jest mieszkańcem Zębu, sto-

lica Tatr od lat uznaje go za swojego „syna”. To tutaj Kamil kończył szkołę, tutaj każdego dnia trenował, w tym na Wielkiej Krokwi i tutaj budował markę miasta jako światowe centrum skoków narciarskich.

Burmistrz Zakopanego, Łukasz Filipowicz, przyznaje, że odejście Stocha na sportową emeryturę wywołuje smutek, ale

i ogromną wdzięczność. - Będzie nam wszystkim brakowało Kamila na skoczni. Tych emocji i wszystkiego, co działo się dzięki jego obecności - mówi burmistrz. - Puchar Świata w Skokach Narciarskich to największe wydarzenie w tej części kraju. Dzięki Kamilowi te skoki mają bardzo ważną rolę w życiu Polaków. Każdy chciał przyjechać, poczuć

atmosferę Wielkiej Krokwi, zobaczyć to na żywo. Zakopane zyskało ogromną międzynarodową popularność.

Mimo że kolekcja trofeów Kamila Stocha jest imponująca, dla władz regionu najważniejsze jest to, co zostawia on w sercach młodych ludzi. Burmistrz Filipowicz podkreśla, że Stoch to „niedościgniony wzór dla młodzieży”. Dziś na podhalańskich skoczniach widać dziesiątki młodych chłopców, którzy chcą być jak ich idol.

- Dzięki Kamilowi wielu młodych ludzi chce trenować, są „zajawieni” skokami. To jest jedno z jego największych osiągnięć, że tyle młodzieży garnie się do sportu. Mam nadzieję, że dzięki jego osobie rosną nam dzisiaj przyszli mistrzowie - mówi burmistrz Zakopanego. Podziękowania należą się Kamilowi właśnie za to, że stał się drogowskazem w świecie, w którym młodym ludziom często brakuje autentycznych autorytetów.

W uznaniu tych zasług Zakopane przyznało skoczce tytuł Honorowego Obywatela Miasta. Jak zauważa burmistrz: - Kamil zawsze był z Zakopanem związany. Z pełną odpowiedzialnością

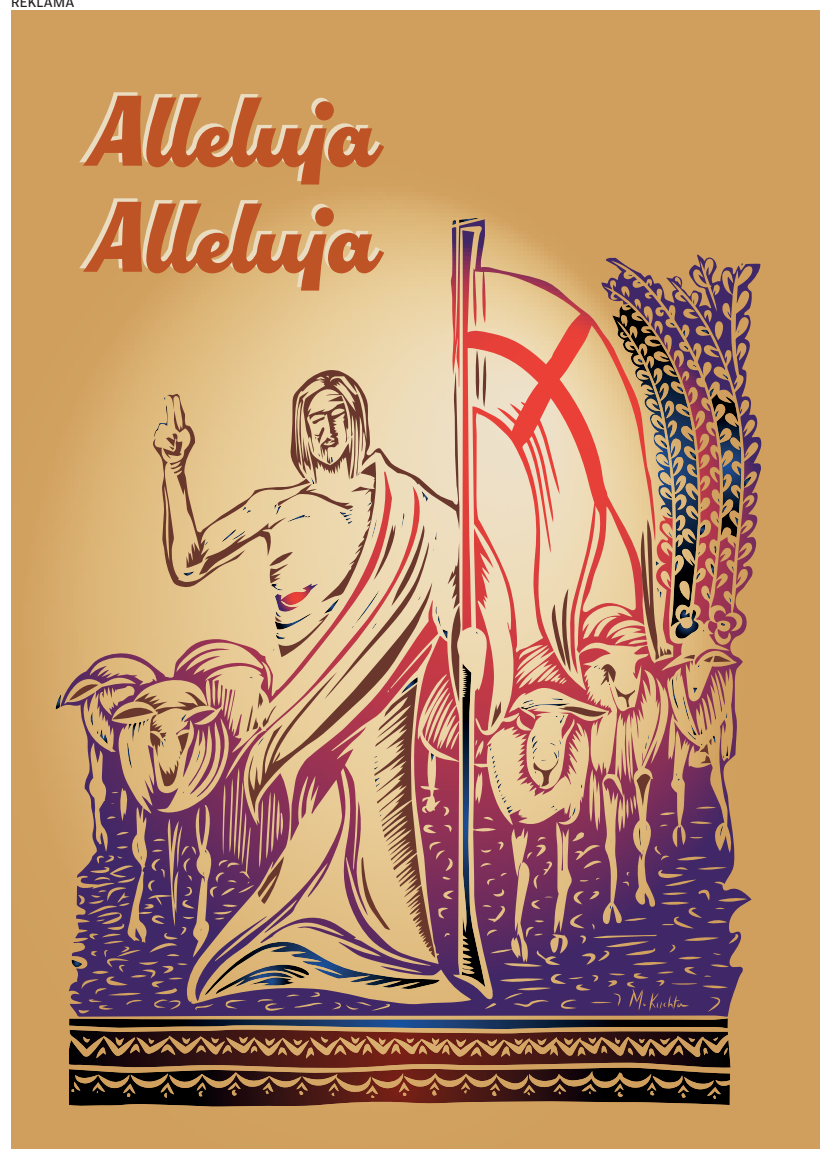
otrzymał ten tytuł, na który w mojej ocenie bardzo zasługuje.

Lokalna Organizacja Turystyczna „Made in Zakopane” od lat obserwuje, jak sukcesy sportowe przekładają się na zainteresowanie regionem. Prezes Tymoteusz Mróz nie ma wątpliwości, że kończy się epoka, którą roboczo można nazwać erą „Stochomanii”. - Skoki są dla nas ikoniczne. Postać Kamila Stocha stała się bez wątpienia kultowa. Przez lata był magnesem przyciągającym fanów z całej Polski i świata. Ludzie przyjeżdżali, by zobaczyć, jak Kamil i jego koledzy skaczą z Tatrami w tle - wyjaśnia Mróz. Według niego, Kamil Stoch jest „fantastycznym sportowym bohaterem”, którego Polska bardzo potrzebowała. Nie tylko ze względu na wyniki, ale i nienaganną postawę poza skocznią.

Podhale żegna Kamila Stocha z szacunkiem, ale bez poczucia ostatecznego rozstania. Dla mieszkańców Zębu, Poronina i Zakopanego mistrz zawsze będzie „ich Kamilem” - skromnym chłopakiem, który nauczył Polaków patrzeć wysoko w niebo i wierzyć, że niemożliwe nie istnieje.

REKLAMA

0011499920



POWIAT TATRZAŃSKI



NIECH RADOŚĆ ZE ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO
WYPEŁNI WASZE SERCA POKOJEM,
A KAŻDA CHWILA ŚWIĄT PRZYNOSI DOBRO I NADZIEJĘ.

PRZEWODNICZĄCA
RADY POWIATU TATRZAŃSKIEGO

Elżbieta Agata Wojtowicz

ELŻBIETA AGATA WOJTOWICZ

WICESTAROSTA TATRZAŃSKI

Wawrzyniec Bystrzycki

WAWRZYNIEC BYSTRZYCKI

STAROSTA TATRZAŃSKI

Andrzej Skupień

ANDRZEJ SKUPIEŃ

ZAKOPANE, WIELKANOC 2026

Cztery osoby ranne w Czarnym Dunajcu

Marcin Szkodziński
Podhale

To była niedziela trudnych warunków drogowych na południu Małopolski. Powracająca zima, niosąca ze sobą mieszanek śniegu, deszczu i gołoledzi, zebrała żniwo w postaci groźnych zdarzeń w Czarnym Dunajcu oraz na zakopiance w Chabówce. W ostatnim wypadku ranne zostały cztery osoby.

Ok. godz. 16.30 doszło do bardzo groźnego wypadku, w skutek którego cztery osoby zostały ranne. Na miejscu cały czas trwa akcja ratunkowa, a droga wojewódzka nr 958 jest całkowicie zablokowana.

Służby ratunkowe wyznały objazdy i apelują do kierowców o zachowanie ostrożności oraz stosowanie się do poleceń służb.

Do pierwszego z niebezpiecznych zdarzeń doszło przed południem na drodze wojewódzkiej nr 957 w Czarnym Dunajcu. Kierujący osobowym Audi nagle stracił pano-

wanie nad pojazdem. Samochód wpadł w niekontrolowany poślizg, wypadł z jezdni i z impetem uderzył w przydrożne drzewo.

Siła uderzenia była tak duża, że w aucie zostało urwane koło, a cały przód pojazdu uległ zniszczeniu. Mimo bardzo dużych uszkodzeń samochodu, kierowca może mówić o ogromnym szczęściu. Według wstępnych informacji zebrałych na miejscu, w zdarzeniu nikt nie odniósł poważnych obrażeń. Obecnie ruch w tym miejscu odbywa się już bez większych utrudnień, a pojazd został zabrany przez pomoc drogową.

Kierowcy podróżujący drogą krajową nr 47 byli świadkami również niebezpiecznego zdarzenia. W miejscowości Chabówka, na odcinku w kierunku Krakowa, doszło do dachowania samochodu osobowego. Pojazd na skutek poślizgu wypadł z jezdni i przewrócił się na dach.

Akcja ratunkowa oraz stawianie pojazdu na koła spowodowały czasowe utrudnienia w ruchu

Wojna o mieszkania. Sprzedać jedno, by wybudować sześćdziesiąt?

Marcin Szkodziński
Zakopane

Gorąca debata na sesji Rady Miasta Zakopane odsłoniła głęboki podział w kwestii polityki mieszkaniowej. Punktem zapalnym stał się plan sprzedaży jednego lokalu przy Al. 3-Maja, z którego dochód - około 700 tys. zł - ma zostać przeznaczony na wkład własny do zakupu strategicznej działki, na której ma powstać wielorodzinny obiekt. Opozycja widzi w tym wyprzedaż majątku i domaga się natychmiastowego zasiedlenia pustostanu przez osoby z listy oczekujących.

Fundamentem sporu jest dylemat: czy pomóc jednej rodzinie „tu i teraz”, czy zaryzykować sprzedaż, by za 2-3 lata oddać do użytku blok wielorodzinny. Przewodniczący Rady, Grzegorz Józkiwicz, argumentuje, że miasto posiada dwie działki przedzielone prywatnym gruntem. Wykupienie tego „łącznika” pozwoli na stworzenie jednej dużej parceli pod budowę 50-60 mieszkań. - Nie sprzedając tego miesz-



Mieszkania komunalne w Zakopanem

kania, zaspokoimy tylko jedną rodzinę. Dzisiaj chcemy sprzedać ten jeden lokal, a pieniądze przeznaczyć na budowę budynku z 50-60 lokalami - tłumaczył Józkiwicz.

Podobnego zdania jest Stanisław Karp, przewodniczący komisji ekonomiki, który podkreśla, że obecny system, polegający na łataniu „zakopiańskich ruder” i nie sprawdza się od dziesięcioleci.

Wiceburmistrz Bartłomiej Bryjak sformułował oskarżenia pod adresem obecnej opozycji, która w poprzednich latach sprawowała władzę. Według przedstawionych danych, w latach

2015-2023 miasto sprzedało aż 54 mieszkania komunalne. - Wszystkie oprócz trzech sprzedano z bonifikatą za ok. 20 proc. wartości. Wtedy nie przeszkadzało, bo burmistrz się podobał. Za poprzedniej kadencji sprzedano blisko 50 lokali i nie wybudowano żadnego budynku wielokomunalnego - wyliczał wiceburmistrz. Bryjak podkreślił, że obecna propozycja to sprzedaż zaledwie jednego mieszkania rocznie, ale z jasnym przeznaczeniem środków na konkretną budowę, a nie na „przejedzenie” funduszy.

Radny Wojciech Tatar z klubu Zjednoczona Prawica

stanowczo sprzeciwił się takiemu podejściu. Wskazał, że na liście oczekujących jest 60 rodzin, z których niektóre czekają na własny kąt od 20 lat. Tatar uznał, że miasto z budżetem rządu 300 mln zł powinno znaleźć 700 tys. zł na zakup działki bez konieczności pozbywania się lokalu przy Al. 3-Maja.

Radny Paweł Strączek przedstawił listę terenów, na których miasto mogłoby budować bez wyprzedaży mienia i to niemal od zaraz: Zoniówka, Gawłaki, ul. Jagiellońska, czy ul. Tuwima. Wskazał również na możliwość adaptacji internatów lub budowy przy ul. Kasprowicza (gdzie planuje się 180 mieszkań).

Wiceburmistrz Bryjak ripostował jednak, że żadna z tych działek nie ma gotowego projektu, a każda boryka się z problemami prawnymi lub technicznymi. Zwrócił również uwagę na dramatyczny stan obecnych zasobów.

Mimo argumentacji urzędników o konieczności systemowego rozwiązania problemu 60 oczekujących rodzin, radni opozycji doprowadzili do głosowania nad zdjęciem tego punktu z porządku dziennego. Stosunkiem 13 głosów „za” wniosek przeszedł, co oznacza, że sprzedaż lokalu przy Al. 3-Maja została na razie zablokowana.

Jest wiosna, są żabie gody w Tatrach

Marcin Szkodziński
Tatry

Wiosna w Tatrach ma w tym roku wyjątkowo niecierpliwą oblicze. Choć stawy wciąż skute lodem, w Ośrodku Czynnej Ochrony Płazów i Gądów w Dolinie Olczyńskiej oficjalnie rozpoczęło się wielkie święto natury. Żabie gody ruszyły pełną parą, a pierwsze pary w miłosnym uścisku można spotkać tuż przy krańcu topniejącej tafli wody. Niestety, miłosa wędrówka płazów to także walka o przetrwanie na ruchliwej drodze do Zakopanego.



Żabie gody w Dolinie Olczyńskiej w Tatrach

gionie, znów stała się tętniącą życiem „porodówką” dla lokalnych populacji żab i ropuch.

Niestety, droga do miłosnego spełnienia była dla tatrzańskich płazów tragiczna w skutkach. Aby dotrzeć do zbiorników wodnych, setki żab muszą pokonać jedną z najbardziej ruchliwych arterii w regionie - drogę Oswalda Balzera. Na szczęście będą jej wsierca wolontariusze.

Uzbrojeni w rękawiczki, wiaderka i odbaskowe kamizelki będą przenosić płazy bezpiecznie na drugą stronę drogi.

Powrót hokeistów do ekstraklasy? W tle pieniądze i przepisy

Maciej Zubek
Sport

O przyczynach problemów nowotarskiego hokeja w ostatnich latach, planie odbudowy oraz realnych szansach powrotu Podhala do ekstraklasy mówił w wywiadzie dla serwisu polski-hokej.tv członek zarządu MMKS Podhale Nowy Targ Andrzej Słowakiewicz.

Jednym z tematów był brak Podhala w trwającym sezonie Polskiej Hokej Ligi. - Przykro było patrzeć, że nie ma naszej drużyny w ekstraklasie, bo uważam, że Podhale ma potencjał i powinno grać w najwyższej lidze. Wiemy jednak wszyscy, z czego to wynikało. To było niezależne od nas. Przez ostatnie 7-10 lat klubem zarządzały osoby, które nie wiedziały, jak klub powinien funkcjonować - powiedział Słowakiewicz.

Jak podkreślił, obecne władze klubu zaangażowały się w jego odbudowę na prośbę miasta, najpierw w radzie nadzorczej spółki, a następnie w strukturach MMKS. - Zaczęliśmy to prostować, bo nie było to prowadzone



Andrzej Słowakiewicz

profesjonalnie. Pracujemy społecznie, chcemy odbudować hokej w Nowym Targu - zaznaczył.

W rozmowie odniósł się również do przyczyn kryzysu, który - jego zdaniem - narastał przez wiele lat. - Ten okres 7-10 lat został zaniedbany, z roku na rok było coraz gorzej. Też po części za pozwoleniem władz polskiego hokeja, które w procesach licencyjnych na za dużo pozwalały i robiły ustępstwa. Gdyby ktoś wcześniej zareagował, to być może wcześniej rozpoczęłyby się procesy odbudowy - ocenił.

Słowakiewicz mówił także o pomysły zmian w systemie rozgrywek ligowych w Polsce. Według koncepcji, nad którą pracuje środowisko związane z Podhalem, liga miałaby liczyć 12 drużyn, a po pierwszej rundzie następowaliby podział na dwie grupy. - Mecze górnej szóstki naprawdę podniosą poziom ligi i przede wszystkim reprezentacji Polski. Bez mocnej ligi nie będzie mocnej reprezentacji. Trener kadry musi mieć z czego wybierać - stwierdził.

Dużo miejsca poświęcono trzyletniemu planowi odbudowy nowotarskiego hokeja. Jak zaznaczył trener, postawiono na drużynę opartą głównie na nowotarskich zawodnikach. - Mamy najmłodszą drużynę w 1. lidze, średnia wieku to 22,8, gramy bez obokrajowców. Udało się to zbudować, choć byli tacy, którzy mówili, żeby zaczynać od naboru i szkółki. Tak się nie da, hokej młodzieżowy i seniorski to są naczynia połączone - podkreślił.

Kluczową kwestią w kontekście ewentualnego powrotu do ekstraklasy jest sprawa tzw. „dzikiej karty”. - To jest ostatni rok, w którym klub, który wygra 1. ligę, może wejść do ekstraklasy za 75 tysięcy złotych. Wysłaliśmy zapytanie do PZHL, czy ta uchwała nadal obowiązuje. 75 tysięcy a 300 tysięcy to jest ogromna różnica, więc chcemy z tego skorzystać, ale czekamy na odpowiedź - wyjaśnił.

Jak zaznaczył, ważnym elementem budżetu były w ostatnim czasie m.in. miejskie stypendia dla zawodników oraz wsparcie sponsorów. - Jeżeli miasto utrzyma wsparcie na poziomie około 1,2 mln zł w formie stypendiów, to mamy bardzo dobrą podstawę do rozmów ze sponsorami, bo wtedy miasto jest wiarygodnym partnerem - powiedział.

Na koniec dodał, że jego zdaniem już teraz w drużynie jest grupa zawodników, którzy sportowo byłoby w stanie poradzić sobie na poziomie ekstraklasy.

Nie takie wielkie jak w Lipnicy, ale nasze

Łukasz Bobek
Bukowina Tatrzańska

44. Przegląd Palm Wielkonočných zgromadził rekordową liczbę młodych. Każdy uczestnik otrzymał nagrodę.

Ponad 200 uczestników wzięło udział w wydarzeniu. Zorganizowane w bukowińskim Domu Ludowym, miało charakter otwartego przeglądu, w którym nie wyłoniono zwycięzcy. Każdy otrzymał nagrodę, co ma na celu motywowanie dzieci

i młodzieży do podtrzymywania lokalnych zwyczajów.

Choć dzisiejsze palmy zachwycają kolorami, ich wygląd różni się od tych sprzed kilkadziesiąt lat. Jak wskazuje Alicja Wierzbanowska z Domu Ludowego, kluczową rolę w zmia-

nie odegrali duchowni. Dawniej kobiety nosiły do kościoła skromne „bazicki”, czyli gałązki wierzbowe. Potem, dzięki inicjatywie m.in. ks. Błażeja Łaciaka, palmy stały się wysokie i zdobione ręcznie robionymi kwiatami z bibuły - mówi.



FOT. LUKASZ BOBEK



FOT. LUKASZ BOBEK



FOT. LUKASZ BOBEK



FOT. LUKASZ BOBEK



FOT. LUKASZ BOBEK



FOT. LUKASZ BOBEK



FOT. LUKASZ BOBEK

Paweł Chwał
Tarnów

Dla Radka i Eryka - uczniów II Liceum Ogólnokształcącego w Tarnowie ułożenie całej kostki Rubika to kwestia sekund. Radek dodatkowo nie ma sobie równych w kraju w tej, cieszącej się znowu ogromną popularnością logicznej grze zręcznościowej, w konkurencji polegającej na układaniu tradycyjnej kostki... jedną ręką. Eryk sięgnął po tytuł Mistrza Polski w konkurencji „Clock”.

Radosław Marcinek pochodzi z Lubczy. Kostkę Rubika w klasycznym układzie 3x3x3 zaczął układać pięć lat temu. Nastąpiła akurat pandemia, nauka odbywała się zdalnie, a on w związku z tym więcej czasu spędzał w domu.

Kostka Rubika stała się dla niego alternatywą dla spędzania czasu przed komputerem czy ze smartfonem w ręce.

W świecie speedcubingu

- Trochę z nudów, a trochę z ciekawości wziąłem kostkę do ręki i zacząłem zastanawiać się nad tym, jakie ruchy należy wykonać, aby ułożyć chociaż jedną ściankę, a później kolejne. Z czasem coraz mocniej mnie to wciągnęło - przyznaje piętnastolatek.

Z pomocą w opanowaniu technik układania kostki i stosowaniu odpowiednich algorytmów przyszedł... internet oraz cenne porady i liczne filmiki, umieszczane w sieci przez entuzjastów tej logicznej gry zręcznościowej, wymyślonej przez Erno Rubika blisko pół wieku temu.

Na rynku dostępnych jest obecnie kilkadziesiąt rodzajów kostek o różnych kształtach, ale Radek jest fanem tradycyjnej (3x3x3).

Po przetrzaniu w turniejach on-line, postanowił spróbować swoich sił w realu i od razu było to spektakularne wejście do świata speedcubingu. Z debiutanckich zawodów w Jaśle w 2022 roku wrócił opromieniony sławą, plasując się w ścisłej czołówce na świecie w kategorii debiutantów i na pierwszym miejscu w historii polskich nowicjuszy.

W tym samym roku sięgnął po tytuł wicemistrza Polski, aby na następnych mistrzostwach sięgnąć po tytuł najlepszego kostkarza w kategorii 3x3x3. W finale pokonał wtedy wielo-

RADEK I ERYK SPEKTAKULARNE WYNIKI NIE BIORĄ SIĘ Z NICZEGO

Rekordziści w układaniu kostki Rubika. Robią to w kilka sekund



Eryk Kasperek (na zdjęciu z lewej) i Radek Marcinek to stali bywalcy zawodów speedcubingowych. Systematycznie odnoszą na nich sukcesy

letniego dominatora w tej konkurencji - Tymona Kolasieńskiego, uzyskując średnią z pięciu prób - 6,54 s, o jedną setną lepszą od faworyta mistrzostw.

Ułamki sekund

Radek stale podnosi sobie poprzeczkę. Najlepszy jego czas w ułożeniu całej kostki, osiągnięty na oficjalnych zawodach, to... 3,96 s, co jest drugim wynikiem w kraju i szóstym w Europie.

Od dwóch lat mocno skoncentrował się na trudniejszej

konkurencji, która polega na układaniu kostki nie dwoma, ale jedną ręką. Podczas mistrzostw kraju w 2024 r. zajęł trzecie miejsce, a z ubiegłorocznych, rozegranych w Warszawie wrócił z tytułem Mistrza Polski. To właśnie do Radka należy najlepszy wynik w kraju w tej konkurencji - 6,28 s.

- Jestem praworęczny, ale akurat w tym przypadku łatwiej układa się kostkę trzymając ją w lewej ręce. Dużo ćwiczę. To nawet kilka godzin dziennie. Na początku trochę bolało, trzeba było wyćwiczyć palce, ale teraz nie odczuwam już dyskomfortu z tego powodu. Wręcz przeciwnie, jak dłuższą chwilę nie mam kostki w ręce, to dziwnie się czuję, brakuje mi tego - przyznaje Radek.

W klasycznej formule (3x3x3 dwoma rękami) mistrzostwa ukończył z brązowym medalem ze średnią 5,72 s.

O tym, że kostka Rubika przeżywa swój renesans świadczą najlepiej zawody, które organizowane są w całej Polsce. Biorą w nich udział setki osób, przede wszystkim dzieci i młodzież, ale rywalizują z nimi również dorośli. W Mistrzostwach Polski w Speedcubingu (13-16 listopada w Warszawie) wzięła udział rekordowa liczba 333 zawodników. Rywalizacja toczyła się w 17 konkurencjach.

Rubikowe wariacje

Eryk Kasperek z podtarnowskiej Brzozówki podczas mistrzostw również rywalizo-

Rekordowe wyniki nie biorą się z niczego. Eryk przed mistrzostwami ćwiczył nawet po pięć-sześć godzin dziennie

wał w układaniu kostki Rubika, zajmując w generalnej klasyfikacji ostatecznie 26 miejsce. Najlepsze ułożenie Eryka zajęło mu 5,63 sekundy, co jest jego rekordem życiowym na oficjalnych zawodach.

Ale Eryk to przede wszystkim król „Clocka”, czyli nietypowej kostki, w której zadaniem układającego jest ustawienie na wszystkich zegarkach (jest ich w sumie 18, po 9 na jeden i drugiej stronie) godziny dwunastej za pomocą umieszczonych na niej pokręteł i mechanizmów blokujących.

- Zaczynałem od tradycyjnej kostki Rubika. Jeżdżąc na zawody spodobał mi się „Clock” i z czasem mocno wciągnął mnie właśnie w ten specyficzny rodzaj kostki. To jedna z podstawowych konkurencji w Speedcubingu. W jej układaniu decydującą rolę odgrywa logiczne myślenie - trzeba szybko zanalizować

problem i wybrać optymalną strategię, która pozwoli osiągnąć cel w możliwie jak najkrótszym czasie - tłumaczy Eryk Kasperek.

Nastolatek z Brzozówki dośzedł w jej układaniu do perfekcji. Podczas zawodów w Warszawie obronił nie tylko tytuł Mistrza Polski, ale ustanowił także nowy rekord kraju. Jedno z ułożeń zajęło mu jedynie 1,90 sekundy!

Dominator w „Clocku”

Eryk dużo startuje w zawodach odnosząc sukcesy nie tylko w kraju, ale również za granicą. W lipcu ub.r. reprezentował Polskę podczas Mistrzostw Świata w Seattle w Stanach Zjednoczonych, zajmując w stawce kilkuset zawodników siódme miejsce.

- Cieszę się z tego wyniku, ale mimo wszystko odczuwam pewien niedosyt. Gdyby nie jeden błąd i chwila zawahania to mogłem wrócić z mistrzostw z medalem. W układaniu kostki na czas, również „Clocka”, zwłaszcza na zawodach trzeba być mocno skupionym. Często o wygranej decydują bowiem setne sekundy. Mnie „zjadła” trema, wiedziałem bowiem o tym, że gra toczy się o wielką stawkę - mówi Eryk Kasperek.

Jego wielkim kibicem jest tata Zbigniew.

- Każdy, kto choć raz kiedyś wziął kostkę do ręki przyzna z pewnością, że to wielka sztuka jest ułożyć jedną, dwie ścianki, a co dopiero wszystkie naraz. Podobnie wygląda sprawa w „Clocku”. Osiągane przez najlepszych rekordowe wyniki, wynoszące dwie, trzy, cztery sekundy nie biorą się z niczego. Poprzedzone są godzinami treningów i przygotowań w domu. Eryk przed mistrzostwami ćwiczył nawet po pięć-sześć godzin dziennie - przyznaje Zbigniew Kasperek.

Stolica speedcubingu

Eryk jest starszy od Radka o rok. Poznali się podczas zawodów i zaprzyjaźnili ze sobą. Obaj chodzą w tym momencie do II LO w Tarnowie - Eryk do drugiej, a Radek do pierwszej klasy.

Jak mówią, w Tarnowie i regionie coraz więcej osób układa kostkę Rubika, ale wciąż brakuje u nas zawodów dla entuzjastów tego typu logicznych gier i łamigłówek zręcznościowych.

Najbliższej Tarnowa - zawody speedcubingowe rozgrywane są cyklicznie w Dębicy. Przy tamtejszym II LO prężnie działa m.in. Klub Kostki Rubika. Eryk i Radek myślą o tym, aby podobną inicjatywę przeczepić na grunt tarnowski.

Z Tarnowa pochodzi także Maciej Skowroński, który ma na swoim koncie rekordy Polski i tytuły mistrzowskie w „Clocku”.

REKLAMA

0011498832

ZAKOPANE
- SPRZĄTANIE
W OBIEKCIE MEDYCZNYM.

Kontakt: 510 013 612.

Znalazłam go przypadkiem. Stał na parapacie, wśród rzeczy przeznaczonych „do oddania albo wyrzucenia”. Nie-wielki dzbanuszek – biały, z kobaltowym wzorem, lekko przetarty na brzegu. Dla kogoś był już niemodny, może zbyt zwyczajny, może po prostu nie pasował do nowoczesnej kuchni. Dla mnie stał się początkiem kolejnej historii.

Bo właśnie tak najczęściej trafiają do mnie wrocławskie skarby – ocalone w ostatniej chwili. Z piwnic, strychów, ogłoszeń, z domów, w których zmienia się pokolenie i gusty. Ktoś mówi: „To tylko stare talerze”, a ja widzę ręczną pracę, czyjś czas, czyjś wrażliwość i fragment większej opowieści.

Ten dzbanuszek nie jest wyjątkowy w sensie muzealnym. Nie ma złożonych rantów ani spektakularnej formy. Ale ma coś więcej – ślad ręki malarki, delikatnie nierówną linię, drobne różnice w ornamentach. Właśnie te detale przypominają, że wrocławski fajans nigdy nie był produktem bezdusznym. Każdy egzemplarz nosi w sobie indywidualność twórczyni, która siedząc przy stole, dzień po dniu, malowała kwiaty, a czasem odważniejsze, bardziej geometryczne wzory.

Sztuka codzienności

Miłość do wrocławskiego fajansu wyniosłam z domu. W mojej rodzinnej kuchni na ścianie wisiały piękne, kolorowe talerze – niektóre zdobione wzorami przypominającymi stylizację Picassa. Były jak mała galeria sztuki codzienności. W każdą sobotę odbywał się niemal rytuał: zdejmowanie talerzy i ich staranne wycieranie. Robiłam to bardzo delikatnie, uważnie przyglądając się malowanym wzorom. Każdy talerz wycierałam osobno, za każdym razem z tym samym zdziwieniem, że nikt z nich nie korzysta przy stole.

- To taka ozdoba. Jak z tego jeść? - dziwiła się mama.

W domu używało się porcelany ze złoceniami – eleganckiej i klasycznej. Była piękna, ale mnie zawsze przyciągał kolor. Od jednego niewielkiego wazonika wszystko się zaczęło. Później dołączyły przed-

WIELKANOCNE ŚNIADANIE NA FAJANSIE WŁOCŁAWSKIM

W czasach, gdy stare przedmioty zbyt łatwo trafiają na śmietnik, są jeszcze tacy, którzy potrafią dostrzec w nich coś więcej niż niemodny bibelot. Wrocławski fajans – kruchy świadek codzienności minionych pokoleń – wraca dziś na stoły i do domów, ocalony od zapomnienia wraz z historiami, które w sobie nosi

Ewelina Fuminkowska

mioty z kolekcji mojej mamy, a z czasem zaczęłam szukać kolejnych egzemplarzy. Dziś w moim domu powstało małe muzeum wrocławskiego fajansu: kilka obiadowych zestawów na dwanaście osób, siedemnaście dużych wazonów i wiele drobnych dodatków. Łącznie kilka tysięcy przedmiotów. Część z nich wciąż czeka na swoją witrynę, w której będzie można je w pełni wyeksponować.

Na moim stole, w zależności od okazji, pojawia się ceramika z Bolesławca albo wrocławski fajans. Czasem są to jedynie dekoracyjne akcenty, czasem cała zastawa. Bo kawa z kolorowego kubka smakuje inaczej. Obiad podany na pięknie zdobionym talerzu nabiera wyjątkowego charakteru. Te wzory – nietypowe, ręcznie malowane, dalekie od masowej produkcji marketów – mają w sobie coś niezwykłego.

Są oryginalne, rzadkie, niepowtarzalne.

„Wrocławki”

Jako Kujawianka nie potrafiłam przejść obojętnie obok zapomnianych wzorów i kolorów, które niosą ze sobą historię regionu. Wrocławski fajans to nie tylko ceramika. To fragment opowieści o miejscu, z którego pochodzę.

Wrocławski fajans porusza także innych. Ania pochodzi

z Lublina, mieszka w Londynie. - Pokochałam wrocławski fajans, bo jest inny niż przedmioty z marketu. Ręcznie wykonany i po prostu piękny. Szukam go wszędzie, od targów po śmietniki. I właśnie z kontenerów w Lublinie mam ich najwięcej. Tata wyciąga mi je podczas spacerów z psem - opowiada.

Grzegorz „wrocławki” kolekcjonuje wraz z żoną. - Pochodzimy z Olsztyna. U nas

na targach staroci jest go bardzo mało, ale jeździmy po kraju i szukamy. Myjemy każdy przedmiot, czasem naprawiamy, gdy ma jakieś ubytki; potem zdobi nasz dom. Nie ma nudy, bo wszystko jest oryginalne i wyjątkowe.

Każdy talerz jest inny, bo każdy powstał z ręki malarki. Wzory różnią się detalami, odcieniami, rytmem pędzla. I właśnie w tej niedoskonałej powtarzalności kryje się ich urok.

Bo „wrocławki” to nie tylko klasyczne, niebieskie kwiaty. To także „pikasiaki” z lat 60. – odważne, inspirowane sztuką nowoczesną, pełne abstrakcyjnych form i śmiałych zestawień kolorów. Dziś znów zachwycają, choć przez lata bywało, że spychano je na marginesie jako zbyt ekstrawaganckie.

Kolekcja opowieści

Moja kolekcja rośnie właśnie dzięki spotkaniom - z przedmiotami i z ludźmi, którzy chcą się ich pozbyć. Każdy talerz, każdy wazon, każdy dzbanek ma swoją drogę i historię. Jedne były prezentem ślubnym, inne stały latami w kredensie „na specjalne okazje” lub wisiały na ścianie, bo to było modne, jeszcze inne - jak mój dzbanuszek - niemal trafiły na śmietnik, bo trzeba było wyczyścić mieszkanie po babci.

- To był talerz mojego dziadka - mówi znajoma, podając mi niewielki, kolorowy talerzyk. - Wisiał na ścianie i zawsze przypominał mi babcię.

Dziś stoją u mnie. Używane. Obecne przy codziennych posiłkach, dekoracjach. Bo wierzę, że najgorsze, co może spotkać piękne przedmioty, to zapomnienie.

Wracając do tych form i wzorów, wracam też do historii - nie tylko tych przedmiotów, ale i tej większej, zapisanej w pracy projektantów i marek z Wrocławka. Ich dorobek można dziś podziwiać w Muzeum Fajansu we Wrocławku, ale dla mnie najważniejsze jest to, że te przedmioty wciąż żyją poza muzealnymi gablotami.

Na stole. W dłoniach. W codzienności.

I może właśnie dlatego wciąż go zbieram - żeby ocalić rzeczy, ale i opowieści, które mogłyby zniknąć razem z nimi. ©



Kobaltowe, kolorowe, w geometryczne wzory – wrocławski fajans zachwyca także dziś. To wyjątkowa dekoracja domów



Koguty i kurczaki malowane przez Tadeusza Wichrowskiego najczęściej na biennale – cykliczne konkursy i wystawy



Kawa z kolorowego kubka smakuje inaczej, a każdy deser czy danie, nawet najprostsze, prezentuje się lepiej



Deseczka znaleziona przez mojego tatę w Gdańsku



Kobaltowy fajans, piękny, elegancki i ponadczasowy. Dawniej w gabinetach dyrektorów i prezesów



Cukiernica krówka z Koła. To nietypowa dekoracja stołu

TYGODNIK Małopolska ZACHODNIA

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



TRADYCJA
**PISANKI TO
PRAWDZIWA
SZTUKA.
KAŻDY REGION
MA SWOJE
SEKRETY
ZDOBIENIA JAJ**
str. 4

FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

WIELKANOC W DOMU DZIECKA W CHRZANOWIE

**RADOŚĆ, KTÓRA MIESZA SIĘ
Z TĘSKNOTĄ** str. 3



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

TURYSTYKA

Zamek Lipowiec, malowniczo położona warownia, jest już dostępny po zimowej przerwie **str. 2**

CHRZANÓW

Termin oddania kluczy do mieszkań budowanych przez SIM przesunięto kolejny raz **str. 6**

CHRZANÓW

Parafia św. Mikołaja świętuje 700-lecie pierwszej wzmianki źródłowej. Jej historia jest jednak znacznie starsza **str. 5**

LIBIĄŻ

Komisariat policji straszy, ale widać światełko w tunelu, jeśli chodzi o budowę nowego **str. 6**

Sławomir Bromboszcz



Śmiergustnicy i Dziady kultuwują tradycję

Poniedziałek wielkanocny, znany jako lany poniedziałek lub śmigus-dyngus, jeszcze niedawno oznaczał jedno: lepiej nie wychodzić z domu bez parasola. Dziś coraz częściej kończy się na symbolicznym psiknięciu wodą i uprzejmym „Wesołych Świąt”. Czy to znak, że tradycja powoli odchodzi do lamusa? Niekoniecznie, bo w niektórych miejscach Małopolski zachodniej ma się ona zaskakująco dobrze.

Weźmy choćby Śmiergustników z Brzeszcz. Już sama nazwa brzmi groźnie i coś w tym jest. W Brzeszczach w lany poniedziałek ulicami chodzą barwnie przebrani młodzi mężczyźni w słomianych strojach, z twarzami ukrytymi pod maskami. Towarzyszą im „kominarze” z sadzą oraz „cyganie”, a ich głównym zadaniem jest... oczywiście oblewanie wodą. I to nie symbolicznie. Tu wiadra wody leją się strumieniami. Tradycja ma swoje korzenie w dawnych obrzędach oczyszczających i zapewniających urodzaj - dziś jest raczej widowiskiem, które bawi mieszkańców i przyciąga ciekawskich.

Nie mniej intrygująco jest w Chrzanowie, a konkretnie na osiedlu Kąty, gdzie odbywają się Dziady. Choć nazwa może kojarzyć się z popularną na maturze lekturą, to rzeczywistość jest zaskakująca. Uczestnicy przebierają się w fantazyjne, często groteskowe stroje - pojawiają się postacie diabłów, śmierci czy dziwacznych stworów. Wędrują po ulicach oraz od domu do domu, robiąc hałas, żartując i jak przystało na lany poniedziałek nie szczędząc wody. Całość przypomina trochę ludowy teatr uliczny, w którym granica między widzem a uczestnikiem szybko się zaciera.

Patrząc na te zwyczaje, trudno mówić o relikwie. Owszem, w wielu miejscach śmigus-dyngus stał się grzeczniejszy. Ale tam, gdzie tradycja żyje, nie potrzebuje kompromisów. Jest głośna, mokra i trochę nieprzewidywalna - dokładnie taka, jaka powinna być. Choć wielu unika tych ulicznych spektakli w obawie przed zmoknięciem, to są też tacy, którzy przyjeżdżają tu specjalnie, by zachłysnąć się lokalną tradycją. ©©

GMINA BABICE

Pumptrack przy Wiślanej Trasie Rowerowej

Tuż obok popularnej Wiślanej Trasy Rowerowej w Mętowie w gminie Babice powstał nowoczesny teren rekreacyjno-wypoczynkowy. Inwestycja została zrealizowana w sąsiedztwie boiska sportowego i plenerowej siłowni, dzięki czemu miejsce to stało się prawdziwym centrum aktywnego wypoczynku. Nowa przestrzeń oferuje wiele atrakcji zarówno dla dzieci, jak i dorosłych. Najmłodszy mogą korzystać z rozbudowanego placu zabaw. Największym zainteresowaniem cieszą się spektakularna tyrolka oraz duża kręta zjeżdźalnia. O starszych dzieciach, młodzieży i dorosłych również nie zapomniano. Na terenie powstał duży pumptrack - specjalny tor przeznaczony do jazdy na rowerach, rolkach i deskorolkach. To dopiero drugi tego typu obiekt w powiecie chrzanowskim. Pierwszy jest w Regulicach. SB

W CHRZANOWIE KONIEC Z „TAJNIAKAMI”

Radiowóz ma być widoczny

Nowy, oznakowany radiowóz pojawi się na ulicach Chrzanowa. Na ten cel w budżecie gminy zabezpieczono 35 tys. zł. Jak podkreśla burmistrz Robert Maciaszek, inwestycja ma realnie przełożyć się na poprawę bezpieczeństwa mieszkańców. Środki zostaną przeznaczone na adaptację samochodu Toyota RAV4,

którym już dysponuje policja. Nieoznakowany dotąd pojazd stanie się w pełni widocznym, oznakowanym radiowozem patrolowym. - To inwestycja w nasze bezpieczeństwo. Oznakowany radiowóz widoczny z daleka zawsze w większym stopniu wpływa na bezpieczeństwo - podkreśla Robert Maciaszek. SB

Turystyczny hit regionu. Zamek Lipowiec ponownie dostępny po zimowej przerwie

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Po zimowej przerwie ponownie został otwarty dla zwiedzających Zamek Lipowiec. To bez wątpienia największa atrakcja turystyczna powiatu chrzanowskiego.

Ta malowniczo położona warownia, górująca nad okolicą, od lat przyciąga turystów swoją bogatą historią oraz niezwykłymi widokami rozciągającymi się z zamkowej wieży. Po kilku miesiącach zimowego odpoczynku obiekt znów tętni życiem, oferując odwiedzającym możliwość poznania dawnych dziejów regionu oraz spacerów po urokliwych ruinach.

Miesiąc przed ponownym otwarciem zamku, z zimowego snu „obudził się” Park Etnograficzny Krakowiaków Zachodnich, znajdujący się u podnóża Lipowca. Wspólne funkcjonowanie obu atrakcji sprawia, że okolice Babic i Wygiełzowa ponownie stają się jednym z najciekawszych kierunków wycieczkowych w Małopolsce. Turysty mogą tu spędzić cały



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

Z zamkowej wieży rozciąga się imponujący widok na okolice Zatora i Oświęcimia. Można dostrzec też Beskidy

dzień - od zwiedzania zabytkowej warowni, po spacer wśród drewnianych chałup i poznanie dawnych zwyczajów regionu.

Park Etnograficzny w Wygiełzowie to miejsce wyjątkowe - pozwala przenieść się w czasie i zobaczyć, jak wyglądało życie dawnych mieszkańców regionu. Budowę skansenu rozpoczęto w 1968 roku, a pierwsze obiekty - dom mieszki z Chrzanowa z 1804 r. oraz

spichlerz z Kościelca z 1798 r. - dały początek bogatej kolekcji. Już w 1973 roku udostępniono pierwsze zabytki zwiedzającym.

Dziś ekspozycja obejmuje 27 drewnianych obiektów, w tym chałupy, stodoły, spichlerze, kuźnię czy olejarnię. Na szczególną uwagę zasługuje chałupa sołtysa z Przegini Duchownej z 1862 roku, zachwycająca autentycznym, bogato wyposażonym wnętrzem. W skansenie

zobaczyć można także zabytkowy kościół z Ryczowa z początku XVII wieku.

Spacerując po skansenie, turyści poznają kulturę Krakowiaków Zachodnich - grupy etnicznej zamieszkującej tereny na zachód od Krakowa. Ekspozycja przybliży ich codzienne życie, tradycyjne stroje oraz charakterystyczną architekturę. Białe, bielone wapnem chałupy z czterospadowymi dachami krytymi strzechą czy kolorowe stroje z haftowanymi gorsetami i rogatywkami z pawim piórem tworzą niepowtarzalny klimat tego miejsca.

Tuż nad skansenem, na Górze Zamkowej (362 m n.p.m.), wznoszą się ruiny Zamku Lipowiec - jednej z najbardziej rozpoznawalnych średniowiecznych warowni regionu. Jego historia sięga XIII wieku i wiąże się z rodem Gryfitów oraz biskupami krakowskimi, którzy przez wieki rozbudowywali twierdzę.

Na terenie zamku zachowały się m.in. fragmenty murów obronnych, dziedziniec, studnia wykuta w skale oraz charakterystyczna okrągła wieża. ©©

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

W tym roku wiosna w Chrzanów przyszła nieco później niż zwykle, co można zauważyć m.in. w Park w Kościelcu. To właśnie tam co roku tłumnie przyciągają mieszkańców kwitnące krokusy. Tym razem jednak miłośnicy przyrody musieli uzbroić się w odrobinę cierpliwości. Chłodniejsze dni w marcu sprawiły, że pierwsze kwiaty pojawiły się z opóźnieniem. Jednak wraz z początkiem kwietnia park zaczął stopniowo nabierać kolorów. Pojawiające się krokusy zwiastują, że pełnia wiosny jest już tuż za rogiem. Park znów przyciągnie spacerowiczów, fotografów i wszystkich spragnionych wiosennego klimatu. SB

350 dzików zostanie odstrzelonych w powiecie chrzanowskim. Samorząd sięgnął po nadzwyczajne rozwiązanie

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Problem nadmiernej liczby dzików w miastach narasta i choć samorządy coraz głośniejszymi alarmują o zagrożeniu, to system finansowania odstrzału redukcyjnego jest zablokowany.

Zagrożenie dla mieszkańców rośnie, a lokalne władze nie mają ani narzędzi prawnych, ani środków finansowych, by skutecznie reagować. W tej sytuacji część samorządów decyduje się na alternatywne rozwiązania prawne.

Jednym z najbardziej zdecydowanych kroków jest uchwała dotycząca ograniczenia populacji dzików w powiecie chrza-

nowskim. W poniedziałek sejmik województwa jednogłośnie przyjął uchwałę przewidującą redukcję populacji dzika o 350 osobników.

Samorząd postanowił skorzystać z przepisów przewidzianych w art. 33a ustawy o ochronie zwierząt. Umożliwia on ograniczenie populacji zwierząt w sytuacji, gdy stanowią nadzwyczajne zagrożenie dla życia, zdrowia lub gospodarki człowieka.

Na tej podstawie wprowadzono uchwałę obejmującą wszystkie gminy powiatu chrzanowskiego: Alwernię, Chrzanów, Libiąż, Trzebinę i Babice. Ograniczenie populacji dzików ma obowiązywać przez okres trzech lat od wejścia w życie przepisów. ©

Zmarła Zofia Górecka, zasłużona dla powiatu chrzanowskiego

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Z głębokim smutkiem informujemy o śmierci Zofii Góreckiej - wyjątkowej społeczniczki, której życie i działalność na trwałe wpięły się w historię gminy Babice oraz powiatu chrzanowskiego. Odeszła osoba pełna pasji, energii i nieustannej gotowości do działania na rzecz innych.

Zofia Górecka urodziła się w 1952 roku w Chrzanowie, a przez całe życie była związana z Olszynami. Dała się poznać jako niezwykle aktywna osoba, która z oddaniem angażowała się w rozwój lokalnej społeczności. Szczególnie miejsce w jej działalności zajmowała aktywizacja osób starszych oraz budowanie więzi międzypokoleniowych.

Była liderką Klubu Seniora w Olszynach, wieloletnią działaczką Uniwersytetu Trzeciego

Wieku w Chrzanowie oraz członkinią Rady Seniorów Gminy Babice. Jako współzałożycielka UTW w Chrzanowie i członkini jego zarządu przez lata inspirowała innych do aktywności społecznej, edukacyjnej i kulturalnej. Do 2024 roku prowadziła grupę wolontariatu „Wolę” oraz śpiewała w chórze „Rapsodia”.

Jej działalność była przykładem nowoczesnego podejścia do wolontariatu senioralnego - łączyła tradycję z nowoczesnością, promowała lokalne dziedzictwo, a jednocześnie otwierała seniorów na nowe formy edukacji i integracji. Pozostanie w pamięci mieszkańców jako osoba, która potrafiła jednoczyć ludzi, inspirować do działania i przywracać wiarę w sens wspólnoty. Jej odejście to ogromna strata dla całej lokalnej społeczności.

Rodzinnie i bliskim składamy wyrazy współczucia.
©



Jak sama mówiła, praca z seniorami dawała jej ogromną satysfakcję i poczucie spełnienia

KRÓTKO

OLKUSZ

Młodzi, a już w narkobiznesie

Policjanci z Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Olkuszku przejęli ponad 17,5 kilograma zakazanych substancji. W związku ze sprawą zatrzymano dwóch młodych mieszkańców Olkusza w wieku 20 i 21 lat, którzy decyzją Sądu Rejonowego w Olkuszku trafili do tymczasowego aresztu. Z ustaleń śledczych wynika, że młodzi mężczyźni byli powiązani z nielegalnym procederem magazynowania i prawdopodobnego wprowadzania do obrotu znacznych ilości narkotyków. Grozi im kara od roku do nawet 10 lat pozbawienia wolności. SB

GMINA CHRZANÓW

Oszukany stracił 30 tysięcy złotych

Kolejny przypadek bezcelnego oszustwa pokazuje, jak skutecznie przestępcy potrafią manipulować emocjami swoich ofiar. 59-letni mieszkaniec gminy Chrzanów padł ofiarą metody „na pracownika banku i policjanta”. Najpierw skontaktowała się z nim osoba podająca się za pracownika banku. Rozmówca przekonywał, że ktoś próbuje przejąć środki zgromadzone na jego koncie. Chwilę później do rozmowy miał dołączyć rzekomy funkcjonariusz policji, który potwierdził tę informację i nakłaniał do natychmiastowego działania. Pod silną presją i przekonaniu, że ratuje swoje oszczędności, 59-latek wypłacił gotówkę, a następnie wykonał trzy przelewy na wskazany przez oszustów rachunek. Stracił 30 tysięcy złotych. SB

TRZEBINIA

33-latek trafił do aresztu

Policjanci z Komisariatu Policji w Trzebinie zabezpieczyli znaczną ilość środków odurzających i psychotropowych. W sprawie zatrzymano 33-letniego mieszkańca gminy Trzebinia, który decyzją sądu został tymczasowo aresztowany na trzy miesiące. Funkcjonariusze zabezpieczyli łącznie niemal 400 gramów amfetaminy, niewielką ilość marihuany oraz tabletki MDMA. Dodatkowo ujawniono wagę apteczną, która mogła służyć do porcjowania substancji. SB

Między radością a tęsknotą. Dom, który staje się domem

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Przed Wielkanocą w domu dziecka robi się trochę głośniejszej niż zwykle. Na stołach pojawiają się farby do jajek, na korytarzach pierwsze dekoracje, a w rozmowach coraz częściej przewija się temat świątecznego śniadania, lane go poniedziałku i tego, kto w tym roku zostaje, a kto pojedzie do domu. To czas szczególnie w którym radość z przygotowań miesza się z ciszą niewypowiedzianych emocji, bo choć dzieci uczą się tu świętować razem, dla wielu z nich jest to także moment konfrontacji z tym, czego brakuje im najbardziej - rodziców.

Po przekroczeniu progu domu dziecka w Chrzanowie wita nas mural - postać chłopca i lisa... Mały Książę. A słowa: „Oswajając znaczy stworzyć więzy” oraz „Stajesz się odpowiedzialny na zawsze za to, co oswoiłeś”, nie są tu tylko cytatem z książki, lecz codziennym doświadczeniem ludzi, którzy próbują zbudować relacje tam, gdzie wcześniej często ich nie było.

Dzień zaczyna się tu zwyczajnie, podobnie do innych domów. Dzieci wstają, jedzą śniadanie, przygotowują się do szkoły, młodsze są odwożone, starsze wychodzą same, a potem wracają na obiad i wspólną naukę przy stole w salonie. Pomiędzy tym wszystkim wychowawcy organizują zajęcia, od plastycznych po sportowe, wyjścia do kina czy na basen, pilnując jednocześnie wizyt lekarskich, obowiązków i rytmu dnia, który ma dać poczucie stabilności.

- Staramy się stworzyć dzieciom prawdziwy dom, dać to, czego brakowało im w ich rodzinnych domach - podkreśla pani Marta Rapacz, pracująca w placówce od 11 lat.



Marta Rapacz, główna specjalistka do spraw pedagogicznych (po lewej) i dyrektorka Jolanta Kępa

Wieczorem przychodzi czas dyżurów, sprzątanania i kolacji, a lodówki, jak w każdym domu, są dostępne dla wszystkich, bo dzieci mogą zrobić sobie coś do jedzenia, kiedy chcą, ucząc się przy okazji samodzielności.

W okresie wielkanocnym ten rytm zostaje przesunięty w stronę wspólnego przeżywania świąt. Wychowawcy starają się, by wyglądały one „jak w domu”. W Wielką Sobotę dzieci malują pisanki, przygotowują koszyczki i idą do kościoła, w niedzielę zasiadają do śniadania wielkanocnego, na które przyjeżdżają także pracownicy, nawet jeśli nie mają dyżuru, a w poniedziałek przestrzeń domu zamienia się w wodne pole bitwy.

- Lany poniedziałek tutaj jest bardzo wesoły, dzieci się leją, gonią i wszystko jest mokre. Do tego dochodzi jeszcze tradycja szukania jajek ukrytych w ogrodzie, która na chwilę pozwala wszystkim poczuć się dziećmi - opowiada dyrektorka Jolanta Kępa, od 12 lat związana z placówką.

Pod powierzchnią tej radości kryje się jednak coś bardziej skomplikowanego, bo święta są też czasem wyborów i emocji, które trudno jednoznacznie na-

zwać. Część dzieci wyjeżdża do rodzin, inne zostają, a zdarzają się i takie sytuacje, które dla osób z zewnątrz brzmią paradoksalnie.

- Niektóre dzieci nie chcą jechać do domu, rodziców, choć mają taką możliwość. Wolą zostać w placówce - przyznaje pani Jolanta.

Jak podkreśla nie zawsze dom rodzinny oznacza bezpieczeństwo czy ciepło, choć jednocześnie zaznacza, że więź z rodzicami pozostaje dla dzieci najważniejsza, nawet jeśli jest trudna i pełna rozczarowań. Właśnie dlatego święta potrafią być czasem skrajnych emocji - od radości po tęsknotę, a czasem także obojętności, która bywa formą obrony.

W budowaniu codzienności pomagają czasem rzeczy drobne i nieoczywiste - koty, które można przytulić czy wspólne chwile spędzone na rozmowie, kiedy dziecko samo wybiera, do kogo chce pójść ze swoim problemem. Jak mówią pracownicy, najważniejsze jest, by miało poczucie wyboru i bezpieczeństwa. To właśnie z takich momentów powoli tworzą się więzi, które często okazują się trwalsze, niż można by przypuszczać. ©

REKLAMA 0011490085

Gmina Trzebinia

Z okazji Świąt Wielkanocnych życzymy Państwu wiosennej radości, miłych spotkań przy świątecznym stole, zdrowia i szczęścia oraz spełnienia marzeń.

Przewodniczący Rady Miasta Trzebinia
Rafał Szkarłat

Burmistrz Miasta Trzebinia
Jarosław Okoczek

Trzebinia 2026

Słynna płoza wraca na kładkę w Libiążu

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskappress.pl

Dobre wiadomości dla mieszkańców Libiąża i pasażerów korzystających z tamtejszej stacji. Po tygodniach problemów z dojściem na peron oraz na drugą stronę torów zapadły konkretne decyzje: zdemontowana płoza na kładce ma wrócić.

Jednocześnie PKP Polskie Linie Kolejowe zabezpieczyły większość środków na budowę docelowego przejścia podziemnego. Brakującą część gmina chce pozyskać w nietypowy sposób - wykorzystując planowany tunel jako... schron, co może otworzyć drogę do funduszy z zakresu obrony cywilnej.

Przypomnijmy, że na dworcu kolejowym w Libiążu bez wcześniejszych konsultacji usunięto jedną z dwóch płóz zamontowanych na schodach na kładce nad torami. Od lat korzystały z nich rodzice z wózkami, roweryści oraz niepełnosprawni. Sama konstrukcja była już wcześniej krytykowana jako zbyt stroma i niebezpieczna.

Pozostawiona została jedna płoza. Według mieszkańców to rozwiązanie nie sprawdza się.

Kolejarze tłumaczą, że usunięcie płozy wynikało z wymogów bezpieczeństwa i zaleceń nadzoru budowlanego. Dyrektor Zakładu Linii Kolejowych w Krakowie Andrzej Lipski, podkreśla, że dotychczasowe rozwiązanie nie spełniało norm. - Każda wizyta nadzoru budowlanego oznaczałaby dla nas mandat.

Po likwidacji płozy kolej udostępniła dojście na peron dla osób z wózkami lub niepełnosprawnych przez tory. Konieczne jest jednak otwarcie zamkniętej na klucz furty. Pierwotnie osoby chcące dostać się na peron musiały zgłosić taką potrzebę z 24-godzinnym wyprzedzeniem.

Nie rozwiązuje to jednak wszystkich problemów. Mieszkańcy Libiąża zabiegają o rozwiązanie tymczasowe na czas trwania inwestycji. I to się udało. Zdemontowana płoza na kładce nad torami ma zostać przywrócona. To oznacza powrót możliwości przeprowadzania rowerów i wózków - przynajmniej do czasu budowy docelowego przejścia. ©©

Pisanki to sztuka. Każdy region Polski ma swoje tradycje i sekrety zdobienia

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskappress.pl

Piękną i lubianą, zwłaszcza przez dzieci, tradycją związaną ze Świątami Wielkanocnymi jest bez wątpienia zdobienie jajek, czyli tworzenie pisanek.

Choć dziś kojarzymy je głównie z rodzinną zabawą i kolorowymi koszyczkami, w rzeczywistości są one czymś znacznie więcej - formą sztuki ludowej, przekazywaną z pokolenia na pokolenie.

To właśnie w tej różnorodności tkwi ich wyjątkowość. Każdy region Polski wypracował własne techniki, wzory i symbole, które odzwierciedlają lokalną kulturę, historię i dostępne materiały. Nie inaczej jest w przypadku Małopolski zachodniej, gdzie choć tradycje były nieco skromniejsze, również powstały charakterystyczne sposoby zdobienia jaj.

Historia pisanek sięga bardzo dawnych czasów i łączy w sobie zarówno wątki religijne, jak i pogańskie. Jedną z legend mówi, że to Matka Boska była ich pierwszą twórczynią.



FOT. WOJCIECH WOJTKIEWICZ

Pisanki to nie tylko tradycja, ale także przestrzeń dla kreatywności i artystycznych eksperymentów

Według podań, chcąc wykupić Jezusa z rąk Heroda, ozdobiła jajka, by ofiarować je jako dar. Kiedy je niosła, potknęła się, a pisanki rozsypały się po całym świecie. To wydarzenie miało zapoczątkować tradycję ich zdobienia, która przetrwała do dziś - mówi Agnieszka Oczkowska, etnolog z Miejskiego Centrum Kultury i Sztuki w Chrzanowie.

W kulturach pogańskich jajko było symbolem życia,

plodności i odradzającej się przyrody. Zdobienie go wiązało się z wiosennymi obrzędami mającymi zapewnić urodzaj i pomyślność. Z czasem zwyczaj ten został włączony do tradycji wielkanocnych, gdzie jajko stało się symbolem zmartwychwstania i nowego życia.

W Polsce pisanki przybierają różne formy - od misternie drapanych i batikowych wzorów na wschodzie kraju, po bardziej minimalistyczne formy w in-

nych regionach. Każdy obszar wypracował własny styl, techniki oraz ornamentykę, często inspirowaną naturą i lokalnymi wierzeniami.

Na tle innych regionów Małopolska zachodnia wyróżnia się prostotą dawnych metod zdobienia jaj. Tu przez wiele lat dominowały techniki oparte na naturalnych barwnikach łatwo dostępnych w gospodarstwie domowym.

Najpopularniejsze sposoby to:

- Łupiny cebuli - dawały ciepłe odcienie brązu i złota,
- Wywar z buraków - pozwalał uzyskać barwy czerwone i bordowe,
- Pędy młodego żyta lub trawy - nadawały skorupkom delikatne zielone tony.

Zdobienie pisanek wpisuje się w szerszy kontekst obchodów Wielkanocy, a zwłaszcza Wielkiej Soboty. To na ten dzień przygotowuje się pięknie zdobione jajka, które trafiają do koszyczków wielkanocnych obok innych pokarmów przeznaczonych do święcenia. Ta tradycja, głęboko zakorzeniona w sercach mieszkańców, pozostaje niezmiennie ważna i żywa. ©©

REKLAMA

0011501848

REKLAMA

0011503608

Z okazji nadchodzących Świąt, które niosą ze sobą przesłanie zwycięstwa dobra nad złem, życzymy wszelkiej pomyślności i wiary w lepsze jutro. Niech radość płynąca z tajemnicy Zmartwychwstania napędzi optymizmem i daje siłę do pokonywania wszelkich trudności.

W imieniu samorządu Gminy składamy najserdeczniejsze życzenia radosnych i pełnych nadziei Świąt Wielkanocnych!

Niech ten szczególny czas przyniesie nadzieję i otworzy przed nami nowe możliwości.

Wesołego Alleluja!

Przewodniczący
Rady Gminy Spytkowice
Andrzej Nowotarski

Wójt
Gminy Spytkowice
Krzysztof Byrski



Spytkowice, Wielkanoc 2026



Niech istota
Świąt Wielkanocnych
napędzi Was siłą
oraz radością
i sprawi że uśmiech
i optymizm
będą towarzyszyły Wam
każdego dnia

Życzy



CHRZANÓW KS. JÓZEF TISCHNER ROZPOCZYNAŁ TU SWOJE KAPŁAŃSTWO, A WITRAŻE PROJEKTOWAŁ MATEJKO

Siedem stuleci parafii świętego Mikołaja, tak ważnej dla miasta

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

To w tej świątyni swoje kapłaństwo rozpoczynał ks. Józef Tischner, a witraże do kościoła zaprojektował Stefan Matejko - bratanek Jana Matejki. Parafia św. Mikołaja w Chrzanowie świętuje 700-lecie pierwszej wzmianki źródłowej. Jej historia jest jednak znacznie starsza i nierozdzielnie spleciona z dziejami miasta.

Rok 1326 stał się oficjalnym punktem odniesienia dla jubileuszu. To wtedy w dokumentach papieskich pojawia się wzmianka o parafii w „Krenovii”.

- Habemus documentum - mamy dokument - mówi w rozmowie z nami Kamil Bogusz, dyrektor Muzeum w Chrzanowie. - To pierwszy pewny zapis, ale wszystko wskazuje, że organizacja kościelna w Chrzanowie jest dużo starsza, sięga co najmniej XIII wieku.

Najstarsze hipotezy łączą początki parafii z czasami kasztelanii chrzanowskiej i postacią



Przez wieki parafia świętego Mikołaja była centrum życia społecznego

komesa Chocimira z początku XIII wieku. W źródle z 1326 roku wymieniono aż trzech plebanów - wyjątkowa sytuacja w diecezji krakowskiej.

- To może świadczyć o wcześniejszej formie wspólnoty kanonicznej, czymś na kształt małego monasteru - tłumaczy Bogusz. - Później, w wyniku reorganizacji struktur kościelnych, pozostali

oni jako współplebani. To pokazuje, że religijne życie w Chrzanowie musiało być dobrze rozwinięte już w XIII wieku.

Sam patron - św. Mikołaj także wskazuje na wczesne korzenie. Jego kult był szczególnie popularny w XI i XII stuleciu.

Przez wieki parafia była centrum życia społecznego. Wokół kościoła toczyły się jarmarki,

funkcjonowały cechy rzemieślnicze, działały bractwa. Na cmentarzu przykościelnym odbywano publiczne pokuty.

- Nie było uroczystości miejskiej bez odniesienia do parafii - podkreśla dyrektor muzeum. - Dotykając historii kościoła, dotykamy historii miasta.

To w księgach metrykalnych przechowywanych przez para-

fię zachowały się najcenniejsze informacje o dawnych mieszkańcach - o ewolucji nazwisk, rodzinnych historiach, przemianach społecznych. Z parafii św. Mikołaja wyłoniły się później kolejne wspólnoty - m.in. parafia Matki Bożej Różańcowej czy parafia w Kościelcu.

Jednym z najbardziej znanych kapłanów, którzy posługiwali w parafii, był Józef Tischner. Przyszły filozof i autor „Etyki solidarności” trafił do Chrzanowa jako neoprezbiter w 1957 roku. Był tu wikarym do 1959 roku. W parafialnej kronice i we wspomnieniach mieszkańców zapisał się jako postać wyrazista, odważna, niepokorna.

- Wiedzieli, że to tęga głowa, że będzie kimś wyjątkowym - mówi Bogusz. - W zachowanym jubileuszowym albumie parafian opisano go z przymrużeniem oka jako kapłana, który z ambony potrafił „ciskać gromy w niesprawiedliwość”.

Dziś wielu sędziwych chrzanowian wciąż wspomina jego kazania i bezpośredniość.

Drugim wielkim nazwiskiem związanym z kościołem jest Matejko. Witraże do świą-

tyni wykonano w krakowskim zakładzie Żeleńskiego i jak wynika z najnowszych badań projektował je Stefan Matejko, bratanek Jan Matejki.

- Analiza stylu nie pozostawia wątpliwości - mówi dyrektor muzeum. - To styl matejkowski, wysoka klasa artystyczna.

Wnętrze świątyni kryje zresztą znacznie więcej artystycznych „smaczków”: obraz św. Stanisława autorstwa Michała Stachowicza, elementy wyposażenia pochodzące z kaplicy zamku Tęczyńskich w Rudnie.

Rok jubileuszowy ma być nie tylko celebracją, ale też impulsem do badań i gromadzenia pamiątek. Muzeum planuje wydać przewodnik i album, a mieszkańcy są zachęceni do przynoszenia fotografii, dokumentów i wspomnień.

- To pretekst, by przypomnieć sobie, jak bardzo parafia była i jest związana z miastem - mówi Kamil Bogusz. - Każda fotografia chrztu, ślubu czy pogrzebu to fragment większej opowieści.

Finał obchodów zaplanowano na 6 grudnia - w święto patrona. ©©

REKLAMA

0011502387

KONKURS PLASTYCZNY dla uczniów szkół podstawowych

synthos

„Bezpieczni razem - w pracy, w szkole i w domu”

Prace przyjmowane są w Oświęcimskim Centrum Kultury do **10 kwietnia 2026 r.**

NAGRODA DLA ZWYCIĘZCÓW
- Wyjazd do Wiednia,
w tym wycieczka do Wiener Prater

Dowiedz się więcej
Regulamin konkursu dostępny na:
www.synthosgroup.com/konkurs_plastyczny_2026



REKLAMA

0011493159

Niech te Święta Wielkanocne
przepełnione będą pokojem,
miłością i odpoczynkiem
w gronie najbliższych.
Niech radosny dzień
Zmartwychwstania Pańskiego
wniesie nadzieję,
a powracająca do życia natura
będzie natchnieniem
w codziennym życiu.

Wesołego Alleluja!

**Dyrektor i Pracownicy
Muzeum Pamięci Mieszkańców
Ziemi Oświęcimskiej**

ilustracja: Sofii Makarchuk, 11 lat, Oświęcim
Laureatka I miejsca w konkursie „Wielkanocna kartka świąteczna 2026”,
kategoria wiekowa 11-15 lat

Rodzina Steców kupiła kolejną atrakcyjną działkę w Chrzanowie

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Gmina Chrzanów wystawiła na sprzedaż - i sprzedała - atrakcyjną nieruchomość położoną przy ul. Bereska w Chrzanowie. To jedna z ciekawszych ofert terenów inwestycyjnych w regionie - działka o dużej powierzchni, z dogodnym dojazdem i w pobliżu autostrady A4, co znacząco zwiększa jej potencjał gospodarczy.

To niezabudowany teren o powierzchni 1,7736 ha w rejonie obwodnicy Chrzanowa - pomiędzy Mercury Market a zakładem Valeo. Lokalizacja ta od lat uznawana jest za jeden z najbardziej perspektywicznych obszarów inwestycyjnych w mieście.

W Urzędzie Miejskim w Chrzanowie odbył się drugi

przetarg na sprzedaż tej nieruchomości. Cena wywoławcza została ustalona na cztery miliony zł. Do przetargu zgłosił się tylko jeden uczestnik - „Stec spółka z ograniczoną odpowiedzialnością” Centrum Handlowe MAX spółka komandytowa z siedzibą w Chrzanowie. Firma zaoferowała 4 040 000 zł i została nowym właścicielem działki.

Spółka należąca do rodziny Steców to obecnie największy podmiot handlowy w Chrzanowie. Jest właścicielem m.in. Centrum Handlowego MAX oraz Parku Handlowego Kasztelania. W ostatnich latach firma intensywnie rozwija także działalność deweloperską.

Na razie nie wiadomo, jakie są plany inwestora wobec nowego terenu. Spółka znana jest z tego, że swoje projekty utrzymuje w tajemnicy i nie zdradza szczegółów konkurencji. ©P

Najemcy czekają na mieszkania. Termin przekazania kluczy znów przesunięty

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Budowa mieszkań realizowanych przez Społeczną Inicjatywę Mieszkaniową Zagłębie w Chrzanowie miała być odpowiedzią na rosnące zapotrzebowanie na lokale na wynajem. Tymczasem inwestycja przy zbiegu ulic Zielonej i Mieszka I od miesięcy zmaga się z kolejnymi przesunięciami terminów, a przyszli lokatorzy coraz częściej wyrażają swoje niezadowolenie.

Pierwotnie zakończenie budowy planowano na koniec 2024 roku. Termin ten jednak szybko okazał się nierealny. Następnie mówiono o I lub II kwartale 2025 roku, później o IV kwartale, a w kolejnych komunikatach pojawił się także I kwartał 2026 roku. Żadnego z tych terminów nie udało się dotrzymać.

Jak tłumaczy inwestor, problemy pojawiły się już na początku realizacji. Po rozpoczęciu budowy okazało się, że warunki geologiczne są trudniejsze niż zakładano. Zbyt wysoki poziom



Oddanie mieszkań SIM w Chrzanowie jest znów opóźnione. Przyszli mieszkańcy mają wiele wątpliwości

wód gruntowych wymusił konieczność przeprojektowania budynku - szczególnie istotne było to w kontekście planowanego podziemnego parkingu.

Zmiany w projekcie wpłynęły nie tylko na harmonogram, ale także na parametry inwestycji. Liczba mieszkań została zwiększona z 66 do 68, a ich metraż ma wynosić od 37 do 75 metrów kwadratowych. Lokale mają być oddawane „pod klucz”, czyli w pełni wykończone - z podłogami, płytkami i gotowymi łazienkami. W budynku przewidziano również komórki lokatorskie, wózkownię i rowerownię.

Obecnie SIM Zagłębie wskazuje, że przesunięcie terminu oddania inwestycji wynika przede wszystkim z problemów związanych z przyłączem energetycznym. - SIM Zagłębie nie jest stroną w tym postępowaniu. Realizacja przyłącza odbywa się na linii Urząd Gminy - a gestorem sieci, czyli firmą

Tauron - przekazuje Adrian Chmielewski z SIM Zagłębie. Jak dodaje, wszelkie elementy procedowania realizacji tego zadania przebiegają prawidłowo. Te wyjaśnienia nie przekonują jednak wszystkich zainteresowanych. Wśród mieszkańców i osób oczekujących na lokale narasta frustracja. W internecie pojawiają się komentarze podważające oficjalną wersję wydarzeń.

- Balkonów nie ma, klatki schodowe dalej w trakcie wykończenia, tylko dwa mieszkania gotowe pod pokazówkę. [...] Termin oddania kluczy został przesunięty na trzeci kwartał, ale z powodu przyłącza energetycznego, a nie opóźnień z budową, więc dlaczego oszukujecie ludzi i zasłanianie się Tauronem? - brzmieni jeden z komentarzy.

Na dziś trudno jednoznacznie wskazać ostateczny termin zakończenia inwestycji. Jest ona na finiszu, więc być może tym razem uda się. Przypomnijmy, że obecny termin zakończenia inwestycji to III kwartał tego roku. ©P

REKLAMA 0011502274

BURMISTRZ MIASTA TRZEBINI

informuje

o podaniu do publicznej wiadomości na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebini, ul. Marszałka Piłsudskiego 14, ul. Narutowicza 10, oraz na stronie internetowej www.trzebinia.pl wykazu nieruchomości przeznaczonych do oddania w użyczenie.

Wykaz obejmuje:

- część działki oznaczonej w operacie ewidencji gruntów obrębem Dulowa numerem geodezyjnym 500/5 o pow. 0,0070 ha, stanowiącej własność Gminy Trzebinia.

Wykaz, o którym mowa, wywieszony zostanie na okres 21 dni, tj. od 3.04.2026 r. do 24.04.2026 r.

REKLAMA 0011500466

Burmistrz Miasta Trzebini

informuje

o podaniu do publicznej wiadomości na tablicach ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta w Trzebini ul. Marszałka Piłsudskiego 14, ul. Narutowicza 10 oraz na stronie internetowej www.trzebinia.pl wykazu nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę na rzecz dotychczasowych dzierżawców oraz wnioskodawców:

Wykaz obejmuje:

- działka nr 158/15 obr. Góry Luszowskie,
- części działki nr 1692 obr. Trzebinia,
- działka nr: 555/182, 1402/9, 579/52 obr. Trzebinia,
- część działki nr 652/3 obr. Trzebinia,
- część działki nr 692/5 obr. Trzebinia,
- ½ udziału w działkach nr: 356/7, 805/5, 256/9 obr. Lgota,
- część działki 400/179 obr. Wodna.

Wykaz, o którym mowa, wywieszony zostanie na okres 21 dni, tj. od 3.04.2026 r. do 24.04.2026 r.

Czekanie na budowę komisariatu w Libiążu

Sławomir Bromboszcz
slawomir.bromboszcz@polskapress.pl

Choć budowa nowego komisariatu policji w Libiążu wciąż jeszcze się nie rozpoczęła, sprawy powoli toczą się w dobrym kierunku. Trwają prace dokumentacyjne, zabezpieczono środki na budowę, a jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to jeszcze w tym roku może być ogłoszony przetarg i zostanie wbita pierwsza łopata na budowę. To optymistyczny wariant.

Budowa komisariatu w Libiążu to jedna z tych inwestycji, o których mówi się od lat. Policjanci wciąż pracują w budynku o złym stanie technicznym - niewielkim, z licznymi ograniczeniami konstrukcyjnymi, nieprzystosowanym do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Jak podkreślają samorządowcy, obecne warunki nie przystają ani do standardów nowoczesnej administracji, ani do oczekiwań mieszkańców.

Nowa siedziba dla stróżów prawa ma powstać przy ul. 11 Listopada. Działkę pod inwe-

stycję gmina przekazała policji w formie darowizny już 30 grudnia 2022 roku.

Według wcześniejszych zapowiedzi, inwestycja o wartości około 11 mln zł miała zostać zrealizowana w formule „zaprojektuj i wybuduj”, a jej finał przewidywano na lata 2024-2025. Rzeczywistość okazała się jednak bardziej skomplikowana.

Kością niezgody przez długi czas było finansowanie dokumentacji projektowej. Policja oczekiwała wsparcia ze strony samorządu, z kolei władze gminy argumentowały, że środki powinny pochodzić z budżetu państwa. Ostatecznie osiągnięto kompromis.

- W tej chwili trwają prace dokumentacyjne. Gmina Libiąż wspólnie z powiatem chrzanowskim przekazała na ten cel 600 tys. zł. Prace mają być zakończone w okresie wakacyjnym. Później przetarg i być może uda się jeszcze w tym roku rozpocząć budowę. Wszystko idzie w bardzo do-

brym kierunku - mówi Jacek Latko, burmistrz Libiąża.

Co istotne, komisariat w Libiążu został wpisany do ogólnopolskiego planu inwestycji strategicznych policji. - Najważniejsze, że jesteśmy wpisani. Pieniądze na budowę są - podkreśla burmistrz.

Choć budowa jeszcze nie ruszyła, to jesteśmy bliżej niż kiedykolwiek wcześniej. Historia tej inwestycji przypomina inne lokalne projekty, które również latami czekały na realizację, by ostatecznie doczekać się szczęśliwego finału. Samorządowcy przekonują, że podobnie będzie i tym razem. ©P



Policjanci w Libiążu pracują w takim budynku i czekają na nowy komisariat

Patryk Osiełkiewicz, 19-latek z Unii Oświęcim, jest tytanem pracy na boisku i pierwszym strzelcem w drużynie

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

19-letni Patryk Osiełkiewicz, choć jest pomocnikiem, to po meczu przeciwko Orłowi Piaski Wielkie, w którym uratował remis (1:1), jest z pięcioma golami pierwszym strzelcem Unii Oświęcim, walczącej o byt w grupie zachodniej V ligi piłkarskiej.

W seniorskiej drużynie debiutował jako 16-latek, kiedy w oświęcimskiej klasie B wystąpiły rezerwy Unii. Szybko jednak przebojowego, młodego zawodnika, trenerzy widzieli w pierwszym zespole.

- Móc zagrać na czwartoligowych boiskach to było bardzo fajne uczucie. Nie miałem tremy przed debiutem. Po prostu wszedłem i grałem swoje. Nie pamiętam już, przeciwko jakiej drużynie przyszło mi wystąpić. Ważne, że jako młody chłopiec udało mi się płynnie wejść w seniorski futbol - podkreśla Patryk Osiełkiewicz.

Na boku pomocy predysponuje go przede wszystkim szybkość. Łatwo potrafi zgubić ry-

wala, nie tylko wygrywając z nim pojedynki, ale także dobrze wybiec do podania od kolegi.

- Szybkość czy drybling z pewnością należą do moich atutów - przyznaje z uśmiechem młody piłkarz. - Każdy ma swoje zadania w drużynie, to tylko przy dobrym współdziałaniu wszystkich elementów układanki możemy punktować. Jestem jednym z nich.

W meczu przeciwko Orłowi Piaski Wielkie zdobył piątego gola w tym sezonie, co daje mu palmę pierwszeństwa wśród snajperów Unii.

- Najmilej wspominam gola z jesiennego meczu w Osieku, wygranego przez nasz zespół 2:1. Mnie przyszło postawić pieczęć na wygranej zespołu. Takich meczów się nie zapomina - uważa młody zawodnik.

Dla Patryka to już trzeci sezon w seniorach. Zatem młody wiekiem, ale już ze sporym bagażem doświadczeń. Jak twierdzi, chce z kolegami utrzymać się w piątej lidze. To pierwszy z celów. Drugim jest matura. Na co dzień uczy się w chrzanowskim technikum o specjalności mechatronika. ©

Skawa Wadowice potrzebowała po remisach spektakularnego zwycięstwa. Udało się

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Skawa Wadowice po wiosennym falstarcie, przejawiającym się dwoma remisami, straciła fotel lidera piłkarskiej okręgówki. Jednak do prowadzącego Bobrku traci tylko dwa punkty.

W Wadowicach nie kryją, że chcą po rocznej „banicji” wrócić do V ligi piłkarskiej, czyli zaplecza rozgrywek wojewódzkich. W derbach gminy Wadowice Skawa pokonała u siebie Olimpię Choczni 2:0, odnosząc pierwsze wiosenne zwycięstwo.

Trener Wadowiczian Maciej Żak ma nadzieję, że właśnie spotkanie z gatunku „elektrycznych” - bo tak należy rozpatrywać derby - doda jego drużynie przysłowiowego „kopa” do walki o mistrzostwo. Szkoleniowiec nie chce na razie analizować szans swojej drużyny i innych. Uważa, że jest na to zbyt wcześnie.

- Jeśli różnicę pomiędzy nami a liderem dzieli dystans punktowy jednego meczu, to



Trener Skawy Maciej Żak wierzy, że gminne derby „rozpedzą” jego zespół w walce o mistrzostwo

trzeba walczyć z tygodnia na tydzień. Każda rozgrywka będzie bitwą - jasno stawia sprawę Maciej Żak. - Nie można zapominać o ekipach z Krzeszowa, Choczni czy Rajska, tracących do nas odpowiednio osiem i dziewięć punktów.

Przewaga nad grupą pościgową wydaje się obecnie bezpieczna, ale szkoleniowiec Skawy wskazuje na wyrównany poziom rozgrywek, w którym nie można sobie pozwolić

na chwilę słabości. Skawa jako jedyna drużyna w lidze wciąż nie przegrała meczu. Jesienią miała tylko cztery remisy, a wiosną rozpoczęła dwoma podziałami punktów.

- Skoro jesienią zdobyliśmy 37 punktów, co jest dla mnie mega wynikiem, a nie udało nam się zgubić konkurencji na tyle, by mieć jakiś komfort grania z marginesem błędu, to tylko pokazuje, jak silna jest liga - podkreśla Maciej Żak. - Może to jednak

i dobrze, że cały czas trzeba być „pod parą”.

Wadowicki szkoleniowiec mecz przeciwko Olimpii Choczni bierze za dobrą wróżbę dla swojego zespołu, bo tym razem udało się pokonać lokalnego sąsiada, z którym zawsze padały remisy. Poza tym, Olimpia ma bardzo dobrą siłę ognia i zaczęła wiosną dwoma zwycięstwami. Do meczu przeciwko Skawie przystępowała na wysokiej fali.

- To dlatego cieszę się, że udało nam się zachować czyste konto - podkreśla Maciej Żak. - Byliśmy skłonni przełożyć mecz derbowy ze względu na nie najlepszy stan murawy naszego boiska. Tymczasem rywale mocno parli, by go zagrać. Pewnie liczyli, że jesteśmy w lekkim kryzysie. Po raz kolejny okazało się, że boisko uczy pokory. Przy naszym jednobramkowym prowadzeniu rywale mieli dwie wyborne okazje do zdobycia gola. Jednak na wysokości zadania stanął nasz bramkarz Jakub Budka.

Przypomnijmy, że mistrz okręgówki awansuje bezpośrednio, natomiast wicemistrz awansu będzie szukał w dwustopniowym barażu. ©

REKLAMA

0011499629



KONCERT PRZY LAMPCE



**Wadowickie
Centrum
Kultury**

BONAVENTURA

z zespołem

10 kwietnia 2026, godz. 19:00

sala kameralna WCK

KUP BILET.



